

# WYBÓR

RÓŻNYCH GATUNKÓW

## MOWY WOLNÉY

z stosownemi Uwagami. <sup>2167.</sup>  
<sup>2. 3.</sup>  
*Biblioteczka Szkół Prawnych*  
CZĘŚĆ I.  
*Poloensis. 1816.*

---

Equidem vobis fontes, unde hauriretis, atque itinera ipsa, ita putavi esse demonstranda, non ut ipse dux essem, sed ut commonstrarem tantum viam, et, ut fieri solet, digitum ad fontes intenderem.—

*Crassus apud Ciceronem de Orat. Lib. I. § 46.*

---

W WARSZAWIE 1816.

---

U ZAWADZKIEGO I WĘCKIEGO.

884.085 : 884-8



43951

---

*Za pozwoleniem*  
CENZURY RZĄDOWEY.

---

D O

W. IMŚĆ XIĘDZA KAIETANA

KAMIENSKIEGO,

REKTORA KONWIKTU NOBILIUM,  
CZŁONKA TOWARZYSTWA ELE-  
MENTARNEGO I KRÓLEWSKIE-  
GO PRZYIACIÓŁ NAUK.

---

**T**O, co pod Twoim dozorem,  
zacny z cnót i nauki REKTORZE  
wypracowałem, Tobie poświęcam.  
Wszakżc, mając prawo do moiéy  
pracy, przyiąć ją raczysz tém ser-  
cem, iakiém Ci ją oddaie, szacun-  
kiem i wdzięcznością powodo-  
wany.

X. PAWEŁ CHRZANOWSKI S. P.

*Prof: Lit: Polskiéy i Łacińs:*

## PRZEDMOWA.

Już od lat kilku, ma doskonaląca się Młodeż w nauce krajowego ięzyka użyteczne, roku 1811 powtórnie przedrukowane dzieło, pod tytułem: *Wybór różnych gatunków Poezyi z Rymopisów Polskich*. Franciszek Dmochowski, Onufry Górski i Szymon Bielski autorowie dzieła tego, (\*) udzielili mu zalet, iakich po zdadności tak zacnych i światłych mężów, spodziewać się należało. — Atoli praca ich obięła tylko gatunki Poezyi.

Potrzeba było dzieła podobnego dla mowy niewięzanej. Potrzeba ta, tém mocniéy Nuczycielom czuć się dawała, im nauka Literatury, za troskliwą starannością Mężów edukacją narodową pod swoją mających opieką, obszerniészce w kraiu naszym mieć poczęła znaczenie, i im usilniéy uczniowie, zacząwszy od Klasy IV przez lat cztery, dawania iéy sposobem powabniészym i użyteczniészym żądali.

---

(\*) Onuf: Górski przepisy ułożył; Szym: Bielski wzorów dobierał; Fran: Dmochowski wzory oceniał.

Powołany do pełnienia obowiązków nauczyciela, przedsięwziętem, w miarę czasu który mi zostawał od zatrudnień szkolnych zaradzić takowej potrzebie i przysłużyć się iakożkolwiek Literaturze dziełem, różne gatunki mowy wolnéj ze stosownemi uwagami obemylić. Nie wiem, czyli chęć moję, wspierać będą w obliczu światłych znawców i doświadczonych Nauczycieli zalety dzieła dobrego; nie wiem, czyli praca moja zamiarowi odpowie: atoli, iakiekolwiek ona przyięcie uzyska, iakikolwiek wpływ, iey użycie, do ukształcenia smaku i stylu mieć będzie; dla mnie, zawsze zostanie miłe przeświadczenie. Żem pragnął w powołaniu moim, i dla Młó, dzieży stać się użytecznym, i zachęcić biegłych do ułożenia dzieła doskonalszego.

Ktokolwiek zna, iak liczną i iak rozmaite są dzieła mową wolną pisane; ktokolwiek czuje, iak trudny jest z Literatury naszey dobór we wszelkim względzie i w każdym gatunku wzorowych przykładów; ten, iezeli ubliży pracy, którą podęymować potrzeba było w czytaniu tak licznych autorów; wybaczyć przynajmniej raczy, nie wszędzie trafnie dobranym wzorem, i sam ich z przytoczonych

dzieł przy każdym oddziale, stosownie do zamiaru i smaku swojego, dobierać będzie. — Niech nie uważa wszystkich wyimków za wzorowe: z umysłu albowiem, umieszczałem obok dobrych i takie, w których wysłowienia niedokładne, wyobrażenia nie łatwo dające się pojąć, zaniedbanie stylu, lub szykowanie sztuczne i wymuszone wyrazów; w których, brak wyobrażeń do zupełnego oznaczenia myśli, spadek niemily okresów, i tym podobne wady, dobremu stylowi i łatwemu zrozumieniu myśli przeciwne, dając się przy rozbiorze spostrzeżać, mogą oświecić za użyciem krytyki, nauczyć, poprawić. Wzory z dawnych autorów Polskich, zalecać będzie uprzęma prostota, szczerze oddanie myśli i czystość ięzyka: Wzory te, porównane z wyimkami z nowszych Pisarzy i wzajemnie do siebie zbliżone, okażą nderzaiącą różnicę, do ważnych w nauce stylu uwag wiodącą. Dobierałem ich do każdego mowy wolnéj gatunku, abym znajomość starych Polskich pisarzy, potrzebną dla chcących pisać prawdziwie po Polsku, powszechniejszą uczynił.

Dzieło o Poezyi na początku wymienione, i Jana Joachima Eschenburga: *Rys krótki Te-*

oryi i *Literatury mowy wolney i wiązanej*, (\*) służyły mi za wzór w układzie niniejszego dzieła. Ostatni, dostarczał mi także uwag do części pierwszey, których ile się trzymałem, znawca pism Eschenburga osądzi. Uwagi w części drugiey, są Logiką do wymowy przystosowaną; są prostemi, do istotnych zasad zbliżonemi przepisami sztuki; są uwagami płynącemi z czucia moralnie udoskonalonego: starałem się w nich okazać, iakim bydź Mówca cō do duszy i serca powinien, ieżeli pragnie na wolą i rozum działać.

Nie będzie od rzeczy, gdy w tém miejscu, prócz dzieł swpomnionych, przytoczę i inne w różnych ięzykach, mogące służyć, albo ku obszerniejszemu objaśnieniu tego, co się w tém dziele znajduie; albo ku nabyciu potrzebnéy Nauczycielowi w każdym gatunku sztuk wyzwolonych nauki i wiadomości. Takowemi dziełami, prócz Kwintyliana i pism retorycznych Cycerona są:

Stanisłai Konarski e Scholis piis: *de arte bene cogitandi, ad artem dicendi bene*. Part: IIae. Vars: 1767. 8vo.

(\*) *Entwurf einer Theorie und Literatur der schönen Redekünste von Johann Joachim Eschenburg, 5te Ausgabe, Berlin und Stettin 1805.*

Grzegorza Piramowicza: *o Wymowie i Poezyi dla Szkół narodowych*. w Krak: 1792 8vo.

Filip: Neryusza Golańskiego: *o Wymowie i Poezyi*; dzieło po trzeci raz wydane w Wilnie u Zawadzkiego: 1808. 8vo.

*Zasady Wymowy Stéy z Francuskiego na Polski ięzyk przetłumaczone*: w Wars: w Drukarni XX. Missyonarzów 1809 8vo.

Stanisława Hr: Potockiego: *O wymowie i stylu Tomy III*. Ciąg dalszy dzieła tego, iest w druku: w War: u Zawadzkiego i Węckiego.

Sulzer's *allgemeine Theorie der schönen Künste nach alphabetischer Ordnung, mit literarischen Zusätzen von Blankenburg vermehrt*: w Lips: 1792 Vol: VI 8vo maj.

*Nachträge zu Sulzer's Theorie der s: K: oder Charakteristik der vornehmsten Dichter aller Nationen, nebst Abhandlungen über Gegenstände der schönen Künste*: w Lips: 1803 Vol: VII 8vo maj.

J. G. Herder's *Kalligone: vom Angenehmen und Schönen, — von Kunst und Kunstricherei, — vom Erhabenen und vom Ideal*: w Lips: 1800. Vol: III 8vo.

*De la maniere d'enseigner et d'etudier les Belles-lettres par M. Rollin*: w Amsterdamie 1745 Vol: IV. 8vo.

*Principes de la Littérature, ou cours des Belles-lettres, par l'Abbé Batteux.* Edycya 3cia w Par: 1764. Vol. IV. 12mo.

*Principes pour la lecture des Orateurs par Edm: Mallet.* w Par: 1753. Vol: III. 8vo. Dzieło iedno z nayużyteczniejszych.

*Elemens de Littérature par Marmontel:* w Par: 1787. Vol: VI. 8vo.

*Lycée, ou cours de Littérature ancienne et moderne par J. F. Laharpe:* w Par: i Brunzwicku 1800. Vol: XX. 8vo.

*Rhetorique Française adopté par la Commission de Livres classiques pour l'usage des Lycées et des écoles secondaires, par M. Do-mairon:* w Par: 1804. 8vo.

Wreście, czuiąc iak dzieło podobne we względzie na umysł i smak doskonalący się Młodzieży w stylu oyczystego ięzyka bydź ważne powinno, a nie mogąc sobie pochlebiać, aby niniéysze w tych dwoch względach zamiarowi zupełnie odpowiadało; oświadczam, iż za sławnym w swéy sztuce isdź pragnę Polikletem. Oddaę pracę moię pod sąd znawców, z gotowością poprawiania omyłek iakie mi krytyka wskaże.

## REJESTR RZECZY

W PIERWSZÉY CZĘŚCI.

<i>O STYLU W OGÓLNOŚCI</i> - -	Strona	1
<i>UWAGI TYCZĄCE SIĘ LISTÓW</i>	-	21
<i>List Ign: Krasickiego do X. S. P. z powinszowaniem nowego roku</i>	-	29
<i>List tegoż do P. B. z téżże okoliczności</i>	-	30
<i>List tegoż do A. H. K. M. B. w którym opis polowania.</i>	-	30
<i>List tegoż do..... z odpowiedzią na zagadnienie: czyli iezdźć w cudze kraie?</i>	-	37
<i>List tegoż do S. w którym opis popisu woyska</i>	-	37
<i>List Pliniusza młodszego do Galla</i>	-	40
<i>List Ign: Krasickiego w którym opisuie gust ogrodów Gotyckich</i>	-	44
<i>List Serwiliusza Sulpicyusza do Cy-cerona</i>	-	48
<i>List Cycerona do Lukcejusza.</i>	-	53
<i>List Pliniusza do Walensa</i>	-	59
<i>List Jana Sniadeckiego i Marc: Molskiego o Koperniku</i>	-	60
<i>List Jana III z obozu pod Wiedniem</i>	-	64
<i>List Pliniusza młodszego do Tacyta</i>	-	70
<i>List Jana Sniadeckiego do X. Kołłataia</i>	-	74
<i>Odpowiedź X. Kołłataia</i>	-	78
<i>UWAGI TYCZĄCE SIĘ ROZMOWY</i>	-	86
<i>Wyimek z Rozmowy Jana Kochanowskiego pod tytulem: Wróżki</i>	-	91

REJESTR CZĘŚCI PIERWSZEY.

<i>Wyimek z Rozmowy pierwszey Łukasza Gornickiego o Dworzaninie</i>	99
<i>Rozmowa Jgn: Krasickiego między Alexandrem a Klitusem</i>	109
<i>Rozmowa tegoż między Kamillem a Koryolanem</i>	111
<i>Rozmowa tegoż między Daryuszem Królem Persów a Piastem</i>	114
<i>Rozmowa tegoż między Juliuszem Cezarem a Przewoźnikiem</i>	117
<i>Rozmowa Lucyana między Minosem, Alexandrem, Annibalem i Scypionem</i>	120
<i>Tymon: Dyalog Lucyana</i>	125
<i>Rozmowa o cnótach i występkach Franciszka Karpińskiego</i>	140
<b>UWAGI TYCZĄCE SIĘ STYLU DYDAKTYCZNEGO</b>	159
<i>Wyimek z Rozprawy Stan: Hr: Potockiego o Krytyce</i>	166
<i>Wyimek z Rozprawy tegoż o Stylu</i>	177
<i>Wyimek z pisma X. Kopczyńskiego, pod tytułem: poprawa błędów i t. d.</i>	181
<i>Wyimek z Listu Fran: Karpińskiego o Rzeczypospolitey</i>	189
<i>List Jozefa Szymanowskiego o Guście</i>	195
<b>UWAGI NAD POWIEŚCIĄ HISTORYCZNĄ</b>	201
<b>UWAGI TYCZĄCE SIĘ CHARAKTERÓW</b>	204
<b>UWAGI TYCZĄCE SIĘ BIOGRAFII</b>	206
<b>UWAGI TYCZĄCE SIĘ HISTORJI</b>	209
<i>Charakter Hugona Kollataia</i>	219
<i>Porównanie Annibala ze Scypionem Afrykańskim starszym</i>	220
<i>Porównanie Arystydesa z Katonem starszym</i>	224

REJESTR CZĘŚCI PIERWSZEY

	Strona
<i>Zycie domowe Jana Tarnowskiego</i>	226
<i>Młodzieńskie lata Lwa Sapiehy</i>	251
<i>Zywot Focyona</i>	255
<i>Wyjazd Królowy Bony</i>	251
<i>Sąd i śmierć Maryi Stuart</i>	269
<i>Rzeź Septembrowa w Paryżu</i>	280

REJESTR RZECZY

W CZĘŚCI DRUGIEY.

<b>UWAGI POPRZEDNICZE</b>	Strona	1
<b>WYMOWA POLITYCZNA</b>	-	22
<b>O POCHWALACH</b>	-	53
<i>Rzecz przy pogrzebie; z Jana Kochanowskiego</i>	-	43
<i>Mowa Stan: Potockiego miana przy wyprowadzeniu ciała Adama Potockiego</i>	-	46
<i>Rozpoczęcie mowy pod tyt: Wiadomość o życiu i pismach Fran: Dmochowskiego</i>	-	53
<i>Dokończenie mowy na obchód pamiętki Jgna: Krasickiego</i>	-	55
<i>Mowa Carnota w dzień przeniesienia ciała Turena</i>	-	60
<i>Wyimek z mowy P. de Rosenstein mianey na pochwałę Prezydenta de Rosir</i>	-	65

REJESTR CZĘŚCI DRUGIEY.

	Strona
<i>Dokończenie mowy na pochwałę walecznych Polaków poległych w wojnie Austryackiej</i>	69
UWAGI NAD WYMOWĄ SEYMOWĄ	72
<i>Mowa Piotra Boratyńskiego na Sejmie Piotrkowskim do Zygmunta Augusta</i>	81
<i>Odpowiedź X. Samuela Maciejewskiego na mowę poprzedzającą</i>	92
<i>Mowa Stan: Leszczyńskiego Posła Woiewództwa Poznańskiego</i>	94
<i>Wyimek z mowy Matuszewicza Ministra przychodów i skarbu</i>	97
<i>Zdanie Piusa Kicińskiego na Sessyi seymowey r. 1791.</i>	108
<i>Głos Zaiączka Posła Podolskiego na Sessyi seymowey r. 1791</i>	111
<i>Głos Jgn: Potockiego w Izbie poselskiej miany 51 Marca 1791.</i>	114
<i>Głos Alexandra Lanowskiego na Sessyi seymowey r. 1791</i>	120
<i>Mowa Stan: Potockiego miana na Sessyi seymowey r. 1790.</i>	131
UWAGI NAD WYMOWĄ SĄDOWĄ	147
<i>Mowa Stanis: Czarnkowskiego w Sprawie Xiężny Biety z Xiężciem Dymitrem Sienguszkim i Wasilem xiężciem Ostrogskim</i>	158
<i>Mowa Jenerała Moreau na sessyi sądu Kryminalnego</i>	181
<i>Wyimki z mowy Lud: Osieńskiego mianey na obronę Półkownika Siemianowskiego.</i>	187

REJESTR CZĘŚCI DRUGIEY

	Strona
UWAGI NAD WYMOWĄ KAZNODZIEYSKĄ	199
<i>Kazanie X. P. Skargi o Mądrości seymuiącym potrzebney</i>	215
<i>Wyimek z Kazania IIIgo seymowego X. P. Skargi, w którym przepowiada nieszczęścia oyczyzny z niezgody obywatelskiej płynące</i>	237
<i>Wyimek z Kazania X. Gaspra Balsama na niedziele 21 po świętkach, w którym okazuje iż Chrześcianin bliźniemu przebaczać nie chcący, zadney przed Bogiem wymówki nie ma</i>	247
<i>Wyimek z Kazania X. M. Karpowicza w którym maluje obraz umierającego grzesznika</i>	255
<i>Wyimek z Kazania X. Sebastjana Lachowskiego o Obmowie</i>	264
<i>Wyimek z Kazania Jubileuszowego X. M. Karpowicza, o potrzebie oświecenia rolników</i>	268
<i>Wyimek z Kazania X. Patrycego Przeczytańskiego: o wpływie boiaźni Pańskiej przy nabrwanu i udzielaniu nauk</i>	278

# Omyłki w Druku w Części Iwszey.

Strona.	Wiersz.	
8		W przypisku (c) przy końcu wiersza ostatniego day znak (?)
10		W przypisku (f) zamiast <i>vivam</i> , czytaj <i>civem</i> ; znieś po wyrazie <i>paricidium</i> <i>paricidium</i> przecinek, a połącz średnik po wyrazie <i>ne care</i> .
15	9	Znieś (,) po <i>Azynim</i> .
16	—	W przypisku (u) zamiast <i>gratia</i> , czytaj <i>grata</i> .
26	12	Zamiast <i>słuszużyć</i> , czytaj: <i>służyć</i> .
27	2	— <i>wchodźć</i> — <i>wchodzić</i> .
29	4	— <i>przynaymniey</i> , — <i>przynaymniey</i> .
47	32	Po wyrazie: <i>nasze</i> , doday wyraz <i>ogrody</i> .
49	9	Zamiast <i>oznaczone</i> , czytaj: <i>oznaczonego</i> .
54	1	— <i>nieiako</i> — <i>nieiaka</i> .
55	14	— <i>rzeecz</i> — <i>rzecz</i> .
55	16	— <i>powtotu</i> — <i>powrotu</i>
57	15	— <i>sądził</i> — <i>sądził</i> .
68	6	— <i>trudno</i> — <i>trudno</i> .
69	23	— <i>oddalić</i> — <i>oddalić</i> .
75	20	— <i>ocucit</i> — <i>ocucił</i> .
78	28	— <i>dfugiéy</i> — <i>dfugię</i> .
78	30	— <i>kończę</i> — <i>kończąc</i> .
80	26	— <i>opuszczaiąc</i> — <i>opuszczając</i> .
84	4	— <i>literackiéy</i> — <i>literackię</i> .
89	18	— <i>fizycznéy</i> — <i>fizycznie</i> .
103	5	— <i>któryy</i> — <i>który</i>
107	—	W przypisku (a) zamiast <i>niezbywa</i> , czytaj: <i>nie można</i> .
111	14	zamiast <i>Koryonalem</i> , czytaj <i>Koryolanem</i> .
115	1	Znieś znak (?)
116	23	zamiast <i>Piatt</i> , czytaj <i>Piasł</i> .
135	5	— <i>nie dziwować</i> , — <i>dziwować</i> .
140	14	— <i>wzgardzoną</i> — <i>wzgardzoną</i> .
140	26	— <i>wnią</i> — <i>wnię</i> .
143	9	Po wyrazie, może: znieś (.) połącz (;)

# Omyłki.

Karta.	Wiersz.	
150	29	Zamiast <i>prawdzstwego</i> , czytaj: <i>prawdziwego</i> .
162	18	— <i>dziolo</i> , — <i>dzieło</i> .
162	—	W przypisku (a) zamiast <i>Lublmi</i> , czytaj <i>Sublimi</i> .
163	3	Zamiast <i>kórych</i> , czytaj: <i>których</i> .
163	22	— <i>Igmacy</i> — <i>Ignacy</i>
165	6	— <i>Stroymowski</i> , — <i>Stroyrowski</i> .
167	25	— <i>ktytyki</i> , — <i>krytyki</i> .
168	1	— <i>ktytyki</i> , — <i>krytyki</i> .
171	18	— <i>znaiomosi</i> , — <i>znaiomości</i> .
179	11	— <i>filozofii</i> , — <i>filozofii</i> .
190	3	— <i>tu</i> , — <i>to</i> .
196	27	— <i>gdy</i> , — <i>gdyby</i> .
198	12	— <i>roznaitych</i> , — <i>rozmaitych</i> .
202	20	— <i>w związku</i> , — <i>w związku</i> .
204	3	— <i>stylu</i> — <i>stylu</i> .
210	5	— <i>rozumowaniu</i> , — <i>rozumieniu</i> .
214	—	W przypisku (c) <i>Reishkii</i> , — <i>Reiskii</i> .
216	2	Zamiast 1538. czytaj 1538.
216	9	— 1597 — 1597.
216	—	W przypisku wiersz 11sty, zamiast 16 czytaj 1603.
		W tymże przypisku wiersz 22, zamiast <i>Mizleri</i> , czytaj <i>Mitzleri</i> .
242	34	Znieś <i>na</i> , powtórzóne.
243	9	Zamiast <i>Focyanowi</i> , czytaj <i>Focyonowi</i> .
245	9	Na wyrazie <i>powrotu</i> , skończ <i>cudzyszów</i> .
246	8	Zamiast <i>sposobem</i> , czytaj <i>posióm</i> .
247	32	— <i>Macedonii</i> — <i>Macedonii</i> .
248	15	— <i>Ateńczyków</i> , — <i>Ateńczyków</i> .
248	19	— <i>odstąpił</i> — <i>dostąpił</i> .
252	13	— <i>Królowa</i> — <i>Królowa</i>
252	14	— <i>krórzy</i> , — <i>którzy</i> .
260	25	— <i>życliwe</i> , — <i>życzliwe</i> .
261	23	— <i>rzecczy</i> , — <i>rzeczy</i> .
263	19	— <i>treba</i> , — <i>trzeba</i> .
264	1	— <i>Królewną</i> , — <i>Królewną</i> .
264	8	— <i>słyszalo</i> , — <i>słyszał</i> .
267	17	— <i>uczenie</i> , — <i>uczynię</i> .

## O m y ł k i

Karta. Wiersz.

267	19	—	poselswo,	—	poselstwo.
266	21	—	Po wyrazie Babingtona,	dodaj:	i,
270	10	—	Zamiast <i>skazowali</i> ,	czytaj	skazowali.
270	—	—	W przypisku (f) wiersz 18sty	zamiast	odpisał,
				czytaj:	odpisałem.
275	33	—	Zamiast <i>następtwa</i> ,	czytaj	następstwa.
275	—	—	<i>Królestwo</i> ,	—	Królestwo.
282	8	—	<i>sią</i> ,	—	się.

## w C z ę ś c i IIgiéy.

Strona. Wiersz

11	4	—	Zamiast <i>więść</i> ,	czytaj	więc.
12	26	—	<i>życze nie</i> ,	—	życzenie.
20	19	—	<i>pragnienie</i> ,	—	pragnienia.
22	2	—	<i>wprawę</i> ,	—	wprawę.
26	31	—	<i>zasczepio</i> ,	—	zasczepią.
34	34	—	<i>ducitur</i> ,	—	ducitur.
35	29	—	<i>faciunt</i> ,	—	faciunt.
47	2	—	?	—	!
47	9	—	<i>w ich</i>	—	ich.
49	27	—	<i>okowiazków</i>	—	obowiązków.
67	11	—	<i>wstawia</i> ,	—	wystawia.
71	25	—	<i>poświęcając</i> ,	—	poświęcając.
98	2	—	<i>Tonu</i> ,	—	tronu.
103	20	—	<i>ofiaty</i> ,	—	ofiary.
106	4	—	<i>interes</i> ,	—	interes.
110	1	—	<i>srzy</i>	—	trzy.
112	15	—	<i>hydź</i> ,	—	bydź.
122	1	—	<i>teżatniéwszy</i>	—	teżatniéwszy.
126	11	—	<i>ukłknie</i> ,	—	ukłknie.
158	34	—	<i>nicoego</i> ,	—	niczego.
172	22	—	<i>poczytania</i> ,	—	poczytana.
173	21	—	<i>w Rycerskiem</i> ,	—	w Rycerskiem.
194	20	—	<i>z srzeciego</i>	—	z trzeciego.
201	19	—	<i>zelecająca</i>	—	zalecająca.
205	17	—	<i>niechą</i> ,	—	niech.
206	10	—	<i>będac</i> ,	—	będąc.
250	6	—	<i>wnętrznego</i> ,	—	wnętrznego.

## O STYLU w OGÓLNOŚCI.

### § I.

**W**YOBRAŻENIA stylu nabywać zwykliśmy z uwazania jakim sposobem i w jakich wyrazach ze swoich się myśli autor tłumaczy; iak z istotnych wyobrażeń wyprowadza inne i wzajemnie z sobą je łączy. Żywość mniejsza lub większa dowcipu i czucia; rzecz wraz z zamiarem, są przyczynami tego różności. Różność atoli ta, od rzeczy istotnie zależy, i od sposobu w jakim ją piszący uważa i czuje. (a)

§ II. Istotnym zamiarem każdego pisma iest nauczanie, podobanie się, wzruszanie. Stósownie do tych zamiarów, i chęci iaką mieć autor w tym względzie może, podzielono styl na trojaki.

- I. Niski, czyli Pospolity.
- II. Średni, czyli Umiarkowany.
- III. Wysoki; czyli Wspaniały.

(a) Czytaj do paragrafu tego i następujących Stan: Hrabiego Potockiego rozprawę o sztuce pisania czyli o stylu; w Warszawie w Drukarni Xięży Fiarów 1813. Rozprawę Jego o krytyce 1811.

Pierwszy, używa się przyzwoicie w dziękach, których zamiarem jest nauczanie. Drugi, lubo toż samo jest jego przeznaczenie, powinien umysł zaprzętać przyjemnie. Trzeci, okazuje się w pismach umysł i serce zachwycających.

§ III. Własności iakie stylowi niskiemu przystoia, są: Łatwość, Zrozumiałość, Krótkość. Własności te, nie tylko w pojedynczych okresach, lecz w zwrotach i całkowitem piśmie okazywać się powinny. Styl taki, już dla tego, iż się nim spokojnie nauczający rozum tłumaczy, chroni się krasomówskich ozdób i wszystkiego, cokolwiek wyobraźnią żywo poruszać, i namiętność obudzać zwykło. Jasno i spokojnie myślący rozum z łatwością w tłumaczeniu się, czynią go pełnym, gładkim, zrozumiałym, i udzielają mu uymniających powabów. Nazywają go *Dydaktycznym*, albowiem (iak się powiedziało) istotnię używany bywa do nauczania. *Poufałym*, ponieważ w mowie potocznej i w listach nim się tłumaczyć zwykliśmy. Może on także bydz użytym i w mowach rzędu wyższego, osobliwie, gdy idzie o zrozumiałe dla wszystkich wyłożenie rzeczy.

§ IV. Styl średni, czyli umiarkowany różni się od poprzedzającego wysłowieniem żywszem i obfitością myśli. Jest przyjemnym, albowiem w pewnej mierze, przystoia mu krasomówskie ozdoby. Z tych atoli takich tylko dobrać powinien, które nie tak okazałością, iako raczej przyrodzonymi wdziękami uymniają; nie tak wspaniale i wielkie, iako raczej wa-

biące obrazy malować dopomagają. Styl taki, nadaie pismu wyższy stopień żywości, czyni je powabnięszem i mocnięsze sprawia wrażenie. Autor stylem niskim piszący, jeżeli mięscami wyższego użyje, nada pismu zaletę, że i rozum oświeca i wyobraźnię zatrudnia, i chęć czytelnika do słuchania i przyymowania prawdy zniewala.

§ V. Styl wysoki okazywać się powinien w pismach krasomówskich, i to na ten czas, kiedy ważność rzeczy, mocnięsze uczucie, i do czynności ożywiony umysł daią pochop do niego, i śmiałe jego uniesienia usprawiedliwiają. Charakterem stylu takiego są wielkie, szlachetne, wspaniałe myśli, dobitność w wysłowieniach, i harmoniynę ułożenie wyrazów. Z tém wszystkiem, rozumieć nie należy, aby proste wyrażenia, byle tylko niezbyt pospolite, zniżać go miały: owszem, jeżeli niemi mocne, wiele obęmujące myśli są oznaczone, uczynią go dzielnięszym. Wreszcie stylem takim ciągtło tłumaczyć się nie można; albowiem gwałtowne wzruszenie serca i natęzenie wyobraźni zstrosny słuchających; z strony zaś autora, oryginalne myśli z mocnem czuciem, trwać ciągtło nie mogą.

§ VI. Trzy oznaczone gatunki stylu dobrego, w złe się zamieniać zwykły, naprzód: gdy autor nie w prawny, wzbyt pospolitym i suchym sposobie stylem się niskim tłumacząc, słabemi i dziecinnemi myślami, naturę stylu takowego powolną, czyni ociężałą. Powtore: gdy stylem średnim piszący, nie znając kry-

tyki, błędzi bez potrzeby z jednego stylu do drugiego; gdy ginie w sposobie pisania i po wysileniu się, mimo woli ustaie. Potrzebie: styl wysoki, gdy go się niestósownie lub z przymusu użyje; gdy uczucie myślom, a myśli uczuciu odpowiadać nie chcą, stanie się albo nabrzmiałym, albo też niższym od pospolitego. Prócz tego, niedokładna znajomość języka, słaby i niepewny sposób myślenia, zły smak, brak rozeznania, usiłowanie z bojaźnią połączone, aby coś nowego, osobliwszego z niechętnéj duszy wydobydź, stać się także mogą, i często się stają przyczyną błędów stylowych.

§ VII. Abyśmy w którymkolwiek gatunku stylu pięknie, gustownie i dokładnie pisali, starać się nam nadewszystko potrzeba, o prawdziwe, pewne i żywe rzeczy wyobrażenie; o znajomość własności stylu dobrego i o zachowanie tychże własności. Własności stylu dobrego są:

- 1) *Wyobrażeń w przyzwoitych wyrazach malowanie.* Własność ta zależy, już od zgody wyobrażeń z wyrazami, aby czytający, lub słuchający nie inną myśl pómował, iak tylko tę, którą w duszy autor pojął: już się na zachowywaniu przyiętych prawideł języka, i stósowaniu do narodowego zwyczaju gruntuie: już rozropnego używania wyrazów zwanych synonimami wyciąga; (b) już wreszcie żąda, a-

(b) Czytamy niektórych takowych wyrazów rozróżnione znaczenia w Pamiętniku Osińskiego.

byśmy się strzegli w prowadzaniu do mowy wyrazów albo nadto starych, albo nadto nowych, nieprzyiętych, zwyczajem nieupoważnionych, tudzież wyrażeń obcym trącających językiem i makaronizmów, czyli łatania cudzoziemską, oczystéj mowy.

- 2) *Zrozumiałość*, płynąc z zachowania poprzedzających własności, wychodząc, byśmy się strzegli tłumaczenia się z myślenia ciemnego, obojętnego, niezrozumiałego. Ciemno pisać zwykliśmy, gdy myśli nasze są niedórzale, powikłane, nieiasne; gdy nie naturalnie szykujemy wyrazy, lub niestateczność w ich używaniu okazujemy; gdy zaimki źle stósujemy; gdy sztucznie układamy okresy, gdy nakoniec używamy technicznych, czyli kunsztowych wyrazów, nieznanych, ani objaśnionych. Zbiór bardzo wielu wyobrażeń w myśl iedną, i usiłowanie, aby bydź krótkim w tłumaczeniu się, lubo dobrze użyte zalecają pismo, autor atoli nie baczny, uczynić je może źródłem ciemności.— Stylem obojętnym pisać będziemy: jeżeli się wyrażenia nasze rozmaicie tłumaczyć i myśli w rozmaitem znaczeniu brać dadzą. Wada ta, dobremu przeciwna stylowi, popelniać się zwykła w szczególnych wyrazach i w całkowitych okresach. Autor niepowierzchnownie rzeczy biorący, ani zbyt ograniczonym sposobem myśli swoje i wyrażenie uważający, wystrzega się iéy, i tam tylko obojętnego używa

wyrażenia, gdzie mu miéysce, lub związek z poprzedzającymi myślami i jedno tylko nadadź może znaczenie.— Brak myśli, lub niedocieczone ich wystawienie zwykło czynić mowę niezrozumiałą. Wada ta często się z pióra dobrych nawet pisarzy wydobywająca, pochodzi z zbyt mnogo natłoku wyobrażeń, których w jednéj chwili zbliżyć i rozróżnić nie można. Nie naturalne, szikie, wymuszone przystrajanie mowy; przenośne niedorzeczy wyrażenia, stają się także przyczyną niezrozumiałości.

3) *Przyzwyczajenie*: aby się w stylu okazywała, powinien go autor, tak do ogólnych, wyżey oznaczonych, mowy zamiarów, iak i do szczególnych, które podług interesu piszącego rozmaite bydz mogą, stósować. Powinien z rzeczą zgadzać wystawienia, przestrzegać naturalności i wymiającej prostoty: powinien gruntownie i z rzeczy płynące myśli, z sobą się wiążącymi wyrażeniami oznaczać.

4) *Stósowanie wystawienia i myśli do sposobu pómowiania swiatlych i udoskonalonych czytelników* należy do czwartej własności stylu dobrego, którąby nazwać można *Godnością*. Aby nią autor pracę zaszczycił, niech gruntownie podług zasad swiętych nieodmiennych rozumu i religii myśli, niech się chroni wszystkiego, cokolwiek gorszącem, nie-szlachetnem, nieprzyzwyczajém traci, cokolwiek nudzić, lub podłą namiętność

obudzać może. Boiaźliwy, pochlebca i zuchwały godnie pisać nie mogą; obojętność, podłość, lub złość czerniąca pracy ich zawsze charakterem będzie.

5) *Zywość* płynie z jasności i zrozumiałości stylu. Ponieważ zaś nie tylko na sam rozum, lecz także i na wyobraźnię działać powinna; szukać iey piszącemu należy w podobieństwie wyrazów z wyobrażeniami, a głosu rzeczami, które oznaczają, maluje, wystawia. Np. *Wiatr szumi. Liść szeleści. Tentent koni. Szczęk oręża. Jęk: gramot: trzask.*

Raz strasznym zabrzmiał hukiem, trąb dziesięć tysięcy,  
Potém głucho milczenie . . . nie nie słyhać więcéy.

*Dmochowski Sąd Ost.*

Gdy się na polu Marsa oba woyska znidą,  
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida mięsza z dzidą:  
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,  
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą:  
Krzyczą zwycięzcy, smutnie ięczą zwyciężeni,  
Ziemia płynie od krwawych rozmiękła strumieni.

*Iliada Xigga VIII.*

Środki do wzniesienia żywości są: wybór wystawień, ich szykowanie i harmonia.

§ VIII. Wybor wystawień, czyli *figury krasomówskie* uważane powierzchownie, dzielą się na iednowyrazowe (*verborum*) więcéywyrazowe (*sententiarum*) i na *Tropy*. Uważając je wewnątrznie, podzielić się mogą, podług tego, na iaką władzę mocnięj działającą, i z jakiej pochodzą istotnięj, na *Figury* czucia, wy-

obraźni, dowcipu. Znaczniejsze i częściej używane jednowyrazowe figury są następujące.

Powtórzenie (*repetitio, conduplicatio*) np. „Podnieście się wiatry ieszienne, podnieście się!.... Więćcie po tęg smutnéy krzewinie, i tęg noc okropną przypomniycie mi, kiedy wszystkie dzieci moje poginęły, kiedy możny mój Arandał upadł, kiedy wdzięczna moja Daura ginęła. (c)

Na iedne wyrazy kończące się myśli, lub ich części: (*conversio*) n. p. „Gdyśmy w ten sposób o obowiązkach obywatela rozmawiali i wrodzone Polakowi przywiązanie do oyczyzny, nowég w nas nabierało mocy; stanęliśmy na polach Raszyna. Ogień przejął członki nasze: przestaliśmy rozmawiać, albowiem ciekawiey i mocniey do serc naszych przemawiały mogiły. — O! święty zapale miłości Oyczyzny, ty z ludzi bóstwa robisz! — Przyjacielu! ucałujmy tęg ziemię: wniey spoczywają szczątki rycerzy naszych. Oyciec synowi pytającemu się o brata, isdź każe na pola Raszyna. Matka stroskanéy córce szukać każe zięcia po polach Raszyna. Przyjaciel ducha przyjaciela, będzie upatrywał na polach Ra-

(c) Karpiński Franciszek w uwagach nad Wymową Tom IV. *Vivis et vivis non ad deponendam, sed ad confirmandam audaciam. Cic. Orat. I. in Catil.* — *Nihilne te nocturnum praesidium palatii, nihil urbis vigiliae, nihil timor populi, nihil consensus bonorum omnium, nihil hic munitissimus senatus habendi locus, nihil horum ora vultusque moverunt. Ibid.*

szyna. Oycyzna w potrzebie wskazywać będzie na przykład pola Raszyna. Tu powie obłubienica, bliźnę mój miły odebrał, a oyciec pokazując uciętą rękę swym dzieciom, opowiadać będzie, że tu część swojego ciała postradał.“ (d)

Od iednych wyrazów poczynające się i na iedne wyrazy kończące myśli. (*Complexio*) np. „Któryż to lud przymierza zrywał? Kartagińczykowie. Któryż lud okrutną wojnę we Włoszech prowadził? Kartagińczykowie. Który lud Włochy spustoszył? Kartagińczykowie. Który lud przebaczenia żąda? Kartagińczykowie.“ (e)

Albo:

„Kto nas pod iarzmo obcég przemocy zaprzedał? zbytek. Kto hartowny oręż podług rdzą okrył? zbytek. Kto krwawym potem kęs chleba wyrobnikom skrapia? zbytek. Zbytek niezgody między nami nieci; zbytek największy nasz nieprzyjaciel.“

Wyrazy po wyrazie coraz w większém znaczeniu następujące. (*Incrementum, gradatio*)

(d) *Doletis tres exercitus Populi Romani interfectos? interfecit Antonius. Desideratis clarissimos civis? eos eripuit vobis Antonius. Auctoritas huius Senatus afflicta est? afflixit Antonius. Cic. Philip. 2.*

(e) *Qui sunt, qui foedera ruperunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui crudele bellum in Italia gesserunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui Italiam deformaverunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui sibi postulant ignosci? Carthaginienses. Aut. ad Herennium.*

np. „Występkiem jest wiązać rzymskiego obywatela; chłostać go, zbrodnią; oycobóystwem, życie odebrać; czémże będzie przybić na krzyżu?“ (f).

Inne *figury* tego gatunku pomiiam. Wszakże smak dobry, dowcip i czytanie mówców, a nadewszystko Cyclerona, podawać ie będą, obeznamią w przykładach z niemi i usposobią do ich dobrego użycia. *Figury* rzędu drugiego są następujące.

Wyrazy wyrazom, zdaniom zdania przeciwnie (*Antithesis*) np. „Miał on (mówi Cycleron za Celuszem o Katylinie) iak zapewne pamiętacie, wiele pozorów cnót wielkich. Przeszawał z niepoczciwymi ludźmi; a udawał, że z nayszczciwyszymi tylko rad obcować mężami: widzieć w nim było wielką skłonność do lubieżności; okazywały się także nieiakie do pracy i przemyślu popędy: cały się wylewał na rozpustę, a ćwiczenia wojskowe z nawiększą dokładnością odbywał; tak dalece że niewiem, czyli był kiedy na ziemi potwór podobny, z tyłu tak od siebie różnych, tak sobie przeciwnych przyrodzonych skłonności i chuci złożony. Kto kiedy znakomitszym mężom nad niego bywał miłszy,

(f) *Facinus est vincire vivum romanum; scelus verberare; parricidium, necare quid dicam in cruce tollere? Cicero in Verrem.*

In Urbe luxuries creatur, ex luxuria existat avaritia necesse est, ex avaritia erumpit audacia, inde omnia scelera et maleficia gignuntur. *pro Roscio.*

kto z bezpiećniejszymi w ściślejszych związkach zostawał? Który obywatel lepszy niekiedy trzymał się strony, który głowniejszym tego miasta był nieprzyacielem? kto w rozkoszach sprośniejszy, kto wytrzymalszy w pracach? Kto w drapieżtwie łakomszy, kto w rozdawaniu rozrzutniejszy?“ (g)

Zapytanie (*Interrogatio*) np. Cycleron mówiąc za Ligaryuszem zwraca mowę do Tubero na polach Farsalskich miecz twój dobyty robił? w czyie serce on godził? iaki był zamiar twoiego oręża? iaka myśl twoja? twoie oczy, ręce, zapal umysłu? czegoś życzył? czegoś pragnął?“ (h)

Zapytanie i odpowiedź (*Subiectio*) Cycleron za Mureną, aby na wygnanie nie poszedł,

(g) *Ex hac parte pudor pugnati, illinc petulantia; hinc pudicitia, illinc stuprum; hinc honestas, illinc turpitude; hinc fides, illinc fraudatio; hinc continentia, illinc libido; denique aequitas, temperantia, fortitudo, prudentia, virtutes omnes, certant cum iniquitate, cum luxuria, cum temeritate, cum vitiis omnibus: postremo, copia cum egestate; bona ratio, cum perdita; mens sana, cum amentia. In Catilinam Orat. II. et in Verrem.*

(h) Tenże Cycleron w mowie pierwszój przeciwko Katylinie; tak na Katylinę powstaje „Patere tua consilia non sentis? constrictam jam horum omnium conscientia teneri conjurationem tuam non vides? Quid proxima, quid superiore nocte egeris? ubi fueris? quos convocaveris? quid consilii ceperis? quem nostrum ignorare arbitraris?“

w ten sposób do sędziów przemawia. „Jeżeli, czego Boże zachowaj, zdania mi go waszemi potępicie, dokądże się nędzny uda? Do domu? aby tam ów obraz zacnego męża, oycy swojego, który przed kilku dniami, w czasie odbieranych powinszowań, laurem uwieńczony widział, hańbą i kirem okryty oglądał? Czy do matki? która niedawno ucałowawszy syna konsula, teraz się biedna trapi i lęka, aby go w krótkce ze wszelkiej wyzutego godności nie uyrzała. Lecz na co ia matkę, na co dom wspominam temu, którego nowo ustanowiona kara, matki, domu, widoku wszystkich krewnych i przyjaciół pozbawia?“

Na wygnanie więc póydzie nieszczęśliwy! Dokąd? czyli do wschodnich Prowincyy, w których przez wiele lat był Legatem, woy-sku dowodził i wielkie odnosił zwycięstwa? aliści bolesną jest rzeczą tam z hańbą powracać, z kąd się z honorem wyiechało. (i)

Odmalowanie osoby lub okoliczności takie, aby się zdawało, iż jest przytomna. (Hy-

(i) Quid tam novum, quam adolescentulum privatum, exercitum difficili Reipublicae tempore conficere? confecit. Huic praeesse? praefuit. Rem optime ductu suo gerere? gessit. Quid tam praeter consuetudinem, quam homini per adolescenti, cuius a senatorio gradu aetas longe abesset, imperium atque exercitum dari? Siciliam permitti atque Africam? bellum in ea administrandum? Fuit in his provinciis, singulari innocentia, gravitate, virtute: bellum in Africa maximum confecit, victorem exercitum deportavit. *Pro lege Manil.*

*potiposis*). (k) W Tragedyi Woltera pod tytułem *Meropa*, w ten sposób ta Królowa nieszczęścia domu swojego opowiada.

Ginać natenczas było zyskiem i potrzebą,  
Kiedy Kresfonta ziemia zdradzała i niebo.  
O zbrodni! o dniu piekła miotający żary!  
O śmierci, przed oczami snujące się mary!  
Głos płaczu, ięk ginących do mych uszu leci,  
Ow głos: ratujcie Króla, małżonkę i dzieci.  
Widzę, chłonący wszystko, srogą postać burzy,  
Bramy zamieniają się w głownie, krew się kurzy,  
Dym z ognisk, dym z krwi ludzkiej rumieniący mu-  
Jawie niebo czarnemi powlekają chmury; (ry,  
Płód niewinna, wśród gmachów tlejących w perzynie  
Pod urwiskami gruzów walących się ginie.  
Ten pierzcha, niedobitek ranne członki wlecze,  
Obok mnie wszędzie krążą ognie, śmierć i miecze.  
Tam ku mnie luby Kresfont, gdy w krwi własnej  
broczy,

Już mające się wiecznie zamknąć, wznosi oczy,  
Przytula mnie do serca, a skonania bliski,  
Skrzeplą ręką ostatnie oddaie uściski:  
Tam dwa inaleńkie syny, owoc związku miły,  
Których równe oycowskiem nieszczęścia zgładziły,  
Padły we krwi, na oycy w tchu ostatnim łono;  
Gdzie każdy, rączką ledwo w górę wyniesioną,  
Wzrok ku mnie, z pod w półmartwéj zwracając  
powieki,  
Daremnie przeciw śmierci wzywał méj opieki.

AKT I. Scena I. Tłumaczenie Jana Drozdowskiego.

(k) Proceđit iste repente e praetorio: inflammatus scelere, furore, crudelitate in forum venit. Novarchos vocari iubet, qui cum nihil metuerent, suspicarentur nihil, statim occurrunt. Iste hominibus miseris, innocentibusque injici

Obrócenia mowy do nie żyjących lub żyjących, przytomnych lub nieprzytomnych osob i rzeczy (*Apostrophe*). Karpiński w pochwałę Jana III. w ten sposób odrodnych Polaków zawstydzają. „A wy duchy przodków naszych świątobliwie, jeżeli zwysokości szczęścia, w którym przebywacie, patrzeć wam na nas pozwolono, iakże potomki wasze odmiennione widzicie! Spuście oczy na dół Mości Panowie, i zawstyďte się przed obliczem oyców waszych, bo patrzą zapewne na was. O iakże dla nich, gdybysię smucić mogli, widok żaloszny! Pod losem zawistnym, który nas niezbytym ciężarem przygniotł, a do którego zadawnioną chorobą aż nadto byliśmy przygotowani, ani my upadać, ani my stękać nie umieliśmy; bo nie ręka nasza, nie język, a nadewszystko nie serce nasze, przodków odwadze i miłości oyczyzny podobne.“ (1)

Wprowadzenie rzeczy iakiéy, albo osoby żyjącéy przytomnéy lub nieprzytomnéy, aby ją mówiącą wystawić (*Prosopopaeja*). Ciceron

catenas imperat. Implorare illi fidem Populi Romani et quare id faceret rogare. Tum iste, hoc causae dicit, quod classem praedonibus prodidissent. Fit clamor et admiratio populi tantam esse in homine impudentiam. In Verrem.

1) Vos! vos appello fortissimi viri, qui multum pro Republica sanguinem effudistis! vos in viri et civis afflicti appello periculo Centuriones, vosque milites! pro Milone.

zdzierstwa uciążliwe Werresa w ten sposób do ezucia przesyła „Sycylia cała gdyby jednem mówić mogła ustami, powiedziałyby: ile tylko złota, ile srebra, ile się trzód w moich znajdowało miastach, domach, kościołach, Werresie! wszystko to wydarłeś mi, uniosłeś.“ (m).

Opisanie sposobu życia, obyczajów i przymiotów człowieka. (*Ethopaeja*) Tacyt, Seiana tak opisuje. Pod konsulami Azynim, Pollionem i Antystyuszem, dziewiąty rok pędził Tyberyusz publiczney spokojności, a domu swojego szczęścia, licząc pomiędzy pomysłnościami zgubę Germanika, kiedy niespodzianie los mu wszystko wspak obracać, a sam srożyć, i okrutników zasilać począł. Powodem téy odmiany Eliusz Sejan, Półkownik pretoryanów, o którego potędze ponieważ dawniey powiedziałem, teraz o urodzeniu, obyczajach, i iakich zbrodni na wydarcie berła Cezarom użył, powiem. Urodził się w Wulsynium z oycy Seiana Strabona rycerskiego stanu, a służąc w pierwiastkach wieku Kajowi Cezarowi wnukowi Augusta, cnotę i poczciwość, iako wieść niosła, Apicyuszowi, bogatemu obżercy za pieniądze na niecnoty przefrymarczył. Wkradłszy się potem przez różne fortele w łaskę Tyberyusza, tak go o-

m) Sicilia tota, si una voce loqueretur, haec diceret: quot auri, quot argenti, quot armentorum in meis urbibus, sedibus, delubris, ea tu mihi C. Verres eripuisti atque abstulisti.

pętał, iż ów pan podejrzliwy i niewybadany zupełnie mu i z ufnością serce otworzył, nie tak wykretnym faworyta dowcipem uludzony, ponieważ sam się napotym w własnych siłach ulowił, iako raczej z dopuszczenia zagniewanych bogów na Rzeczpospolitą, którzy potęga i upadek zdraycy temu zgubę przyniosły. Był to człowiek na wszystkie trudy odretwiaty, odważnego umysłu, wielki obłudnik i potwarca, równie hardy iak podły pochlebca: pokorny na pozor, wewnątrz pełny niepowściągnięty panowania żądry, na którego dopięcie, raz hojności i zbytku, drugi raz przemysłu i czułości używał; cnót niemniejszy iak występkiw szkodliwych, kiedy się pod ich barwą duma ukrywa. (n)

n L. Catilina nobili genere natus, fuit magna vi et animi et corporis, sed ingenio malo pravoque. Huic ab adolescentia bella intestina, caedes, rapinae, discordia civilis gratia fuere, ibique juventutem suam exercuit. Corpus patiens inediae, algoris, vigiliae supra quam cuiquam credibile est. Animus audax, subdolanus, varius, cuiuslibet rei simulator ac dissimulato; alieni appetens, sui profusus; ardens in cupiditatibus: salis eloquentiae, sapientiae parum. Vastus animus, immoderata, incredibilia, nimis alta semper cupiebat. Hunc, post dominatum L. Sullae libido maxima invaserat Reipublicae capiendae: neque id quibus modis adsequeretur, dum sibi regnum pararet, quidquam pensi habebat. Agitabatur magis magisque in dies animus ferox inopia

Trzeci gatunek Figur nazywany Tropami, w ogólności zwykł malować wyobrażenia innemi wyobrażeniami w związku podobieństwa z sobą będącemi, w zamiarze mocniejszego i żywszego oddania rzeczy. Wyrażność łączona z podobieństwem, nowością i dosadnością zaletę figur takowych stanowić powinna. Znaczniejsze są następujące.

*Metafora*, która iedno, lub więcej wyobrażeń innemi wyobrażeniami oznacza. np. *O światło rozumu! — Sumienie hayducze! — Zbrodnię przepuściły! — Jakże płyną godziny! — Nie, zdrayco! nie jesteś ty ani synem bogini, ani z Dardanów ty krwi pochodzisz; ciebie skały okropne Kaukazu poczęły, tyś się karmił mlekiem lwicy Hirkańskiej.* (o)

*Allegoria* czyli *Metafora* dłuższa np. *Łatwo nachylisz łatorośl; lecz z czasem zgrubiałe drzewo złamiesz prędzej niż nagniesz* (p)

*Metonimia*. W figurze téy i następującej, szczególniey się uważają stósunki między iednym a drugim wyobrażeniem zachodzące; z których prawdziwego, czyli prostego znaczenia dochodzić się zwykło. np. *Bachus mi*

rei familiaris, ac conscientia scelerum. Incitabant praeterea corrupti civitatis mores, quos pessima ac diversa inter se mala, luxuria atque avaritia vexabant. *Salus in bello Catil.*

(o) *Flumen eloquentiae.* — *Obtrectator allatrat.* — *Juventus floret.* — *Auritae quercus.* etc.

(p) *Virgultum facile inclinaveris; arborem frangis citius, quam si velles, inflexeris. Lalratum pusillorum canum non expavesco etc.*

głowę zawrócił. — Czytałem Krasickiego. — Gustownego pędzła robota, — Okolica Raszyna uczyć cię powinna, iak w potrzebie oyczyny, siebie samego poświęcać ięć winienes. (g)

Synegocho. np. Mieszkańcy Sekwany z o-ręła sławni. — Widziałem Tamizę. — Albion zamiast Anglii. Sarmata zamiast Polak. Muz wychowaniec, zamiast uczoney, lubiący nauki.

§. IX. Figury mówiąc właściwie, nie są samowolnym wynalazkiem sztuki. Wrodzona ludzom skłonność do iasnego i dobitnego tłumaczenia się naturalnemi i zmysłowemi wyobrażeniami, niedostatek wyrazów mnięć obfitych ięzykow, gust stylowy wymownych dowcipów, były pochopeem do ich wynalazku; a sztuka wprzód podawszy przepisy iakie bydź powinny, uznata ie za ozdobeę dobrego stylu. Ściągania uwagi na okoliczność ważnięszą, i tłumaczenie się z wyobrażeń dosadne, mocne, poięcie rzeczy ułatwiające; nadawanie ducha nieżywym obrazom, lub żywych wystawienie mocnięć uderzające; natęzenie wrażenia, oto użytek figur w mowie, połączoney z ozdobą. Z témwszystkięć oszczędnym bydź potrzeba w ich używaniu, albowiem wszystko, co nadto, szkodzi. Najlepięć figurami mowę przyozdabiać będziemy, kiedy zapomniawszy o nich, same się za czu-  
ciem, wyobraźnią, dowcipem nawiać będą.

(g) Martem spirat. Recitavit Virgilium. Quid Graeca prae Romanis Philippicis? quid Haes prae Aeneide. etc.

6) Pięknosć. Własność stylu szosta, płynie z zachowania dotąd wyłożonych przepisów. Już zaś, aby się iasnięć okazywała, piszący starać się powinien o słosownie do rzeczy i mile w ucho wpadające urządzenie wysłowien; o dobieranie myśli i zdań, rzeczy odpowiadających, i o tłumaczenie się z nich w sposobie uymuiącym, miłym, powabnym.

§. X. W wysłowieniu, dwie się istotnięć rzeczy uważać powinny; naprzód: szczególny wyrazy, aby te prawdziwie, bez rażenia uszu i czucia wyobrażenia malowały: powtóre: związek porządnny, logiczny i harmonienny wyrazów w zdaniu, czyli zupełny myśli zamkniętych.

Zdania w tym względie dwoiakię bydź mogą: mnięć złożone, lub więćć złożone. np. *Bóg iest sprawiedliwy. Cnota stanowi prawdziwe szlachectwo. Dobre prawa i obyczaje nieskażone, są chwały narodów i ich pomysłności źródelem niewyczerpanęm.* Zdania pierwsze, iężeli się autor niemi ciągle tłumaczy, formuią styl krótki, przecinany, zwięzły; drugie styl płynny.

Już zaś, abyśmy tak w płynny iak i w krótkięć czyli zwięzły mowie, pięknie i gustownie okresy kształcili, starać się powinniśmy, naprzód: o iasne i żywe poięcie myśli; powtóre: o ięć wysłowienie zrozumiale; potrzebie: o iednosć okręsu, czyli o łączenie łatwe i naturalne wyobrażeń do iedny należą-cych myśli; poczwarte: o moc i dobitnosć wysłowienia; piąte: o unikanie wszystkiego,

cokolwiek bydz może w okresie zbyteczném; poszoste: o umieszczanie woybrażenia istotnego tam, gdzieby mu było nayprzyzwoiciéy:

- 7) Wreście siódmą własnością stylu dobrego iest *Harmonia*. Rozumieć przez nią należy przechodzenie mile głosu do ucha, a wyobrażeń do duszy. Jest zatem dwoiaka: pierwsza, którą Grecy piękném brzmieniem nazwali, płynie z toka wyrazów głosem wydanych, echem nieińko wyobrażeń będących. Można nią nietylko rzeczy słyszeć się daiące naśladować; lecz także oznaczać wymiar czasu, niezgrabność lub zwinność, wielkość lub niekczemność. Harmonia taka, iest skutkiem żywego czucia i biegłości w języku. Wady iéy przeciwne są: zbiór wyrazów iednozgóskowych, lub iednakowo kończących się, szykowanie wymuszone, i niemiły spadek okresów. Druga okazuje się w składném urządzeniu wyobrażeń, a nadewszystko w pómowaniu myśli takich, któreby wszystkim podobać się mogły. Jeżeli autor gatunek ten harmonii do duszy czytających przesyłać pragnie wprzód delikatnym smakiem, przyuczaniem duszy do uważania rzeczy że stron rozmaitych, bacnością na osobistą zdarność, i uwagę na tych, którzy go słuchać, albo czytać mają, zaszczycić się powinien. Czytanie dobranych xiążek, iest naypewniéyszym środkiem do iéy nabycia.

Harmonią wysłowienia zwykła powiększać dobra *Deklamacya*. Dobra deklamacya prócz głosu milego i giętkiego; wyciąga uwagi na znamiona pisarskie, i na Iloczas w Polskim języku iak nayłatwiéyszy; żąda uymuiącey zmiany głosu, wchódzienia w znaczenie pisma wewnętrzne, i czucia téy rzeczy, którą *deklamuiemy*.

---

## L I S T Y.

---

§ I. **L**ist iest rozmową na piśmie osób nieprzytomnych i zastępuje ustną rozmowę przytomnych. Przez współkowanie zatem listowe czyli *Korrespondencyą*, rozumieć należy, obcowanie za pomocą pisma, mieyscem rozłączonych osób. Naśladowanie sposobów tłumaczenia się w różnych okolicznościach ludzkiego pożycia, iest ogólnym i naypewniéyszym środkiem do ukształcenia stylu tego mowy wolnéy nayczęściéy używanego gatunku.

§ II. List należąc do stylu pierwszego opowiadać powinien *łatwo i naturalnie* rzeczy, z których się piszący tłumaczyć żąda. Ton iego, iuż dla powodu z którego list piszemy; iuż dla okoliczności stanu i czucia; iuż z przyczyny osób i położenia ich w społeczności obywatelskiéy, rozmaicie zwykł się odmieniać, przerabiać. Jeżeli piszący ściśle w przywiedzione okoliczności wchódzić potrafi, wła-

sny jego interes nautczy go, iakim sposobem, i iak daleko wybór wystowień do tonu stylu niskiego, stósować potrzeba mu będzie.

§ III. List przeto nie bez ograniczenia mowę obcowania naśladować powinien: wyciągając albowiem do opowiadania myśli, czasu więcéy, dłuższego namysłu i przygotowania; mniéy błędów, a więcéy dokładności okaywać powinien. Strzedz się w nim potrzeba, tak iak w wszelkim piśmie, zbyt pospolitych i niezgrabnych wyrażeń, a nadewszystko takowych sposobów mówienia i zwrotów, które przędzėj na posiedzeniach, niżeli w listach, z uwagą zazwyczaj czytanych, uchodzić zwykły.

§ IV. Ponieważ styl listowy łatwym byđź i naturalnym powinien; niechże *iasność i zrozumiałość* tak w myślach jego, iak i w wysłowieniach panuje. Własności te, są dla niego tém potrzebniejsze, im nas mocniéy do ich zachowywania zamiar bezpośredni tłumaczenia się z myśli w ten sposób, aby zrozumianemi byđź mogły, obowiązuię. Potrzeba więc, aby wyobrażenia w listach odpowiadały rzeczom, które ie wzbudziły, a wysłowienie wyobrażeniom. Jeżeli list w tym względzie jest bez nagany, smak delikatny, unieszczajac w nim to tylko, co jest przyzwoitsze i większe sprawia wrażenie, zupełnym go i doskonałym uczyni.

§ V. Listy tak rozmaite byđź mogą, iak są rozmaite okoliczności wraz z powodami piszących. Rzeczą ich istotną byđź może, iuż uwiadomienie o iakiéy wydarzonej okoliczno-

ści; lub osobista i cudza pomyślność: iuż zatrudnienia urzędu; lub poufatéy przyiaźni związki. Niekiedy także powodem do pisania listu, stawac się zwykły historyczne i naukowe badania w potoczném iakiéy rzeczyrozbiieraniu i objaśnianiu. Różne co do rzeczy listy, różnią się także co do własności stylowych. Jeżeli albowiem piszącemu w tonie opowiadania rzecz wykladać potrzeba; niechże opowiada iasno, porządnie i krótko. Jeżeli treścią listu jego iest prośba, alboliteż żądanie, niech w dowodach, prośbie, żądaniu moc okazuje z uprzejmém wrażeniem, jeżeli byt pomysłny, niechże list będzie stósownie do potężenia stron obudwóch obowiązuiącym: jeżeli interes rządowy, niech go wyklada iasno, porządnie, z zamiarem: jeżeli poufatéy przyiaźni uczucia, niech że tę własność iuż ton jego okazuje: jeżeli nakoniec historyczne lub naukowe badanie, niech to nie będzie suchem i iednostaynym.

§ VI Listy z odpowiedzią, czyli odpisy, w ogóle stósować się powinny do stylu i treści listów, na które odpowiadać wypada. Wszczególności zaś, istotniéy się w nich o to starać potrzeba, aby po rozważeniu stósunków iakie między godnością, stanem i urodzeniem, piszącego a odpisuiącego zachodzą, na zagadnienia odpowiadały stósownie, i żadnéy okoliczności, na którą odpisać należy, bez odpowiedzi mimo nie puszczały. Prócz tego, jeżeli porządek, związek myśli, i daty historyczne dozwolą, odpisywać należy w takim porządku, w jakim pisano.

§ VII. Listy w których czucie z namiętnością związane panuje, bliżey się zazwyczaj i mocniéy osobistych interessów tycząc, iuż tém samém łatwiéysze są do pisania, niżeli takowe, do których grzeczność lub zwyczaj pochopem się stają. Łatwy iednakże tak wjednym iak i w drugim gatunku tok się myśli i wysłowienia okazywać powinien. Serce i czucie pióro wiodąc w pierwszym, czynią go mniéy sztucznym, a zatym mniéy podeyrzanym: drugi, wyciągając poprzedniczego myśli przysposobienia, iezeli okaznie przymus, niechże się z niego przynajmniéy woświadzeniach grzeczności nie wydaie. Często się zdarza, iż w listach takowych, dla niedostatku rzeczy, brak iéy delikatnością i nowością zwrotów nagradzać wypada. Zaradzenie suchości tym sposobem trudném się staie. Ato-li autor, świat iakózkolwiek znający i obcowaniem pomiędzy ludźmi, że tak powiem, przetarty, iedno drugiem nagrodzić, i osobę do której pisze, aby mu swoiéy nie ubliżyła uwagi, zniewolić potrafi.

§ VIII. Ktokolwiek zaś żąda pisac list dowcipny lub żartobliwy, niech się w przód siebie samego poradzi, czyli iest zdatnym do nadania mu własności takowych, i pilnie rozważy, czyli wszystkie stósunki między nim a tym do którego pisze, z tonem żartobliwym, dowcipem poufałym zgodzić się mogą. Jezeli ze stósownością okoliczności, zdatność będzie po iego stronie i list usprawiedliwić potrafi; wolny na ów czas od przepisów szczególnych, naturalnym iedynie, łatwym i przyjemnym

stylem tłumaczyć się powinien. Inaczéy, gdy żart wymuszony, nieroztropnie przystósowanym zostanie, a szczeróść się świegotliwą i naprzykrzoną okaże, list utraci zaletę dobroci i śmiesznym się stanie.— Wreszcie, aby w którymkolwiek gatunku listów przyzwoicie się i dokładnie tłumaczyć, należy rzecz pilnie rozważyć; poięciem, łatwą ią sobie uczynić, opisać z iasnością i do istotnéy rzeczy, wysłowienia i myśli ściśle stósować.

§ IX. Są ieszcze przepisy tyczące się dawania stósownych tytułów przy zaczęciu, dokończeniu i podpisywaniu listów. Grzeczność pochlebna w prowadziła ie, a próżność przyięta, i uczyniwszy koniecznie potrzebne, aby ie znał i zachował każdy, obowiązała.— Niebyły one znane Grekom, ani wolnym Rzymianom: stąd, iezeli iaka różnica między składem powierzchownym listów terażniéyszych a starożytnych zachodzi, ta nie w czém innym spostrzegać się daie, tylko iedynie w owéy formalności rozpoczynania ich i zakonczania. (a)

§ X. Prócz prawideł, czytanie dobranych wzorów w tym gatunku z starożytnych i nowych pisarzów, do ukształcenia stylu listowego skutecznie przyczyniać się będzie. Pla-

a Czytaj Filip. Neryu. Golańskiego uwagi poprzedzające listy, Edycya 5 w Wilm. 1804. Tomasza Szumskiego Tom II. str. 273. w Poznaniu 1809. Jerzego Schlaga instrukcyą o tytułach w Polsce zwyczajnych stro. 506 w Wrocławiu 1765.

ton, Arystoteles, Isokrates, Demostenes, Libaniusz z literatury Greckiey i w tym oddziale znanymi są z zaletą. Cyceon między Lacinnikami trzyma pierwszeństwo. Pliniusz młodszy w wysłowieniu sztuczniejszy, i nie tak łatwy, należy także do pisarzy wzorowych. Listy Seneki zalecają się nie dla stylu, lecz dla myśli, lubo nie wszędzie prawdziwych.

(b)

§ XI. Polska literatura lubo podostatkiem dzieł liczy oznaczonych listów tytułem, mało przecież okazać może takich, któreby służyć mogły za wzory. Czuje ten niedostatek nauczyciel, i aby mu zaradził udać się do

- (b) Listy Greckie razem zebrane znajdują się w edycjach następujących: *Epistolae divers. Philosoph. Orat. rhet. XXVI. Venet. ap. Aldum 1499 in 4to* *Epistolae graecanicae mutuae etc. Aurel. Allobrogorum 1606 fol.* *Epistolae veterum Graecorum per Elb. Lubinum apud Comelin 1609. 4to.* *Socratis Antisthenis et Socraticorum Epistolae: ed. Leon. Allatii. Parisiis 1637 4to.* *Libanii Epistolae cum notis J. Chris. Wolfii Amst. 1758 fol.* Liczne są edycje listów Cyceona, osobliwie wyborowych, z tych zalety godną jest edycja pod tyt. *M. T. Ciceronis Epistolarum selectarum Lib. VI. quibus res Romanae inde a Ciceronis morte, usque ad Triumvirorum conspirationem continentur. In usum Scholarum illustravit Stroth Berol. 1784.* *C. Plinii secundi Epistol. Lib. X. ex edit. Gesneri et A. W. Ernesti Lips. 1770 8vo. L. A. Senecae Epistolae ad Lucillum, in ejus operibus: edit. T. E. Rulikopf. Lips. 1796. — 18.0. Vol. II. 8vo.*

starożytności z dziećmi, które ieszcze w ducha obumarłego ięzyka wchodzić nie umieją. Tak, podając im wzory nie uczy ich pisania listów, lecz tylko wyrazów. Atoli uboga w tym rodzaju literatura oyczysta, nie dla tego, aby nie pisano pięknych i gustownych listów, lecz że na publiczny widok niewychodzą, zostawia nadzieję, że kiedykolwiek, gdy się iey potrzeba iaśniey okaże, zamożniejszą będzie. Idąc za świadectwem Ignacego Krasickiego pozostałe listy w rękopismach z czasów Zygmunta I. Zygmunta Augusta, Stefana i Zygmunta III, a osobliwie te, które wychodziły z kancelaryi Tomickiego, mają być tak doskonałe, iż za wzór kancelaryom Państw innych służyćby mogły. Prymas Karakowski zostawił w rękopiśmie zbiór listów do niego pisanych; zbiór ten zaleca się nie tak dla stylu, iako raczej dla politycznych wiadomości. Z upadkiem smaku lepszego, zmienił się także i styl listowy. W téy Epoce w listach nawet, nie starano się o wyłożenie interesu; lecz o sztukowanie mowy polskiey zdaniem z obcego ięzyka przybieranemi, i urywkowemi wyrażeniami. Listy mogące służyć za dowód tak niedorzeczney mody, znajdują się w dziele Woyciecha Bystrzanowskiego pod tytułem *Polak sensat, w listach humanista, a w dyskursie statysta: w Wilnie 1755 8vo:* podobnież w dziele: *Tractatus de formandis Epistolis juxta formam veter. et recentiorum scriptorum etc.* przez Samuela Wysockiego. w Krakowie 1743. in 4to.

Po odnowieniu smaku lepszego tu należący Pisarze, są: Ignacy Krasicki. Dowcip téy ozdoby polskiéy literatury i łatwość okazują się w listach w tomie II. i VII. pism iego umieszczonych, stawiaią go na czele tego oddziału. Pisał także listy o ogrodach, których iest dzieścię w tomie V. Jul: Niemcewicz tłumaczył list ieden z Cyncerona, znajdujący się także między pismami Krasickiego; drugi z Pliniusza młodszego: obadwa, wraz z oryginalnym do Ignacego Krasickiego, umieszczone są przy końcu to-tomu II. dzieł iego edycyi Mostowskiego. — Stanisław Szymański. — *Wzory Biletów Listów i Memoryatów w różnych materyach z przydatkiem uwag w powszechności*: Edycya trzecia Tom II. w Warszawie 1797. Dzieło Szymańskiego wraz z następującem, użyte krytycznie, mogłoby odpowiedzieć zamiarowi swojemu. — Filip Neryusz Golański. — *Listy Memoryaty i Supliki z uwagami stosownemi*: Edyc. trzecia w Wiln. 1804. — Tomasz Szumski — *Nauka ięzyka i stylu Polskiego*: Tom II. w Poznaniu 1809. — Jerzy Schlag. — *Korrespondencya Polsko-Niemiecka*: w Wrocławiu 1765. Jest to dzieło w złym smaku pisane.

## W Z O R Y.

*Ignacy Krasicki do X. S. P. z powinszowaniem Nowego Roku.*

Rok się stary kończy, nowy zaczyna, a zatem powinszowań bez końca.

Zyy lata Matuzalowe,  
Albo przynajmniey połowę,  
A choćby ćwierć dla igraszki,  
Dwieście lat, to nie fraszki.

Jeżeli koncept nie naywybornieyszy, życzenie uprzejme: proszę go tém sercem przyiąć, którym pisane, i zachowywać mię w szacowney przyiaźni.

*Tenże do S. P. W. R. z téyże okoliczności.*

Przy nowym roku każe grzeczność winszować a przyiaźń i szacunek czcze oświadczenia w jstotne życzenia przeistacza.

Coraz gorsze chwile nastaią, trzeba się ubraiać przeciw temu, co nastąpić może.

Im się bardziéy idzie w lata,  
Tym powszechniéy to się iści,  
Iż się dobro złém przeplata,  
Więcéy szkody, niż korzyści.

Choćby inszych strat i szkód nie było, ta bolesna, iż czas przeszedł, a im go więcéy przeszło, tym czuléy się postrzega, iż śpieszno uchodzi; iednakże:

Choć chwil przeszłych czuła strata,  
Te uczucia są odmiennie,  
Nie żałuje rolnik lata,  
Kiedy widzi snopki pełne.

*Tenże do P. B. z tężę okoliczności.*

Muszę się przyznać, iż niewiem skąd zacząć,  
i naczem skonczyć, gdy powinszowania czy-  
nić należy. Rocznicą <sup>WAMPANA</sup> nadchodzi, a  
ta rocznica <sup>czułości mojej</sup> i pożądana i miła.  
Ale wyrażenie <sup>tę czułości</sup>, czyli raczej, zmy-  
ślenia <sup>onę</sup>, tak są powszechne, tyle razy po-  
włórzone, tyle razy coraz inaczej obrócone,  
iż jeżeli o czem, o tém najlepiej mówić mo-  
żna, że cokolwiek się powiedzieć mogło, już  
to było powiedziano.

Bądź więcęcy, niżli sławnym, więcęcy niż bogatym  
Bądź więcęcy, niż szczęśliwym: a cóż przyjdzie zatym?  
Oto, iżbys przesadził i niebył szczęśliwym.  
Miey co masz, a miey kontent, to szczęściem pra-  
wdziwym.

A jeżeliby jeszcze co więcęcy los zdarzył,  
nie miałbys się o co gniewać, i iabym się nie  
gniewał na nowo powinszować, i day to Pa-  
nie Boże.

*Tenże do A. H. K. M. B. Polowanie.*

Zakazane w krain naszym są polowania do  
świętego Bartłomieja, więc iak Sty Bartłomiej  
minie, chęć powszechna polować. Przetrzy-  
małem ia tę chęć, ile nie wielki myśliwiec, że

iednak nietrzeba się szczególnością różnić, wy-  
jeżdżam na polowanie.

I zadziwisz się mój bracie,  
Iż myślę o zwierząt stracie.

Trzeba iednak o czem myśleć, a że los nie  
pozwolił myśleć o czem lepszym,

Potrzeba się moiem zdaniem  
Zabawić i polowaniem.

Nie uczyni się w tęg mierze nic przeciw ka-  
nonom, które krzykliwych łowów więzom za-  
kazują.

Nie moie idą ogary,  
Jeden ślepy, drugi stary.

A kto wie, ieśli się co więcęcy znajdzie, może  
będa i chrome i głuche, a ia wodz myśliwskięg  
rzeszy.

Niby na zyski gotowy,  
Bez strzelby iadę na łowy,  
Świadek tego, co się stanie,  
Tak odprawię polowanie.

Przecięż kto to wie, może też i my coś za-  
biiemy.

Ale iakie to coś będzie,  
Czy podskoczy, czy usiedzie?  
Czy zabiiem, czy spudfuiem,  
Czy radość, czy żal uczuiem?

Wszystko to zawisło od moich myśliwych  
współ-towarzyszów.

Oni mówią: a ia wierzę,  
Iż zdarzy się czasem zwierzę:

Zwierzę, co my zabijamy,  
Ale choć go i nie mamy.

Mnie to nie bardzo smuci, naówczas al-  
bowiem.

W nie wielkim potraw wyborze,  
Mam ja zwierza co to orze.

Przychodzą i inne na stół.

A wiesz zwierzęta te jakie?  
Ja opowiem, oto takie:  
Czasem ten, co w północ krzyczy,  
Czasem, co w południe ryczy,  
Czasem co przed wieczór skacze,  
Czasem co gęga, co gdacze;  
Zgoła nie źle używamy,  
A zwierzynę zawsze mamy.

Pliniusz opisując polowanie swoje wyraża:  
iż choć w torbach myśliwskich bywały niekie-  
dy pustki, w jego puilaresie zawsze pełno,

Różne różnych interessa,  
On miał swego puilaresa:  
Ja bez niego idę w puszcze,  
I choć pisać czas opuszczę,  
Nie żałuję, iż bez niego.  
Tęgość uczenia zbyt niego,  
Nie do rzeczy czasem roi:  
Przynuki się umysł boi.  
Więc ja idę, nic nie myślę,  
A wróciwszy, choć co kryślę,  
Rzucam pióro, i tam śpieszę,  
Gdzie się bawię, gdzie się cieszę.

Bie-

Biedniż to pisarze książek! oni rozumieją, iż  
szczęśliwość człowieka *in folio*, albo *in octavo*.

Nie tam dobra chwila siedzi.  
Kiedy radość nas odwiedzi,  
Obeydź się bez nauki,  
Rzucaymy szkolne przyunki,  
Bądźmy sobie; krótkie chwile,  
Czuymy życie, trwaymy mile.

To jest tak, iak przystoi: w tém życie. W  
tém zaś polowanie, ażeby się opatrzeć w strzel-  
bę i psy; iakikolwiek nasze są, przecięż.

I one też będą grały,  
(B) tak się zwie, gdy szczeniakią),  
A ja myśliwiec zuchwały,  
Pójdę w knieję za tą zgraią.

Na grzyby.

Bo flinty nosić nie umiem,  
Choć w pełnym flint siedzę kraiu:  
Choć rzemiosła nie rozumiem,  
Pójdę iednak dla zwyczajui.  
Nie zabiję tak iak oni,  
Co zwierza w lasach ścigaia,  
Nie będę w szczwaczów pogoni,  
Niechaj inni zabiaia.

Libo skutek takowego zabóystwa lubię, i  
niechęę bydź zabóycą, z tém wszystkiém spra-  
wdzam owo: *Video meliora etc.* wybieram  
się, a co gorsza z zupełnym rozmysłem na mor-  
derstwo niewinnych. Cóż bowiem innego po-  
łowanie.

Wojna to jest, żądza ludzi,  
Zabijamy, choć nie ludzi.

Odmieńmy czworonożne zwierzęta w dwóy-  
nożne, myśliwiec będzie bohaterem.

Przyszł dzień polowania, obudziłem się,  
albo raczćy obudzono mnie bardzo rano.

Pierwsze słońca promienie szły na świat ukosem:  
Gdy trąby przeraźliwe chrapowatym głosem,  
Dały hasło wyjazdu. Więc każdy co żywo,  
Czy chęć mając zmyśloną, czyli też prawdziwą,  
Wybierał się na łowy . . . . .

I ja też:

A lubo mnie sen męczył, zmyślałem chęć wielką.  
Więc bronią na bój srogi opatrzeni wszelką,  
Wyszliśmy ziewający, iednakże ochotni,  
Ten z rusznicą, ten z trąbą, ów z torbą, ten z pałką,  
Z pieczynią, z chlebem, z sérem, z piernikiem, z go-  
rzałką;  
Zgoła piękny był wyjazd, ale . . . . .

Nieszczęściem życia ludzkiego jest to *ale*  
Zawsze się tam w miesza, gdzie go nie potrzeba

To więc *ale* sprawiło, iż czas co nas cieszył,  
Co sprawiał dobre myśli, co wzmagał, co śmieszyl,  
Ow początek pogodny nie trwał. Deszcz się puścił,  
Ow rusznicę, ów trąbę, ów piernik upuścił:  
Ow co wspaniale smycze lotnych chartów trzymał,  
Przypominał miękka pościel, i znowu zdrzymał.

Zgoła byloby zupełnie spelzło polowanie,  
bo się wszyscy coraz ku domowi obracali,  
psom zmoczonym isdź się nie chciało, a ci któ-  
rzy gorzałkę wypili i pierniki zjedli, inż kon-  
tenci byli z polowania, i zaczęli probować,

iak wielkie jest niebezpieczeństwo, zwłaszcza  
podczas iesieni, kaszlu i kataru. Właśnie na  
ówczas czytałem Seneki xięgę o wspaniałości  
umysłu; napuszony więc heroicznym du-  
chem, choć deszcz padał, zrzuciłem płaszcz,  
a stanąwszy na mokréy brózdzie, tonem filo-  
zowskim (bo taki teraz popłaca), do zgroma-  
dzoney rzeszy zacząłem takową przemowę.

O przemokli towarzysze!

Ta, co ważne rzeczy pisze,

Ta, co pisze, ta, co głosi,

Sława, was o trwałość prosi:

Im się gorsze chwile zdarzą,

Im sroższe losy koiarzą,

Tym się bardzićy wznosi męztwo,

Tym wspanialsze jest zwycięztwo.

Nie zrozumieli, albo też może i nie dosły-  
szeli drzymiący słuchacze, i na dobre to wy-  
szło, iż nie zrozumieli, albo nie dosłyszeli.  
Ton głosu, postać naieżona, a to naybardzićy,  
iżem płaszcz z siebie zdjął, tyle to wszystko spra-  
wiło, iż wszyscy, mimo deszcz rześisty, posta-  
nowili isdź w las.

Gdyby się między niemi znalazł poeta, był-  
by może pomyślił, iż ja pierwszy sławę szcze-  
biotliwą nauczyłem pisać, ale nasz kray ucho-  
wał Pan Bóg od trzęsienia ziemi, szarańczy, i  
od poetów.

Więc choć zmokli wszyscy poszli,

I po błocie sławy doszli,

I tu mogłby iaki Zoil zarzucić, iż nie jest  
to dóysdź sławy, przyysdź, a dopicroż isdź na

miejsce, gdzie się na nią zarabiać ma: ale ja odpowiadam, a co większa polacinie: *et voluisse sat est*, a obaczy czytelnik łaskawy, iak jest wielka i obszerna ze wszęch miar dzielność tego wyrazu.

Więc i chcieli i wskórali,  
Ale o tém będzie daléy,

Poiechaliśmy więc, poszliśmy więc, i przywędrowaliśmy do lasu, a gdyśmy w nim stanęli, iżby polowanie szło swoim właściwym trybem:

Każdy się o miejsce badał,  
A deszcz iak padał, tak padał.

Według rozporządzenia więc biegłych w rzemieśle, każdy stanął na wyznaczoném sobie miejscu: puszczono psy — poszły.

Po tém póyscin iak na lichu,  
Przez dwie godzin było cicho.

Dopiero o godzinie trzeciéy polowania naszego, gdy ów deszcz fatalny przestał, zaiaśniało słońce, a dopiero na ówczas:

Już każdy rozweselony,  
Czekał rychło có usłyszy,  
Obzierał się w każde strony,  
Wszystko iednak było w ciszy.

I trwało przez godzin dwie:

Więc my w radę, co tu czynić,  
A że los nie trzeba winić,

Na tośmy się ugodzili,  
Iżesmy się ucieszyli.

Więc zmokli, głodni, kontenci iednak, powróciliśmy się do domu, i postanowiliśmy iak najczęściej lasy odwiedzać, ponieważ nie masz nic w życiu zabawniéyszego nad polowanie.

*Tenże do . . . z odpowiedzią na zagadnienie,  
czyli ięździć w cudze kraie.*

Czy ięździć do cudzych krajów, czyli nie, czy naśladować innych, czyli się swego trzymać, różne są w téy mierze zdania. Na zapytanie się w téy mierze, iak tak odpowiadam:

W moim sadzie gdy drzew mało,  
Biorę ie z sadu cudzego,  
Ażeby się zdatne zdało,  
I iam korzystał z swoiego,

Ale kiedy iak ogrodnik, czy ziółka, czy kwiatki, czy drzewka z cudzego sadu w mój przesadzam:

Nim przesadzę, patrzę pilnie,  
Jak drzewko, ziółko przesadzić:  
Grunt uprawiam i usilnie,  
Wtenczas prace nie zwykł zdradzić;  
Więc mając takie zadatki,  
Kwitną drzewka, ziółka, kwiatki.

*Tenże do S. . . Opis popisu woyska.*

Ciekawy iestes wiedzieć odemnie opis tego, co zowiemy tu *maneuvers*: toiest popis wo-

ska, czyniący wyobrażenie tego, co się pod czas wojny dzieje. Rzecz wprawdzie widzenia godna, wspaniała, wznosząca umysł. Na wielu podobnych byłem, i zwiększałem ciżbę pasących się osobliwością dwójnożnych zwierząt.

Na większe jeszcze patrzących zwierzęta;  
Więc z widowiska, co się zapamięta;

Powiem, a naprzód:

To com ja widział, było naksztalt sławy,  
Huku aż nadto, a pełno kurzawy.

Jedno głośzyło, drugie przeszkadzało do-  
brze widzieć: Ztém wszystkiem takowe wido-  
wiska poważne ogromnością:

Jak Etna ogniami swemi.  
Jak nagłe trzęsienie ziemi.  
Jak płomień mieszkania zrzący,  
Jak ulew nadbrzeża rwący:  
Jak żywioły w swoim sporze,  
Jak zbuiące wiatry, morze.

Wszystko to wspaniałe, ale oglądać pogor-  
zeliska, wzburzenie, wylewy, naleyceię tak,  
iak ja owe popisy woysk oglądałem:

W bardzo skromny pozyturze,  
I z daleka i na górze.

Zaczynało się więc to i działało, czém Se-  
sostrys, Alexander, Julius, świat pokonali.

Dzieło wielkie: patrzeć miło,  
Ale gdyby go nie było:  
Ten co cierpiał, ten co płacił,  
Podobnoby świat nie stracił.

Bodayto na takie widowiska patrzeć:

Gdzie przy zagonie,  
Sierpy za bronie,  
A kłosów wieńce  
Wzmagaia żeńce.

Trzebać w prawdzie tego, żeby nas kto bro-  
nił od napaści złych sąsiadów; ale gdyby mógł  
bydź wymyślony kunszt taki, iżby się w tęg  
mierze bez bronie obeszło:

Choćby mnie popis nie bawił;  
Jabym ten kunszt bardziey sławił;

Był xiądz ieden we Francyi, co całe ży-  
cie strawił na myśleniu o tym kunszcie;

Śmiali się z niego,  
Bo z poczciwego.

Zwano snem iego usiłowania i prace.

Boday tak nasi rycerze drzymali,  
My nieboracy lepieybyśmy spali.

Smieszna to przecię  
Jest rzecz na świecie:  
W karczmie gdy chłopcy  
O grosz, o snopy,  
Pełni gorzałki  
Pójdą na pałki;  
W piałym gwarze,  
Zwierchność ic karze.

A ci, którzy nie pozwalają się bić w kar-  
czmie z temi, na których uraza częstokroć spra-  
wiedliwa, każą się bić z takimi, którzy nie  
nie winni, i nawet bñących nie znają;

Więc człek spokojny,  
Przez prawo wojny;  
Co panu sprzyia,  
Nie chcąc zabiia.

I któryby przez wielokrotne zaboie zasłużył na szubienicę, przez zabój przykazany odbiera nagrodę. Od czego więc zacząłem, na tém kończę:

Czy to wojna, czy przymierze,  
I co daie, i co bierze;  
Na to: czém iest, nie pamięta;  
Zgoła, ludzie są zwierzęta.

*Pliniusz młodszy opisuje Gallowi mieszkanie swoje w Tyburze. Wyiątek z listów o ogrodach Ign. Krasickiego.*

Dziwisz się przyjacielu, wielkiemu przywiązanin, które do moiego Laurentum postrzegasz we mnie; lecz pewien iestem, iż podziwienie ustanie, skoro się dowiesz o wdziękach téj wsi, o wygodach, iakie nadarza, i o iéy piękném nadbrzeżném położeniu. Odległość i-y od Rzymu na dwie mile. Po odbytych więc powinnych zatrudnieniach, wolniéjszego, a do spoczynku wybranego dnia, powracam do niéy z radością, i mieszkam z upodobaniem. Nie iedna tam prowadzi droga: Ostyeńskim także gościńcem puścić się można, z tą tylko różnicą że nieco drogi szczególną drózką niechać trzeba, nim się na wielki gościńiec dostać można.

W wielokrotnych odmianach iest czém w téj podróży zabawić oko. Do domu pierwszy wstęp czyni plac przedwrotni, skromny wprawdzie w rozmiarze, ale ochędożny: następuje podwórze, nieco zaokrąglone. Przed domem iest nakształt przysionku nie wielka wystawa, przewyborne od słoty schronienie, zewsząd dla widoku mająca okna. Wesola zatem, w czworogran sień następuje, z niéy wprost wniście do izby stołowej, dosyć ozdobnéy, mającéy widok na morskie brzegi: przeto ilekroć wiatrem zachodniopółdniowym rozchukane, pieni się w balwanach morze, łamiącemi się ich ostatki iéy ścian dosięga, i zlekka ie optókuie. Przeźroczysta iest ta izba na wszystkie strony, w każdéy albowiem ścianie są drzwi, lub okna. Morze się przez okna trojako wydaie, obracając się zaś ku drzwiom, któremi się weszło, widok przez sień i przysionka na lasy, wzgórk i pola.

Poniżéy stołowej izby są dwie inne na lewéy stronie: obszerniéjsza pierwsza, druga inniéjsza, ma okna na wschód i zachód słońca: daléy narożnik, który ciepło promieni słonecznych z dwóch stron odbierając zwiększa. Zimowém ten iest siedliskiem; żaden albowiem w nim wiatr nie dokucza. Przylega do tego narożnika pokoi, tak zdiatany, iż w żadnéy porze dnia nie iest bez słońca: tam zbiór książek nie tylko czytania, ale powtarzania w czytaniu godnych. W podlé tego szacownego składu sypialna izba, którą w czasie zimowym sporządzonemi na sprowadzanie ciepła wśród ścian rurami, ogień mierny roz-

grzewa. Reszta zabudowania w lewém skrzydle zawiera mieszkanie dla czeladzi.

Strona prawa budynku składa się naprzód z gmachu nayporządniey przybranego, za nim izba iadalna, dalej są mieszkania dla gości uczciwe i porządne. Nie zbywa na domowéy łaźni: gmach ieden zwannami, gdzie sprowadzane, a ciepłone wody, zdrowiu razem i wygodzie służą: za nią gmach ku ochłodzeniu następuje, po nim do namaszczenia i spoczynku. Przyleglą tym gmachom jest sadzawka ku pływaniu, kto i tego sposobu kąpieli zażyć pragnie.

Nie daleko gmachu łaźien, iest inny wzniesiony nákształt wieży, w każdym piękne są dwa pokoje: im wyżey się te mieszkania wznoszą; tém miłszy z nich na morze, ogrody, łąki, pola i gaie, widok. Jest i drugi podobny temu równe mający przedziały, w nim śpichlérz, śpizarnia; a na samym dole sala dostatnia, w którój, ile nadbrzeżnéy, szum wód morskich daie się słyszeć; widok na ogród i części iego zasadzone w téy stronie bukszpanem, rozmarynem, i innemi roślinami, które w zaciszu drzew miłą zieloność utrzymując, krzewią się i wzrastają. Następnie za tém winnica, tak mięką zarastająca trawką, iż i bosemi nogami wygodnie i bezpiecznie przechadzać się po niéy można. Sam ogród po większój części morwami i figowemi drzewy zasadzony, bo tym drzewom naylepiéy ziemia moja służy, innym nie sprzyja: Wśród tych zasadzeń owocowych iest dom, z jednéy strony ku morzu wieczernik, z drugiej dwie

izby; ciągnie się od domu długa galerya z obu stron mająca okna, z jednéy widok na morze, z drugiej na ogród. Okna w dni słotne zamknięte, w pogodne z téy strony, gdzie nie masz wiatru, otwierają się. Wyście z téy galeryi na obszerną siólkami i inném kwieciami usianą łąkę. Gmachy okoliczne nie pozwalają promieniom słonecznym zbyt się tam rozposcierać; świeżość więc i cień zdarzają chłód, i utrzymują zieloność trawy.

Na czole obszernego chłodnika naprzeciw galeryi altana, piesczoty moje, a pieszczoty tém ulubieńsze dla mnie, iż to moje dzieło. Z pierwszój sali są drzwi do pomniéjszój kształtnie przedzielonój; bo gdy się szklane drzwi zamkną, zmniéjsza się i mały pokój czyni, za spuszczeniem firanek, które za ścianą i drzwiami przezroczystymi szkłem są ukryte: przeciwnym sposobem, gdy się szklane zapory kunsztownie skryją, salka w zwykłej się swoiej obszerności ukazuje. W tym pokoju iest łóżko i dwa wygodne krzesła: od łóżka z jednéy strony widok na morze, od boku na wieś, od głowy na lasy, na każdą zaś z tych stron widok daie osobne okno. Miejsce to iest do spoczynku i snu, przewyborne; gdyż będąc na ustroniu, nic spiącego przebudzić nie może. Tak głuchego zacisza przyczyną są poblisze umyślnie na to wpodłuż czynione przysionki, w których się wszystek szelest opiera i gubi. Za sypialną izbą iest mały gabinetik na południe, z niego szczupłym, umyślnie na to sporządzoném okienkiem, albo zaslonioném, tyle wstrzymać, albo odsłonioném, tyle można

wpuścić ciepła, ile potrzeba doradzi; są jeszcze dwa pokoiki, w których uboczne słońce pomierne a ciągle sprawuje ciepło.

Ile razy do tego domku się schronię, zda się mi, że już z Laurentu wyiechał, a ta inniemana osobność bawi mnie, zwłaszcza w święta Saturnowe. Bo gdy w te dni wolności poświęcone, po całym domu, wesole wrzaski i moich i gościnnych się rozlegała, ja na ustroniu siedząc, ani ludziom moim w rozrywkach nie czynię przeszkody, ani ię od nich w moich pracach doznaję. Tym jednakże wszystkim użytkom i wdziękom nie dostaje wód wytryskujących: wszakże ten niedostatek nadgradziła źródła, których jest dosyć, a woda czysta.

Coż teraz sądzisz? a zaż nie mam sprawiedliwych powodów do zamieszkania, owszem do zakochania się w mojej wiosce? Jeżeli nie jesteś nadto wielkim miastem miłośnikiem, racz przybyć do mnie, a w ówczas te wszystkie, jak ci opisałem, Laurentu zalety, społeczność twoja miłszemi dla mnie jeszcze uczyni.

*Ignacy Krasicki gust ogrodów Gotyckich opisuie.*

W porównaniu z Grecką i Rzymską Architekturą, w rozmiarach dokładną, w ozdobach skromną, była dzika ię następczyną, Gotów i Lombardów tworzydło, z pierwszego wężrzenia śmiałością dziwiące, ale w ozdobach przcsadzone niezgrabnie. Toż się wydarzyło pierwsiastkowym ogrodem, względem pó-

źnięszych. Kunszt, zabierając miejsce przyrodzenia, przyćmił, i jeżeli nie zupełnie startł, skazit ięgo wdzięk.

Naywiększą przyczyną skażenia gustu w ogrodach była źle tłumaczona wspaniałość. Nie zasadzali ię założyciele tak, jak się należało, w ukształceniu przyrodzenia; ale mniemając to być rzeczą zwyczajną, chcieli bardziej zadziwić, niż nadawać rzeczom wdzięk. Stąd naywiększą, bo przyrodzoną okrasę każdego drzewa przeistaczali w kunsztowne, a dziwaczne widoki. Bukszpan sztucznie zasadzony z pomocą piasku, cegły, węgla i tłuczonych skorupiek, wydawał na wzór adamaszku kwiaty i floresy. Niekiedy ziemne bywały wśród ogrodu zegarów naśladowania.

A czas z kosą na łące, wśród kompasu z gliny,  
Nie wiedział czy siec trawę, czy znaczyć godziny.

Do tego nawet stopnia doskonałości przychodziły kwatery, iż się w domu bez Paprockiego, Okolskiego i Niesieckiego, obeysć było można.

Widział z okna Jegomość kleynot rodowity,  
Koroną uwieńczony, laurami okryty:  
Na tarczy, którą ledwo mógł znieść olbrzym srogi,  
Właściwy domu zaszczyt, dwa ogromne rogi.

Na wstępie straż: posągi z deszczek iaskrawo,  
a więc dokładnie, sztucznie, dowcipnie,  
awspaniale malowane wydawały się:

Stał i w prawą i w lewą, rycerz wąsem hardy,  
Bo ważnie trzymając w rękach halabardy,  
Każdy z nich na przychodnie, gdy oczy wytrzysszcza  
Zastępowały miejsce ogrodów bożyszczu.

Nie dość było kunsztownéj sztuce, Holenderskich zwłaszcza i niemieckich ogrodników, czynić z drzew słupy, obeliski i piramidy, ledwo pojętém wysileniem przeistaczali je w posągi.

Grań na cytrze Apollo z jodły złotowłosa,  
Ceres z szyszek borowych piastowała kłosa.  
Błyszczał Neptun trójzębny od bżowego lustru,  
Jewisz w zapale rzucał pioruny z ligustru,  
Mars z figi, rozruszony zabójczém rzemiosłem,  
Bachus na tyce chmielcu z Sylenem i osłem,  
Wenus wdzięczna iałowcem z uśmiechu i giestu,  
Gracye porzeczkowe, Kupido z Agrestu.

Zgoła, cokolwiek w historii, mitologii, architekturze, malowidle, heraldyce, znaleźć się tylko mogło, wszystko to ogolococone z ozdób przyrodzonych drzewa znosić musiały, a ten był najlepszy w kunszcie swoim ogrodnik, który je nawnymyślniey strzyc, krzywić, zniżać, rozciągać, strugać, rozpościerać, naciągać umiał.

Dość kształtnych na pierwsze weyrzenie postrzyżyn nie uszli nawnamienitsi z początku Włoch i Francyi ogrodnicy: następcy zle zwiększyli, źle i co do gustu, i co do szkody, gdyż takowym musiem niszczały drzewa.

Przysposobili ogrodnicy stolarzów do społeczeństwa czynności, i stąd poszły owe kraćciane ozdoby:

A gardząc przyrodzenia okazałym płodem,  
Bez drzew, roślin i kwiatu, ogród był ogrodem.

Na wzor Egipskiego i owego w Krecie, miały i mają ieszcze gdzieniegdzie ogrody labirynta: w nich:

Coś niby błędny szuka, a gdy nie znajduie,  
Zżiaiany, próżną pracą że podiał, żaluie.

Bywały i zdradzieckie samolówki na mostach, iako tego sprobował Nuncyusz w Jaworowie: co opisując Załuski, zdaie mu się niegrzeczność przypisywać, iż się gniewał o to, że z mostu zleciał i w wodzie się zanurzył.

Angielczykom należy się chwała z zagubionych przysad w ogrodnictwie; pierwsi oni w Europie oswobodzili z kunsztu przyrodzenie; ich ogrody są wykształceniem tego, co wdzięczne położenie użycza. Starowni o drzew piękność, z nawniększą usilnością pielęgnują ie bez żadnego silemia. Zieloność, gęstość i równość murawy, zastępuie u nich śmiechu niegdys godne przyozdobienia skorup, cegły, węgli i piasku. Nowość ta z razu miała przeciwników, a potém naśladowców aż nadto. Nie może się zupełnie nazwać nowością, gdyż wzór wzięli z Chin Angielczycy. Jakoż ten kształt zasadzania ogrodów, Angielsko-Chińskim pospolicie nazywają.

Rzadko naśladowanie bywa dobre, i ieżeli Angielczycy poprawili niektóre Chińczyków wady, po większey części gdzieindziey zasadzone terażnieysze ogrody, albo niedostatkiem, albo przesadzeniem grzeszą.

Dwadzieścia morgów zawierał w sobie ów ogród Chiński, który zasadzca iego opisał; mniemane nasze, podobne do dekoracyi sto-

łowych, częstokroć dla szczupłości swoiocy, le-  
dwo się ogrodami nazywać mogą. Są w Chiń-  
skich wielorakie odmiany i powiększcy części  
ten iest ich cel, iżby wszystkie postaci przy-  
rodzenia zgromadzić mogły. Jeżeli ten zamiar  
ozdoby zagęstwia, lubo w wielkiy miéysca ob-  
szerności; cóż dopiero w terażniejszych mo-  
dnych angielszczyznach, gdzie w szczupłym wy-  
dziale umieścić wszystko pragniemy?

Więce nowem wysileniem i kształtu i gustu,  
Kolo chaty ciosowey, piramida z chrustu:  
Wyspy kilkołokciowe zakręty przeplata  
Coś nakształt rzeczki, którą stróż codzien zamiatu.  
Ta mając w spadkach gruzem naieżone łożu,  
Chciałaby mruczeć, ale bez wody nie może.

I ia też pisać; luboby może ieszcze było  
o czém: z tém wszystkiem wolę, iż się uskar-  
żysz na lenictwo, niżbyś się miał nudzić zbyt  
rozwlekłém opisaniem.

*List Serwiliusza, Sulpicyusza do Cycero-  
na, tłumaczony przez Ignaccgo  
Krasickiego.(a)*

Doszłcy mnie wieści o śmierci Tullii twoiocy,  
inaczey znieść nie mogę, tylko tak, iakem po-  
winien, z żalonym uczuciem, i przykrością  
tém bardziocy, iż mniemam, że część nieszczę-  
ścia tego i do mnie niciało należy. A przeto,  
gdy-

(a) Czytaw i porównay z przytoczoném tłumaczeniem, tegoż samego listu tłumaczenie Jul. Niemcewicza. Tom II. str. 405.

gdybym tam był przytomny, zdałbym ci się  
może na to, iżbym żal ten napoły z tobą dzie-  
lił. Rodzay wprawdzie takowych rozważ i  
pociech, nie może bydź tylko niedoleżny i  
tkliwy; zwłaszcza gdy ciż sami, którzy pra-  
wem powinowactwa, lub przyiaźni nan zdo-  
bydź się powinni, równą dolegliwością dotknię-  
ci, pomimo usiłowania płaczem tylko i lza-  
mi oznaczone, cudzey raczey pociechy potrze-  
buią, niż swoią innym usłużyć mogą. Ztém-  
wszystkiém, co mi do niniejszey smutney o-  
kolicznosci dogodnego na myśl przychodzi,  
to ci krótko przepisać postanowilem, nie prze-  
to, iżbym rozumiał, że niewiesz o tém, ale  
dla tego, iż ci srogim żalem zajętemu pomniéć  
na to nie podobna.

I cóż iest proszę, dla czegooby cię żalosc  
tak dzielnie zmieszać i wzruszyć mogła? Za-  
stanów się nad tém, w jaki się ieszcze sposób  
los z nami obchodzi: a wzdry oyczyzną, ucz-  
ciwość, dostoięństwo i to wszystko, co nam  
równu z dziećmi lubego i drogiego iest, wy-  
darto. Cóż więcocy nad przydaną tę iedną  
stratę do boleści przyczynić się może? albo  
któryż umysł w takowych klęskach wyćwiczo-  
ny, ustalić się, iż tak rzekę, i wznieść się nad  
nie niepowinien? Żałujesz podobno iey lo-  
su? Czyż nie lepiocy obróciłbyś na to myśl  
twoię, co i ia częstokroć rozważam, iż nie  
nagorsze zdarzenie tych spotkało, którzy w  
opłakanych tych czasach, życie to za bezbo-  
lesną śmierć zamienili. Cóż więc było, coby  
iā w tych nieszczęśliwych okolicznosciach do  
życia nęcić mogło? Nie wiem zaiste, iakiby-

to był powab, iaka nadzieia, i iaka strapionego umysłu pociecha. Czy to? iżby w małżeńskich związkach z jakim szlachetnym młodzieńcem wiek słodki pędziła? A możeś i ty sam podług znakomości twoihey, iakiego z tøy młodzieży zięcia sobie gotował, w którymbyś nadzieie ciągłego szeregu potomków swoich pewnie polozył; ona zaś iako ze zrodzonych z siebie, kiedyżkolwiek cieszyć się miała; gdy by ich tak szczęśliwymi widziała, iżby i miałażkiem oyczystym rozrządzać, i urzędy w rzeczypospolitey sprawować, i przyjaciół, bądź dażkiem, bądź usługą wspierać mogli. Ale cóż bydź może, czegobyśmy piérwey nie postradali, niż nabyli? Przykrać wprawdzie rzecz iest sieroctwo, ale przykrzaysza nierównie znosić to i cierpieć.

Jeszcze tu o iedney rzeczy wspomnę, która mnie nieposlednie pocieszyła, tobie zaś smutku zmniejszyć może. Powracając z Azyi, gdym od Eginy do Megary płynął, oglądałem się na wszystkie strony wokoło, a widząc poza sobą Eginę, przed sobą Megarę, w prawą Pyreus, a w lewą korynt, niegdyś kwitnące, a teraz w gruzach swoich leżące miasta, zastanowiłem się nad zbyt tkliwym, i utyskniącym narodem ludzkim, z przyrodzenia krócey żyjącym, iż iednego z naszych znaiomych, tak śmierć nas ciężko obchodzi, gdy tu na iednym miejscu, tylu miast zwałonych zwłoki widzieć się daią. I iakże rzekłem do siebie, Serwiuszu! nie chceszli żalu twego poskromić, i przypomnieć, żeś się człowickiem urodził? Myśl ta wierzay mi, niemało mi ulgi przy-

niesła; a jeśli ci się zdawać będzie, w twoihey toż samo wystaw. Nadto pomyśl sobie, iak wiele znakomitych mężów w tym czasie zginęło, iak wiele prowincyy spustoszonych i upadłych, iak wiele z okazałości, mocy i dostatków państwu rzymskiemu ubyło. A więcże śmierć iedney niewiastki, dzielnihey cię nad to wszystko wzruszy, i zamiesza, która będąc iedną z ludzi, choćby w tym czasie nie zesła, po kilku, i to może nie wielu latach, przecięłby umrzeć musiała! Odwróc proszę od tych trosk umysł i pamięć twoię, a pomniy raczey na to, na co ci wziętość, i dostojność twoia pamiętać każe. Żyła ona dosyć długo, bo żyła tyle, ile iey żyć potrzeba było; żyła w tøy rzeczypospolitey, w której nie tylko cię oycem, ale pretorem, konsulem i augurem widziała; ze szlachetnymi i piérwszymi prawie młodzieńcy w związki małżeńskie weszła, a zdziaławszy, i używszy wiele dobrego, w tymże samym czasie, w którym oyczyna upadła, i ona żyć przestała. I cóż iest proszę, w czym ty, albo ona, na los i zdarzenie narzekać możecie?

Pomniy nakoniec, iż nie przestales bydź Cyceronem, a zatém mężem rady dla innych; ani naśladowy w tøy mierze owych niedouczonych lekarzów, którzy innych umiejetnie i szczęśliwie lecząc, siebie samych uzdrowić nie mogą. Owszem co innym w takowych okolicznościach przepisywać zwykłeś, to sam sobie przekładay, i w umysł twóy wrażay. Wszakże nie masz takiego smutku i żalości, którychby zwłoka sama czasu nie ukoila; a wždy gdy-

byś się tylko nań spuścił, a nie raczén męzną roztropnością onym zapobiegł, wyszłoby ci to na hańbę. A iczeli i w umarłych iest iaka czulość, trzymam po iéy ku tobie miłości i uszanowaniu, iż i ona niechce tego, ażebyś się tak okrutnym dręczył żalém. Daruy to martwym iéy zwłokom, daruy to wszystkim przyjaźnią i poufalością twoją zaszczyconym, których własnym smutkiem zasmucasz: daruy nakoniec i oyczyźnie, abys się (gdy tego potrzebować będzie) w stanie postawił radą, i działaniem iéy usłużyć. Naostaték, ponieważ nateśmy się zesзли czasy, w których i tróskom nawet ulegać konieczną iest powinnością; racz przynajmniéy tak miarkować żale twoie, iżbyś bardziéy śmierć córki twoiéy, niż nieszczęśliwe oyczyzny przygody, i nad nią przemoc nie zdawał się opłakiwać.

Więcý ci o tém już pisać nie będę, żebym się nie zdał raczén zasadzać na moich rozważach, niż na twoiéy roztropności: wszakże gdy do tego wszystkiego iedną ieszcze rzecz przydam, list mój zakończę. Jeżeli to, iakośmy widzieli, do wielkiéy twoiéy chwały i wziętości posłużyło, żeś pomyslnie zdarzenia fortuny umiał skromnie piastować; posłuży to nierównie bardziéy do téyże chwały twoiéy, gdy nas przeświadczysz, iż i przeciwne równémże męztwem znieść potrafisz. Ani ci dokazać tego ciężko przyydzie, kiedy ze składu innych cnót twoich, i téy nie wylączysz. Moją powinnością będzie, gdy o twoim wypogodzonym umyśle powezmę wiadomość, o tém

wszystkiém, co się tu dzieie, i w jakim stanie są rzeczy prowincyi, ciebie uwiadomić. Bądź zdrów.

*List Cyncerona do Lukcejusza*

List ten zszczególniéyszą wytwornością co do myśli i wysłowienia w oryginale napisany, służy dla wielu za dowód, zbytnie przywiązanie do sławy mówcy tego okazujący. Autor takie upodobanie powziął ku temu listowi, iż pisząc do Attyka tak o nim mówi: *Epistolam Luccejo nunc quam misi, qua meas res ut scribat rogo, fac ut ab eo sumas: valde bella est; eumque ut appropereat, adhorteris, et quod mihi se ita facturum rescripserit, agas gratias.*— Tłumaczenie Fil: Ner: Gołańskiego.

Gdym z tobą pomówić chciał, o co teraz piszę; często mnie niby iakowys za prosty wstyd odraził. Śmieléy to więc nieprzytomny wynurzę. List się nie wstydzi. Nie uwierzyłbyś, że wyrazić nie mogę, iak sobie tego życzę (i ile mi się zdaie, nie iest to naganna rzecz) ażeby moje imie, przez twoie pisma zaszczytu i świetności nabyło. A lubo oświadczyłeś mi nie raz, że o tém myślisz; racz iednak darować naleganiu moiemu. Doskonalosć twoiego pióra, chociaż we mnie za wsze niezmiernie oczekiwania sprawiała; przeszła atoli nadzieie moie: a mnie czyli tak uieła, czy raczén zapaliła, że pragnę słynąć niém iako nayprędzény. Ani mnie samo tylko wspomnianie potomnych,

w nieiako nadzieję nieśmiertelności wprawu-  
ie; ale i ta jest chęć moja, żebyśmy się jeszcze  
i w tém życiu już to z powagi świadectwa, już  
z okazania życzliwości, i słodczy dowcipu  
twego nacieszyli. Wszakże gdy to piszę, nie  
tajno mi jest pod jakim ciężarem zostajesz,  
dla dzieł na siebie przyiętych, i już rozpoczę-  
tych. Ale żem u ciebie widział historią Wło-  
skię wojny, a oraz domowę prawie dokoń-  
czoną, a namieniłeś mi, że myślisz o dalszych  
działach; nie chciałem też o sobie zapomnieć,  
i postanowiłem cię ostrzedz w téj mierze, że-  
bys osądził, czylibys mię wolał w innych  
dzieciach złącznie umieścić, czyli też, iak wie-  
lu Greków uczyniło, Kallistenes wojnę Tro-  
ianow, Tymensz Pirrusa, Polibiusz Numan-  
tyńską, którzy od swych ciągłych historyi,  
rzczone wojny odłączyli, tak i ty żebyś od  
nieprzyacielskich i postronnych wojen, spi-  
sek domowy oddzielił. Jest to w prawdzie  
równy dla mnie sławy; ztemwszystkiem do  
moięy skwapliwę troskliwości nieco należy,  
żebyś nie czekał, aż do miejsca przyydziesz,  
ale żebyś zaraz całą tę sprawę i czas obiał. A  
kiedy jedną rzeczą i jedną osobą cała twoja  
myśl zaprzątwniona będzie, przeglądam już we-  
wnętrznie, iak się to wszystko obszerniejszém  
i ozdobniejszém okaże.

Wszakże to znam, iak nie skromnie czy-  
nię: naprzód, że na cichie taki ciężar wkła-  
dam, (bo mi go może twoja zabawa odmówić)  
a do tego, że cię jeszcze i proszę abys mnie  
pochwalił. A gdy ty nieosądzisz rzeczy, za  
nader godną pochwały? Ale kto raz przeszedł

granice skromności, ten czoło już stracił. Pro-  
szę cię tedy, iak tylko nayusilnięy mogę, aże-  
bys moje czyny nawet i więcéy przyozdobił,  
niż ci się może warte wydaia, ani żebyś na-  
zbyt ściśle prawideł dzieiopiskich przestrze-  
gał: a tego słodkiego przywiązania, o którém  
przedziwnie napisałeś w jednéy przemowie,  
żebyś się od niego odwieść nie dał, iak Herku-  
les Xenofonta od miłości cnoty, ieżli mnie  
przed tobą chwalebnięszym sprawi, nieza-  
niedbwywaj, i dla naszey przyiaźni choćby też  
cokolwiek więcéy nad ściślą prawdę dołoży-  
wszy. Jeżlibys się zaś ku temu dał nakłonić,  
będzie rozumiem rzeez ta godna sposobności  
i wymowy twoięy. Od początku bowiem spi-  
sku, aż do powrotu mego, zda mi się, żeby  
można pomierną xiążkę ułożyć: gdziebys mógł  
użyć wiadomości swoięy obywatelskięy, w ro-  
zmaitych odmianach rzeczypospolitęy, iażto  
wykladaiać przyczyny nowych rozruchów,  
iż na potłumienie ich, użyte środki przyłą-  
czaiąc: a zganiwszy to, co osądzisz nagany go-  
dne, i co ci się podobać będzie, dowodnie po-  
twierdzisz.

A ieżeli (iak twój jest obyczay) zechcesz  
się i rozszerzyć; wytkniesz wielu na przeciw  
mnie wiarotomność, zasadzki i zdrady. Mo-  
ie też przygody, wieleby w pisaniu sprawiły  
przyiemnych odmian, które dziwnie czytel-  
nika zabawić mogą. Bo niema nic miłszego  
w czytaniu, iak różności czasów i odmiany  
szczęścia: co lubo nam w doznaniu było nie  
miłe, w przéyżrzeniu iednak przyiemne bę-  
dzie. Bezpieczne przypomnienie przeszłego

nieszczęścia, nieiaką radość sprawuje. A in-  
szyla, którym się żadna przygoda nie trafiła,  
gdy się na cudze przypadki bez własnej przy-  
krości zapatrują, samo politowanie słodkie by-  
wa. Bo komuż z nas Epaminondas ów pod  
Mantynę ginący, z jakowąś nad nim żalnością,  
przyjemnego uczucia nie sprawia? kiedy wten-  
czas dopiero strzałę sobie wyjąć pozwala, kie-  
dy pytającemu się o puklerz swój, odpowie-  
dziano, że jest w całości: a tak w bólu od ra-  
ny, mężnie i z chwałą umiera. Albo w kim  
czułości nie wzbudzi Temistoklesa uchylene  
się od oyczyzny i powrót? (c) Układ sam kro-  
nik nie mało nas zastanawia, iakby wylicza-  
niem spraw dziennych. Ale znaoznego męża  
rozmaite, a wątpliwe przypadki wprawiają  
zazwyczaj w zadumienie, nadzieję, radość,  
trwogę i troskliwość. Co jeżeli kończy się na  
ważnej iakięj rzeczy, nasyci się właśnie u-  
mysł nayprzyjemniejszą roskoszą czytania.

Przełożby się tym bardzięj dogodziło żada-  
niu memu, gdybyś tego był zdania, żebyś od  
ciągu twoiego pisma, (wktórym całą historją  
zamykasz) tę niby powieść dzieł i przygód  
moich odłączył. Znajdzie się tam wiele ro-  
zmaitych podziałów i części, okoliczności, za-

(c) Musi tu być w *texcie* Łacińskim omyłka: po-  
nieważ Temistokles oddalwszy się z Oyczyzny  
swoięj do Króla Perskiego, nie powrócił na-  
zad do Aten. Jedni zamiast Temistoklesa, ro-  
zumieją tu Alcibiadesa, a inni zamiast *redituque*  
czytają *exitu* albo *obitu*. Wiadomym rzeczy,  
mnieysza o słowo.

mysłów i czasów. Ani się obawiam, żebym po-  
chlebnem niciało przymileniem zdawał się uy-  
mować dla siebie łaskę twoię, gdy to wyrażam,  
że od ciebie szczególnięj pragnę byđź wstawio-  
nym i zaszczyconym. Bo nie iesteś takim,  
żebyś się na sobie nie znał, i żebyś nie raczēy  
miał za zazdrosnych, którzy ci się nie dziw-  
ią, aniżeli za pochlebców, którzy cię chwala-  
ją. I ja też nie iestem tak ciemny, żebym chciał  
podanym byđź wiekopomnēy pamięci przez  
takiego, któryby się nie wstawił sam rozumem  
przy sławie moięj. Nie próżno Alexander  
nie od kogo inszego, tylko od Apellesa chciał  
byđź malowanym, a od Lizyppa wyrobionym  
w posągu, bo tak tądził, że sztuka ich, i im-  
że samym, i iemu sławę przyniesie. Wszak-  
że ci *artyści* znaioją dla nieznających czło-  
wieka postać robili, którzy chociażby nie by-  
ło na świecie; niemniēyby iednak sławniemi  
byli zacni mężowie. Bo niemniēy sławny iest  
ów Agezylaus Spartański, lubo żadnego ani  
w obrazie, ani w posągu wizerunku swego  
mieć nie chciał; iak są i ci, którzy się starali  
zostawić pamiętkę swoię w obrazach i posą-  
gach. Jedna książka Xenofonta z pochwałą te-  
go Króla, przechodzi wszystkich inszych o-  
brazy i posągi: Tym chwalebniēysza rzecz dla  
moięj radości wewnętrzny, i dla zacności pa-  
miątki, gdy się raczēy w twoie pisma dostanę,  
aniżeli inszych! Bo mnie nie tylko piórem wsta-  
wisz, iak Tymeusz Tymoleonta, albo Temi-  
stoklesa Herodot, ale że będę miał po sobie  
powagę godnego i cnotliwego męża, a w nay-  
ważniēyszych interesach rzeczypospolitēy bie-

głego i doświadczonego: tak dalece, że mi się zdawać będzie, iż mnie nietylko podobna chwalebna spotka, jaką dał Alexander w Sygeam Achilowi od Homera wślawionemu, ale oraz mnie zaszczyty znakomitego i wielkiego męża poważne świadectwo. Bo mi się wcale podoba Hektór u Newiusza, że nietylko się cieszy bydź chwalonym, ale że od chwalebного męża.

A jeżeli u ciebie prośbą moja nie wskóra, to jest: jeżeli cię zaydzie co, (bo mi się niegodzi tak trzymać o tobie, żebyś moiéy prośbie odmówił;) przymuszony będę wziąć się do tego, co niektórzy częstokroć ganią, sam będę o sobie pisał: póyde jednak za przykładem wielu i sławnych ludzi: Ale ci nie tajno, iaka w tém nieprzyzwoitość zachodzi: bo i skromniéy potrzeba pisać, coby się chwalebного znalazło, i pominąć, coby naganne było: do tego ieszcze, mnieysza wiara, mnieysza powaga, zgoła wielu się to niezdaie, którzy mówią, że skromniéysi bywają woźni na zapaśniczych igrzyskach: ponieważ położywszy wieńce na głowach inszych zwycięzców, a imiona ich donośnym głosem obwoławszy, kiedy sami przy dokończeniu igrzysk uwieńczani bydź mają; inszego woźnego proszą, żeby się własnémi usty zwycięzcami nie ogłaszali. Tego ja uniknąć pragnę: i jeżeli się podéymiesz dzieła, uniknę: ażebyś się zaś podiał, upraszam.

Zebyś się już nie dziwował, dla czego cię tak długo i tak usilnie proszę o to, co przyrzekłeś sam zrobić, że iak naydokładniéy czasów naszym dziele opiszesz; otoż mnie przy-

wodzi do tego, ta żądza pospiechu, którą wyraziłem z początku, żebym z duszy rad, aby nas i drudzy z twoiego pisma ieszcze za życia poznali, i my póki żywi, nacieszyli się ieszcze promyczkiem nadanéy chwały. Jak sobie w téy mierze postąpisz, jeżeli zaprzykro nie masz; raczysz mi oznaymić. Jeżeli się nakłonisz; pozbiéram pamiętniki służące ku temu; jeżeli to zaś na inny czas odkładasz, rozmówimy się za widzeniem z sobą. Tymczasem w dziełach swoich ustawać nie zechcesz, i udoskonalisz co już masz gotowego, a kochać mnie raczysz. Bądź zdrowy.

*List Pliniusza do Walensa w którym z przypadków życia swojego okazuje, iż ani rozpacz w złey przygodzie, ani losowi wierzyć nie należy. Tłumaczenie Nery: Golańskiego.*

Gdy niedawno sprawę utrzymywał w sądzie Stumężów, przyszło mi na myśl, że w tymże sądzie stawałem za młodu. Postępując daléy uwagą, począłem sobie przypominać, iakich miałem towarzyszków prac moich: a teraz się zostałem sam ieden. Takich odmian niesprawuie, tylko albo śmierć osób, albo niestateczność losu. Niektórzy z tych pomarli, którzy ze mną w sądach stawali, niektórzy na wygnanie poszli, inszych słabość zdrowia i wiek sam do uchylenia się od téy posługi przymusił. Jedni dobrowolnie udali się na swobodną spokojność, drudzy wojskami rządzą, inszych przyjaźń Monarchii od obywatelskiey posługi uwolniła. A względem mnie samego,

ile odmian! wślawiłiśmy się nauką, i ledwośmy przez nią o szwank nie przyszli, i znowuśmy nauką wzrosli. (b) Była nam pomocna przyjaźń ludzi cnotliwych, i taż sama przyjaźń szkodziła, i znowu jest teraz pomocna. Rachując lata, to nie długo: uważając przypadki, to się wieki wydają. Co powinno być dowodem, że ani rozpaczać w iakieykolwiek przygodzie, ani losowi wierzyć nie trzeba: gdy się tyle odmian, iakby w ruchomym kole obraca...

*List do JP. Sniadeckiego o Koperniku, dnia 12 Sierpnia 1802. z Królewca.*

W drodze naszey przedsięwziętęj dla zebra-  
nia pamiątek zgastęj oyczyzny, szukaliśmy  
także *Kopernika* pomników. Odkrycia nasze  
choć małe, składamy i z naszey chęci, i z woli  
Zgromadzenia przed tym, który łącząc rozbiór

(b) Za Cesarza Domicyana, przychodził Pliniusz do  
urzędów i był Kwestorem Cesarzkim, a po-  
tym Trybunem. Ze zaś wygnanego z Rzymu  
od Domicyana, Artemidora Filozofa, wspierał  
swoiemi pieniędzmi, ieszcze się sam zapoży-  
czywszy, i widywał się z nim, stąd Domicyan  
powziął niechęć ku Pliniuszowi: która się  
tym bardzięj pomnożyła, kiedy Pliniusz ie-  
dnostajnie był przywiązany do sprawiedli-  
wości. Musiał się ukrywać po Preturze swo-  
ięj przed groźnym Panem: który gdyby był  
dłużey pożył, ciężkoby było Pliniuszowi nie-  
bezpieczeństwa uniknąć: ale Nerwa, a potem  
Traian umieli cnotę obywatelską szacować.

dziel iego z opisem życia, w prawdziwey sta-  
wia postaci te wielkie prawdy, z których nay-  
większe dowiodł, a innych doyscie przepo-  
wiedział.

Mikołay *Kopernik* był kanonikiem War-  
mińskim i administratorem dóbr kapitularnych  
*Alleinsztein*, dzieląc w obu mieyscach swoje  
bawienie, w jedném i drugiem mieyscu miał  
swe gwiazdowaznie, czyli *Observatorią*. W  
mieszkaniu, które teraz Pasterz gminu wyzna-  
nia luterskiego zajmuie, były nad kominem  
przylepione, a na pergaminie ręką iego pisane  
wiersze nabożne. Piętnaście minęło lat, iak  
odeszły z tego mieysca pasterz, tę pamiątkę  
ręki *Kopernika* z sobą uwiozł. Na skle woknie  
miał być iego herb kolorowy wyryty. Ró-  
wnie jest lat kilkanaście, iak trwającą od pół-  
trzecia wieku pamiątkę przez niedbałość utra-  
cono. Pokazują nadedrzwiemi wykutą dawnięy  
dziurę, przez którą promienie słoneczne zbie-  
rane były do iednego środka w drugięj izbie,  
lecz sześć lat dopiero, iak terażnięszy mie-  
szkaniec kilkunastą ceglami to próżne założył  
mieysce. Wieża bliska, na którą *Kopernik*  
chodził i tamnocy trawil, jest źle utrzymana,  
a na dole więźnie osadzeni kaydanami brzę-  
czą. Tak to często losów koleją, też same mury  
ostateczności w sławie i hańbie zostają świad-  
kami. Jadąc do *Frauwenburga* wspominaliśmy,  
że w siedliskach *Dydony* i przychodnia *Enea-  
sza* wloczą się gady; w zwaliskach Tuskulań-  
skich osty znajdują schronienie, a na naszey  
ziemi nie iedna baszta, która potężne nie da-  
wno zawierała ience, naybrudnięszego by-

dła zostać stałnią. Stańliśmy w *Frauvenburgu*. Idąc do świątyni, gdzie *Kopernika* spoczywają zwłoki, powtarzaliśmy imię jego. Starzy i młodzi przywykli od pieluch, człowieka tego wspominać z czułością, wielkość nauki jego zostawiając poszanowaniu uczonych, sami okazują, co ich ściąga bliżej uwagi. *Frauvenburg* na górze, gdzie jest kościół, nie miał wody, a cała okolica mieyska młyną. *Kopernik*-, o pół mili rzekę *Baude* piętnastą i pół łokciową służą pochyłą podnosi, krętą pochyłością prowadzi; młyn stawia, obok niego wielkie koło: to podnosi wodę na szczyt wieży, i rurami na górę wytryskującą pędzi wodę. Każdy kanonik na swoim dziedzińcu miał ięć dostatek. Popsuta machina została ograniczona w 1772. roku w dochodach kapituły: teraz ma nie wielkim kosztem tę machinę i rury naprawić. Podanie jest między uczeńszymi w tém mieyscu, że wzoru téj maszyny żądano dla Ludwika XIV. Na próżno przechodzień w mieyscach zamieszkałych przez *Newtona* i *Descarta* o ich imiona pytać się będzie pospolitego gminu; Kalendarzowe zgadywania przez *Keplera* pomieszają liłość z uszanowaniem dla iego pamięci. Nasz *Kopernik* i całemu światu, i téj okolicy, gdzie żył, stał się użytecznym.

Weszliśmy do kościoła. Przy oltarzu do iego kanonii przywiązany leżał grobowy kamień w części zakryty marmurowym gankiem, otaczającym środkowy oltarz kościoła. Sfery niezgrabnie wyryte i litery *Nicol*. Okazywały mieysce spoczynku szanownych szczątków. Pozwoliła zacna kapituła, w której składzie

równa jest uprzężność iak górlwość o sławę wspólnego narodu, usunąć przeszkody. Po wymyciu kamienia znaleźliśmy tę literę: *NICOL. COP US.* w drugim wierszu: *OBIT ANN.* Inne litery były wytarte. Zdiąwszy tedy kamień, byliśmy przytomni kopaniu, (bo w téj katedrze grobów kanonicy przed 18<sup>ym</sup>. wiekiem nie mieli). Znaleźliśmy tylko nadgnitych kości kawałki. Złożyła ich część u siebie kapituła, a pięć cząstek nam dając, wydała razem i uroczyste na nie, przez podpisy pierwszych prałatów, świadectwa. My dwaj mamy dane te pamiątki: Posyłamy do świątyni w Puławach iedną cząstkę, a dwie odwoziemy Zgromadzeniu. Zapewne iedną z tych cząstek mieć będziesz zacny mężu. Mówiąc o człowieku wszystkich wieków, o twórcy gieniuszów, którzy idąc wskazaną od niego drogą, stali się ieszcze wielkimi; masz prawo mieć tę pamiątkę, na którą z rozrzewniającem wspomnieniem Polak patrzeć winien. Szukaliśmy pism tego człowieka. Są iego podpisy na urzędowych kapituły czynnościach. Znaleźliśmy późniéj listy iego: w iednym z tych wyraża, że tylko patrzy w niebo, a myśli o swojej xiędze. Inne, pieczętowane zawsze *Apollinem*, nie wiele ważnych zawierają szczegółów. Miło jest widzieć w aktach kapituły, że ta nie żałowała wydatków na podróż iego do Włoch, gdzie on podobno u-sposabiał dojrzałe późniéj systema. Szukaliśmy pisanych dzieł iego: los zawistny musiał ie umieścić; a pismo o rzeczy menniszney do którój urządzenia, tak iak *Newton*, był wezwana-

ny, podobno w jedném Prus dawniey Polskich zostaje mieście.

Byliśmy wiego domu. Nie wielką na wyższym piętrze zawiera izbę, z której jest galerya, do jego dawniey gwiazdowazni, i wschody z dołu można jeszcze w ułamkach widzieć. Na trzy strony miał w widoku przesmyk morski, a na czwartęj równinę, którą późniey stawiona wieża zasłoniła. Dziura tylko jedna była miłysem, przez które patrzył. Cieszył się zapewne Kopernik, (jeśli mu wolno z niebieskich sklepień rzucić okiem na ziemię) kiedyś zacny mężu, tę użyteczną sposobił budowę w Krakowie, w której sławę komisji edukacyney z swoją własną łącząc, stawasz wśród tych, którym uczona powszechność, wszystkich krajów wdzięczność wyznaie. Oczekujemy na Wrześniowem posiedzeniu twoiey pracy owocu. Niechay o tobie powiedzą ziomkowie, że tak Kopernika chwaliłeś, iak nauczyciel pochwał Thomas żąda, iżby zbliżający się tylko do sławy chwalonego, cnoty i obraz jego stawiał sądowi i szcunkowi żyjących.

T. Czacki.  
Marcin Molski.

*List JANA III. pisany nazajutrz po bitwie pod Wiedniem do żony; wyięty z Pamiętnika Ludw. Osieńskiego.*

Dzięki niech będą Bogu zastępów, że udzielił narodowi naszemu zwycięstwo i chwałę, iakiey mało jest w dawnieyszych wiekach przy-  
kła-

kładów. Zwycięzony, pierzchający w wieladzie nieprzyjaciel, opuścił pole bitwy, i szafice pod miastem okryte trupami. Cała artylerya, i łupy niezmiernie dostały się w ręce nasze. Sam proch, milion wartości przechodzi. Mnóstwo wielbłądów, wołów, baranów, stało się zdobyczą męstwa żołnierzy naszych. Liczba ieńców i zbiegów, którzy z bogatym rynsztunkiem, sami się do nas udają, tak jest wielka, że na ich widok, przerażeni mieszkańcy Wiednia, ulegli się powrotu nieprzyjaciela. Powiększyło tę bojaźń wysadzenie na powietrze znaczny części prochów, przez nieroztropność naszych.

Kara Mustafa umknawszy z iednym tylko koniem, i z tym co miał na sobie, zostawił mnie dziedzicem niezmiernych po sobie bogactw; co tak się stało. Kiedyś ściagał nieprzyjaciela aż do jego obozu, pragnąc znaleźć samego wielkiego Wezyra, który iednak nie sądził za rzecz przyzwoitą, czekać na moje przybycie, ieden z jego sług przybiegł prosto do mnie, i przewodniczył mi, aż do jego własnych namiotów, których obwód równał się obszerności miast naszych Lwowa lub Warszawy. Buńczuki, znamiona powagi, chorągiew Mahometa, którą przy rozpoczęciu kampanii z rąk samego sułtana odebrał, są zdobyczami naszymi. Posyłam dziś tę chorągiew do Rzymu, przez sekretarza Tajanti. Znaleziono w namiotach Wezyra znaczną ilość drogich kamieni, których wartość daleko jest większa, niż owych, które mi przyniosło zwycięstwo Chermasie. Kulka pu-

harów i kubków, wysadzanych rubinami i szmaragdami, tysiącami dukatów szacowane bydź mogą. Nie powiesz więc do mnie, iak zwykły mawiać żony Tatarów, gdy widzą powracających swych mężów z próżnemi rękami; „nie iesteście mężczyźni, bo powracacie beż zdobyczy.“ W saméy rzeczy, kto chce opatrzeć się w łupy, powinien iść pierwszy do ataku. Żołnierze moi, mają teraz w złoto oprawne Damasceńskie szable, i pełno rzeczy kosztownych. Koń paradny W. Wezyra, bogato iak na turnieie przybrany, stał się moją własnością. Przeszły pan iego, nie miał czasu użyć go do ucieczki, chociaż mu był pod ręką. Kiyaya, czyli pierwszy wódz po Wezyrze, nie był tak szczęśliwy, poległ na placu bitwy, z wielu baszami. Noc nie pozwoliła nam dalej ścigać muzułmanów. Należy im iednak oddać sprawiedliwość; bronili się dobrze, nadewszystko Janczary w szanicach ucierpieli naywięcey. Kiedy iedna ich część, odpierała z zaciętością napadających, druga szturmowała do miasta z naywiększym zapalem.

Liczba oblegających wynosiła do 300,000, samych namiotów 100,000. rachować można. Każdy z naszych woioowników, opatruie się w łup do upodobania, mieszkańcy nawet miasta idą wraz z zwyciężkim żołnierzem po zdobycz, mniemam że to ieszcze do ośmiu dni potrwa.

Barbarzyńcy w ucieczce zamordowali wielu mieszkańców, poymanych w Austryi, i wiele nawet własnych żon z sobą przyprowa-

dzonych. Wczoray widziałem dziecię, cztery lata mające, któremu aż do ust głowę przecięto. Znaleziono nawet strusia naypiękniejszego, którego Wezyr zabić kazał, aby się nam nie dostał; — taka była wściekłość zwyciężonych.

Trudno iest wystawić obraz przepychu i zbytku w obozie Kara-Mustafy. — Obszerny obwód iego namiotów, nakształt małego miasta zamykał w sobie łaźnie, fontanny, kanały, ogród i zbiór rozmaitych zwierząt i ptactwa. — Nie można było zchwycić papugi nadzwyczajnéy piękności, która wolno latała. —

Byłem dziś w mieście, widziałem, iż dłużey nad pięć dni wytrzymać iuż oblężenia nie mogło. Przygotowania do szturm, zdawały się przechodzić się ludzką. Zburzenia zrządzone minami, łupy gruzów, sztuki oderwanych murów, wystawnią przerażający widok; wszystko oznacza naysmutniejszy stan oblężonych.

Wczasie bitwy wczorayszey, W. Wezyr zgromadził naywiększą siłę przeciw prawemu skrzydłu będącemu pod moją kommandą; musiałem długo z nim walczyć, nim lewe skrzydło i środek armii, mogły uskutecznić potrzebne obroty, dla dania mi pomocy. Wczasie nayzaciętszego boiu, złączył się ze mną Elektor Bawarski, Xiążę Waldeck, i wielu Xiążąt Niemieckich. Odbierałem od wszystkich miłe dowody przychylności; oficerowie i żołnierze wołali bezprzestannie: *oto nasz Król*. Elektor Saski i Xiążę Lotaryński, odwiedzili mnie tego poranku; nie mogłem wczoray mó-

wie z nimi gdyż byli na końcu lewego skrzydła, gdzie wysłałem kilka kompanij naszych huzarów, pod dowództwem Marszałka nadwornego Lubomirskiego. Późniéj przybył do mnie Gubernator Wiednia Hrabia Staremberg, na czele wszystkich klass ludu. Trundo jest wyrazić czulość Wiedeńczyków; wszyscy cisnęli się do mnie, wpośród okrzyków: *niech żyje nasz zbawca*. Byłem we dwóch kościołach, wszędzie znalazłem niezmierny tłum ludu, i też same odgłosy. „Pozwól, wołano, ucałować tę rękę zwyciężką.“ Starano się przynajmniéj dotknąć szaty moiéj. Napróżno wzywałem oficerów Niemieckich, ażeby ustać mogły okrzyki. Gdy po obiedzie u Gubernatora, udałem się do obozu, lud wyszedł za mną z murów miasta, z temiż samemi oznakami radości i uszanowania.

Cesarz mi donosi, że o kilka tylko mil jest oddalony odemnie: lecz niemam nadziei widzieć się z nim tą razą, gdyż nie tracąc czasu, zamyslałam udać się za nieprzyjacielem.

Strata z naszey strony nie jest wielka; ale niestety! w liczbie poległych znajdują się, nasz podskarbi nadworny Modrzewski, i syn Kasztelana Krakowskiego, młody Starosta Potocki, o którym bez wylania łez wspomnieć nie mogę. Cesarscy oplakują śmierć Xiążęcia de Cróy, którego brat raniony, i stratę wielu innych.

Znany kapucyn, Marek Aviano, który nie przestać całować mnie i do serca przyciskać, mówi, iż w czasie bitwy, widział białego gołębia, krążącego nad wojskiem Chrzesciian-

skim. Xiądz ten wyiechał teraz do Węgier, ścigając niewiernych. Gdy W. Wezyr poznał, iż już nie mógł się utrzymać na placu bitwy, przywołał dwóch synów swoich, i uściskawszy ich ze łzami, rzekł do Chana Tatarskiego, „*ocalay rzeczy jak możesz, oddaę to twoiéj roztropności i zręczności*.“ Znamy dobrze Króla; odpowiedział Xiążę Tatarski, *nie masz już nic do czynienia przeciw niemu, myślny raczej o sobie samych*, i wszyscy razem wucieczce ocalenie znaleźli.

Przyprowadzają w tym momencie wielką liczbę wozów Tureckich, ładownych prochem i ołowiem; zdaie się że im teraz zupełnie zbywa na amunicyi, niewiem iak do nas strzelać będą. Donoszą mi także o zabranii 20. dział, które Turcy zostawili w drodze.

Wkrótce wychodzimy do Węgier, spodziewam się doścignąć nieprzyjaciela blisko Strygonii, jeżeli Bóg dozwoli. Elektorowie Saski i Bawarski przyrzekli mi, iż wszędzie pójdą ze mną. Z przyczyny wielkich upałów, musimy o dwie mile przynajmniéj oddalić się od poboiowiska, aby uniknąć zarazy.

Piszę do króla Francuzkiego, iako do monarchy Chrzesciiankiego, donosząc mu o zwycięstwie ocalaiącym chrzesciianstwo. Syn nasz okazał odwagę do zadziwienia. Nie odstąpił mnie na chwilę, i mimo nadzwyczajnych trudów, jest zdrow i pełen ochoty. Landgraf Heski złączył się z nami; połączone teraz woyska nasze, równają się liczbie owych, które Godfryd de Bouillon, prowadził kiedyś do Azji na odzyskanie ziemi świętáy. Zwyciężony nieprzyjaciół,

nic więcéy nie ocalił prócz życia, zostawiając na polu bitwy wszystkie chorągwie, i niezliczone bagaże. Niech się cieszy chrześcijaństwo, i dzięki niech składa najwyższemu, że nie dozwolił niewiernym, aby się z nas nągrawali, pytając, *gdzie jest wasz Bóg?*

*List Pliniusza młodszego do Tacyta, o śmierci Pliniusza naturalisty Stryia iego.*

Żądasz odemnie opisanja zgonu Stryia mego, a to, abyś go tą smutną stratą tym dokładniéy późniéyszym wiekom mógł podać. Dzięki ci czynię. Widzę bowiem, iż śmierć męża tego w dziejach twoich umieszczona nieśmiertelną zapewni mu sławę. A chociaż życie iego z tyłu miar znakomite, chociaż poległ przez klęskę wspólną tylu najpiękniéyszym krainom, tylu narodom, tylu miastom; chociaż sam wiele wybornych dzieł napisał; nic atoli bardziéy pamięci iego utwierdzić nie może, iak wieczna trwałość pism twoich. Za szczęśliwych ja bowiem poczytnię tych, którym Bogowie dali w udziale albo czynić rzeczy godne pisania, albo pisać godne czytania; najszczęśliwsi zaś są ci, którzy otrzymali obadwa te dary. W tych rzędzie stryy mój i przez swe pisma, i przez twoie policzonym zostanie. Z chęcią więc dopełniam czego żądasz odemnie, i byłbym cię nawet w téy mierze prośbą moją uprzedził. Stryy mój był w Misenie, gdzie dozor najwyższy nad morskiemi trzymał siłami. D. 23 Sierp: o godzinie pierwszéy z południa matka moja przyszła mu oznaymić, iż się widzieć dał obłok kształtu i

wielkości nadzwyczajnéy. Stryy mój podług zwyczajn chodził przez czas po słońcu, i napiwszy się zimnéy wody, rzucił się był na łoże i czytał; natychmiast kazał sobie podać obuwie i wszedł na miejsce, z którego najlepší widowisko to uważać się dawało. Zrazu niemożna było rozeznąć z jakiéy góry dym ten powstawał, późniéy dopiero dostrzeżono, iż z Wezuwiusza wychodził. Kształt i podobieństwo iego było sosny, wznosił się bowiem w górę w pień wybiegły i na gałęzie rozdzielał. Wiatr zapewne podziemny obłok ten wzdymał, i na powietrzu utrzymywał: był on raz biały, drugi raz ciemny i plamisty w miarę iak ziemię lub też popioł wyrzucał. Zjawisko to zdawało się stryiowi memu godném, by go oglądał z bliska. Kazał natychmiast przygotować galereę, i mnie chciał z sobą zabrać. Odpowiedziałem, iż wolę zostać i czytać; nadto zostawił mi był do pisania. Wziąwszy więc pulares wyszedł sam z domu. Maytkowie zostający w Retynie, wiszacém przerażeni niebespiczeństwem i niemogąc się ocalić iak statkami, prosili ze łzami aby ich ratował. Ulitowany nad ich stanem, wraz swój układ odmienił; i có ciekawym przedsięwziął umysłem, to wielkim wykonał. Zamiast więc galery, wziął wielki statek o czterech rzędach wiosel niosąc pomoc nietylko obywatelom Retyny, lecz wielu innym z niepospolitą słodyczą i rostopnością. Przybywa tam zkąd drudzy uciekaią: sam trzymarudel i bieg statku kiernie, i tak od wszelkiéy daleki boiaźni, iż wszystkie téy okropnéy chmury obrotu, wszystkie kształty, iak oczyma spo-

strzegł, piszącemu dyktował. Lecz już im bardziéj się zbliżał, tym gorętszy i gęstszy popiół spadał na statki, już smoła nawet, czarne, przepalone i spękane ogniem kamienie, glazy roztrzaskanych gór, padały koło statku, i poblizsze zawałały brzegi. Zastanowił się na chwilę, czyli się nazad wrócić; wraz potym obróciwszy się do sternika, który go upominał aby się wracał. *Szczęście, rzekł, sprzyja odważnym: z wróc ku domowi Pomponiana.* Pomponiusz był w Stabii i największym przeięty strachem; morze bowiem coraz się podnosiło i zaléwało zagięte w tém miejscu brzegi. Tam przed niebezpieczeństwem lubo ieszcze niezblizonym, pewném atoli, kazał na okręt poznosić łomoki, pewien ucieczki skoroby ustał wiatr przeciwny; przybywa nakamiec, cieszy i upomina Pomponiusza; i by własną spokojnością boiaźń jego usmierzyć, kazał się zaprowadzić do kąpieli, iadł potym wieczrę wesoły, czyli, co równie wielkość duszy okazuje, z powierzchownością wesołości. Tym czasem z Wezuwiusza niezmierne płomienie i okropne tony wybuchać zaczęły, czarność nocy, jasność i blask ich powiększała: stry mój chcąc trwogę wieśniaków uspokoić, powiadał, że to gorzały wsi przez mieszkańców swych opuszczone. Udał się potym na łoże i spał głęboko. Ci bowiem co byli w poblizszéj izbie, słyszeli iak chrapał, bo był wielce otyły. Już popiół zasypywać zaczął podwórze, którem się do domu wchodziło, tak dalece, iż gdyby dłużéj w izbie został, wyyscie z onéy niepodobnymby się stało. Obudzony przyszedł do Pom-

poniana i do tych co z nim czuwali. Zaczęto radzić czyli zostać w domu, czyli też wyysć z niego. Dachy przez częste i silne wstrząsania chwiać się zaczęły, i iak gdyby z wrębów swych wypadły, raz na tę, drugi raz na drugą pochylały się stronę. Wyszli wśród tylu niebezpieczeństw: stryia mego rozsądek, innych trwoga do wzięcia środka tego nakłoniły. By się ochronić od padających kamieni, zakryli głowę poduszkami. Już gdzieindziéj dzień świtał, tam noc nayszarniejsza ze wszystkich nocy; ognista łona posepnie ją oświecała. Mimo bałwanów toczących się z popędliwością i hukiem wyszedł na brzeg morza, ażeby bliżéj widokowi mógł się przypatrywać; rozciągnął kazał kobierzec, położył się i pił kilkakroć zimną wodę. W tym płomienie i poprzedzający ie swąd siarki, innych do ucieczki przynaglił; stryia zaś mego z zamyslenia ocuci. Wsparłszy się na dwóch niewolnikach powstał, i wraz upadł, iak sądzę gęstym dymem dla otyłości swéj raptownie uduszony. Dnia trzeciego po tym który ostatni oglądał, ciało znalezione iest nienaruszone, i suknie nietknięte. Twarz bardziéj do spoczywającego iak do umarłego podobna. Ja przez ten czas byłem z matką w Misenie, lecz to do dzieiów nie należy, i ty chciaeś tylko być uwiadomionym o tym, co się zgonu jego tyczy. Kończę więc, to iedno dodam, żem zebrał to, czegom był świadkiem, lub com słyszał od ludzi wiary godnych. Wybierzesz co ci się zdawać będzie. Inna iest bowiem rzec pisać list, inna dzieie; inna pi-

sać dla przyjaciela, inna dla wszystkich. Bądź zdrow.

*List Jana Sniadeckiego do X. Kollataia z Wilna  
19 Listopada 1809. roku.*

Wśród licznych prac i zatrudnień nie mam przyjemniejszy chwili wytechnięcia nad tę, którą mogę poświęcić poufałemu wynurzeniu się zafundowaney na szacunku przyjaźni. Jeżeli w tém co napiszę, znajdziesz JWMP. widoki nie trafne; odrzucając moje myśli lub mniemania, nie odnówisz zapewne téj sprawiedliwości memu sercu; że mi te myśli podała żądza widzieć JWMP D. szczęśliwym. Śmiem mu radzić, abyś odzyskawszy swoję własność, i zapewniwszy sobie byt wygodny i przystoyny na resztę życia, rzekł się na zawsze politycznych zatrudnień, i nawet nie przyjmował żadnego krajowego urzędu, do którego dają mu prawo zasługi, prace i talenta. Tyle wycierpiawszy w tym niebezpiecznym zawo-dzie, można go już bez żalu porzucić, i jako plac prześladowań i podeyrzeń, i jako pole, na którym w tak widocznym przeznaczeniu Europy nie zostaje talentowi Pisarza do zrobienia. Obywatelskie dla rodaków przestrogi jeżeliby się okazały koniecznie potrzebne, staną się dojrzałsze, i wydadzą się czystsze bez wpływu powinności urzędowych. Swoboda umysłu niezmiészana zgiełkiem życia publicznego, prowadzi nas do trafniejszy i szczęśliwszy uwagi. Nie jest w naturze JW Pana oddadź się

gnuśnemu i nieczynnemu życiu: nie godzi się w gruncie szlachetniejszy moralności morzyć talentu usposobionego na zaszczyt i na pożytek powszechny. Czytałem ostatnie JW Pana dzieło: nie wchodzę w opinie i domysły, nie mogłem się nasycić czystością języka i szczęśliwem go zażyciem, w prostém, iasnym i porządném wystawieniu zdarzeń i dzieiów wieku naszego. Jest to najpiękniejszy wzór sztuki dobrego pisania w języku naszym. Zrobisz największą dla rodaków przysługę, a dla siebie prawdziwą i trwałą sławę, kiedy wzięwszy pod uwagę dzieje polskie, zaszczyty, błędy i przewinienia rządu i narodu wystawisz je piórem tak zręcznem i szczęśliwem. Żeby się nie znudzić ciągłym rzeczy pisaniem, nie znajdując w każdéj epoce rzeczy do powiedzenia ważnych; możnaby tę robotę rozłożyć na rozprawy, wybierając do opisywania znakomitsze rzeczy każdego wieku lub panowania. Masz JW Pan wiele materyałów do historii Akademii Krakowskiéj tak ściśle związanéj z historią nauk polskich. Rzecz ta warta jest pióra i pracy tak uczonego i przyjemnego Pisarza. Naród, który tak wygórował w XVI. wieku naukami, i należał do rzędu najsławniejszych Europy krajów, a potem, przez zbieg najszczęśliwszych przygód tępiął i nikczemniał; powinien poznać źródła i przyczyny téj kolei i zmiany. Zaczęte od JW Pana dzieło o początkach Narodów choć hipotetyczne, skończone i ogłoszone drukiem, będzie bardzo ważne, przyjemne i pożyteczne dla wielu głębo-

kich myśli, szczęśliwych stosunków, i dla rzadkiéy sztuki pięknego pisania. Masz JW Pan materiały i władze do rozległego, pięknego, i niezmiernie pożytecznego w zaciszu domowém zatrudnienia. Do pomyślności robót, trzeba się postawić w stanie swobodnym i uwolnić od trosków, wrzawy i zamieszania życia publicznego. Przez talent i doświadczenie, przez prace i nieszczęścia usposobileś się na Nauczyciela Narodu i w sposobie widzenia rzeczy, i w rzadkiéy sztuce pisania: pasmo cierpień i srogięgo prześladowania potrafiłeś prawdziwie heroiczném męstwem zamienić na kurs edukacyi, okrutnéy wprawdzie, ale służyć mogącęy za przykład dawnym Stoikom greckim. Słowem posiadłszy dar i przymioty wzorowego pisarza, poświęć się całkiem do zostawienia w dziełach swoich Polakom kodeksu mądrości i retoryki; wszakże lepiéy byđź *Tacytem*, iak pierwszym Ministrem swęgo Narodu.

Lubo nie jestem zdania Kiondyllaka, który prawie całą mądrość ludzką zasadza i ledwo nie kończy na dobrze wynalezionych słowach; czuję atoli, iak wydoskonalenie narodowego ięzyka wiele pomaga do powszechnęgo oświecenia. Dobrze urządzone i wystawione nauki tłumaczą nam dzieła sztuki i przyrodzenia, doskonałą i z bogactwami władze poznawania, nadają pewną posadę myślom ludzkim stanowiąc oddział iak filozoficznęgo oświecenia. Ale oświecenie, że ie tak nazwę towarzyskie, zależące na dobrém użyciu i przystósowaniu nabytych wiadomości, na reflexyi zwróconęy od

dobrze poiętych rzeczy do nas samych, zaprawiając prawdę przyjemnością, naywięcéy szerzy się i rośnie sztuką mówienia i pisania. Myśl dobrze wystawiona łatwo się poymuie, i zatrzymuie starannie. Massa takowych myśli krążąc w towarzystwie, służy iednym za przewodnika w postępowaniu i myśleniu; drugim za podporę lub podniętę myśli rozlegléyszych i głębszych. Dzieła dobrze pisane bawiać i ucząc powiększają liczbę czytelników, przywiązują ich do nabywania potrzebnych wiadomości. Nauki same pomagając niezmiernie uprawie ięzyka, zyskują wzajemnie na ięgo doskonaleniu. Ale sztuka dobrego pisania będąc więcéy darem talentu iak nauki, łatwiéy się poznać, szczęśliwiéy się szerzy i zaszczepia przez dzieła dobrze pisane, iak przez grammatyczne i metafizyczne rozprawy *etc. etc.*

Rzucone tu myśli okazują powody do podanéy JW Panu D. rady. Czuję wielką dla Polaków potrzebę dzieł dobrze pisanych i dla poprawienia źle wyuczonych, i dla usposobienia uczących się współrodaków. Tę potrzebę możesz JW Pan w znaczny części zaspokoić, oswoić Naród z lepszym poznaniem swoich dzieiów, swoich narowów, cnót i przywar, zachować od zguby znakomitsze przykłady cnóty domowéy i publiczny; tudzież te zaszczyty, któremi się chlubić może ród Polski w oczach ludów Europejskich. Takowe dzieła będą składem i talentu Pisarza, i prawideł moralności narodowéy. Mam honor zostawać *etc.*

*Odpowiedź X. Kollataia z Krakowa dnia 4  
Stycznia 1810 roku.*

Nieskończenie mnie uymnie nprzeyme JWPana oświadczenie, iż wśród tylu prac i zatrudnień korespondencyą ze mną uważasz za chwilę przyjemnego dla siebie wytchnięcia; iż ją poświęcasz zadawnionéy między nami przyjaźni, iż w nięć udzielasz rad z sercem moim, a nawet z terazniészém położeniem bardzo zgodnych. Takowe oświadczenie i rady wkładają na mnie obowiązki naysczulszéy wdzięczności, a oraz zmagają, abym JWPana zdał sprawę z terazniejszego mego postępowania, i co sobie na przyszłość zamierzylem.

Od momentu wjechania mego do téy części Polski, którą teraz zowieny Xięstwem Warszawskiem, trzymałem się i trzymam niezmiennego postanowienia, abym w robotach politycznych do niczego więćcy nie należał; abym się do nich wyraźnie lub ubocznie nie uastręczał. Dla tego też cały przeszły rok po moim z krajów Rosyjskich powrocie przepędziłem w Departamencie Kaliskim, zabroniwszy sobie przebywania w Warszawie; do czego stan biedny mego zdrowia wiele mi pomógł, gdyż całą zimę przechorowałem. Jak tylko rozpoczęła się wojna z Austryą, usunąłem się ieszcze dalej od Stolicy aż w Departament Poznański, gdzie po długiéy moiey niewoli miałem póciechę widzieć raz pierwszy Ignacego Potockiego przejeżdżającego do Wiednia. Niestety! widziałem go na moment, abym go już więćcy nie oglądał! Jego wzięcie się do usług publicznych budowało mnie i oświecało nie-

co; lecz iego śmierć pograżyła mnie w smutku, i odjęła do reszty chęć pokazania się na terazniejszym świecie teatrze.

Po zdobyciu przez nasze woyska kraków, gdzie się nadydowała moja dziedziczna i dożywotnia własność, zawołany od przyiaciół, zjechałem natychmiast do Krakowa. Pospiech ten winien byłem memu własnemu uczuciu, przejętemu radością, na widok powstaiący oyczyzny; winien byłem uczciwéy chęci odzyskania moiey własności, tak niesprawiedliwie i okrutnie wydartéy; winien nareszcie byłem ścisley sprawiedliwości, abym się mógł iak narychléy uiszcic moim wierzycielom, którzy z tak przykładną delikatnością oczekują winnéy im od lat tylu należytości. Oto iedynie powody mego do Krakowa przybycia! Świadkami będą przyjaciele i nieprzyjaciele moi, żem żadnego do nikogo nie uczynił kroku, abym w czasie tak pamiętnéy dla nas epoki pomieszczoneym został w liczbie rozkazujących lub wykonawców. W rozpoczętych nawet robotach o odzyskanie mi własności nie byłem natrętnym. Przełożyłem rządzącym, co mi się należy; wskazałem im drogę, którą mogli byli przekonać się o rzetelności moich skarg, równie iak o potrzebie oddania mi przykładnéy sprawiedliwości. Wreszcie nie uprzykrzam się nikomu, znoszę spokojnie zwłokę wynagrodzenia mi krzywd, których samo w spomnienie oburzać było powinno serca oyczyźnie poświęcone. Odezwę się raz ieszcze do władz rządowych, gdy te staną w przyzwoitym porządku; a iezeli bez upodlenia zdołam nyzyskać sprawiedliwość, będę się miał czém pocieszyć na resztę skołatanego tyła przesładowaniami życia:

ieżeli przeciwnie nie będzie można uzyskać sprawiedliwości, lub jeżeliby ię wypadło zdarzyć u niechętnych albo niewyrozumiałych urzędników, zatrudnienia tego gatunku prędko się skończą: obiorę na resztę dui moich biedę, do której nawykłem; lecz nie splamię podłosecią życia przeszło od 53 lat Oyczyźnie poświęconego; bo zaślugi moięy ani zazdrość, ani potwarz, ani przemoc zniszczyć nie potrafią. Powtórzę owszem spokojnie, co niegdys Stylipon, zapytany o stracone swe rzeczy w czasie gwałtownego zdobycia Megary Polikratesowi odpowiedział: *Caduca illa dominum mutantia ubi sunt, nescio: quod ad res meas pertinet, mecum sunt, mecum erunt.* Dni moię schylają się ku zachodowi: i czemużbym ich nie miał dokończyć z jednaka umysłu wytrwałością? Ustawiczne nieszczęśliwości tyle przynajmnieję cierpiącym dobrodziejstwa świadczą, że im dłużęy dokuczają, tym mniej na reszcie czuć się daią.

Ani można tak osobliwego w życiu moralnym skutku przypisać samym prawidłom nauki Stoickięy; każdy to cznie, iż niezbędnę konieczności chętnie lub niechętnie poddać się musi. Szczęśliwy! jeżeli gdy go świat rzuca, zdolny jest wcześniej postrzec się, i za opuuszczającym na próżno nie goni. Szczęśliwszy nierównie! jeżeli wylany dla dobra społeczności, pracuje póki może, i ile może, niewymagając, po nikim wdzięczności, niezrażając się niewdzięcznością i przesławowaniem nawet. Nie dla tego więc cznie wstręt od dalszego poświęcenia się pracom publicznym, żem doznał zapomnienia, niewdzięczności i przesławowania; nie dla tego że teraz nawet doznaję

tru-

trudności w odzyskaniu mego majątku; nie dla tego nareszcie, żebym się lękał obudzić nanowo zazdrość i potwarz: nicby mnie to nie ustraszyło, ani odstraszyło od usług winnych oyczyźnie; lecz że znajduię w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku lat pracy publicznyę wystawiony na tyle przypadków, o których zapamięć niepodobna, zdać się wszelako byđ obęym, iak ów niegdys *Zaprzaniec*, którego wiasni nie uznawali bracia. Podobny zupełnie do starocianego dębu, który ogołocony z liści, odarty z kory, pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko ieden pozostał na rozległęy porębie wyciętego lasu. Często bardzo lękam się zapytać o kogo z moich znaiomych niegdys, abym nie otrzymał zasmucająćęy odpowiedzi, iż go więcęy między żyjącymi rachować nie wolno. Patrzałem na śmierć Jana Jaśkiewicza, zdawał on się tylko oczekiwać na mój powrót, aby mnie o swęy zapewnił przyiaźni, aby moie osłabionę zdrowie podratował, i aby mi zgon swóy tém boleśnięszym sprawił. W momencie, kiedy tén list piszę, odbieram smutnięszą ieszcze dla serca mego wiadomość, że i enotliwy Stanisław Małachowski już więcęy nie żyje. Ah przyiacielu! jeżeli przypomnisz sobie owe związki, które mię niegdys łączyły z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim, natrafisz pewnie na tę myśl, której ia przed sobą nie taię; iż po stracie tych dwóch sławnych w oyczyźnie mężów, ostatnia na mnie przypada kolęy: *solum mihi superest sepulchrum.* Nie jestem więc w niebezpieczeństwie wysta-

wienia się na nowe burzliwości życia publicznego: nie dla tego, żebym moję oyczyznę mniey teraz kochał; nie dla tego, żebym mniey był odważny, iak dawniey poświęcić się iey usługom; lecz że oyczyzna zdaie się nie potrzebować więcëy ofiary z mych usług, że po tylu pracach i wytrzymałych uciskach mam prawo do chlubnego spoczynku; że nareszcie gonić za uciekającym światem byłoby rzeczą wstydliwą. Tak tedy rada JWPana może bydź dopełnioną bez skarżenia mnie o egoizm, lub o zbyt do spokojności dążenie, którye zwłaszcza nigdzie nie naydziemy, ieżeli iey w nas samych, i w naszym sumnieniu nie posiadamy.

Lubo teraz zupełnie iestem daleki od chęci poświęcenia się publicznym robotom; czuję przecięż wstręt do próżnowania i całkowitego opuszczenia się. Pracowitość towarzyszyła mi zawsze w pomyślnych i niepomyślnych chwilach życia, na publicznych urządach i w prywatnym zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu; nigdy zgoła nieznałem nudów, nigdy mi nie zbywało na pożytecznych i przyzwoitych zatrudnieniach. W terażniejszym nawet czasie, przed natłokiem obcych interessów nie mogę się docisnąć do moich literackich zabaw, które WMPan zbyt hypotetycznymi zowiesz, a które napełniały czczość marnie upłynionych życia lat piętnastu w niewoli i na wygnaniu. Sądzitem albowiem za rzecz zgodną z moim do oyczyzny przywiązaniem, nie odmówić iednym rady, którzy iey odemnie żądali; innym pomocy, którzy ią za potrzebną dla siebie

osądzili. W liczbie tych obcych zatrudnień uważałem te za własne, które się tyczyły oświecenia publicznego; a między niemi wiele mnie zatrudnił przytomny i przyszły los szkoły główneý Krakowskiéy. W tych i podobnych innych zatrudnieniach mój sposób myślenia zgodził się zupełnie z radą JWPana. Pracowałem za innych i dla dobra innych; nie miał tam miéysca mój osobisty interes, ani nawet moia miłość własna. *Non mihi laboravi, sed omnibus inquirentibus veritatem.* Tego to gatunku pracy nie zrzekę się nigdy, nie odmówię iey nikomu; a zatem nie odpocznę aż w grobie.

Przyjemną iest dla mnie rzeczą zjednać sąd tak chlubny o moich pracach i iakiéykolwiek do pisania zdolności. . . . Rada JWPana zgadza się zupełnie z moją skłonnością, przedmioty pracy do których zachęcasz, nie przechodzą sił moich. Już to drugi raz wzywasz mnie JWMPan do pisania dzieiów narodowych, a zawsze do tego znajduię nie obojętne przeszkody. Dawniey Tadeusz Czacki podiął się był téy pracy, iak roczniki Towarzystwa Warszawskiego ogłosily: i w saméy rzeczy posiada on w swéy bibliotece skarb co do tego naydroższy, którego iá pod ręką żadnym sposobem mieć nie mogę. Gdy znowu teraz Towarzystwo Warszawskie przyięło na siebie tę ważną pracę, gdy wezwało do spółki wszystkich pisarzów i naznaczyło Redaktorów, którzyby nadsyłane w téy mierze pisma zbierali, poprawiali i drukiem ogłaszali, widzę, iż ieżeli nie mógłem się ubiegać z Tadeuszem Czackim o pierwszeństwo w tém wielkim przedsięwzięciu, a to dla

niedostatku potrzebnych pomocy, jakie on posiada; tém bardziéj nie śmiem się wystawiać na konkurs z talentami całego kraiu; zwłaszcza doświadczywszy już raz niesmaku literacikiéj spółki, przyrzékłem sobie nigdy więcéj nie należeć do pracy, którémby sam dokonać nie był zdolnym. Nadewszystko wiek mój nachylony ostrzeżę; że napisanie całej historyi naszego kraiu przechodzi moję zdolność, a podobno zdolność wszystkich, jeżeli zechcą brać się do téj pracy w sposób iak było dotąd. Zaden naród nie może mieć doskonale wypracowanej swéj historyi: każdy Pisarz podęmujący się tak trudnéj pracy zawiedzie oczekiwanie publiczności; póki wprzód nie będą zebrane i na widok publiczny wydane wszystkie dzieła *Scriptorum rerum polonicarum* i całe *corpus* dyplomatyczne naszego kraiu. Już razy kilka brano się u nas do tego iedynego sposobu, którym napisanie dobrej historyi poprzedzić należy; lecz niecierpliwość i próżność przeszkadzała temu dawniém, przeszkadzać będzie i teraz. W takim prac literackich nieporządku trudno się brać do roboty spółnéj (a robota całkowita przechodzi zdolność iednego Pisarza) póki zbiory do niéj należące będą składem próżności iednéj lub dwóch bibliotek; póki mówię nie będą wprzód wydani *scriptores et Corpus diplomaticum*.

Wszelako co się tycze cząstkowych uwag nad historyą polską; te mniey więcéj dokładnie zebrane, w ręce publiczności oddane bydź mogą: potrzebuemy nawet tych pism tym pilniém, im bardziéj widzimy, że obcy pisa-

rze chcą nas uczyć historyi kraiovéj. Z tego powodu ułożyłem sobie napisać przeciw Rulhierowi uwagi nad stanem politycznego rządu w Polsce od naywcześniejszych początków aż do 1791 roku; bo widzę że ten pisarz nietylko obcych, ale nawet oświecenijszych Polaków zwodzi. Nicby mnie iednak w przytomnym rzeczy moich stanie nie bawido więcéj, iak pracować nad historyą nauk w naszym kraiu. Miałem do tego pilnie zebrane pamiętniki w aktach moiéj wizyty i reformy Akademii Krakowskiéj; lecz te akta we czterech grubych tomach in folio zebrana, zginęły w czasie moiéj niewoli z tyłą innemi memi zbiorami: praca jedenastu lat, zawierająca w sobie wszystkie Autografy, i historyą autentycznych robot Kommissyi Edukacynéj. Ktokolwiek ten zbiór niesprawiedliwie posiadał; wyrządził mi krzywdę, wyrządził większą nierównie kraiovi; bo bez tych pomocy nie iestem w stanie napisać dokładnego dzieła historyi nauk w naszym kraiu; a ten, który zbiory tego gatunku posiadał, nie zdoła iéj tak napisać, iakbym ja napisał, będąc oczywistym świadkiem i współpracownikiem robot Kommissyi Edukacynéj. Ale na cóż się rozwodzić ze stratą, której mi nikt nie nagrodzi? Życie moje z tego naybardziéj względu iest osobliwe, że ci, którzy zamierzili sobie mnie zniszczyć, nie tylko targnęli się na mój majątek, ale nawet starali się wyteplić ślady i świadectwa moich zasług: usiłowania złośliwe lecz próżne.

Z tego obszernego tłumaczenia się mogą przekonasz się WMPan naprzód: że na resztę

dni moich pożegnałem wszelkie publiczne zatrudnienia; powtóre, że mimo tego, nie odдам się gnusnej nieczynności, lecz tyle, ile mi moja dozwoli możność, pracować nie przestanę; potrzebie, że prace moje stósować muszę nie tylko do zdolności, ale naybardziéj do mego położenia, w jakim się nie przestaję znajdować: nayważniejszy albowiem warunek, który WMPan kładziesz, ieszcze nie iest dokonany: nie odzyskałem dotąd moiej własności, nie zapewniłem sobie bytu wygodnego i przystoynego na resztę życia nie iestem tyle szczęśliwy, abym się mógł przyrównać do Tacyta lub Bakona: iestem i będę podobno aż do końca życia w takim stanie, w jakim się znajdował Kluweryusz. Zostawam etc.

---

## R O Z M O W A.

---

§ I. Rozmowa czyli *Dyalog* iest mową dwóch lub więcéj osób, które sobie uczucia, myśli i zdania godnej zastanowienia i interessownej rzeczy, wzajemnie objaśniać zwykły.— Z takowego znaczenia *Dyalogu* łatwo każdy wniesć może, iż i w tym gatunku pisma usną rozmowę obcowania naśladować potrzeba, a to tém ściśléj, im istotniéjszym iest iego zamiarém, rozwikłanie myśli i uczuć osób, bez przygotowania, w nadarzonej okoliczności ro-

zmawiających. Osoby takie, iuz dlatego, że się same tłumaczyć zdają, rzecz *Dyalogu* czynią ważniéjszą i żywszą.

§ II. Rozmaite bydz mogą gatunki *Dyalogu*. Z nich atoli (pominąwszy dramatyczny, w którym się czynność zwykłe łączy z mową) dwa się istotniéj co do rzeczy w nich objętej różnionąć daia. *Filozoficzny*; gdy treścią iego są prawdy, od pierwszego poczęcia się ich w duszy, aż do zupełnego rozwikłania i dojrzenia rozbierane, objaśniane i udowodniane: *wesoły i dowcipny*; gdy się w nim charaktery sobie przeciwnie, trafnie, a czasem w duchu satyrycznym malują.

§ III. Rzecz *Dyalogu* filozoficznego powinna bydz nadwszystko obfitą i takiéj natury, któraby się dozwalała z rozmaitych stron uważać, i była godną każdego prawdy badacza. Rzecz albowiem taka niewyczerpana, gdy nowe coraz wyobrażenia w duszy wzniecać będzie, iuz z téj, iuz z owéj strony rozmawiających do zapytania, odpowiedzi, potwierdzenia prawdy, zbijania uprzedzen, przypuszczenia, fałszu, sama z siebie prowadzić i zachęcać będzie. Jeżeli ią piszący w całkowitej objętości poymnie; jeżeli wchodzi w związki, iakie mieć może na przyszłość, lub w czasie obecnym z udoskonaleniem duszy i serca, z fizycznym i moralnym położeniem człowieka pojedynczo i społeczności uważanego; spostrzegając niénaturalne zdań z niéj płynących do szczęścia zastosowania, powinien wytykać błędy, obojętności, niepewność, które w pożytku za rzeczywiście i dowiedzione prawdy

uznane, uwodzą do tych czas i dręczą ludzi. I już dla téj przyczyny, autor Dydaktyczny nie bez korzyści zwyki się uciekać do *Dyalogu* w ciągu nauki.

§ IV. W drugim gatunku rozmowy, który z zamiarem iest charakteru odmalowanie, główniejszém bydź powinno usiłowaniem piszącego, aby go dokładnie, trafnie, prawdziwie, nie przez pośrednie opowiadanie, lecz mową saméjże osoby wystawiał. Jeżeli się zdarzy, iż osoby do rozmowy użyte, są powiększły części z historyi znaiome; takie, wolne od wydawania się ze swych charakterów; w stylu autora, sposób myślenia i postępowania ciągle iednakowy niech utrzymują.— Aby rozmowa tego gatunku, w toku swoim i tonie gustowną i dokładną była; aby ustom rozmawiających powierzane mowy, stósownie przedłużane, lub skracane bydź mogły; aby się każda osoba zgodnie ze swoim tłumaczyła pojęciem; piszący niech na charaktery pilną baczność daie, stan i wiek porównywa, gust czasowy i władze umysłu każdéj osoby dokładnie obéymuie.

§ V. Żywość i iéy przyzwoite użycie, tak w tym, iak i w pierwszym *Dyalogu*, zależą powiększły części od położenia, w jakim osoby rozmawiające zostają, i od wchodzenia w rzecz piszącego. W *Dyalogu* charaktery malującym, jeżeli położenie łączy się z namiętnością, a namiętność na dramatyczną czynność zakrawa, żywość i iéy działanie wznościć się zwykły. W *Dyalogu* filozoficznym, własność ta stylu dobrego, istotniéy z czucia pra-

wdy którą się rozmawiające osoby zajmują, wpływać zwykła. W ogóle, obadwa gatunki w miéyscu użytém przeciwieństwem zdań i sposobów myślenia, moc swoię i wrażenie natężają. Już zaś, aby szczęśliwie autor w pierwszym i drugim mógł pisać gatunku, starać się powinien o znaiomość gruntowną prawd piśmu iego za treść służyć mających: powinien się zasczczać dowcipem niepospolitym, znaiomością ludzi dokładną, wiadomością rzeczy obszerną, i sposobem tłumaczenia się łatwym, rozmaitym, naturalnym.

§ VI. Wzorowi ze starożytnéj literatury pisarze *Dyalogów* są: Platon, Eschines, Lucyan i Cyceron. O rozmowach Platona *Gott: Christ: Charles* takie daie zdanie.— „Zostawił Platon, mówi on, znaczną liczbę *Dyalogów* w materji filozoficznéj, fizycznéj, politycznéj i retorycznéj. Po między nimi znajduie się wiele takowych, które mu nierozważny pospiech dawniéy przyznawał: niektóre autorów mają niepewnych, inne tylko przypuszczonych. Pod iego także imieniem uwiaiają się listy, *Epi-grammata, Testament*. Żywy, obfity i zyzny dowcip, który przywiązaniem do Poezy i czytaniem dzieł rymotwórczych wczesnie zastrzył; późniéy, gdy filozofii naukę poлюбil, okazywał także i w rozmowach kwiecistym, przeciągłym stylem pisanych.— Naśladując rymotwórców, jeżeli przyozdabiał i objaśniał, émił także niekiedy geniuszu swoiégó płody.“ Trzy Eschinesa znaiome są *Dyalogi*: Zaleca iest styl czysty, tudzież rzecz moralna.— Lucyan, wolnym i satyrycznym udarowany do-

wcipem, z ludzi i bogów szydzi dowolnie. — *Dyalogi* Cyncerona w filozoficzney i retoryczney materyi, zaleca łatwość w tłumaczeniu się z jasnością wysłowienia. (a)

§ VII. W języku oczystym gustownie w tym gatunku pisali Fran: Karpiński i Ign: Krasicki. Pierwszego rozmowy w tomie IV. pod tytułem *Platona*, należą do filozoficznych: drugi, malował charaktery na wzór Lucjana, i trafnie nieboszczykom za życia popelnione błędy wytykał. Zostawił Krasicki rozmów oryginalnych XXX. tłumaczonych z Lucjana XV. w tomie VII. — Łukasz Gornicki co do łatwości, i uymnięcego tłumaczenia się najbliższy Cyncerona, pisał w sposobie rozmów: *Dworzanin Polski* w Krakowie 1566. — w Warszawie 1639. tom II. 8vo. — *Polak z Włochem*: o Elekcyi, wolności, prawie i obyczajach Polskich. edyc. 3cia przez Józefa Załuskiego R. K. w Warsza. 1750. — Jana Kochanowskiego rozmowa między Ziemianinem a Plebanem, dla swoiëy prostoty, rzeczy moralnëy i trafnego ówczesnych obyczajów malowania, prócz wspomnionych, pięknym i użytecznym dla młodzieży stać się może wzorem.

(a) Platonis opp. cum Marsilii Ficini interp. cura Croll. atque Extrer. Biponti 1781 -- 86. Vol. XII. 8vo maj. Eschinis Dialogi ex Ed. Petri Herri 1718. Leovardiae 1766 8vo. Lips. Joh. Frid. Fischer 1753. 8vo -- 66. 8vo maj. Miseni 88. 8vo maj. Lucianus graece et latine, cura J. P. Schmidii, Mitaviae 1776. -- 800. Vol. VIII. -- Ciceronis Dialogi in opp.

Znajduie się w Edycyi rymów iego, w Warszawie 1768. in 4to

Inni tu należący pisarze są: Stanisław Kornarski — *O nieszczęśliwościach oyczyzny*: Rozmowa między Ziemianinem a sąsiadem; w Warsza; 1753. — Marcin Kurzeniecki — *Rozmowy pożyteczne*; w Wilnie 1754. — Samuel Chroćciński — *Rozmowy Pocyona o związku moralności z polityką*, tłumaczone z francuzkiego w Wars: 1771. — Franciszek Zabłocki — *Rozmowy Sokratesa w materyach politycznych*: tłumaczone z franc: w Wars: 1775. Teodor Ostrowski — *Rozmowa użyteczna do okoliczności czasowych zastosowana*. w Wars: 1794. —

---

## WZORY STYLU DYALOGICZNEGO.

---

*Wymc.* z *Rozmowy Janá Kochanowskiego*  
pod Tytułem WRÓŻKI.

### ZIEMIANIN I PLEBAN.

*Pleb.* Ale czas nam podobno wrzecz wstąpić, a okazać to już dokońca, czemu się ia o Rzeczpospolitą naszą lękam.

*Ziem.* I owszem bo tego od ciebie czekam.

*Pleb.* Nie prawie i to znak dobry mój Panie, na co się i Satyr skarży, żeśmy starych a chwalebnych obyczajów odstąpili, a miasto

togo, ięliśmy się zbytków, rozpusty, wszeteczności, łakomstwa i temu równia: o takię odmianie słuchaj, co mądry ludzie rozumieją. Wychwalić się nie może Cycero na niektórym mięyscu wiersza Enniusowego, który tak się u niego czyta: *Moribus antiquis stat res Romana virisque*. to jest: obyczajami starymi stoi rzeczpospolita rzymska i mężmi, którzy wiersz (mówi Cycero) i krótkością i prawdą zda się iakoby z orakulum był wyrzeczon: bo ani ludzie, gdzieby było tych obyczajów miasto nie miało, ani obyczaje, gdzieby byli tacy ludzie nie rządili, nie mogliby byli albo założyć, albo tak długo trzymać, tak wielkię, tak świątobliwę, i tak szerokowładnę Rzeczpospolitę. A przeto za pierwszych lat onych, i zwyczaj oyczysty zacnych ludzi używał, i stare obyczaje, a dawny porządek zachowywali poważni ludzie. Ale nasz wiek, wzięwszy Rzeczpospolitą iako malowanie piękniejsze, ieno iuż przez starość nieco zeszło, nie tylko że go temi farbami, któremi było odnowić, zaniedbał, ale i tego nie uczynił, aby był przynamnię wizerunek jego, a zwierchnie linie zachował. Abowiem, co dziś mamy z onych starych obyczajów, któremi ten powiada, że rzecz Rzymska stoi? które w takie zaniedbanie przyszły, że nie tylko ich nie używamy, ale ani o nich wiemy. A o ludziach co mam powiedzieć? obyczaje bowiem niedostatkiem ludzi zginęły: z którego upadku nie tylko że mamy liczbę dać, ale iako o głowę mamy się sprawować: naszymi bowiem występny, nie nieszczęściem iakiem, rzeczpospo-

litą słowy tylko trzymamy, ale rzeczą iuż straciłiśmy. Tu słyszysz co ten mądry, a w rzeczpospolitey swęj godny człowiek o tęg skazie obyczajów trzyma, że ludzi występne a rozpustne, mężobóyce prawie rzeczpospolitey zowie. A ięśli Ennius prawdę powiadał, iż starymi obyczajami rzymska rzecz stoi, nie omylił się i Cycero na tym, tusząc, że ten upadek starych obyczajów miał za sobą i rzeczpospolitą potargnąć: bo ięszcze za ięgo wieku, zatym starych obyczajów wzgardzeniem, przyszli w rosterk rzymianie, w którym iako wiele ludzi między sobą potracili, strach i słuchać. Nakoniec pod tyrana wpadli, którego potym nigdy z siebie zrzucić nie mogli, aż ona tak wielka, i tak zacna Rzeczpospolita ku temu koncowi przyszła, że i tęg cien nie został. Nie godzi się tedy nam tęg rozpusty, i tych dzisiejszych zbytków naszych lekce ważyć: a zwłaszcza wiedząc iakich obyczajów to ludzie byli, którzy naprzedtę sławną rzeczpospolitą założyli, i długo trzymali: bo *regna iisdem artibus conservantur, quibus ab initio parantur*. Naydnie się w reiestrach starych (iż natenczas to samo przypomnę) wiele usłanie królewskiego łoża stało, wiele nasłanie kaptana, wiele wino, kiedy Król gościemiał, bo to tam przydano, wierzę aby się wiele nie zdało: co, kiedy dziś czytamy, kto ięst między nami, cohy się temu nie śmiał? Tak skromnie na onczas Królowie Polscy żyli, żeby tych czasów i podły ziemianin wstydzil się tak żyć. Cóż rozumiemy o pospolitym człowieku, kiedy tacy Królowie byli? Znać że

na onczas nie w długich obiadach, ani w cudzoziemskim piciu szczęścia albo mniemania swego ludzkie pokładali, ale rychły w trzeźwości, a w mierze, która ludziom rycerskim jest potrzebna. Iż tedy dawnych królów żywot, a przytym bez pochyby i poddanych mizerny się zda przeciw naszym dzisiejszym popolitym utratom, nie masz się czemu dziwować: bo oni tym jako skazą rzeczypospolitę gardzili, na co my się dziś wysadzamy. Ale w czymże oni znaczni bydź chcieli, tymby się nam z nimi na sztych puścić, którym proberzem ja na ten czas bydź niechcę. Chwala wszystkie historye Kuryusa Rzymskiego, który siedząc przy ognisku, a rzepę sobie piekąc, niechciał ani poyrzeć na one znamienne dary, któremi u niego Samnitowie pokoy odkupić chcieli. Tóż ci podobno i oni nasi cni królowie czynili, a bez pochyby i poddani w piekarniach siadywali, a przedsię nieprzyjacielom swym srodzy byli. Ale nie chając starych obyczajów, których iuz w Polsce nie masz, wróćmy się do dzisiejszych, dla których i ja po Cyceronie oyczynnie swoięy źle luszyć muszę. I zda mi się, że Rzeczypospolita ma nieiakie podobienstwo w tēy mierze z ciałem człowieczym: abowiem co ludzie popolicie mówią, iż każdy człowiek przed śmiercią się odmieni, to podobno z tą idzie, iż umysły ludzkie, jako medykowie powiadaia: *sequuntur temperaturam corporis*, która póki w swęy mierze trwa, a nie jest naruszona, póty i człowiek obyczajów zwykłych się trzyma. Ale skoro ono zięcie, i spoicie wilgotno-

ści przyrodzonych, na których żywot zależy, imie się dzielić i psować, tedy i obyczaje ludzkie muszą się nieco odmienić: bo iako się iuz rzekło, ciało a umysł mają z sobą porozumienie. Także równie i w Rzeczypospolitey się dzieie: póki się ona swych praw, swych uchwał statecznie trzyma, poty ludzie urzędu swego i powinności przestrzegaią: iako namnięy rzeczypospolita osłabieie, a z mieysca swego postąpi, wnet i w obyczajach odmiana będzie. Jeśli karności na występne niemasz, tam bez pochyby wszeteczność i swawola panować musi: iesli urzędy i pierwszo mieysca za pieniądze idą, tam nie dziw, że ludzie są chciwi i iakomi: iesli ćwiczenia żadnego ludzie młodzi nie mają, tam z próżnowania zbytek, i utraty rosią: iesli zapłaty cnota nie ma, tam huc ku służbie rzeczypospolitęy zgasnąć musi: a nakoniec, iż wszystkie iednym słowem zamknę, iesli między dobrym, a między złym braku nie masz, tam daleko więcej złych niżli dobrych będzie: bo z przyrodzenia wszyscysmy ku złości skłonni, iesli nas co od nięy nie pohamue. A miałyby nas hamować prawa, i ci którzy są praw stróżmi: czego iesli nie czynią, kiedy tedy bydź żabom na desce, aż boćian przyleci, iako Ezop baie. Acz tak baie, że co iasi Filozofowie wiele ohoło odmiany Rzeczypospolitych pisali, to iednym przykładem i krótkiemu słowu zawiązał. Abowiem za niedbaistwem przełożonych roście *contemptus legum*: a kto pod prawem żyć niechce, ten pod tyranem musi: bo to iuz ostatni munsztak na swą wolą, inaczey nie wysiedzialby się

przed nią, iako i pierwéy przed giganty i Bóg w niebie. Zle tedy a swowolne obyczaje, iako się już nie raz rzekło, są przyczyną zginienia Rzeczypospolitéy. A złych obyczajów zaś przyczyna skażone nasze przyrodzenie naprzód, a potym Rzeczypospolitéy niedbałość, to jest, przełożonych, którzy ludzi swowolnych, i występnych wezas nie hamują, albo i sami zły przykład z siebie dają, tak w nabywaniu łakomym maiećności, iako i we wszelakim inszym sposobie żywota.

*Ziem:* Ale coż to rzeczypospolitéy szkodzić ma, żem ia albo łakomy, albo utratny? i owszem, co się utrat tycze, mnie to bardziéy niż komu inszemu wadzi: a łakomy to podobno winien, żeby się rad dobrze miał.

*Pleb* Kiedyby łakomy człowiek do tego tylko kresu się brał, aby się miał dobrze, mógłby się iakokolwiek cierpieć: ale iż chciwość nie iest nasyconą, i owszem im więcéy ma, tym ieszcze więcéy chce: przeto trudno się tym człowiek łakomy zdożyć ma, że to czyni, aby się miał dobrze, bo już ten kres dawno minął, ale iako iego chciwość, nie ma ani końca, ani miary, tak i on ku dobremu mieniu nigdy nie przyydzie, bo nie tego on chce, aby się miał dobrze, (co na używaniu rzeczy nabytych zależy,) ale żeby miał co nawięcéy, a tego nigdy i sam nie używał, i drugiemu używać nie dał, i dla tegoż prawdziwy ono wierszyk iest, *Avarus nisi cum moritur nihil recte facit.* Łakomy powiada, chyba umierając dobrze czyni. A rzeczypospolitéy tym łakomstwo wadzi, iż ona trwałą żadnym oby-

czaiem bydź nie może, ieno gdzie cnoty, a przystoienstwa ludzie się dzierżą: co wszystko łakomstwo wywraca: bo niemasz tak sprosnéy niecnoty, i tak szkaradnego uczynku, do którego by chciwość a łakomstwo człowieka nie przywiodło: ztąd fałsze, ztąd trucizny, ztąd mordy, ztąd zdrady nad pany własnymi i podawanie zamków i miast w ręce nieprzyjacielskie. Filip Król Macedoński, kiedy mu o dziwnie twardym a nie dobytym zamku powiadano, pytał, iessleriby tam osieć z skrzynią złota doleść nie mógł, dając znać, iż pieniędzmi wszystkiego zyskać może. A Jugurta będąc więznie w Rzymie, ująwszy sobie pierwsze pany pieniędzmi, i przeprawiwszy sobie winę przez dary, puszczone był wolno, a oglądając się na Rzym, te słowa często powtarzał: miasto przedayne, i zginienia bliskie, iessleri kupca naydzieć. Tymże duchem i on Poncyusz Samnis (którego Cyncero wspomina,) powiedział: gdzieś mię to była fortuna na te czasy zachowała, kiedy Rzymianie dary brać poczęli, niedałbych im był dłużej panować. Mogę też tu i nowo zeszlą panią naszą przypomnieć, którą chcąc hamować, aby była do Włoch nie iezdziła, uczyniono było edykt, iż ktobykolwiek z nią był iechał, ten pocziwość, iessleri szlachcic; a iessleri chłop, tedy gardło miał stracić. Dobra to była rada, bo zatym nie miałby był pan nasz dzisiejszy takich trudności około Baru własnéy macierzyzny swéy, ani około zebrania iey. Ale coż potym? ieno przez iedną noc ten edykt trwał. Nazajutrz zaś wołano, iż nietylko wolno ka-

żdemu z Królową iechać, ale jeszcze nad to Król będzie utraty nagradzał tym co z nią po-  
 iadą. Zkądże tak prędką odmiana? albo którym  
 tego fortelem doszło? trudno to wiedzieć, bo  
 się w nocy działo; a ci też już podobno po-  
 marli, co o tym wiedzieli. Ale to jednak Kró-  
 lowa przed swemi, już będąc w drodze w głos  
 powiadała: *Si voluisssem, et filium mihi vendi-*  
*dissent.* Z tych tedy przykładów obaczyć  
 możesz, w jakim niebezpieczeństwie i ten Pan  
 i ta Rzeczpospolita jest, gdzie ludzie na pie-  
 niądze chciwi; bo u takich ani żona, ani dzie-  
 ci, ani oyczyna, i Bóg podobno nie jest tak  
 miły, jako jest złotą. A utratni, by tacy  
 wszystko chcieli byź, iakom o jednym sły-  
 szal, którego gdy pytano, co będziesz czynił  
 utraciwszy wszystko? powiedział, będę grał  
 na lutni, i tym się pożywię: by mówię tacy  
 wszystko byli, ieszczebych ie iako tako cier-  
 piał. Ale owo gorszy, *qui sua perdiderunt-*  
*cum deest, aliena sequuntur:* nie mogli ina,  
 czcy, więc rosterki sieją, Rzeczpospolitą mie-  
 szają; żeby się im też w tym rozruchu co do-  
 stało, iako więc w ogień bywa, że nie wszy-  
 scy gaszą. Taki był Katyliną w Rzymie, prze-  
 wieczerzawszy wszystkie majątność swą, chciał  
 się na Rzeczpospolitą rzucić, a iż mu nie szły  
 ciche praktyki, uiechał z Rzymu, zebrał woy-  
 sko z takichże iako i sam, nakoniec zwiódł bi-  
 twę, a iako Bóg chciał, przegrał, i sam na pla-  
 cu został, a około niego przed się siła zacnych  
 Rzymian tak z téy iako i z owéy strony legło.  
 Nie tylko sobie tedy ludzie utratni szkodliwi,  
 iakos ty o nich powiadał, ale i Rzeczpospoli-  
 téy bardzo wadzą, iako się z tego przykładu

znaczy. Toż niebezpieczeństwo jest Rzeczy-  
 pospolitéy od ludzi swowolnych i rozpust-  
 nych: bo oni gardząc prawem, wzgardzeją u-  
 rząd, i zwierzchność Pańską, która iedliby im  
 kiedy groźna była, tych dróg będą chcieć szu-  
 kać, mieszając i podburzając ludzi, iakoby  
 wszystkiego zniknąć mogli: a gdzieby im to  
 nieszło, tedy oyczynę i Pana zdradziwszy do  
 nieprzyjaciela zjadą, i wodzami przeciw oyczyn-  
 nie swéy będą, iakich przykładów w history-  
 iach pełno. Do tegoż kresu i ambicya ludzi  
 wiedzie: bo gdzie przewieść swego praktyka-  
 mi nie mogą, tam się abo do gwałtu pospoli-  
 cie uciekają, albo z postronnemi nieiakié po-  
 rozumienie i bunty miewają, co wszystko są  
 ścieszki ku zgubie Rzeczypospolitéy. Mam za  
 to, że już ztąd rozumiesz, iako złe a rozpust-  
 sne obyczaje Rzeczypospolitéy szkodzą.

*Wyimek z Rozmowy pierwszey Łukasza Gór-*  
*nickiego o Dworzaninie, w którym, miéysce*  
*gdzie była, i pochop do niéy Autor opowiada.*

Tuż u Krakowa, jest rzeczka Pradnik, nad  
 którą Samuel Maciełowski, Biskup Krakowski,  
 i Kanclerz Koronny, Włoskim kształtem dom  
 piękny zmurować kazał: iako dla wielu innych  
 dobrych przyczyn, tak też dla tego, aby w tak  
 osobnym kraju, iaki jest około Krakowa, miał  
 miéysce, gdzieby postronne ludzie, a wielkich  
 Królów Posły, czcić mógł. Albowiem mając  
 on na sobie wielkie sprawy, dla których, w ie-  
 go domu, u wszystkich gmachów drzwi za-  
 wždy otworem stały, snadniey mógł na stro-

nie, niż w mieście, uczynić temu dosyć: a w tym nie szukał ani rozkoszy żadney, ani swęy własney chluby, którą się przyrodzenie iego hydziło; ale pomniąc się bydź mało nie pierwszym Senatorem w Polsce, pomniąc się bydź urzędnikiem koronnym, ustawicznie to obmyślał, zkądby Król JMć cześć, a naród Polski sławę, u postronnych miał ludzi: które chwalebne iego staranie, iżby tym łatwiey szło ku zamierzonemu kresu, natura macochą iemu nie była; ale taką matką, iż co sobie człowiek ieden od nięy żądać może, to wszystko iemu była dała hoyną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną; z której nicęs innego sądzić nie mógł; iedno szczerý umysł, a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć, czym wszystkim dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłey myśli, znać nie było. A co naybardzięy w człowieku chwałą, tak trzymał na wodzy swe żądze, iż ani łakomstwa w nabywaniu, ani pustoty w dostatku, ani okrucieństwa we władzy, ani bezecenstwa w życiu, ani żadney szkaradney wady w nim znać, ani slyehać nie było. Więc ludzkość, a Senatorska powaga, mądrze były złożone, i usadzone: że rozeznac żaden nie mógł, co czemu panowało. Zgoła był prawym Panem, nie ztąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł, i umiał rozkazować. Ten tedy taki Biskup, Sokrat drugi, miał zawzdy około siebie zacne, uczone, i dzielne ludzie: na co kosztu, ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie, i wielkiemi jurgielly

wzywając, tak iż dwór iego był iedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z któremi żył, nie iako Pan z sługami, ale iako oyciec z syny, mając z tego wielką rozkosz, iż kto lata swe najlepsze u niego strawić chciał. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego, celniey szy z Dworzan każdy, aby był w domu Księdza Macieiewskiego, nie gościem, gdzie i było zawzdy czego slyehać, i miał plac człowiek pokazać to, co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, iakich tam pełno było. Którzy wszyscy, na Pana swego patrząc, i dziwuując się w nim, tym tak wielkim darom Bożym, uczciwości, miary, dobroci, wstydu, świątobliwości, wzór z iego iednego (iako brał z onych pięci Panien, Zeuxys Malarz kształt piękności) ustawicznie brali: i ktokolwiek iakiey iego cnoty, choć z daleka, naśladować mógł, ten każdy, abo wielkim człowiekiem urosł, abo w dziwny miłości ludzkiey umarł. Przeto i on cnotliwy Przerębski (który z domu Macieiewskiego na mnieyszą pieczęć, a potym na Biskupstwo Chełmskie, a z tego na Arcybiskupstwo, z wielką swą czcią i sławą wstąpił) był tak wdzięcznym u ludzi, iż ku wrodzoney cnotcie swęy, ku rozumowi, ku czuynośći, ku sprawie, która w nim wielka była, i ku innym dobrym przymiotom, przyłączył był niektóre Pana swego obyczaje. I gdzieby był żyw do tych czasów, snadźby był mógł miłością tą, którą miał przeciwko Rzeczypospolitey, podeprzeć nieco tych rzeczy, które znacznie, a widomie, do ziemie lecą. Ale nie to iest rzecz przedsięwzięcia mego, wyliczać te, którzy z

Xiędza Macieiewskiego szkoły, ku wysokim Stolicom, i dostoięństwu, przyszli: to tylko powiem, iż z onego Troianskiego konia, nie wyszło nigdy tak wiele męźnych żołnierzów, iako z domu X. Macieiewskiego, dobrych, cnotliwych, i godnych ludzi.

Rychło tedy potym, kiedy Król J. M. po śmierci Króla Zygmunta świętęj pamięci, oycę swego na Regiment Królestwa Polskiego wstąpił, i do Krakowa przyiechał; X. Macieiewski, przez nie bardzo sposobne zdrowie, na Prądnik odiechawszy, siedm, albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często Dworzanie, Pan Kryski, Pan Wapowski, Pan Alexander Myszkowski, Pan Derśniak, Pan Boianowski, i inni zacni przyieżdżali; trafiło się raz, iż X. Biskup po obiedzie u stołu siedząc, (gdzie też był i J. M. P. Stanisław Macieiewski, Kasztelan Lubelski) gdy ktoś karty wspomniał, powiedział: Azaby się nie mogła znaleźć iaka insza krotofila, nie ta ustawiczna, karty? Czemaby też kto nie wniósł owego obyczaju do nas, który iest we Włoszech, iż Szlachta zacna, polerując rozumy swoje, wynayduie na biesiedzie gry rozumne, i tych używał, w których się nierówno większa uciecha, i pożytek nayduie, a niżeli w kartach: za prawdę W. M. byto przystało, którzy świeżo z Włoch przyieżdżacie, nie zaniechywając tych dobrych zwyczajów; ale owszem do tego wieść drugie, żeby się ich imowali. Panie Kryski, ku W. M. ia mówię, któryś podobno lepiej, niż kto inszy, Włoskię ziemie świadom: pokuś W. M. tego, a tak iakoś był po-

wodem do Akademii Padewskiej między Polakami (iako ia mam sprawę) tak i tu niechayby się takowe gry od W. M. poczęły. Masz oto W. M. równe Towarzystwo, Pana Wapowskiego, Pana Myszkowskiego, Pana Derśniaka, który tego W. M. radzi pomogą: i Kostka moy chociaż młody, iednak w tey mierze może się popisać nie grubie. Na to Pan Kryski tak odpowiedział:

Jako wiele innych obyczajów dobrych iest we Włoszech, M. Xięże, tak też ten, który ia bardzo chwale, iż ludzie zaenięszy, mają tę zabawę pożyteczną, ku obostrzeniu rozumu, gry rozmowne: i bardzobym ia temu rad, aby się ich też u nas ludzie nie sprosnili. Ale do wynalezienia, i podania rzeczy ludziom, trzeba człowieka wziętego, iżby to, co powie, szło w posłuch. Ja M. Xięże, iżem do téj doskonałości nie przyszedł, bezpiecnię mi się widzi, pomagać temu, który to na przód wyrze, niż samemu byđż początkiem. Albowiem to pewnie wiem, żeby się takowe gry, gdziebym ia z niemi na harc wyiechał, w śmiech obrociły. A ieden Pan Lupa Podlodoski, któremu się iako Włoszy sami, tak rzeczy od nich wynalezione, niepodobają; miałby wielką pogodę, strołować to wszystko, cobym ia tu powiedział. A ia przed W. M. Panem swym, niechciałbym się źle popisać: bo lada iako mówić, zeszloby się gdzie indziey, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nieumiem; ale przed W. M. żadną miarą.

Pan Kryski, M. Xięże (odpowiedział Pan Lupa) ma ten obyczaj, chwalić wszystkie rze-

czy Włoskie; a mnie ma za tego, iakobym wszystko ich ganić miał: ale ja żadnemu kwoli chwalić tego nie będę, co mi się nie podoba. A do tych czasów iednak, mało rzeczy u Włochów widzę, któreby były godne chwały; mówię o tych rzeczach, którychem świadom: może bydź co tain takiego, o czymem ja nie słychał; co ieśli dobre będzie, rad pochwalę. I te tam wasze gry, Panie Kryski (iako ie zowiecie) rozmowne, będąli w sobie co osobnego miały, nie tylko ie wystawiać będę, ale się ich i sam imię, iako ten, kogo gra nie mierzi.

Tu powiedział Pan Alexander Myszkowski: znam to do siebie Mci Xięże, że się ni nacz niegodzę; ale iednak niewiem czemu, iako nauka sama, tak ci ludzie, którzy się nią parują, są u mnie w wielkiéy czei, i powadze: ani owych chwalić mogę, którzy chcąc bydź widzeni prawem Dworzany, na gardło księgom odpowiedzieli: tak iż zda się im, żeby iednym stopniem niżéy stąpić, i zaraz stanieć musieli, gdzieby mieli dać to znać ludziom, iż się uczyli kiedy. Co iako przygany godno, zna to ten każdy, który iakizkolwiek z nauki wziął pożytek: albowiem niechcieć się nauczyć tego, czego nieumiesz; i owszem mieć się za mądrego, kiedyś głupi; iest to, bydź dobrze szaleńszym niż ów, którego w klozie chowają. Czego ja uchodząc, Mci Xięże, wyznawam to przed W. Mciem Panem swym, że nic nie umiem: a przy tym i to powiadam, żebym się zawždy rad czego nauczył. Więc iż z takowych gier, siła ieden wziąć sobie w głowę może, radbym, aby woła W. M. do tego przy-

stąpiła, iżby się Pan Kryski, z poczynania ich, wymówić nie mógł: bo kiedy się Pan Wapowski, Pan Kostka, Pan Dersniak, rozumy swemi do tego przyłożą, wskrzesi się znowu ona ich Akademia Padewska, którąś W. M. teraz wspominać raczył; a ze ninie gotowego iednego ucznia mają.

Ku temu Xiądz Biskup powiedział: Jeszcze ia tego nie ganię, iż W. M. iako i Pan Kryski, nie o sobie nic trzymasz: pod ten czas zwłaszcza, kiedy o uczniu, niż o mistrze trudniéy. Ale to przedsię wiem, iżbyś W. M. tak dobrze, iako i Pan Kryski, mógł w to trafić: a więcéybym chwalił tę ochotę, którąbyś W. M. w téy mierze pokazał, niż to rozumne nauki pokrywanie.

Na ten czas Pan Andrzej Kostka tak powiedział: Puściszli to W. M. M. Xięże, na one same; nie rychło się na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począć, lepiéy, żebyś to W. M. iednemu rozkazał: bo kiedy to będzie, iż się żaden nie wymowi, a radniéy będzie wołał, żeby iego rozumowi przyganiono, niż aby go kto miał nazwać mało bacznym na łaskę W. M. a zwłaszcza że też oto piąty Pan Boianowski przybył: (a Pan Boianowski na ten czas prawie wchodził) i wiem pewnie, iż ieśli on nie będzie początkiem tych gier, tedy przedsię może im dać dobry przysmak trefności swoią.

Powiedział zaś Xiądz Biskup: Dobrze Kostka, gdyś tego sam podał, trudniéy tobie będzie, niż komu innemu, z tego się zedrzeć. Tobie to rozkazuję, abyś począł, a swoię grę

wynalazł: a Pana Kryskiego, Pana Wapowskiego, Pana Myszkowskiego, Pana Derśniaka, Pana Boianowskiego, proszę, aby toż uczynili.

Tu wnet ozwał się Pan Wapowski, mówiąc: Nie jest tu żaden z nas, Mei Xięże, któryby proźby W. M. bez wstydu wszelkiego słuchać, a rozkazania nie zdziwną chęcią czekać miał. Przeto prosimy W. M. iako swego M. Pańa, abys nam, tak iako i Panu Kostce, rozkazywać raczył.

Gdyż to W. M. po mnie mieć chcecie (odpowiedział X. Biskup) tedy Panie Wapowski, W. M. rozkazuję, abys wnet po Kostce, grę swoję powiedział: a po W. M. Pan Myszkowski, potym Pan Derśniak: więc Pan Boianowski swoję wynaydzie; a Pan Kryski zostanie na ostatek. A czyia będzie gra naytrefniejsza, tę W. M. przed się weźmiecie. A ty Kostka, nie mniemay, iżem ci przodkować kazał, abym ciebie za naymędrszego rozumiał, ale dla tego to uczynił, abys nie musiał, nazad zostawszy, nic nie powiedzieć; iako się to więc tym trafia, którzy dostatek rzeczy w głowie swęj nie mają.

Zatym Pan Boianowski powiedział: Nie wiem co ia mam naleść, M. Xięże: nie straciłem nic, i nie rozumiejąc o czym gadka, boię się aby to iaka chytra samolowka na mię nie była.

Na to powiedział Pan Lubelski: Nie tuszę, Panie Boianowski, aby kto W. M. tak łatwie oszukać mógł, w dobrej szkole ćwiczony: ale przedsię abys wiedział co to jest; chciałby

J. M. X. Biskup, aby miasto grania kart, wynalazł każdy z W. M. grę rozumną, nakształtowych naszych gier, iako bywają, aho o słomie, na co dobra (iako nieboszczyk X. Tomicki, doświadczał dowcipu pacholąt swoich) abo owa druga: *Nie będzie iey ten pił, niechay on ią pił*; i innych takich jest wiele, jednoby wždy troszkę foremniejszą wynaleść. A gdy każdy swą powie, tedy obierze J. M. Xiędz Biskup ku igrze, tę, która się będzie naylepsza J. M. widziata. Odpowiedział Pan Boianowski: Już ia rozumiem, M. Panie, o takowe gry mnie nie będzie trudno.

Ku temu X. Biskup rzekł: Czegoś ia innego, Panie Boianowski, od W. M. czekam, nie takowych gier prostackich: i rozumiem, że się W. M. z swoję nie popiszesz. Ale ty Kostka, nie bawiac się, zacznij.

Zatym Pan Kostka rzekł: Nagła to na mię, M. Xięże; nie lza, (a) jedno mi się do cudzěj pomocy uciec, bo tak dobrój gry w swojęj głowie nie naydę, iakam raz we Włoszech slyszał. Ledwie tego domowił Pan Kostka, kiedy przyszło pacholę, znać iż Komornik z listy od Króla, J. M. przyjechał: które listy, gdy X. Biskup wziął, i przeczytał, iż się wielkie rzeczy (iako to potym tajno nie było) w nich zamykały, zaraz wstać, a dla odprawy ich, do komnaty (bo ta rozmowa na sali była) iść musiał, zostawiwszy na mięjscu swym J. M. P. Lubelskiego, i przykazawszy, aby każdy był rozkazania jego posłuszen.

(a) Nie lza, znaczy to samo, co, nie zbywa.

Po odęysciu Xiędza Biskupa, rozkazał Pan Lubelski, aby Pan Kostka, iako począł mówić; który w te słowa powiedział: Mnie się tak widzi, Mei Panie, iż każdy z nas, iako w innych rzeczach, tak i około upodobania sobie człowieka, ma swe osobne widzenie: i dla tego częstokroć to bywa, iż co iednemu jest bardzo miło, to drugiego bardzo mierzi. Ale w tym się ieden z drugim każdy zgadza, iż mu to wielce miło, co sobie upodobał: przeto, zbyt miłości do serca przypuszczenie, oszukiwa częstokroć zdanie nasze, tak bardzo, że ten człowiek którego miłniemy, zda się nam być ieden sam na świecie, wszystkimi cnotami ubogacony, a bez wszelakiéj wady. Lecz iż natury człowieczéj nie jest z to, aby skonczone doskonałości w się wziąć mogła, ani się może naleść człowiek na świecie bez ale; musimy to przyznać, ksobie przyszedłszy, że się omylamy bardzo na swoim zdaniu; a iż straci każdy z nas, i rozum, i oczy, gdy w miłość zajdzie. A tak iabym chciał, aby ta nasza gra była, iżby każdy powiedział, którąby osobliwie cnotą, chciał mieć ozdobionego tego człowieka, któregooby kochał. A gdyż bez przywary nikt nie jest, iakąby też tę w nich chciał widzieć; ztąd obaczmy, kto będzie umiał wynaleść chwalebniejsze, i pożyteczniejsze cnoty; a sztuki godniejsze przeyrzienia, i coby mniéj szkodziły, i temu który kocha, i temu kogo kochają.

*Rozmowa Ignacego Krasickiego między Alexandrem a Klitusem (b)*

*Klitus do Alexandra.* A czy cię tu kto na pola Elizéyskie tak nie przesłał, iak ty mnie?

*Alexander.* Albożto ieszcze wody niepamiętnéj nie piłeś, że o przeszłych rzeczach pamiętasz?

*Klitus.* Są takie, które się zupełnie zapomnieć nie mogą.

*Alexander.* Uznaię teraz. Ale cię zaklinam na wszystkie względy, zaprzestań wymówek, które mnie dręczą. A jeżeli nie wiesz o tém, co ia po twoiéj śmierci uczul...

*Klitus.* Wiem, iż płakales po niewczasie wyszumiawszy się z wina, ale iak widzisz ży mnie twoje nie ożywiły. Może płakales i po Parmenionie. (c)

*Alexander.* Rozumiąłem, iż z życiem się niesnaski kończą, ale widzę, iż i po śmierci trwa zemsta.

*Klitus.* Sam doznales iéy wśród siebie za życia ieszcze, gdy i lzy pamięci zbrodni twoich nie starły.

(b) Klitus sławny wojownik, ieden z namiestników Alexandra w bitwie przy Graniku życie mu ocalał, w dalszym czasie, gdy Alexander w biesiadach niepomiarowany i sam pił nad miarę i innych pił, winem zagrzany wymawiał mu niewdzięczność ku sobie i Macedonom, czém go tak rozgniewał, iż porwawszy oszczep wskroś go nim przeszył.

(c) Parmenion zawołany wódz ieszcze za czasów Filipa, z rozkazu Alexandra zabitym został.

*Alexander.* Aleby się teraz przynajmniej powinna ulagodzić.

*Klitus.* Nie mniemaj mnie bydź mściwym, Alexandrze, ale wybacz żem się dał uwieść słabemu uczuciu. Złeś zapłacił obrońcy życia.

*Alexander.* Znowu się wracasz do tego, co chcesz abym wybaczył. A niechbyma też i ja co powiedział, zmniejszyłaby się w oczach twoich niegodziwość moiego czynu. Pytam się ciebie, kto z nas dał przyczynę do tego, co się stało?

*Klitus.* Ty, boś na mnie dla tego powstał, żem ci wręcz prawdę powiedział.

*Alexander.* Daymy to, iż miałeś przyczynę do żalu, ale byłże to czas i miejsce do wymówek?

*Klitus.* Alboż nie wiesz o przysłowiu, iż w winie prawda.

*Alexander.* A ty o drugim, iż z panami i ogniem ostrożnie poczynać trzeba?

*Klitus.* Jakoż dałeś tego dowód na moiej osobie. Zdziwisz się może nad tem, coć powiem.

*Alexander.* Mów.

*Klitus.* Oto i ty, i ja winniśmy wspólnie temu co się stało, a znowu i ty i ja nie winniśmy.

*Alexander.* Tłumacz się jaśniej.

*Klitus.* Tyś winien, żeś na wymówki zarobił; iam winien, żem ci zbyt ostro wymawiał. Tyś winien, żeś pisanemu nie przebaczył, zwłaszcza żeś go upoił; iam winien, żem się upił. Nie winniśmy obadwa na ko-

niec, ale wino, które nam przytomność odebrało.

*Alexander.* Jam winiem wszystkiemu przez moję nie wstrzeźliwość. Gdybym cię nie upoił, byłbyś mi nie złorzeczył; gdybym się był sam trunkiem nie zalał, byłbym ci złorzeczenie wybaczył.

*Klitus.* Prawdę mówisz Alexandrze: niech się z naszego przykładu następni uczą, iak nad wszystkie inne przywary, najgorsze jest pijaństwo, gdy rozum odbierając, wszystkich zbrodni może się stać przyczyną.

Rozmowa Ignacego Krasickiego między Kamilem (d) a Koryonalem (e)

*Koryolan.* Kochaliśmy oycyznę, i daliśmy krwią naszą téj miłości dowody; iakież były skutki tylu prac, starań, zabiegów i niebezpieczeństw? nauczyło nas smutne do-

(d) Kamill sławny wodz Rzymski, mimo zasługi swoje, podeysciem przeciwnych skazany na wygnanie, gdy potem Gallowie Rzym opanowali, Kapitolium oblegli i już im opłatę za odstąpienie liczone, przybył na pomoc oycyznie i Gallów pokonał.

(e) Koryolan wielokrotnemi dowodami męstwa wslawiony, gdy z Rzymu ustąpić musiał, udał się do Wolsków, i na czele ich wojska gdy Rzym obległ, ublagany prośbami matki i żony zwrócił wojsko, wkrótce od Wolsków życia wyzuty.

świadczenie, iż pracowaliśmy dla niewdzięcznych.

*Kamill.* Alboż cię to nagroda do pracy wiodła?

*Koryolan.* Jest ona sprawiedliwą korzyścią, i na nię się zawiodłem.

*Kamill.* Sam twój przydomek oznacza czułą wdzięczność oyczyzny twoię, gdy ci go nadała za wzięcie miasta Koryolów.

*Koryolan.* Mało to było za moje usługi.

*Kamill.* Wiele, gdyś ty pierwszy tak pochlebną nagrodę zyskał: gdy zaś jest sprawiedliwą, słodkie uczucie sprawować powinna. Wymagać więcę, oznacza albo zbytęzną chciwość, albo wyniosłość nieograniczoną.

*Koryolan.* Popsuły cię, iak widzę, tutajsze mędrki, które iak zaczną przesadzać w wykwinęny mądrości swoię, i ich nikt, i podobno oni sami siebie nie rozumieją.

*Kamill.* Nie potrzeba się udawać do filozofii i filozofów w rzeczy prostę, którą każdy poięć może.

*Koryolan.* Więc iak Kamillu, prościęszy nad prostych, bo tego co mówisz, nie rozumiem.

*Kamill.* Mów raczę, iż rozumieć nie chcesz: więc, lubo wiem, iż rozumiejącemu mówię, czynię iednak, iak gdybys nie rozumiał, i tak rzecz tłumaczę. Służyć oyczyźnie, nie jest to frymarzyć, a zatęm w nagrodzie szukać zarobku: działanie to, samo przez się sercom poczciwym najsłodsza jest korzyścią, i oyczyzna dając nagrodę, nie wypłaca się z dłu-

długu; ale pełniącemu powinność oznacza czułość swoię.

*Koryolan.* Dobrze to wszystko, co mówisz, ale przyznay ty sam, iż nie było ci to do smaku, gdy cię z Rzymu wygnano.

*Kamill.* Porzucać własne siedlisko przykrę jest uczuciem; bolałem niezmiernie, gdym Rzym, oyczyznę moję rzucić musiał: ale uskramiając w sobie czułość, zostawiłem czasowi odkrycie prawdy, a zatęm niewinności moię; przyszła nakoniec ta pora, i byłem tak szczęśliwym, żem oyczyznę od zguby uratował.

*Koryolan.* Srożę się zemną Rzym obszedł, i żatował potęm tego, co zdziałal.

*Kamill.* Może się Koryolan ucieszył zemstą, ale musiała boleć Rzymianina.

*Koryolan.* Prawdęś powiedział: ale cóż było czynić, kiedy się już krok pierwszy uczynił?

*Kamill.* Przymusić Rzym, aby cię kochał. Byłęś skrzywdzonym, bolałęś dusznie, ale zbyt dałęś się uwieść porywczosci uczucia twoiego.

*Koryolan.* Taż sama porywczosc, która mnie niegdys zdatnym w dziełach wojennych czyniła Rzymowi, taż sama (przyznać muszę), ledwo go nie przywiodła do zguby. Są skłonności wrodzone, których przewyciężyć nie można: moje gwałtowne a trwałe w dalszym ciągu i w Rzymie i na wygnaniu stały się nieścęscia przyczyną.

*Kamill.* Nie może byđ większe, iak targnąc się na oyczyznę.

*Koryolan.* A kiedy niewdzięczna?

*Kamill.* Obywatele byź mogą; powszechność choć w porywczosci uymie, z czasem przywróci. Uczułem ia to Koryolanie, gdym wśród czci i uwielbienia na iéy łonie życia dokonał.

*Koryolan.* Nie uczułem ia téy słodyczy, gdy mnie wybawiciela swego po śmierci przy najmniej Rzym nie uczcił, a iednakże dla niego straciłem życie.

*Kamill.* Matce, żonie i dzieciom twoim winien Rzym wybawienie, i uczcił ie wdzięcznością. Ty życie tracąc, sameś się skarał; i iezeli tak wielkie, iakie popełniłeś świętokractwo, usprawiedliwienie iakieźkolwiek znaleźć może, zmniejszyłeś życia ofiarę wielkość błędu twoiego.

*Rozmowa Ignacego Krasickiego między Daryuszem Królem Persów, a Piastem.*

*Daryusz* (patrząc na Piasta zbliżającego się): Z odzieży miarkując, musiało byź człowiek pospolity.

*Do Piasta.* Wybacz staruszk, iż cię spytam, czém byłeś za życia.

*Piast.* Chłopem.

*Daryusz.* I w tym stanie życia dokonałeś?

*Piast.* Królem.

*Daryusz.* Chłopem, Królem! Związła od powiedź; toś pewnie ze Sparty.

*Piast.* Z Kruświcy.

*Daryusz.* Byłeś więc chłopem i królem?

*Piast.* Chłopem i królem?

*Daryusz.* Razem?

*Piast.* I razem i nie razem.

*Daryusz* Staruszk! te żarty wieku twego nie zdobią.

*Piast.* Choć iestem stary, mam słuch dobry: usłyszałem więc, coś za pierwszym na mnie weyrzeniem sam do siebie szeptał. Z pozorze odzieży osądziłeś, iż iestem człowiek pospolity, a trafiłeś na króla; ten był królem i chłopem. Że zaś był razem i nie razem, a byś nie rozumiał, iż się udaię do żartów, które i wiekowi mojemu, i miejscu temu nie są przyzwoite, tak rzecz obwieszczam. Byłem chłopem, bom się w tym stanie urodził; byłem udziałnym, bo mnie na ten najwyższy stopień ziomkowie moi wynieśli. Przeciąg więc czasu przed wyniesieniem i po wyniesieniu uczynił, iż nie byłem razem królem i chłopem; żem zaś po wyniesieniu skromność pierwszego stanu zachował, byłem razem królem i chłopem.

*Daryusz.* Przyznaję, iż mnie powierzchowność uwiodła, ale się temu dziwować nie powinieneś, wiedząc iaka była wspaniałość Persów.

*Piast.* A ia ci się przyznaję, iż za życia nie wiedziałem nawet o Persach.

*Daryusz.* Jako byź mogło?

*Piast.* Mogło, bom xiąg nie miał, a choćbym ie miał, na nicby mi się były nie zdaly.

*Daryusz.* Dla iakiężeto przyczyny?

*Piast.* Bom czytać nie umiał.

*Daryusz.* I byleś królem?

*Piast.* Alboż to kto czytać nie umie, królem byleć nie może? umysł rozsądny poprzedził pismo, i dobrze się działo za moich czasów.

*Daryusz.* Coż cię na tron wyniosło?

*Piast.* Miód.

*Daryusz.* Miód? to byleć nie może.

*Piast.* Jeżeli cię królem Persów (jakem się tu dowiedział) mógł zrobić koń, a czemużby napój smaczny i zdrowy, nie miał mi uczynić téj przysługi?

*Daryusz.* Więc pijaństwu zostałeś królem.

*Piast.* Nie pijaństwo, ale wdzięczność zdarzyła mi panowanie. Naród dawny Sarmatów, w prostocie swojey szacowney, przy innych cnotach wstrzemięźliwość zachowywał. Persow pijaństwo było przywarą, i od nich ie zwycięzca Alexander przejął.

*Daryusz.* Jednakowo lepiéy byleć królem nie zmiodu, lecz z konia; zwierz ten dzielny woiowników oznacza.

*Piast.* Nie schodziło na męstwie północnym narodom, i o tém wiesz (f), z doświadczenia. Nie dla miodu wynieśli mnie na tron ziomkowie moi (g), ale uważali w hojnym

(f) Daryusz Król Perski wyprawivszy się przeciw Scytom z wielką siłą, nie tylko ich pokonać nie mógł, ale ledwo utracivszy wiele ludzi, do krajów swoich wrócić zdołał.

(g) Kroniki dawne powszechnie to przyświadczenia, iż gdy w czasie głodu w Kruświcy Piast tamtejszy obywatel, hojnie zgromadzonym posił-

napoju, rozdawacza, ludzkość i przemyśl złączony z pracą. Mnóstwo przybyłych do Kruświcy na obranie (h) króla, sprawiło głód: zapas moiego gospodarstwa wystarczył na wszystkich wyżywienie. Postrzegł i poznał naówczas lud prosty, ale cnotliwy, iż temu, który i zbierać bacznie, i dawać roztropnie umie, nayprzyzwoiciéy drugimi rządzić.

*Rozmowa Ignacego Krasickiego między Juliuszem Cezarem, a przewoźnikiem. (i)*

*Juliusz do przewoźnika.* Czemu ty się śmieiesz?

*Przewoźnik.* Bo mi się śmiać podoba; ia ciebie nie pytam o to, dlaczego siedzisz smutny na tém czolnie i wzdychasz.

ku używał, jednostaynemi głosy władzę najwyższą otrzymał.

(h) Lubo według pisarzów narodowych pierwszy Bolesław Chrobry Królem się zwać począł, tu się to nazwisko względem Piasta, jako oznaczające iedyńowładcę, używa.

(i) Gdy się Juliusz doczekać nie mógł okrętów, które mu na przeprawę wojsk z Brunduzyum przyyść miały, mimo wzburzone morze, ile wśród zimy; wsiadł na łódź i puścił się w przedsięwziętą podróż, a gdy przewoźnik, widząc coraz wzinagające się wiatry, do brzegu zawiść chciał, powstał z miejsca i dawszy się poznać przestraszonemu rzekł: płyn śmiało, Cezara wieziesz i jego losy: *Caesarem vehis Caesarisque fortunam.* Plutarch w życiu Juliusza Cezara.

*Juliusz.* Po tak śmiały twoiemy odpowiedzi, domyślałam się, iż mnie nie znasz.

*Przewoźnik.* Albożci nasz sternik Charon nie powiedział, iż masz prawo pierwsze miéysce zasiąść za to, żeś mu tyle nieboszczyków przestał?

*Juliusz.* Nie mianował mnie iednak po nazwisku.

*Przewoźnik.* Prawda, ale gdy powiedział, iż tyś najwyższyć mu dusz posłał do przewozu, tem samém ciebie mianował.

*Juliusz.* Czémże mnie bydz sądzisz?

*Przewoźnik.* Tém, czém byleś, najwyższym za twoich czasów krwi ludzkiej rozlewca.

*Juliusz.* Było tylu innych.

*Przewoźnik.* Przeszedleś ich Julinszu.

*Juliusz.* Więc moja sława i ciebie doszła, zdajesz mi się albowiem bydz człowiekiem z gminu.

*Przewoźnik.* Alboż cię i tacy nie znali, gdys ich kraie pustoszył! Tyś teraz zgminu, gdy cię ta łódka trwoży, a ia w niemy z twoim podziwieniem spokojnie siedzę. Nie rozumiemy iednak, że się z ciebie natrząsam, bo to byłoby nieludzkością; muszę ci się iednak przyznać, iż przyczyną śmiechu moiego było to, żeś cię poznał.

*Juliusz.* Alboś mnie kiedy widział za mego życia.

*Przewoźnik.* Pewnie twarzy moiemy nie przypominasz sobie, bo wy panowie z góry tylko na nas rzucając okiem, nie mogliście, ani możecie zatrzymać nas w pamięci; my

przeciwnym sposobem ciekawie patrzaliśmy na rzadkie dla nas widoki, a dopieroż gdy straszne, iakim ty byleś i tobie podobni.

*Juliusz.* Mnie chwalili z dobroci.

*Przewoźnik.* Z tego może, żeś mniey był strasznym: byleś nim iednak. Chwalili cię z dobroci, ci co się ciebie bali, ci co chcieli cię oszukać. Ale ty coś nietylko był panem, ale miałeś rozum, alboś im wierzył?

*Juliusz.* A ty choć z gminu i niy prostak, nie źle widzę i myślisz i mówisz.

*Przewoźnik.* Jeżeliś mniemał, iż w gminie nie można dobrze, ani myśleć, ani mówić, iak się to z twego zagodnienia wydaie ia ci choć gminny i prostak wręcz powiem, iż wy nie gminni umieliście mówić, ale nie myśleć.

*Juliusz.* Obeszłoby się bez tych uwag; powiedz gdzieś mnie widział.

*Przewoźnik.* Pamiętasz, kiedy nie mogąc się okrętów twoich doczekać, puścileś się sam ieden w łódce na morze z Epiru do Brundyzum?

*Juliusz.* Któżby o takim dziele zapomniał? pokazała się w niem moja odwaga i stałość umysłu.

*Przewoźnik.* Może inni tak myśleli: iam cię w owej łódce przewoził.

*Juliusz.* Więc miałeś zaszczyt bydz uczestnikiem wielkiego dzieła.

*Przewoźnik.* Bynaymniemy ia sobie tego zaszczytu nie przywłaszczam, boś mnie przy musil puszczać się na morze, kiedy się puszczać nie należało. Wybacz, coć powiem:

gdybym był to dobrowolnie uczynił, co z musu czynić musiałem, nie brałbym stąd dla siebie zaszczytu.

*Juliusz.* Znać, żeś z gmińu, gdy nie czujesz, iakiem to było dla ciebie szczęściem wieść Cezara i losy jego.

*Przewoźnik.* Pamiętam, żeś to powiedział, gdy się morze burzyło, i rozumiałeś, iż tak się ciebie złąknie, iak Gallowie i Hiszpani; ale iak na złość, burza coraz się wzmagala, i gdyby nie ja . . .

*Juliusz.* Śmiesz sobie moje ocalenie przypisywać?

*Przewoźnik.* Zapewne, żeś go winien mojemu wiosłu, a iczeli los jednego z nas miał zmiękczyć bogi, nie wiem kto bardziej zasłużył na takie względy; czy ten co ludzi gnębił, czy ten co się w stanie swoim poczeiwie sprawiał. Na innéy teraz płyniemy łodzi; Charon nas wiezie i losy nasze: ia się śmieję, a ty wzdychasz.

*Rozmowa tłumaczona przez Ignacego Krasickiego z dzieł LUCYANA.*

MINOS, ALEXANDER, ANNIBAL, SCYPION.

*Alexander.* Przewyższam cię Kartagińczyku, i powinieneś mi pierwszego miejsca ustąpić.

*Annibal.* Nie ustąpię, mnie się należy.

*Alexander.* Spuszczam się na wyrok Minosa, niech on nas rozsądzi.

*Minos.* Kto wy iesteście?

*Alexander.* Alexander i Annibal.

*Annibal.* Annibal i Alexander.

*Minos.* To są obadwa wielcy ludzie, o co między wami sprzeczka?

*Alexander.* O to, komu znaś należy pierwszeństwo, Mniema on, iż był znakemitszym, niżli ia wodzem: a ia utrzymuję, tak iak wszyscy mniemają, iż nie tylko jego, ale wszystkich innych, którzy byli przedemną, bohaterów przewyższam.

*Minos.* Obaczę, iakie są powody wasze. Ty Annibalu zaczynaj.

*Annibal.* Sędzio umarłych! przyznać powinieneś, iż ten, który sam sobie wszystko winien, i nie mając żadnego wsparcia, wznosił się sam o swoiéy mocy na naywyższy stopień wziętości i sławy, ten naywiększego szacunku i uwielbienia godzien. Śmiałość z którąm się na pierwszym moim wstępie w Hiszpanii wsławił, będąc tylko namiestnikiem brata moiego, dała poznać, czém bydź miałem, gdy się na czele woyska obaczę. Podbiłem Gallów, zwyciężyłem Celtyberią, przeszedłszy nieprzebyte dotąd góry, zwycięzko rospostarłem się nad Erydanem; uległy Włochy pod mocą oręża moiego, a Rzym dumny pod swoiemi mniemurami obaczył. W dniu jednym tylu Rzymian, pod zwycięzkim orężem moim legio, iż zdjęte z pobitych pierścienie napełniały beczki, a ich trupy, stały się woysku mojemu pomostem. Nie czyniłem się, na zdziałanie tego, synem Jowisza, ażebym przełkniętych nieprzyjaciół baykami omamiał i straszyl; i

nie wstydząc się tego, iż byłem człowiekiem, wzniosłem dziełmi moimi rodzaj człowieczy. Ci z którymi walczyłem, najznamienitsi byli żołnierze i wodze. Nie z Medami i Persy znie-wieściałem miałem sprawę, ażebym łatwe zwycięstwo, nad podłymi nieprzyjaciółmi zyskał; tak iak Alexander, który po znamienitym oycu dostawszy więźność i wojsko bitne, miał nadto ieszcze najszcześniejsze zdarzenia, do pozyskania téj więźności i sławy, z której się, iakby iego tylko była dziełem, wynosi. Zwycięzca zniewieściałego Daryusza, na polach Issu i Arbelli uwiedziony szczęściem, odrodził się od oycy swojego, przejął ubior, i obyczaje zwyciężonych, i do tego stopnia zapamiętałości przyszedł, iż wstydząc się byź człowiekiem, chciał wmówić w lud zadziwiony, iż był synem Jowisza. Zabił w pijaństwie przyjaciela i obrońcę życia swego Klitusa, i okrucieństwem nagrodził zasługi wodzów, którym po większój części winien był wielkość swoją. Równie dzielny, tak iak on między Greci, posłuszny byłem oyczyźnie moiej, gdy mnie rozkaz współziomków z pośrodku zwycięstw moich do własnego kraju posłał. Przywykły do rządu szedłem za rozkazem, gdy szło o całość Kartaginy, i ziomków moich. Niesłusznie potępiony, mężnie wytrzymałem niewdzięczność oyczyzny moiej. To zdział, iak Grecy nas zowią, dziki człowiek, barbarzyniec, który się w ich naukach i kunsztach nie ćwiczył, nie czytał, iak mój przeciwnik, Homera, ani miał mistrzem Arystotelesa. Przyrodzeniu winicnem wszystko, to mnie nad Ale-

xandra wznosi. Jeżeli tém sobie wyższość przywłaszcza, iż nosił korony, to da zaszczyt u iego poddanych, ale nieda pierwszeństwa nad woiownikiem, którego dzieła nie były szczęsnem losu rządzeniem, ale skutkiem roztropności, odwagi i pracy.

*Minos.* Przyznać muszę, iż choć Afrykańczyk, dobrze rzecz swoją okazał. Co na to powie Alexander?

*Alexander.* Nie rzecz moją będę obwieszczał, ale się zastanowię nad zuchwałą powieścią iego. Potomność dała poznać różnicę, iaką położyła między takim monarchą, iakim ja byłem, a dziełmi naiezdniaka. Jeżeli iednak niżyc się mam ku porównaniu, racz się nad tém zastanowić, sędzio zmarłych, iakie są dowody pierwszeństwa moiego. Na tron w młodym wieku w dość trudnych okolicznościach wstąpiłem, nie mając potrzebnego ku rządowi doświadczenia. Takem się sprawił w pierwiasikach działania moiego, iż ukarałem zabójców oycy, i zburzeniem Teb, zstraszyłem Greci. Ogłoszony najwyższym wodzem sprzymierzonych narodów, powziąłem myśl zawiadować światem. Z małym wojskiem szedłem wojować Azyą, i opanowaawszy kraie, aż do ustępów Issu, znalazłem Daryusza, który mnie czekał na czele wojsk swoich nieprzeliczonych. Nie wystarczyła wówczas łódź Charonowi do przewozu, i na tratwach pobitych pławił. Miałem zwycięstwa Tyru i Arbelli, oparłem się o Indyę, i rozciągnąłem do Oceanu granice państwa moiego. Ślonie Porusa tryumfa moiego były ozdo-

ba, a gdym się po za Dunay ku północnym narodom wyprawił, dotąd niezwycięzonych Scytów pokonałem. Umiałem gnębić nieprzyjacielnym, ale mnie w nagrodzie przyjaciel nikt nie przeszedł. Jeżeli zdziwieni dziełmi moimi, przyznali mi ludzie Bóstwo, nadzwyczajność cudem podobna przywieść ie mogła do tego błędu. Na tronie śmierć mnie zaszła, a ten dziki z własnego kraiu wywołaniec na dworze Pruzyasza, godnym dzieł swoich zgonem, wieku dokonał. Wyprawa jego do Włoch nie tylko chwaly i względów, ale i zastanowienia niegodna. To co tam zdziałał, winien podstępem i okrucieństwem swojemu; śmiał mi wymawiać niewstrzeżliwość, iakby sam nie dał iey dowodów, gdy w Kapuy mieszkał; nie traciłem ia na biesiadach czasu, gdy szło o zwycięztwo, on skutek swoich wśród niewiast stracił. Gardziłem ia zdobyczą, na którą on czuwał; i gdybym był ku zachodnim kraiom zwycięzki oręż zwrócił, nietylkobym miał holdujące sobie Włoskie kraie, oparłbym się o słupy Herkulesa. Ale grube te i dzikie wówczas narody, niegodne były takowego zwycięzcy. Mógłbym nierównie więcéy dać przyczyn daczego mi pierwszeństwo należy; przestaię jednak na tém, com ci obwieścił, i pewnego dla siebie czekam wyroku.

*Scypion.* Racz się nieco zatrzymać i posłuchać mnie Minosie.

*Minos.* A ty kto iesteś, co się śmiesz tu stawiać przedemną?

*Scypion.* Jestem Scypion, zwycięzca Annibala.

*Minos.* Czego chcesz?

*Scypion.* Ustępuję pierwszeństwa Alexandrowi, Annibal mi swego, żyjąc ieszcze, ustąpić musiał.

*Annibal.* Gdyby ci był los wówczas tak iak mnie, stał się przeciwnym, nietylko isó o pierwszeństwo, ale i równać się zemną obadwa nie śmielibyście.

## T Y M O N.

*Dyalog Łucyana, tłumaczony przez Ignacego Krasickiego.*

*Tymon.* O! Jowiszu ze wszystkimi przydomkami, które ci ludzie nadali, lub nadać ieszcze mogą rymótworcy, a wówczas osobliwie, gdy im wiersz nie wskład idzie, ciebie to albowiem, iak oni mniemają, wielce obchodzi; gdzież twój loskot? gdzież twój grom? gdzież twoie błyskawice? trzęsienia ziemi? zbурzenie żywiołów? Patrz, iak już Salmo-neusz zamysła przeciw tobie piorunami traskać, gdy ty na to wszystko niebacznym wśród niebios zdasz się drzymać i zasypiać! Gdyś był młodszym, drżały szalberze, oszusty i zdrayce. Grzmoty, grady, powodzie, oznaką były zapalczywości twoięy, i ledwo iednego razu Deukalion tylko ocalał. Teraz świątynie puste, z oltarzów się ani kurzy, kto wie czy się z tobą nie stanie, coś ty oycu wyrzą-

dził. Oto jeszcze niedawno odarli ci złotą brodę w Olimpii, a tyś z twoim piorunem siedział, iakby kogo innego golono.

A i zemną patrz co się dziecie! Tylem nędzarzów zapomogł, ubogich z bogacilem, zgoła będąc dobroczynnym, względnym, ludzkim, to zyskałem, iż jestem w nędzy, a nikt o mnie nie pamięta. Ci co byli na zawołaniu, patrzeć teraz na mnie nie chcą; jeżeli kogo spotkam, albo mnie miaa, albo skoro zdaleka spostrzeże, wraca się nazad, iakby węża obaczył. Ścisniony nędzą, uciekłem w las, i za namiem ziemię kopię: to mi tylko zostało w wysku, iż na niewdzięczników nie patrzę.

Powstań Jowiszu! rozpal w Etnie grot twój dzielny, i day poznać, co ten grot może: bo inaczey kto wie czy nie uwierzą Kreteńczykom, co powiadają, iż tam żyłeś z nimi, i iako żywo tam nie osiadłeś, gdzie mówią iż siedzisz.

*Jowisz do Merkuryusza.* Co to za oszarpaniec, co pod górą Himetu ziemię kopie, a na mnie wrzeszczy?

*Merkuryusz.* Alboż nie znasz, oycze, Tymona Echekradczyka! Tento jest sam, co nam słał hoyne ofiary, i darami świątnice nasze obdarzał.

*Jowisz.* A czemuż w nędzy? iakże się odmienił! ledwiem go poznał.

*Merkuryusz.* Zbytnią go poczciwość i dobroć serca zniszczyła: rozumiał, iż użyć zaczął przyjaciółom, co między kruki i wilki miotał. Ci obiadłszy go, skradli i poszli, bo inż nie było co iść i kraść. Musi więc iak

widzisz, ziemię kopać dla kawałka chleba, iżby z głodu nie umarł.

*Jowisz.* Zabiegę ja temu, i poradzę, żeby nie mówili ludzie, żeśmy im podobni. Zatrudnienia inne nie daly czasu zwrócić oczu ku niemu, zwłaszcza teraz, gdy mędrki zyskały wziętość; odtąd taki wrzask w Atenach, iż próśby poczciwych ludzi, ledwo usłyszeć można! Przywołay Plutusa, i powiedz mu, iżby się tu ztrousem swoim stawił, a potem niech idzie do Tymona, i choćby go przyjąć nie chciał, niech nie odchodzi. O niewdzięcznikach i zdraycach będę ja pamiętał, skoro mi piorun naprawią, bo mi się strzaskał na Anaxagorze, co powiadał, iż bogowie o ludziach nie pamiętają, i o rzeczy ziemskie nie dbają.

*Merkuryusz.* Jak widzę nie źle to czasem i wrzaskiem się naprzykrzyć, kiedy inaczey zyskać nie można. Gdyby był Tymon cicho siedział, kto wie, iakby był jeszcze długo ziemię kopał.

*Plutus.* Stawam Jowiszu na twój rozkaz, ale do Tymona nie pójde.

*Jowisz.* Dla czego? a zwłaszcza gdy ja każe?

*Plutus.* A on cito mnie z domu swego wypchnął, mnie który przodków jego, rodziców, nierozdzielny byłem towarzyszem. Mamże się po to wrócić, abym pochlebeów, oszustów, wyiadaczów pasł, iak mi się to inż u niego zdarzyło. Masz mnie Jowiszu posyłać na świat, tam mnie raczey posyłać, gdzie wiedzą, co komu, iak, i wiele dać należy. Ale

tacy jak on, niech się o rydli i łopacie z ubóstwem i nędzą rozpoznawają. Dobry temu na dzień grosz, kto się z 100,000. na rok obcho-dzić nie umiał.

*Jowisz.* Nie taki już teraz Tymon, jak był przedtém. Nauczyła go nędza, iakto trzeba być bogatym. Ale też i ty Plutusie masz mu za złe, że cię na świat puścił, a skarżysz się ustawicznie na tych, którzy iak cię raz złapią, nie dają ci wyniść na świat. Duszą cię w-skrzyniach, plesnieiesz w sklepie, a od usta-wicznego rachowania, powiadasz, iż ci się pal-ce pokurczyły. Przykrzą ci się, iak mówisz, twoi ustawiczni posługacze.

*Plutus.* Ja się z tego nie usprawiedli-wiam, co mi zarzucasz. Nie z łaski swoiey Tymon mnie wolnością obdarzył, jego nie-czulość i lenistwo otworzyły mi wrota. Ci co mnie zamykają i strzegą, mniemają, iż prze-to wzmogę się i urosnę, i zostają w błędzie. Daremnie mnie albowiem więżą, gdy wkrót-ce i rychle, albo złodziey, albo co pewniey dziedzic, nayczęściey marnotrawnik, prze-wietrza mnie i wypuszcza. Ani więc chwale tych, którzy mi dają wolność, ani ganię, co zatrzymują; ale tych szacuję, którzy unie-iać się zemną obeyść, i w zatrzymaniu, i w wypuszczeniu roztropną miarę dzierżą; zgola tak zemną trzeba poczynać, iak z młodą żo-ną, która zbyt strzeżona, i nadto wolna, za-wiedzie.

*Jowisz.* Darmo się z mową rozwodzisz, sami się oni karzą, gdy albo iak Tantal, wśró-d wody pragną, albo iak Fineasz muszą

cier-

cierpieć, iż co przed nimi dla posiłku postawią, Harpiie zjedzą, a oni głodni: idź do Tymona.

*Plutus.* Pójdę, ale woru dziurawego nie napcham; ja będę lał, a przez rzeszotó Danaid wody przeciekną.

*Jowisz.* Jak wór się nie napcha, znajdzie się na dnie rydel: ty zrób go bogatym. Ty zaś Merkuryuszu, zaprowadź go.

*Merkuryusz.* Idźmy Plutusie. Cóżto? wi-dzę, kulawieiesz.

*Plutus.* Nie często ja chramię. Kiedy mi Jowisz do kogo każe iść, umyślnie się czynię chromym i kulawym, a czasem tak długo się wlokę, iż się drugi i nie doczeka, co na mnie wyglądał; ale kiedy trzeba odchodzić, mam u nóg skrzydła, i chyzę nad ptaki lece.

*Merkuryusz.* Nie ze wszystkiém to prawda, co mówisz; znałem takich, którzy nie mając za co kupić powrozu, żeby się powiesili, nazajutrz panowie, śmieli się z ubogich.

*Plutus.* Kiedy się to zdarza, w ten czas muie Pluton posyła; i bywam u dziedziców, ci skoro nieboszczyka pochowają i niby opłaczą, udają się do mego więzienia. Dopieroż tam roskosz, gdy mnie z łańcuchów i kłódek uwolnią, a ja się cieszę, iż się śmieją z przeszłego moiego strażnika.

*Merkuryusz.* Powiedz mi teraz, iak umiesz trafić tam, gdzie cię posyłaia, kiedyś ślepy?

*Plutus.* Alboż ty rozumiesz, że ja tam idę, gdzie mnie posyłaia?

*Merkuryusz.* Już ci nie inaczą: a iakżebyś woli Jowisza zadość uczynił?

*Plutus.* Bynajmniej się tak nie dziecie: iak mnie gdzie posła, ia iak ślepy idę na domysł, i na kogo napadnę, tego bogacę, a on rozumie, że do niego poselstwo, i ciebie czi, iakhyś ty bogactwa, iako bożek przemysłu, sprowadził.

*Merkuryusz.* Więc się nie tak dziecie, iak Jowisz chce?

*Plutus.* Apoco ślepego posłańca wybrał! że więc wiele złych, a dobrych mało, niedziw, że ia tam idę, gdzie częścię trafiam.

*Merkuryusz.* A iak ty zdołasz wynieść się i z domu uciec, gdzie gościsz, kiedyś ślepy?

*Plutus.* W ten czas i wzrok się wraca, i nogi zdrowe.

*Merkuryusz.* Odpowiedz mi jeszcze na to, dla czego choć iesteś wynędzniały i nizeczemny, chromy i ślepy, tak cię kochają i wielbią?

*Plutus.* Albo rozumiesz, że ia się im takim wydaię, iak iestem?

*Merkuryusz.* Chybaby byli ślepemi, żeby cię takim nie widzieli, iakim iesteś.

*Plutus.* To, co mnie leczy, gdy uciekam, ich zaraża. Gdy u nich siedzę, mają wtenczas na inne rzeczy wzrok bystry, ale gdy na mnie patrzą, inakszy ich wzrok, a ia też przywdiewam na siebie inszą postać, i choć to czynię dość niezgrabnie, oni są oszukani, bo chcą być oszukanemi.

*Merkuryusz.* A gdy mają dosyć, czy urwają w błędzie.

*Plutus.* A kiedyż chciwy ma dosyć! a choćby i tak było, i na to ia mam napogotowiu moje sposoby.

*Merkuryusz.* Jakież są?

*Plutus.* Oto skoro się przedemną domu, gdzie mam wnieść, drzwi otworzą, natychmiast wsuwają się za mna, duma, zuchwałość, chępliwość, fałsz, potwarz, nasmiewanie się z drugich, wielkie o sobie rozumienie, wzdarda inszych, i inne liczne, a zwyczajne moje posługaczki. Te iak tylko opadną gospodarza i z nim się oswoją; wielbi, czém gardził: nasmiewa się z tego, co cził: żąda, czego się strzegł, i tēm szacownięszym stawam się względem niego, im mnie większa sług moich gromada otacza,

*Merkuryusz.* Jednakże niestateczny iesteś, i iak węgorz wiesz się i wyslizgasz się z ręku tych, co cię trzymają. Ubóstwo zaś iak chmiel trzyma się trwale, gdzie się raz imię; i choć mu nie radzi, zostawa przecię. Ale czas trawimy, a tu trzeba iść z trzosem do Tymona.

*Plutus.* Nie frasuy się o to, gdzie ia, tam i trzos

*Merkuryusz.* Zalecieliśmy inż do Atyki, uymy się niego płaszczą, żeby cię do Tymona zaprowadził.

*Plutus.* Dobrze czynisz, gdy chcesz być moim przewodnikiem, mozebym do iakiego lichwiarza, albo oszusta trafił: ale słyszę brzęk, iakby kto bił w kamień żelazem.

*Merkuryusz.* Tymon to grunt kamienisty wydobywa. Nie sam, widzę: iest przynim ubóstwo, a obok niego praca, wstrzeźliwość, roztropność, statek, a nawet i małtwo

*Plutus.* Kiedy tak, nie będą nam tu radzi, wróćmy się.

*Merkuryusz.* Jowisz kazał, trzeba słuchać.

*Ubóstwo* do *Merkuryusza*. A gdzie ty tego ślepego wiesz?

*Merkuryusz* do *Tymona*. Posyła nas Jowisz.

*Ubóstwo*. I posyła ją go do *Tymona* wówczas, gdy oszukałego, wyniszczalonego i niewiecz obróconego od rozkoszy i zbytków, do siebie przyjął, i oddawszy w straż wstrzemięźliwości i pracy, przeistoczyło go w prawego człowieka. Niemacież dla mnie tyle przynajmniej względu, iżbyście mi chcieli zabierać tego, którego przecież przyswoiło? iżbyście go dali na łup i pośmiewisko dawnym jego panom, i znowu przywiedli do nędzy, wzgardy i wyszydzenia?

*Merkuryusz*. Tak Jowisz chce.

*Ubóstwo*. Odechodzę. Idźcie za mną praco, nauko, i cnoto!

*Merkuryusz* do *Plutusa*. Już sam, przystępujemy.

*Tymon*. Ktoście wy, i pociście tu przyszli? nie trzeba mi naieunikowi odwiedzin. Wynoście mi się zaraz, przecz, bo iak się zaczęnie między nami rozprawa, od motyki, pójdzie do rydła, a skończy się na kamieniu: rozumiecie?

*Merkuryusz*. Uśmierz się niebaczny: bogowie iesteśmy, ja *Merkuryusz* a to *Plutus*. Prośby twoje wysłuchane: Jowisz nas do ciebie przysyła: przynosimy obfitość i szczęście.

*Tymon*. Czy wy bogowie, czy ludzie, ja wam nierad; dajcie mi pokóy, bo ja nie żartuję, a com powiedział, dotrzymam.

*Plutus* do *Merkuryusa*. A to iakis szaleńiec: wynośmy się.

*Merkuryusz* do *Tymona*. Porzuc dzikość prostaczą, a z darów Jowisza korzystaj. Będziesz byleś chciał, najszczęśliwszym z ludzi.

*Tymon*. Dajcie mi pokóy obeydę się bez was, przy rydlu i motyce na nicém mi nie schodzi, bylebym był sam.

*Merkuryusz*. Mamże ja to Jowiszowi powiedzieć? Skrzywdzili cię ludzie, słusznie się gniewasz; ale gdy sprzeciwiasz się dobroci bogów, iestże rzecz przyzwoita?

*Tymon*. Jowiszowi i tobie wielce dziękuję, ale *Plutusa* nie chcę.

*Merkuryusz*. Dlaczego?

*Tymon*. Bo on mi wszystko złe nadarzył. On mi pochlebców w dom nasłał, on zdrayców, oszustów sprowadził, a nakoniec sam uciekł, a za nim cała niegodziwa zgraja. Pocziwe zaś ubóstwo, wtenczas gdy byłem opuszczony, samo do mnie przyszło, praca za nim: przestając ze mną poufale i łagodne, nauczyło tэм gardzić, bez czego się obeysć można, a nadało czego potrzeba. Skarhu takiego zdrayca nie pozbawi, pochlebca nie wyłudzi, złodziey nie ukradnie, tyran nie wydrze. Wróćcie się do Jowisza i powiedzcie, iż iezeli chce mi dogodzić, niech skarze filuty i zdrayce.

*Merkuryusz*. Porzuc niewłaściwą stanowi twemu porywczosć i pracę, a nie gardź tэм, coć Jowisz daie.

*Plutus* do *Tymona*. Ty widzę chcesz, a bym się usprawiedliwił?

*Tymon.* Mów, ale krótko, bo ja baiek nie lubię.

*Plutus.* Przyznaj sam, czym ja złe uczyniłam, gdy ci dałam bogactwo, a za tem użycie. Zwiedli cię zdrajcy: a pocós im wierzył? na mnie się skarżysz! Ja hym na ciebie powinien się skarżyć, żeś mnie szanować nie umiał, i potem z domu wypchnął. I cożes wskórał? za purpurę łachmany, za rozkosz pracę. Nerozumięć, żeś ja do ciebie z przeprosinami przyszedł; Jowisz mi kazał i muszę.

*Merkuryusz.* Kop ziemię Tymonie, a ty Plutusie, każ przysydz bogactwu.

*Tymon.* A niżci widzę rad nierad, muszę być bogatym, kiedy tak chcą bogowie. Ale sam zważ Merkuryusza, na jakie mnie ty trudy i niepokoje narażasz, mnie, który już byłem na łonie ubóstwa odetchnął.

*Merkuryusz.* Znoś przykrość, ieśli to, co zyskasz, przykrością jest, albo ci się tak zdawać będzie: ja gdzie mi kazano, udać się muszę.

*Plutus.* Znać pó szeleście, iż Merkury odleciał. *Do Tymona:* Kop ziemię: bogactwa przybywacie, bądź zdrów. *Odchodzi*

*Tymon.* Daléy mój rydlu! uderzaj w ziemię, złoto cię czeka. O Jowiszu, Merkuryuszu, Korybanty! wy wszyscy niebios bogowie! co tu ja widzę! jakie skarby? Coto tu złota? jaki blask? ale czyli mi się to tylko nie sni? a jak się obudzę, zamiast brył złotych, węgle się nkażą! ale dotykam, ale piastuję w ręku: złoto widzę, nie węgle. Złoto, złoto szczeré, ważne się połyska. O jakżeto radosny widok! jaka postać przyiemna i wdzięczna! złoto! skarbie! tybę-

diesz odtąd moim wiernym, moim rozkosznym, moim iedynym przyiacielem, współcznikiem, towarzyszem, radą, zgola wszystkiem, czém tylko być można. Zdaie mi się, iż widzę Jowisza przemienionego w złoto; i iak się tu nie dziwować, iż miłość dziewicy zyskał?

O Midasie! Krezusie! iakżecie teraz w porównaniu ze mną ubodzy! za nie przeciw moim skarby monarchów Assyryjskich i Perskich. Rydlu i motyko, narzędzia szczęścia moiego. Bogom was na ofiarę poświęcam, abyście były wiecznym dowodem i pamiątką wdzięczności moiej!

Teraz od tego zaczynam. Kupię naprzód grunt ten, który niajwszy, z tak wielką dotąd pracą uprawowałem. Wieżą potem na témże miejscu postawię z ciosu, z żelaznemi kratami z głębokim okopem i zwodem, i tam w ogromnych a głębokich sklepach złożę skarby moie; strzedz ich będę przez całe życie, a iak umrę, tam mnie pochowaią.

To urządziwszy, takowe czynię ustanowienie i poprzysięgam, że go wiernie dotrzymam. Towarzystwa ludzkiego, iakiekołwiek bądź, i iakim tylko mogłoby być sposobem, wyrzekam się. Wszystkimi ludźmi przeszłymi, terażniejszymi i przyszłymi, iacy tylko byli, są, i być mogą, gardzę, brzydzę się. z nich się uśmiewam i będę nasmiewał. Zadncmi się względami, prośbami, obietnicami, darami, nadziejami, wzruszyć nie dam. Zebrzącemu, łaknącemu, pragnącemu, płaczącemu i tam daléy odmówię. Zgola, całemu rodzajowi ludzkiemu teraz, po-

tém i na zawsze nieprzyjaźń głoszę, i wojnę wy-  
powiadam.

Przybieram do dawnego nazwiska przydo-  
mek Mizantropa odludka. Przywdziewam na sie-  
bie grubiaństwo, prostactwo, dzikość, nieludz-  
kość. Niech na mnie doświadczą ludzie, czego-  
ś ia od nich doznał.

Trzeba teraz, iżby wiedzieli, że ia bogaty;  
ale ia się widzę daremnie troskam. Już wieść  
skarbu ich doszła; iużci się gromadzą i biegną  
do mnie, iakby ich kto pędził. Wstąpię na  
wzgórek, lepiéy stamtąd będzie kamieñmi na nich  
rzucać. Naypierwszy przystępuje Guatonides,  
ten właśnie, który wczoray dał mi kawałek po-  
wrozu, gdym go o chleb prosił, a zjadał nay-  
smaczniéy przedtem moię pieczenia.

*Guatonides.* Sparwdziło się, com ia mó-  
wił. iż naycnotliwszego z ludzi bogowie nie o-  
puszczą. Witay Tymonie naysłodszy i naymil-  
szy, roskosznych uczt i biesiad dawaczu i spra-  
wco!

*Tymon.* Witay Guatonido! sławny piecze-  
niarzu, nayżarłocznější z sępów, nayniepocz-  
ciwszy z filutów.

*Guatonides.* A tyś kochanku nie przestał  
żartować! Powiedz proszę, gdzieś ucztę zgoto-  
wać kazał. Przynoszę ci nową piękną piosne-  
czkę.

*Tymon pokazując motykę.* A ta cię śpie-  
wać kochanku nauczy (*bié go*).

*Guatonides krzycząc.* Bratulu, śmiesz się  
na mnie porywać, idę na skargę do Arco-  
pagu.

*Tymon.* Biegay, a prędko, bo gorzéy bę-  
dzie (*ucieka Guatonides*). A to widzę Filian-  
der, którego córce dałem był posag za to, że  
mój głos chwalił. Schorzały i głodny przysze-  
dłem do niego, i kazał mnie obić

*Filiander.* Teraz się widocznie umysł twój  
wspaniały wydaie, Tymonie, gdyś bezczelnego  
natręta zuchwalstwo ukarał. Witay mężu zna-  
mienity i celny, który gdy złych od siebie od-  
dalasz, daiesz poznać światu, iaka gołabiat od  
kruków drapieźnych różnica. Ludziom tera-  
źniéyszego sposobu myślenia wiesz, iż zaufać i  
wierzyć nie można. Stara cnota iak złoto: to  
mnie z tobą łączyło i łączy. Gdybym się roz-  
wodził z słowy, zdawałbyś się dawać naukę  
temu, któregoby i Nestor rad słuchał.

*Tymon.* Bayki mi pleciesz, a których ta  
łopata, którą trzymam, nie chce: na przywi-  
tanie zaś téy staréy cnoty, iak złoto, pozwól;  
(*bié go i wypędza*).

Otżę trzeci Demeasz krasomówca, co się był  
ze mną z łaski swoiéy spowinowacił, i nazywał  
braciszkiem, a potém się mnie wyrzekł.

*Demeasz trzymając w ręku papier.* Witam  
cię Tymonie, ozdobo pokolenia naszego, ko-  
lumno Aten, zaszczycie Grecyi. Lud zgroma-  
dzony czeka na cię: oto wyrok, do którego  
byłem przywodcą, tobie go niosę. (*Czyta*).  
„A ponieważ Tymon Koliteńczyk z pokolenia,  
Echratyda syn, mąż nie tylko cnotą i przymio-  
tami, ale i nauką znamienity, wielkimi dzieł-  
mi, wiele się do uszczęśliwienia Rzeczypospoli-  
téy przyłożył; w igrzyskach zwycięzca został,  
w Olimpii, zaś—

*Tymon.* Ale ja na igrzyska zdaleka tylko patrzyłem, a w Olimpii nie byłem.

*Demeasz.* Będiesz, i służy to do wstępu. *(Czyta dalej).*

„W Olimpii zaś uczczony wieńcem został; w roku przeszłym mężnie się na wojnie Peloponezu, przeciw Akarneńczykom stawił, gdzie 2000 nieprzyjacielskiego ludu na placu położył.”

*Tymon.* Ale jak to bydz mogło, kiedy ja nie mając oczem iść na wojnę, zostałem w domu?

*Demeasz.* Nadto skromny Tymonie; *(czyta dalej).* „Nadto i w innych czasach wojska prowadząc ku bitwie, tak na lądzie, iako i na morzu; w pokoiu zaś pierwsze urzędy piastując, przemyślem i radą, wsparł i wzniósł oyczyznę swoją; Przeto więc my lud zgromadzony, dla tych tak sławnych, iawnych, dowodnych przyczyn, pochopów i pobudek stanowiemy, i najwyższem urządzeniem i wołą naszą ogłaszamy, wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć będzie należało: iż podobno się nam kazać ulać ze złota szczerego posag, wzwyż wspomnionego Tymonia, z piorunem w ręku i promieniami na głowie, i obok Minerwy postawić; tenże z siedmią ze złota lanemi koronami uwieńczyć, i na publicznych igrzyskach, ku widokowi i uczczeniu wszystkich i swoich i przychodniów, wystawić. Wyrok ten podał ludowi, i przez niego przyjęty i umocowany ogłosił Demeasz krasomówca, tegoż Tymona powinowaty i uczeń.”

*Tymon.* Już też to nadto panie Demeasz krasomówco, powinowaty i uczniu mój: idź mi z oczu z twoim wyrokiem tak zuchwałym igrzyskim, iak i ty. *(Bie i wypycha).*

*Demeasz.* I śmiesz złoczyńco na mnie się targać? ty coś ratusz podpalił.

*Tymon.* Kłamco! ratusz nie zgorzał.

*Demeasz.* Nie zgorzał; aleś ty się pod niego podkopał, i wykradłeś to złoto, które uciebie błyszczczy.

*Tymon.* Fundamenta tam całe, ale twój grzbiet nietakim ja zrobię, jeśli mnie dłużej będziesz bałamucił. *(Wypycha go bieąc).*

*Demeasz.* Gwałtu! obywatele ratujcie!

*Tymon.* Nie krzycz, bo motyka na pogotowiu; kiedym potrafił 2,000 Akarneńczyków na placu położyć, skoro tylko mi się spodoba, zgubię cię, iak muchę. Idźże mi z oczu precz, a naucz się szanować zwycięzcę w Olimpii na igrzyskach o złotym posagu z piorunem i promieniami około głowy. *(Demeasz ucieka).*

Przecież pozhyłem się tego bezczelnika. Otoż nowy gość do mnie przybywa Trazykles filozof. Aktożby go zdaleka nie poznał po stępaniu z góry, zadartym łbie, po brodzie wydęty i brwiah ponurych. Mruczy coś pod nosem. Istny obraz Boreasza, bo i tak się odął. On to jest, co to odzież prostotę, chodem skromność, płaszczem mądrość oznacza. Rano o cnotcie gada, a w wieczor niecnoty broi; napawa się przy obiedzie drobniachno, a do poduszki kulle cedzi. *(Do Trazykla).*

Takżes się to spożnił z odwiedzeniem mnie mistrzu Trazyklesie?

*Tymon.* Ale ja na igrzyska zdaleka tylko patrzył, a w Olimpii nie byłem.

*Demeasz.* Będziesz, i służy to do wstępu. *(Czyta dalej).*

„W Olimpii zaś uczczony wieńcem został; w roku przeszłym mężnie się na wojnie Peloponezu, przeciw Akarneńczykom stawił, gdzie 2000 nieprzyjacielskiego ludu na placu położył.”

*Tymon.* Ale jak to bydź mogło, kiedy ja nie mając oczem iść na wojnę, zostałem w domu?

*Demeasz.* Nadto skromny Tymonie; *(czyta dalej).* „Nadto i w innych czasach wojska prowadząc ku bitwie, tak na lądzie, iako i na morzu; w pokoju zaś pierwsze urzędy piastując, przemysłem i radą, wsparł i wzniósł ojczyznę swoją; Przeto więc my lud zgromadzony, dla tych tak sławnych, iawnych, dowodnych przyczyn, pochopów i pobudek stanowiemy, i najwyższem urządzeniem i wolą naszą ogłaszamy, wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć będzie należało: iż podobalo się nam kazać ulać ze złota szczerego posąg, wzwyż wspomnianego Tymona, z piorunem w ręku i promieniami na głowie, i obok Minerwy postawić; tenże z siedmią ze złota lanemi koronami uwieńczyć, i na publicznych igrzyskach, ku widokowi i uczczeniu wszystkich i swoich i przychodniów, wystawić. Wyrok ten podał ludowi, i przez niego przyjęty i umocowany ogłosił Demeasz krasomówca, tegoż Tymona powinowaty i uczeń.”

*Tymon.* Już też to nadto panie Demeaszu krasomówco, powinowaty i uczniu mój; idź mi z oczu z twoim wyrokiem tak zuchwałym i głupim, iak i ty. *(Bie i wypycha).*

*Demeasz.* I śmiesz zloczynco na mnie się targać? ty coś ratusz podpalił.

*Tymon.* Kłamco! ratusz nie zgorzał.

*Demeasz.* Nie zgorzał; aleś ty się pod niego podkopał, i wykradłeś to złoto, które uciebie błyszczący.

*Tymon.* Fundamenta tam całe, ale twój grzbiet nietakim ja zrobię, i jeśli mnie dłużcy będziesz bałanucił. *(Wypycha go biega).*

*Demeasz.* Gwałtu! obywatele ratujcie!

*Tymon.* Nie krzycz, bo motyka na pogotowiu; kiedym potrafił 2,000 Akarneńczyków na placu położyć, skoro tylko mi się spodoba, zgniotę cię, iak muchę. Idźże mi z oczu precz, a naucz się szanować zwyciężcę w Olimpii na igrzyskach o złotym posagu z piorunem i promieniami około głowy. *(Demeasz ucieka).*

Przecież pozbyłem się tego bezczelnika. Otoż nowy gość do mnie przybywa Trazykles filozof. Akoby go zdaleka me poznał po stępaniu z góry, zadartym łbie, po brodzie wydeptym i brwiach ponurych. Mruczy coś pod nosem. Istny obraz Boreasza, bo i tak się odął. On to jest, co to odzieżą prostotę, chodem skromność, płaszczem mądrość oznacza. Iłano o cnocie gada, a w wieczor niecnoty broi; napawa się przy obiedzie drobniaclino, a do poduszki kulle cedzi. *(Do Trazykla).*

Takżes się to spożnił z odwiedzeniem mnie mistrzu Trazyklesie?

*Trazykles.* Innych inne zamiary pędzą, miłośnika mądrości, czeze ponęty nie wabia. Jeżeli chcesz rady mojej posłuchać, nie kop w ziemię złota, któreś zdarzeniem bogów wynalazł, tam go rzuc gdzie ci wyznaczę. A jeżeli to ci się uczyń, lub na mnie zdać rzucenia nie podoba, daj potrzebnym, temu szeląg, temu dwa, a choćby i pół złotego. Jeśli ci się zdarzy filozof, nadaj go dostatnie, nie dlatego, iżby on pragnął, lub potrzebował, lecz iż miłośnik mądrości najlepiej będzie wiedział, iak to ku cnotcie i wznesieniu umysłu wdrożyć, nadarzyć i użyć. Mnie (nie dla mnie, bo ia to iak rzecz wzdardzoną innych przygódzie oddam) porucz w szafunek część tój znikomości.

*Tymon.* Znikomości! panie miłośniku! ona Filozofii niegodna: ale filozof, który żąda, wiesz czego godzien. (*wstrząsa motyką*).

*Trazykles.* O nieba! o bogi! co za śmiałość grozić filozofowi!

*Tymon.* Wara, żeby się filozofowi nie dostało (*Trazykles ucieka*). A jeszcze idą! inż widzę i rydel i motyka nie pomoże: trzeba się brać do kamieni. Chwalaż bądź bogom!... Uciekli.

*Rozmowa o cnotach i występkach* Franciszka Karpińskiego *Wchodzą w nią:* Platon, Xenokrat, Speuzyp, Focyon, Arystoteles.

*Platon.* Oto posągi wielkich ludzi Ateńskich! Kamienie iako i człowiek mają śmiereć swoję, ale przetrwa wieki pamięć cnotli-

wego! Cnota sama swoimi wdziękami tak jest piękną, żebyśmy za nią zaraz pójść powinni; jednakże ludzie więcej robią dobrze z miłości sławy, niżeli cnoty; tak czego nie można zyskać na ich rozumie, zyskujemy na ich słabości i głupstwie. Inszych zdarzone okoliczności, stracone zdrowie, albo majątek, inszych nadzieia zysku, albo posunięcia się, do cnoty przybliżyły; ale nayıpiękniej zrobił ten, który ia poznał, dla nię samęj ukochał, i umarł na rękę ięj. Wszelako cnota, iako jest robotą istoty słabęj, a tylko woli mocnej, nie łatwo ludziom przychodzi; i potęm złana droga do nię prowadzi.

Cnota i rozum na iednej stronie zostały się, a orszak cały namiętności robią wszystko, co mogą, żeby ięj niedać zagnieździć się w sercu człowieka. One z cnotą i rozumem sobie rodzina: bo iak namiętności dała człowiekowi natura, tak mu wlała i politowanie, z którego rodzi się cnota. Rozum poznawszy prawdę, czyli sprawiedliwość, (co na iedno wychodzi), położył ia za grunt enoty, iako fałsz jest gruntem występków wszystkich, bo pełniący cnotę, pełni prawdę, iak zbrodniarz fałszu dopełnił. Z poznania potęm prawd wielu, a między niemi przyczyn najwyższych, z uwagi do tego nad sobą samym i nad inszemi, robi się mądry. Chlubo narodu ludzkiego Sokratesie! Pod twoim ia okiem wzrastałem i twoiej nauki słuchał! Tyś obłąkaną po gwiazdach i żywiołach filozofią do człowieka przyprowadził, ażeby go się zapytała o iego

istotnych obowiązkach. Ona w domu twoim, iak skrzętna była gospodyni, która w każdy kąć zayrzy, gdzieby co poprawić można. Ty życiem twoim przykładnym, ty śmiercią samą mądrości nas nauczałeś! I kiedy w różnych zdarzeniach nikt Sokratesa nie widział, żeby się kiedy, albo cieszył, albo zasmucił; kiedy iednaka zawsze, a ta spokojna twarz iego, wydawała nam stan duszy iego wielkię, przed której iakoby tronem złe i dobre przy padki przy podnóżku pełzając, aż do ięcy wysokości nigdy się podnieść nie mogły; Sokra, tesie, ty wartym byłeś urodzić się człowiekiem+. Już go niemasz!.. Mądrości, a gdzież cię szukać mamy?

Ona pewnie lubi osobność, bo ięcy tam głupstwo, którego pełno wszędzie, do roboty nie przeszkadza. Tam ona daleko od szumu świata złożyła skarby sweie, i samę siebie uczy się. Mądry złe i dobre na pożytek obraca, a łatwię przewidując złe, które nań przypaść ma, ieżeli się uchylić niemógł, czeka go bez boiaźni. W pośrodku burzy namięgłości rozum posadziwszy przy styrze, zawsze kierując ku portowi, sobą tylko samym ciężką łódź swoię z różnych stron napadaiący zawierusze nadstawia; a tak bez trwogi pod okiem swojego Boga walczy z nawałnościami. Nie z rzeczy, zboku przychodzących, ale z pośrodku siebie zebrał majątek swój, przy którym nigdy się lubóstwa nie obawia; bo byleby wyżył, resztę mu skarb iego nabyficię dostarcza. Nie lęka się śmierci, bo nadto nie kochał życia; ani niewoli, bo on i

w więzieniu wielkim, iak lew, któremu pan własny służy.

Mądry lubi milczec, i z sobą samym najwięcę rozmawia, dla tego nie wiele mówi w posiedzeniach; iest przyjacielem narodu ludzkiego, i wszystkich kocha, że iest człowiekiem, iak oni; nie może przed nikim upodlać się, bo się nikogo nie boi: nie chce zaś szkodzić nikomu choć może. W ten czas, kiedy głupi chce szkodzić, chociaż nie może. Zbliżony ku starości zwraca oczy swoje za siebie bez żalu, i przed siebie bez boiaźni; a nachylenie się iego ku śmierci iest pięknym wieczorem po dniu pogodnym.

Mądry od cnotliwego nie różni się: obu dwóch celem iest poznawać prawdę, zabawą szukać ięcy, a charakterem kochać ją. Ale powszechnie, prawda do ludzi nie śmie przychodzić iawnie, i często wkrada się przy fałszach, które łatwięszy do nas przystęp mają. Jednakże człowiek cnotliwy, iak z nią oswoiony, zna lepię cechę, po której ją poznawać można: mówi ją śmiało, choćby dla nięcierpiał; bo pewien iest, że więcę ieszcze przywiąże się do prawdy, kiedy go co kosztowało wyznanie ięcy; i iak matka, lubi dziecię, które rodziła.

Widzi on przyjaciół fałszu bogato przystroionych i wygodnię żyjących, a mudości ków prawdy nagich, iak ona! Wszelako on ją dla nię samę ukochał, że piękna, i dla piękni yszyć nagrody, niżeli ten znikomy błask ziemski. Tak lubiąc prawdę, czyni dobrowolnie to wszystko, co insi przymusem pra-

wa przynagleni; i przy wewnętrzném przekonaniu iego, choćby trafiło się zdarzenie takie, gdzieby potrzeba stracić sławę pocziwego, odsirada iey, byleby sumienia swego i prawdy nie nadwerężył. Wiedząc, że gorzéy iest krzywdę czynić, niżeli ponosić, nikomu on iey nieuczyni. A fortuna go skrzywdzić chciała? nie dba, byleby w czém sam siebie nie skrzywdził. Widział kiedy ulatywała od niego; a on cnotą swoją ogarnawszy się, bez żalu z nią się rozstawał; bo równie blask miecza, iako i złota, oczu iego nie przeraża.

Cnotliwy iest litosnym, i wzruszy się nad bydłciem cierpiącym, w tenczas, kiedy twardego serca człowieka nieporusza głód ubogiego. On uprzedza prośbę, ażeby uczynił łaskę, bardziéy się ciesząc, kiedy dał, niżeli gdyby odebrał. On nie sądzi, i nawet sądzić nie umie o występkach cudzych, bo ich nie zna u siebie; a uchybienie sobie od kogo tak łatwo darnie drugim, iakby żądał, ażeby iemu błąd iego był odpuszczonym; wszelako, tak się go zawsze chroni, iak gdyby nikomu go darować nie chciał. Prawdziwa cnota nie żąda, żeby się nad nią zadziwiać, zeny miała wspieraczów i popleczników; ona iak wierna małżonka, samemu tylko ulubionemu swemu chce się podobać. Nie dba o pochwały człowiek cnotliwy, bo nie dla nich iest cnotliwym; a tak pogardzając chwałą, ma ją prawdziwą. Jeżeli ma majątek, nie trwoni go marnie, żeby mu wystarczało dzielić się z cnotliwemi; a jeżeli ubogi, byleby wyżył, nie ubiega się zapamiętałe za majątkiem, bo woli

że go zowią pocziwym, niżeli szczęśliwym; spokojny na swoim ubóstwie, kiedy do niego nie dał przyczyny: w tenczas chyba przypomni sobie, że iest ubogim, kiedy iest głodnym.

Cnotliwy nie iest podeyrzliwym, i to iest przymiotem niewinności. Ona lubi dzień iasny i nie szuka zakątów; nie żeby chciała bydz koniecznie widzianą, ale że nie myśli, żeby kto patrzył umyślnie i zastanawiał się nad nią. Niewinność człowieka nigdy nie kłamie przed nim; a w przykrościach życia, kiedy iak zwyczaj, wszyscy go opuścili, ona nayspierwsza przychodzi do niego, dzieli z nim bólu iego ciężar, trzyma go, ażeby pod nim nie upadł; i trafia się często, że kiedy inisi potonęli, on na iednéy desce niewinności swojej wypłynął.

Cnotliwy iest wstrzemięźliwym, bo się przekonał, że wstrzemięźliwość daie zdrowie, tak iak czyste sumienie spokojność. Jest on pokornym, a nie podłym; w tenczas, kiedy występki zuchwałym, a czołga się; iest miłośnikiem drugich, bo kocha i siebie; iest wielkomyślnym, bo chce tego, czego tylko chceć powinien; iest rostopnym, bo pamięta na rzeczy przeszłe, uważa terażniéysze, a nie dowierza przyszłym; iest mężnym, bo umie i postępować i cierpieć mężnie. Takim cnotliwy każdy! a domek, w którym mieszka i czeka swojego końca, iest razem przybytkiem Boga, bo on tam często do cnotliwego wstępuje. Jaka pociecha dla człowieka takiego, kiedy podniesie oczy ku niebu, i nie nie czuje, coby mu

wa przynagleni; i przy wewnętrzném przekonaniu iego, choćby trafiło się zdarzenie takie, gdzieby potrzeba stracić sławę poczcivego, odsirada iey, byleby sumienia swego i prawdy nie nadwerężył. Wiedząc, że gorzhey jest krzywdę czynić, niżeli ponosić, nikomu on iey nieuczyni. A fortuna go skrzywdzić chciała? nie dba, byleby w czém sam siebie nie skrzywdził. Widział kiedy ulatywała od niego; a on cnotą swoją ogarnawszy się, bez żalu z nią się rozstawał; bo równie blask miecza, iako i ziota, oczu iego nie przeraża.

Cnotliwy jest litosnym, i wzruszy się nad bydłciem cierpiącym, w tenczas, kiedy twardego serca człowieka nieporusza głód ubogiego. On uprzedza prośbę, ażeby uczynił łaskę, bardziej się ciesząc, kiedy dał, niżeli gdyby odebrał. On nie sądzi, i nawet sądzić nie umie o występkach cudzych, bo ich nie zna u siebie; a uchybienie sobie od kogo tak łatwo daruje drugim, iakby żądał, ażeby iemu błąd iego był odpuszczonym; wszelako, tak się go zawsze chroni, iak gdyby nikomu go darować nie chciał. Prawdziwa cnota nie żąda, żeby się nad nią zadziwiać, żeby miała wspieraczów i popleczników; ona iak wierna małżonka, samemu tylko ulubionemu swemu chce się podobać. Nie dba o pochwały człowiek cnotliwy, bo nie dla nich jest cnotliwym; a tak pogardzając chwałą, ma ją prawdziwą. Jeżeli ma majątek, nie trwoni go marnie, żeby mu wystarczało dzielić się z cnotliwemi; a jeżeli ubogi, byleby wyżył, nie ubiega się zapamiętanie za majątkiem, bo woli

że go zowią poczcivym, niżeli szczęśliwym; spokojny na swoim ubóstwie, kiedy do niego nie dał przyczyny: w tenczas chyba przypomni sobie, że jest ubogim, kiedy jest głodnym.

Cnotliwy nie jest podeyrzliwym, i to jest przymiotem niewinności. Ona lubi dzień iasny i nie szuka zakatów; nie żeby chciała być koniecznie widzianą, ale że nie myśli, żeby kto patrzył umyślnie i zastanawiał się nad nią. Niewinność człowieka nigdy nie kłamie przed nim; a w przykrościach życia, kiedy iak zwyczaj, wszyscy go opuścili, ona najpierwsza przychodzi do niego, dzieli z nim bólu iego ciężar, trzyma go, ażeby pod nim nie upadł; i trafia się często, że kiedy inisi potonęli, on na iedney desce niewinności swojej wypłynął.

Cnotliwy jest wstrzemięźliwym, bo się przekonał, że wstrzemięźliwość daje zdrowie, tak iak czyste sumienie spokojność. Jest on pokornym, a nie podłym; w tenczas, kiedy występki zuchwałym, a czołga się; jest miłośnikiem drugich, bo kocha i siebie; jest wielkomyślnym, bo chce tego, czego tylko chceć powinien; jest rostopnym, bo pamięta na rzeczy przeszłe, uważa terażnięsze, a nie dowierza przyszłym; jest mężnym, bo umie i postępować i cierpieć mężnie. Takim cnotliwy każdy! a domek, w którym mieszka i czeka swojego końca, jest razem przybytkiem Boga, bo on tam często do cnotliwego wstępuje. Jaka pociecha dla człowieka takiego, kiedy podniesie oczy ku niebu, i nic nie czuje, coby mu

sumienie jego wyrzucało; albo je spuści na ludzi, i nic nie widzi, czegoby się przed nim wstydzil!

Obaczmy z drugiey strony czarny ten orszak zbrodni i występków, co się na ziemi, iak na swojey rozpościerają, która początkowo niewinności oddaną była. Ten zazdrosny, cierpi ustawicznie, czyli iemu samemu co złego trařilo się, czyli iego sąsiadowi dobrego, i płacze dla tego, że nikt nie płacze. Jego zazdrość umiera z nim; ale potwarz rzucona przez zazdrosnych trwa i po śmierci. Ten skąpy dla nikogo dobrym nie jest, ale dla siebie najgorszym; on iak jezioro iakie, które wiele potoków w siebie przyymie, a nic z niego widocznie nie odchodzi, tylko ukradkowe go ściecki uszczuplają. Tyle ma starania o zbiory, iak gdyby je dla siebie samego zbierał; a tyle ich używa, iak gdyby były cudzemi; tak życie iego podobne do uczy pogrzebowey, gdzie wszyscy iedzą, prócz pana uczy.

Ten chciwy urzędów, nie patrzy na miliony ludzi, niżej siebie będących, ale tylko na małą liczbę nad sobą; całe życie tēm się zatrudnia, iakby się coraz wyżej podniósł; i postępując do góry podłością, fałszem, albo przekupstwem, czuie rozkosz okrutną deptając nogami tych, którzy niedawno wyższemi byli. Ten zawzięty zabił przeciwnika, ale tēm nie zaspokoil zawziętości swojey; i gdyby mógł wstać zabity, ieszcze by go powtórę zabił. Nie darował on nikomu, kto tylko miał nieścęście urazić go: życie, sława, majątek, co

człowiekowi najmilsze, to iego łupem. Ten hipokryta uymnie się od wszystkich wesolych występków, a popełnia smutne, iakie są: chciwość, nienawiść, zemsta, i tym podobne. Jest sprawiedliwym, nie żeby lubił sprawiedliwość, ale żeby myślano, że ią lubi; w okamgnieniu staie się nabożnym; i spóyrzał kto na niego, on mówi pacierz. Ten gniewliwy, nigdy pierwszego swego poruszenia nie utrzymał; łajał, uderzył, zabił, i burząc się na wszystko, co go otacza, często sobie samemu naywięcey szkodzi. On iak zła iskra, która dom spali, i sama zgaśnie.

Ten fałszywy i oszukujący drugich, byle siebie zbogacił; pochlebiał każdemu, żeby się przymilił, a bogaczom, żeby co na nich wyłudził; tak iezeli oszukał, kradnie; a iezeli pochlebiał, kłamie dla zysku; i czolgając się ustawicznie, myśli że powstał. Ten rozrzutny nie ma miary w wydatkach niepotrzebnych, a nie zapłacił dłużnikowi i służącemu; na niczēm mu niedosyć, dla tego nic mu także nie jest niegodziwego. Próźniacy, psy i konie, zjadają u niego wyżywienie ubogiego; a iezeli świadczy łaski, bez braku złemu i dobremu rozrzuca; tak porównywiąc cnotliwego ze zbrodniarzem, pierwszego poniżył, drugiego w zbrodni utwierdził. Ten lubieżny, swoje rokosz za naywiększe szczęście położył, a ona mu życia ukraca; Ignie on iak mucha w słodocy swojey, która mu razem grobem. Lubieżnik żyje, byle dziś użył, on sobie na dziś potrzebny, a ludziom nigdy.

Ten pyszny pogardza cnotliwym, że albo imienia, albo majątku niema; drogi kamień w gnoiu, nie przestaie bydź kosztownym; ani proch podróżny wiatrem wzniesiony do góry, dla tego, że się wyniosł, kosztowniejszy. Ten złodziey, albo zbóycą więcey waży zdobycz marną, niżeli śmierć obelżywą; rzuca się na cudze dobro i życie w tenczas, kiedy ręce iego użyte na uczciwą pracę, dostatecznemi są i iego samego, i inszych przy nim wyżywić. Nieprzytaciel to całego rodu ludzkiego, bo każdego, byleby mógł, ukrzywdzić żąda. Ten zdrajca oyczyzny, przedał za pieniądze bracią swoją, tak iednym zamachem uderzył terażniwsze i przyszłe razem pokolenia, żeby ieszcze potomność zlorzeczyła pamięci, i przeklinała popioły iego. Ten nakoniec bezbożny, niewierzy w Boga, którego powietrzem, ziemią i wodą życie, a odbierając prócz tych, insze, a te ustawiczne dary, rzuca się ieszcze na swojego dobroczyńcę. Ale on to wściekłym iest; i dla bezpieczeństwa, potrzeba go gdzie daleko od ludzi trzymać, bo może szkodzić!

*Xenokrat.* Człowiek wyuzdał się na wyliczone, i z nich insze ieszcze pochodzące zbrodnie, wzięwszy od natury politowanie, która, mu ten dar ofiarując, zdaie się, że żądała, ażeby był dobrym. Mimo tego widzimy, iak daleko ludzie odsunęli się od dobroci. Nawet przeciwnie, przemaga w nas powszechnie skłonność do złego. Widać to na niemowlęciu, które niemając ieszcze poznania żadnego, i tylko za poruszeniem natury idąc, okazuje

gniew, zemstę i niesprawiedliwość, napierając się gwałtownie rzeczy cudzey, która mu się podoba. A stąd wnosić można, że mocniey od złey natury ciągnieni iesteśmy do złego, niżeli potém przyszedłszy rozum, całą nas siłą swoją utrzymać zdoła. Stąd następnie poszło, że tylu zbrodniarzów napełniło ziemię, których miłość własna, na prawo się nieoglądając, ze zbrodniami oswoiła. A w takim składzie zostanie wieczna owa walka między naturą i obowiązkiem, że ta, kazała nam bydź słabemi, ten niebydź. I tak dalej: układy, które ludzie między sobą porobili, uwięzić chcą naturę, którą Bóg zrobił.

*Platon.* Natura dając człowiekowi politowanie, żądała, ażeby był dobrym; ale przyczynić do tego należy i rozum także, wzięty od natury. Tak te dwa razem szczęśliwe dla nas dary, piękną stwarzają cnotę; iedno zaś bez drugiego, nieby uczynić nie mogło; i przy samym rozumie danym człowiekowi, ieszcze ludzie byliby naydzikszeimi zwierzęty, gdyby mu na pomoc nie przychodziło politowanie. Ale (wyżey to powiedzieliśmy), ciężko iest tym dwoygu, oprzeć się orszakowi namiętności, który przeciwko nim walczy ustawicznie. Wszelako, pokazał nam to Sokrates, że nie iest niepodobne ich zwycięztwo. Tylko tedy nie chcą ludzie doświadczyć trudności w boiu tym, a tak lżeyszą poszedłszy drogą, do zbrodni przyszli.

To prawda, że niemowlę wczesnie pokazuje swoją do złego skłonność, bo idzie za mocnieyszymi inż w tenczas namiętnościami, któ-

re kiedy się jeszcze rozum nie rozwinął, już górę nad dziecięciem brać zaczynał. Wszelako i to może uważałeś, że politowanie daleko przed rozumem widzieć się daje w dziecięciu; i dzikość inszych namiętności w nim ulagadza. Zeby zaś układy ludzkie obyczajności naszej, któreśmy, (jak mówisz) porobili, więzić miały naturę, którą Bóg zrobił, mylisz się Xenokracie. Jak namiętności nasze, tak rozum i politowanie dane nam są od natury. Te dzieci iedney matki złe z dobrimi kłóca się ustawicznie; i co rozum układy iakie robi przeciwko namiętnościom, te wszystkimi sposobami wywrócić to usilują. Tak natura w rozumie, walczy tylko z naturą, która jest w namiętnościach. Bóg zaś zdaie się, że umyślnie wystawił rozum przeciwko takiemu mnóstwu nieprzyjaciół, żeby piękniejsze widział zwycięstwo, i tém większą dał nagrodę człowiekowi

*Speuzyp.* Co wyżej o prawdzie powiedziałeś, Platonic, choćby do tego nie przyszło, żeby dla nię uciepić, wiele jest prawd takich, które głosić byłoby największym okrucieństwem. Po większey części, pociechy nasze na ziemi są fałszywemi. Któżby był tak dziłkim, żeby oświecał ludzi, i wydierał im, chociaż łudzace ich tylko szczęście, kiedy tak mało znaleźć możemy prawdztwego! Słepy kochał kobietę nayszeptniejszą z oblicza, i wiedział o tém; chciano mu wzrok przywrócić, on nie przyjął, żeby ię kochać nie przestał. „Wolę (mówił), bydz szczęśliwym, niżeli prawdę poznać.“ A tak prawda, cho-

ciaż nam daie pewne poznanie rzeczy, nie daie nam, albo rzadko udziela szczęścia, którego każdy nad wszystko żąda, a nymnięy go na ziemi znajdzie. Ta prócz tego cnota, której gruntem prawda, i ten rozum, który tę prawdę poznaie, tak często człowiekowi szkodliwemi bywają, iak nigdy głupstwo.

*Platon.* Nie dobry byłby to wniosek, że prawda nie zawsze ludzi uszczęśliwia, więc ię szukać nie potrzeba; bo choćby połowa prawd odkrytych była szkodliwa dla człowieka, druga połowa obfitym mu to zyskiem nagrodzi. Nawet toż samo odkrycie prawdy ciężkię dla ludzi, użyteczne nam bywa, bo przestrzegą drugich o rzeczy dla nich szkodliwę. Ze zaś często dla prawdy uciepić trzeba, któż tego kiedy żałował? będąc zwłaszcza przymuszonym swoim sumieniem do wyznania ię głośno. Mnie samego Dyonizy dla prawdy utopić, albo w niewolę zaprzedać kazał, i tylko Dyonizy na tém stracił. To pewna, że są prawdy takiego rodzaju, których iezeli potrzeba nie przymusza, wydawać nie należy; zwłaszcza, kiedy wyprowadzając kogo z błędu, wprowadzamy go w zamartwienie; bo też i to prawda, że nie powinniśmy, ile możliwości, zasmucać człowieka brata naszego; a tak, nic się tu przeciwko prawdzie nie stanie, bo tylko iedna prawda drugięy ustępuie. Twój zaś ślepy zrobił najrozumnięy, że wybrał szczęście raczey, niżeli poznanie prawdy; bo w takim zdarzeniu, gdzie poznanie ię mogłoby przynieść przykrość iakową, każdyby tak wybie-

rać powinien. A z tego wszystkiego wypada, że prawda potrzebna tylko i użyteczna człowiekowi, nadewszystko szukaną być powinna. I kiedy prawdziwa szczęśliwość nasza od wewnętrznej spokojności sumienia zawisła, idący prawdą zawsze będzie szczęśliwym, ale nadto i dobrą jeszcze sławę między ludźmi zyskuje.

*Pocyon.* Praca to jest niemala dobrej swojej sławy dopilnować. Miłość zaś ięć tak jest właściwą ludziom, że nie masz tak pokornego, któryby się słodyczą sławy nie uwiódł. Stąd poszło, że rzadko znaleźć człowieka, żeby chciał dobrą sprawę zrobić bez świadka; tak każdy z nas lubiąc siebie, żądałby, ażeby o nim i ludzie dobrze mówili. Jest tedy sława, czyli dobre o kim wspomnienie, pobudką do czynienia dzieł uczciwych, jest razem i nagrodą cnoty na ziemi. Ale iakże ta nagroda fałszywie na świecie rozdawana!... Jak wiele czarnych zbrodni okrytych postacią cnoty poszło do nieśmiertelności! Nie jeden przeżył kata, który go wieszać miał, a przeżył szacowany od ludzi, że umiał pobiec brudne postęпки swoje. Trophoniusza między bogami posadzono; ty zaś cnotliwy Solonie, zostałeś się między ludźmi! A tak kiedy równo na świecie zyskuje cnotliwy i zbrodniarz; iakże poniżony cnotliwy, kiedy do iednakięć nagrody równo ze zbrodniarzem przystępuje! a często nawet trafia się, że mu ią szczęśliwy winowayca wydziera!

*Platon.* Z mowy twoiej wniosek wypadałby, więc nadaremnie iesteśmy cnotliwe-

mi; a to stąd poszło, żeś sławę tylko za nagrodę cnoty położył. Słaba to cnota, która się ogląda, czy kto patrzy na nią, i kiedy dosyć dla pocziwego nagrody to czucie, że cnotę pełni; daczegożby w oczach cudzych szukać ięć miał? Niech dla przykładu widzą ludzie, jeżeli zechcą, albo im się nadarzy, sprawy cnotliwego: ale on przestanie być cnotliwym, jeżeli ie na to tylko pełni, ażeby widzianymi był. Do iego spokojności wewnętrznej, do iego szczęścia, żeby było szczęśliwsze, cóż ludzie przyczynić mogą?.. O cnoto! ty moie pieniądze! kiedy mam ciebie, mam wszystko!

Trophoniusz umarł przemyślnym złodziejem, a dzięki natenczas wieki po śmierci przemyśl iego ubóstwiły. Ale gdyby kto był zapytał żyjącego cnotliwego Solona, czyliby pod zakładem umieszczenia go po śmierci między bogami chciał być Trophoniuszem? Odrzuciłby zapewne dār taki, któryby go pierwey nie-skończenie upodlić musiał. Wszelako chociaż często dobrą sławę bład, albo niesprawiedliwość ludzka rozdaie, pogardzać nią nie należy; bo ludzie nie zawsze są ślepemi; a czyiaś sprawiedliwie nabyta sława, jest przykładem i pobudką do dzieł podobnych. Ale mimo tego człowiek cnotliwy pewnięszey trzyma się strony, i robi dobrze, tak dla piękności sameyże cnoty, iako i dla Boga swojego, który nie mogąc pobłędzić, być niesprawiedliwym w nagrodzie swojej nie może.

*Aristoteles.* Nie słuszna rzecz bronić występków, ale zdaie się, że ich ani potępiac

tak groźnie nie należy. Popelniający zbrodnią bardziej wart będzie politowania, niżeli surowości, kiedy wspomniemy, że to słaby brat nasz, że to człowiek upadł! Jeżeli on potem ięczy niepokieszony, daie nadzieię poprawy, i sam wyznaie grzech swój, ia wzruszony biegnę do niego, on chory na sumnienie; a tak u mnie niewiele już różni się od tego, który nie zgrzeszył. Wszelako można się litować, ale lubić nie można zbrodni, chociaż czasów terażniejszych, nie iest ona występkiem, tylko dla nieszczęśliwych, i chociaż z inshy sirony widziana nie ma tę obrzydliwosci, którą każdego uczciwego w pierwszym wężrzeniu na nię odraża. Jak cnota i występki są to dzieci człowieka, tak iedno z drugim mają iakoweś podobieństwo; i coś też dzieci wzaiemnie od siebie pobrały. Wiele bardzo cnót poczynają się z pychy; a zemsta ma coś ze sprawiedliwości, podłość z pokory, pycha z wielkomyślności, zawziętość z stałości, rozrzutność z dobroczynności, obmowa z prawdy; i tym podobne. Gdyby kto nawet surowo to oboie roztrząsał, znalazłby pewnie w wielkich występkach cnót wiele, równie iako i w cnotach występki.

*Platon.* Niechby występki między dobrmi sprawami mieszały się, byleby między niemi zbrodni nie było. I Platon, kiedy się postawi przed sobą samym, w tenczas to widzi, iak iest daleko niższym od Platona. Bóstwo; które gruntownie sądzi, bo serca przenika, pewnie żadnego człowieka nie znajdzie, aby mu nie był obwinionym. Sumnienie nam po-

wiada, że sprawiedliwe dzieło uczyniliśmy, ale Bóg sam rozsądzić może, czy dzieło i świadek sprawiedliwi. Jakże to poprawić mamy, kiedy tak słabość natury chciała, i udało się ię. Co się zbrodniarza tycze, gdyby kto pewnym bydz mógł, że mu żal szczerze zbrodni popelniony, któzby się z nim surowo obchodzić chciał? Ale iak niełatwo porzucić cnotę, i ten, który ią lubił, długo niespokoiny wspomina na piękność ię; tak przywykły do zbrodni, często iak zwierz ugłaskany, wraca się do dawnę dzikości swoięy.

Nie dosyc na tém Arystotelesie, że zbrodniarz grzech swój wyznaie; robi on to czasem z chytrności, albo że sprawa iego już głośna, albo spodziewaiąc się, że się odkryie i wzbudzi nad sobą politowanie; a tak tém szukaniem zbrodni iego ieszcze większy nabiera okropności. Wszelako, ile można, surowość ma bydz miarkowaną na winowayców; i iezeli który stale poprawił się, ma bydz od każdego przyiętym, iak brat nasz, któregośmy mieli za zgubionego, a który się nam niespodziewanie powrócił. Ze zaś często cnoty zamieszaiają się między występkami; niepotępiamy zupełnie winowayców, tak dla cnót wielu, które mieć mogą, iak równie dlatego, że i my też nie bez winy iesteśmy; a mając nadto gwałtowny roboty okolo siebie, nie zatrudniamy się tém, co też kto robi.

Na wierzchołku przykręy góry, i ciężkimi przepawami zawałony, cnota mieszka! Zostaw na dole, ile można, namiętności te ciężary twoie, i tym przesładkiem, którym

pocziwy iakis przechodził, idź w podróż twoję!.. Bądź cierpliwym na przygody, które ci się przytrafić mogą, i myśl sobie, kiedy się nieraz zakolesz, że pan twój doświadczając ciebie, ten cieni na twoiemy drodze umyślnie rzucił. A choćbyś czasem i upadł, znajdziesz tam towarzyszków wędrowki twoiemy, którzy cię podniosą i przeprowadzą. Jakaż to ulga dla cierpiącego, który pod sobą upadł, kiedy go sami dobrzy ratują! We wszystkich zdarzeniach, które się człowiekowi przytrafić mogą, prawdy nadewszystko przestrzegaj; i niech język twój będzie zawsze w porozumieniu z sercem twoim; bo iak się wyżej powiedziało, ona gruntem cnoty iest, i z małej ni by rzeczy, z nałogu mówienia prawdy albo fałszu, zwolna robi się cnotliwy, albo występca. Sumnienie czyste, które iest głosem duszy, tak iak napiętności ciała, dać nam spokoyność. Chrońmy się tedy nadweręzać go, i pilnie nadśluchywając głosu iego, zaraz wypełniajmy, co nam wskazuje; bo godzina iedna słabości, traci lat wielu cnotę. A iezeli byś powątpiewał, czyli postępek twój złym, albo dobrym iest, lepię wstrzymaj się od niego, ażebyś nie trafił na zły.

Czyn ludziom dobrze, ile możności, nie się nie odrażając, chociażbyś trafił na niewdzięcznych, abyś tak znalazł i wdzięcznego. Wszakże i po roku nieurodzaynym siać potrzeba. Do wyświadczonego dobrodzieystwa, ostróci słów nie przydawaj, ażeby nie żał było proszącemu, że cię prosił. Daiąc co potrzebnemu, okazuj to, że mało daiesz;

a iezeliś odebrał łaskę, tak ją przyymuj, iak gdyby najwięcemy wziął. Myśl iakbyś też żądał, ażeby ci w potrzebie twoiemy dogadzano; bądźże takim dla potrzebnego, dawaj mu i chętnie i prędko. A iezeliby ci się trafiło, że ci wysłużony twoiemy nie oddano nagrody, więcemy to dla ciebie niech waży, bydź iey wartym, niżeli ją odbierać. Nie szukaj zemsty nad tym, co cię pokrzywdził, on to się pomylił; i dosyc zemszonym iesteś, kiedy możesz, a tylko mścić się nie chciałeś. Wcety krzywdy twoiemy dobrodzieystwem, nie zaś odporem, każdemu odpuszczając, a tylko sobie samemu nigdy! Jezei chcesz bydź dobrym i sprawiedliwym, zacznij najpierwemy myśleć wczem to zły iesteś? czyniąc to nadewszystko, co ci uczciwość każe, choćby cię ludzie sądzili za nie uczciwego; i to co sprawiedliwość, choćby się za nie nie było czego od Boga spodziewać, a wszystkiego obawiać od ludzi. Kiedy usłyszysz kogo mówiącego o cnotcie iakiemy, pomyśl: „On to mówi, a ia to zrobię.“

Ani się odrażaj tém, że z ciężkosciami ci przydzie wypełnienie iey, wszakże ludzie dla zysków wielkich nie dbając na trudy dokopują się złota. Kiedy obaczysz nieszczęśliwego, a on cierpi bez ratunku, litość, ta usłużna przyjaciółka ludzka, radzi ci, ażebyś ulgą iaką wspierał potrzebnego. Śluchaj głosu iey; ona cię prosi za równym tobie człowiekiem! Ludzkość litosna naydziksze nawet porusza serca, znajdzie sobie drogę w posrodku mieczów wojujących, i ze krwią nie-

przyjaciół lzy swoje miesza. Chroni się gniewu, bo kochać ludzi swoich braci powinienieś; pychy, bo iednaką drogą wszyscy na świat przychodzimy, i iednaką go porzucamy. Chciwości, bo troskliwość zbyteczna o zbiory, od ważniéyszych cię powinności odrywa; zazdrości, bo ta losu twoiego nie poprawia, a tylko serce trapi. Skąpstwa, bo do twoiego majątku przyjaciel i ubogi ma prawo; obmowy, bo kogo ogadujesz, albo może tego nie zrobił, albo się już poprawił, albo nie do twego sądu należał.

A nadewszystko, chroni się rozpusty. Patrz na nią, nie w ten czas, kiedy do nas przychodzi, ale kiedy odeszła, i taxuy ją z czarnych śladów, które po sobie zostawiła. Rozpustol cóż mnie za tobą pociągnąć może? Ciebie się trzyma niesława, pijaństwo, próżnowanie i orszak zbrodni! Pójdę tam raczén, gdzie skromne cnoty stoją! przy nich widzę zwycięztwo, chwałę prawdziwą, i wżyciu całym spokojność; ażebyś tak kiedyś przybił do brzegu, iako łódź pełna pięknych owoców w roku urodzaynym.

## DZIELA DYDAKTYCZNE.

§ I. **W**SZELKIE pismo, którego treścią jest iedna lub więcéy prawd, w związku, porządnie, i według planu objaśnianych w tym celu, aby nauczyć, aby prawdę i błędy, tak w wydziale nauk, iak i umiejętności, łatwym sposobem i do pojęcia okazać; nazywa się *Dydaktycznym*, nanczającém, lub *Dogmatycznym*.— Jeden jest przeto zamiar pism dydaktycznych i dogmatycznych; lecz rzecz ich różna. Treścią dogmatycznój pracy, są nayeczęściéy prawdy szczególne, z moralności i religii; dydaktycznej, wywód i okazanie prawd wielu, służących za zasadę iakiéy nauce, i w pewnym związku z sobą będących. Obadwa pisma, zwykły czasem nosić *DySSERTACYI* czyli *Rozprawy* nazwisko.

§ II. Przez dzieło zatem dydaktyczne, z tego co się powiedziato, rozumieć należy pierwsze, które z praktyki lub teoryi dobraną materiją, czyli ważną rzecz iaką naukową, lub historyczną, użytecznym i łatwym sposobem wyktada, objaśnia, dowodzi. Treść iego, tak rozmaita być może, iak rozmaite są rzeczy, służące do oświecenia rozumu i ukształcenia serca; do powiększenia wygod człowieka, a w narodzie potęgi, zamożności i dobrego rządu; do poznania natury, i wzniesienia oświaty. Przeto, wszystkie wydziały, tak filozofi-

cznych, iak i wyzwolonych nauk, wszystkie umiejętności, do tego gatunku Literatury należećby powinny: tu się albowiem wszystkie odnogi wolné i wiązaneý mowy iednoczą, i każdego pisma nauczania zamiarem, łączą i wiążą.

§ III. Oświecenie rozumu i nauczanie, będąc istotnym zamiarem dzieła dydaktycznego, wyciąga aby się w niém autor, stosownie do takowego zamiaru, łatwo, zrozumiale, z zupełnością myśli i wysłowień, gruntownie i porządnie tłumaczył. I inż dla téy przyczyny, dzieło do nauczania przedsięwzięte, nie jest obowiązany, abyswą pracę ozdobił krasomówskimi przystrojami: owszem, jeżeli zaprzątanie wyobraźni i żywe wzruszanie namiętności, oświecaniu i gruntownemu nauczaniu przeszkadzać zwykło, wystrzegać się ich powinien. Atoli, gdyby się autor ściśle téy przestrogi trzymał, mógłby swą pracę uczynić suchą, nudzącą: zacząć, wybór wystowień, wzbromionym być mu nie może. Niech z płynnością i ze sposobem rozbięcia rzeczy, który się spostrzegać daie w pismach filozoficznych Cyncerona, łączy moc Platona, niech zna i widzi prawdy tak, iak Kondyllak, a czuie iak Rousseau. Wybór także materji nie powinien być dla niego obojętnym: od niego, nie tylko zainteresowanie, lecz szczęśliwe uzupełnienie całego dzieła zawisło. Niech przeto rzecz pisma dydaktycznego, prócz ważności, ma za sobą prawdę i pewność: niech będzie obfitą; a zalet podobnych, im więcej w sobie połączy, tém ciężej do czytania, lub

śłuchania nauki zniewalać, tém żywiej się na umyśle wystawiać będzie.

§ IV. Ciąg prawd lub przepisów ułożonych w ten sposób, aby wszystkie części umiejętności lub nauki, wykładane być mogły w porządku takim, któryby je wzajemnie łączył, objaśniał, i wspierał; w którymby przepisy wyływały z przepisów, i następującym, tak właśnie iak twierdzenia, czyli prawdy fundamentalne, za zasadę służyły, nazywa się *Systematem*, dzieło podług niego ułożone, *systematyczném*. W dziele takowém, przepisy umiejętności lub nauki, i to wszystko, cokolwiek do zupełnego zrozumienia i objaśnienia rzeczy służy, powinno być tak dokładnie i szczęśliwie wyłożoném, aby ten, który je czyta, lub uczący się słuchacz, rzecz całkowitą mógł objąć, przywłaszczyć ją sobie, strawić dokładnie, i w własną (że tak powiem) krew zamienić. Atoli, nie należy rozumieć, ażeby takowy zamiar, zbyt ściśłego zgłębiania drobnostek i rozwlokłego ich objaśniania wymagał; sam albowiem tym sposobem, stałby się dla siebie zawadą. Wszakże, zebranie wszystkiego, cokolwiek w dziele takowém rzeczywiście być może potrzebném; ułożenie zebranych części, dzieło zupełne składać mających, porządne i w związku; objaśnienie rzeczy stosownie do pojęcia ucznia usposobionego, zalecając pracę tego rodzaju oszczędnością czasu i korzyścią, dopełni obowiązku autora dydaktycznego.

§ V. Porządek iakiego się w wykładaniu rzeczy dzieła do nauczania przeznaczonogo

zwykle trzymają, a którego dostateczne objaśnienie do logiki należy, jest dwoiaki: *Zbiorowy i Rozbiorowy*. Ten, postępując od szczególnych spostrzeżeń, do ogólnego objęcia rzeczy; tamten, poczynając od ogólnych, i z nich szczególne wyprowadza prawdy. Porządku rozbiorowego używamy w ten czas, gdy okazujemy, jakie się wyobrażenia zamykają w ogólnym zdaniu; zbiorowego, gdy dla nabycia wyobrażenia całkowitej rzeczy, łączymy poznane, w prostym związku z rzeczą będącą częścią. Pierwszy służy do wynalazków; drugi do nauczania: ten nazywają *pospolicie syntetycznym*, tamten *analitycznym*.

§ VI. Ze znakomitszych w tym gatunku greckich autorów, zalecają się: Platon, Xenofont, Plutarch, Atystoteles, Longin, Marek Aureliusz Antonin. Ostatni zostawił dzieło w XII. książkach pod tytułem: *Do siebie samego*, w którym przystosowane zasady *filozofii Stoików*, do sposobu myślenia, życia i postępowania, gruntownie rozbiiera. Z Rzymskich pisarzy tu należą: Cyceron, Kwintylijan, Seneka. (a)

(a) Xenophontis Opp. Oxon. 1703. V. Vol. 8vo. Ed. Veiskii. Lips. 1796. VI. Vol. 8vo. Plutarchi Opp. Ed. Reiskii. Lips. 1774. XII. Vol. 8vo. Aristotelis Logica, Ethica, Rhetorica, Poetica etc, in Op. Edd. Buhlii. Biponti 1791. Longinus. de Lublimi Lips. 1769. 8vo. M. Aurelii Antonini *de vita* Ed. Mori Lips. 1775. 8vo. Slesvici Ed. J. M. Schulzii 1802. II. Vol. 8vo. — Ciceroñis Philosophica et Rhetorica scri-

§ VII. Licznymi w tym oddziale Literatura oyczysta szczydzi się dziełami. Z tych tylko wymienię, których autorowie lub tłumacze, rzeczą użyteczną, albo pięknym piśmianą sposobem, publiczną dla siebie opinią zjednali. *Stanisław Potocki* Senator Woiewoda, będąc na czele mówców tegoczesnych, tu należy z piśm następujących.— I. *O Sztuce u dawnych*. Wstęp, w którym rozbiór zarzutów czynionych przeciw kunsztom, oraz wskazanie ich użyteczności: w Warsz. 1803. Znajduje się także Rozprawa ta w Rocznikach Towarzystwa Król. Prz. Nauk.— II. Rozprawa o Krytyce: w Warsz. 1811.— III. Rozprawa o sztuce pisania, czyli o stylu: w Wars. 1813. IV. O sztuce u dawnych, czyli Winkelman Polski: Część I<sup>wsza</sup>. w Wars. u XX. Piarów 1815.— V. O wymowie i stylu tom pierwszy część pierwsza: w Warsz. w Drukarni Zawadzkiego i Węckiego 1815.— *Łukasz Górnicki*: Seneka o dobrodzieystwach: tłumaczenie: w Krakowie 1593.— *Ignacy Włodek*: O naukach wyzwolonych: w Rzymie 1780.— *Onufry Kopczyński*, autor Grammatyki Narodowej we trzech częściach z przypisami; należy tu także z piśm: *O Duchu języka Polskiego* w Warsz. 1804. *O poprawie błędów w ust-*

pta in Opp. Quinceliliani Instit. Orat. Argentorati 1696. 4to. Vars. ex off. Scholar. Piar. 1756. II. Vol. 8vo. Seneca de Beneficiis, de Ira, de Brevitate vitae, de Clementia etc, in Opp. Amst. 2673. III. Voll. 8vo. maj. Lips. 1798.— 1800. II. Vol. 8vo.

*nę i pisanę mowie*: w Warsz: 1808.— *Jan Sniadecki*, prócz pism innych, zaleca się szczególnie dziełem *Jeografia* czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi: w Warsz: 1804.— *Jędrzy Sniadecki*, Początki Chemii dla użycia słuchaczy akademickich: edycya 2ga w Wilnie 1807. Tenże wydał dzieło pod tytułem: *Teorya Jestestw organicznych*: w Warszawie 1804 tom: II.— *Jan Bystrzycki* przerobił *Fizykę X. Józefa Osińskiego*, i najnowszymi odkryciami pomnożył. w Warsz: 1810 tomów II. Przetłumaczył także dzieło Pana *Fourcroy* pod tytułem: *Filozofia Chemiczna*, czyli fundamentalne prawdy terażniejszej Chemii: w Warsz: 1808.— *Wawrzyniec Surowiecki*: O upadku przemysłu i miast w Polsce, w Warsz: 1810.— *Stanisław Konarski*: O skutecznym rad sposobie, albo o utrzymaniu Sejmów: w Warsz: 1760. O religii poczciwych ludzi: w Warsz: 1769.— *Hugo Kolltaty*: Listy Anonima do Małachowskiego Ref: Kor: Marszałka Seymu Konstytucyynego w Warsz: 1788. tom: III.— *Filipp Neryusz Golański*: O Wymowie i Poezyi w Wilnie 1809.— *Grzegorz Piramowicz*: o Wymowie i Poezyi dla Szkół Narodowych w Krakowie 1794.— *Józef Szymanowski*: Listy o Guście; w Edycyi Mostowskiego.— *Edward Czarnecki*: Zasady Edukacyi i Instrukcyi podług Niemeyera; tłumaczenie skrócone z niemieckiego: w Warsz: 1808. tom: II.— *Franciszek Dmochowski*: O Religii iedynę szczęśliwości zasadzie Pani de Genlis: tłumaczenie z francuzkiego. w Warsz: 1789.— *Franciszek Karpiński*: List do JMŚc

Pana *Szczęsnego Potockiego*, o szczęściu człowieka w towarzystwie, czyli o Rzeczypospolitey. Tenże: o wymowie w prozie albo w wierszu. Obadwa pisma znajduią się w tom: IV. edycyi z roku 1806. w Warszawie.— *Hieronim Stroymowski*: Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekónomii polityczney i prawa narodów: w Warsz: edyc. 4ta. 1805.— *Wincenty Skrzetuski*: O Prawodawstwie: tłumaczenie z Francuzkiego Pana Mably. w Warsz: 1795.— *Tadeusz Czacki*: O Litewskich i Polskich prawach: w Warszawie 1800. tom: II. 4to.— *Teodor Ostrowski*: Prawo cywilne, albo szczególne narodu Polskiego w Warszawie 1794. tom: II. Tenże, przetłumaczył prawo kryminalne Angielskie Blackstona i uwagami własnymi powiększył: w Warszawie 1786 tom: II.— *Onufry Gorski*: Przepisy tyczące się różnych gatunków Rymotworstwa, umieszczone w dziele *Szymona Bielskiego* pod tytułem: *Wybór różnych gatunków Poezyi*: w Warsz: 1811. w III. częściach.— *Jan Zuosko*: Pierwsze zasady sztuki myślenia, czyli Logika Kondyllaka: tłumaczenie pomnożone objaśnieniami autora w Wilnie 1802.— *Ignacy Zabrowski*: Jeometrya praktyczna, dodatkiem o Libellacyi X. *Bonawentury Mierzwińskiego* w edycyi *Żcięy* pomnożona: w Warsz: 1806.— *Antoni Dąbrowski*: Jeometrya podług Lacroix: na Klasse II. III. IV. w Warsz: 1813.— *Krysztof Klug*: Historia Naturalna zwierząt domowych i dzikich w Warsz: 1779 tom: IV. Tenże o Roślinach: tom: III. 1782. Botanika dla szkół narodowych 1785. X. *Brzostowski*:

o Rolnictwie Pana Duhamel: tłumaczenie. tom: II. w Wilnie 1770.— *Stanisław Stasic*: Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, do ówczesnego stanu Rzeczypospolitej zastosowane. 1785.— *Wojciech Szwejkowski*: Uwagi nad wyższemi szkołami Polskimi w porównaniu do Niemieckich. w Warszawie 1808.— *Felix Bentkowski*: Historia Literatury Polskiej w Warszawie i Wilnie 1814. Tomów II, *Uw.* i t. d.

### W Z O R Y.

*Wyimek z Rozprawy Stanisława Potockiego Senatora Woiewody i t. d. o Krytyce.*

Co jest Krytyka, jakie iey zasady, prawidła, korzyści? o tém dziś rzecz czyniąc przed najwyższym iey sądem, światła Publicznością; mam w zamiarze dowieść, iż ona jest godną zacności sądu takiego, który czuwając nad nią, czuwa nad własnem i narodu dobrem.

Te iedynie dzieła godnemi są krytyki, które zasługują na pochwałę; bo nie przywiązuje się ona do nikczemności, lecz sięga tego, co wydoskonalonym bydź może. Wydoskonalenie więc, (gdyż doskonałość jest niepodobną), rzetelnym krytyki bydź winno przedmiotem. Biada nieoświeconemu narodowi, któremu krytyka wytykaćby musiała to, co zdrowy rozsądek i smak dobry zupełnie potępia! Byłoby to bowiem znakiem tak grubey iego ciemnoty, iżby iey światło krytyki rozwidnić nie zdołało. Naród takowy dla krytyki

nie dojrzały, okazałby się iey dobrodziejstwem niegodnym.

W miarę cywilizacyi narodów, u nich wzrasta krytyka; co naylepięj dowodzi, że ma za cel wydoskonalenie. Dążenie do niego iest naturalne ludziom, w społecznosci żyjącym, której chęć swobodnięszego życia była związkiem. Ztąd cywilizacya wzięła swój początek: rośnie ona z wiekiem narodów, w miarę łatwości, którą im do tego miejsceowe daie położenie, iesli ich rząd lub wiara, nie są temu na przeszkodzie, i nie niszczą dobrodziejstw, któremi ich obdarzyła natura. Do udoskonalenia więc wszystkie zmierzają napody; lecz te, które przez dłuższe i szczęśliwsze rozwinięcie się swojej cywilizacyi wygórowały nad inne, poszukując wszystkich środków, co do udoskonalenia zbliżyć ie mogą, wzywają w tym celu pomocy krytyki, w naukach, umiejętnościach, sztukach nadobnych, rękodzielach, zgoła we wszystkich geniuszu i pracy ludzkiej płodach.

Drażliwsiemi są przeciw krytyce mnię wygórowane w cywilizacyi narody; czyli dla tego, że nieznanne sobie zasady krytyki nieszaia z uszczypliwością satyry, której się albo lękają, albo się nią brzydzą; czyli z powodu tej próżności, która zwykle towarzyszy mierności. W małej liczbie płodów naukowych mnię cywilizowanych narodów, zdaie się u nich tym, co nie wyszedłszy z mierności, wznieśli się wszelako nad swoich rodaków, iż naywyższego doszli doskonałości stopnia. Łatwe dla miłości własney omamienie, do które-

go brak ktytyki, zatem ślepe często rodaków zadziwienie, a nadewszystko próżność narodowa dopomaga. I ztąd to pochodzi, że kiedy u nayoświeceńszych narodów, główne nawet dzieła sławnych ich pisarzów, podpadają krytyce, (wniczem nieubliżający szacunokowi i poszanowaniu, które sobie zjednali), słysząc o niéy niechęć mierni pisarze miernie oświeconych narodów, i iakby za osobistą poczytują ją urazę. Wolter krytykował Korneła, Woltera wielu innych, aż do zbyt może surowego badacza pomyłek iego Pana Geofroi. Znał wszelako Wolter całą wielkość Korneła, i oddawał iéy sprawiedliwość; tak iak krytycy Woltera znają wartość tego sławnego pisarza, i nie odmawiają iéy winnego hołdu. Lecz oba ludźmi będąc, nie mogli się, mimo wyższości swóiéy, ustrzedz pomyłek; które tém słuszniéy poszukuie i wytyka krytyka, że otoczone pięknościami, i wśród nich ukryte, z niemi pomięszane, wsparte sławą autora, mogłyby się stać niebezpiecznemi dla mniéy baczących naśladowców, których niedoskonalony smak, obłąkany w wątpliwym wzorów wyborze, pomiiając piękności, możeby naśladował przywary.

Ma jeszcze inny celny zamiar do wydoskonalenia dążący krytyka. Porównywa ona piękności z pięknościami, i właściwe im stopnie naznacza. Bada czy to, co jest miernym, dobrym; dobrym, doskonałym staćby się nie mogło, i ku temu pewną wskazuje drogę. Zgoła krytyka jest logiką dobrego smaku, razem rzecznikiem iego u publiczności, przed którą

sprawy iego wprowadza, i równie współczesnych, iak zeszytych pisarzów pod ten szanowny sąd pociąga. Gdzie tylko obszerne granice nauk i smaku dobrego dosięgaia, władza się iéy rozciąga. Urząd iéy jest wielkim, potrzebnym i pięknym, gdy go zdobi prawdziwy talent, a uszczypliwość lub stronność nie kazi.

Kiedy takimi są zasady krytyki, że ją bodźcem do wydoskonalenia ludzi żyjących w społeczeńości, nazwać można; powinny odpowiadać tak szlachetnemu celowi iéy prawdziwa. Trzymając się téy zasady, zastanowmy się nad ich poszukiwaniem. Przywróćmy krytyce, nadużyciem skażonéy, zaszczyt, który w sobie samo iéy imię zamyka; przywróćmy mówę cześć iéy winną, a zamiast owego trwającego straszzydła, iakim się źle wyobrażona w oczach wielu maluje, okażmy ją przyjaciółką sztuk, nauk, smaku dobrego; zgoła ludzi, nad których czuwa wydoskonaleniem:

Imię krytyki z Greckiego przyswoione znaczy sąd, czyli wymiar sprawiedliwości. Zamyka więc to imię w sobie całą zacność i świętość obowiązków, które wkłada. Ile występnym jest sędzia nieprawdy, tyle podłym i pogardą godnym krytyk stronny, lub niesłuszny. Jeden iak drugi wyzuc się powinienu z wszelkich namiętności; by słuchał tylko głosu przekonania i prawdy. Lecz jako urząd sędziego, oprócz nieskazitelności, wymaga gruntownéy praw znajomości i niepospolitéy przenikłości; tak też niełatwe krytyka obowiązki, prócz nieuprzedzonego umysłu, wyciągaia ob-

szerznych wiadomości, gruntownej nauki, a nadewszysztako smaku dobrego.

Sąd krytyki usprawiedliwionym zawsze być powinien przyczynami, na których się gruntuje; nie zaś samowolne wydawać wyroki, albo je szyderstwem tylko popierać. Krytyk albowiem iak krytykowany podpada najwyższemu Publiczności sądowi; tę, acz niekiedy bawi dowcipna złośliwość, nie przebacza jednak iey nadużycia, i wnet takowego krytyka w liczbę zapisuje oszcerców.

Już się wyżej powiedziało, nie zdaie się to być przedmiotem krytyki, co na żadną nie zasługuje pochwałą. Dziennikarze nawet, dla których krytyka jest rzemiosłem i sposobem do życia, nie wchodzą w rozbiór dzieł takowych, chyba świeżo z druku wychodzących, by ciekawym nowości badaczom oszczędzić kosztu i tęsknoty. Jeśli tedy zaszczyt krytyki tym tylko należy się dziełom, które są godnymi pochwały; ztąd pierwszy wypada wniosek, iż z poważaniem i szacunkiem mówić iey o nich należy. Drugi, że gdy krytyka jest sądem piękności iak pomyłek, równie w nię pochwała iak nagana miejsce mieć powinna; a iedna iak druga pewnym być oznaczona stopniowaniem, z obóh stron od zbytniego uniesienia dalekim, tak, iżby w pochwałę iak naganie nie było nadmieru. Dodamy do tego, że jeśli nagana potrzebuie dowodów, nie mnię ieh wymaga pochwała; bo gdy pierwsza znajduie w złośliwości pomocnika, druga ma przeciwnika w zazdrości.

Rościć sobie prawa do ogólności w krytyce nikt nie może, bo powszechność zności nikomu nie jest daną. Jest to atoli dosyć pospolitą ludzi przywarą, chcieć sądzić o wszystkim, nawet o tē, czego nie znaia; tak dalece, iż śmiałość wyrokowania częściej niewiadomości niż umiętności towarzyszy. Co ztąd pochodzi, iż ten, który umieć mniema, nie zna trudności nauki, a zatem mnię się zastanawia nad sądem o nię, iak ten, który rzetelnie umie. Pierwszego natchnienie ślepo popycha, drugiego pewna wstrzymuie rozważa; ten się w obłądne puszcza manowce, kiedy tamten pewnej szuka drogi. Lecz iakiejkolwiek są w tym rodzaju przywary rozumu ludzkiego, nie mnię iednak jest to rzeczą pewną, iż sądzić o tē zdrowy rozsądek nie dozwala, czego dokładnej nie posiadamy zności.

Jak łatwość w mówieniu, wsparta dowcipem, zdaie się wielu prawem sądenia w rozmowach o wszystkim, kiedy błyskotki ich wyroków mają samą swoją lekkością słuchaczów, nie mnię iak oni powierzchownych; tak też łatwość pisania gładkim, przyjemnym, wesołym, żartobliwym lub złośliwym wsparta stylem, przywłaszcza sobie często prawo wyrokowania o wszystkim, nie bez poklasku gminu tych niby smakownych i umiętnych wielkich miast próżniaków, którzy w czytaniu, zabawy, nie nauki szukają. Zyskali nie raz, i mogą sobie zyskać, na czas nieiaki odgłos dowcipu takowi pisarze; lecz prawdziwa, a zatem długotrwała sława, nie jest ich udziałem. Wnet oznaczeni czczą lekkością

cechą, nie znajduią miejsca w rzędzie prawdziwych krytyków, których sądowi współczesne i następne zawierają pokolenia, dlatego, że połączyli gruntowną znajomość rzeczy, o której sądzą, z jasnym, rządym, bezstronnym i gładkim iéy wystawieniem; dlatego, że nie złośliwość lub dowcip tylko, lecz rozsądek i smak dobry kierowały ich piórem. Takim nad innych okazał się sławny Bayle, wzór do dziś dnia krytyków niezrównany. Tym prawem wyrokował on potomności, która z uszanowaniem sądy iego przyjmuje, jako wyroki prawdy i smaku.

Lubo ten geniusz w krytyce prawie powszechny, rzadkim nader dowiódł przykładem, to co przez się żadney nie podpada wątpliwości, że prawo iéy do wszystkich ludzkich znajomości rozciąga się, że do niéy równie umiejętności iak nauki należą; szczególniejszym przecieź te ostatnie są iéy przedmiotem, iako więcéy upowszechnione, i więcéy z smakiem dobrym związku mające. Z którego to powodu i sztuki nadobne pod bliższym krytyki zostają dozorem. Lecz nie wchodząc w te rozróżnienia, które granice krótkiey rozprawy przechodzą, zobaczymy, na czym krytyka iakiegokolwiek bądź rodzaju, polega.

Każda krytyka ma dwa główne oddziały: Zwierzchni, to jest postaci czyli formy; wewnętrzny, to jest ducha czyli treści; z których pierwszy iako więcéy zmysłowy, bardziey do smaku, drugi, iako więcéy rozumowy, bardziey do rozsądku należy; choć oba nierozzerwanego ich wymagają związku. Układ słów,

który stylem nazywamy, jest powierzchowną formą pisma; myśli zaś, z których się składa, są wewnętrzną iego istotą i mocą. Zgoła słowa są postacią, myśli są duszą dzieła każdego. A iako piękny kształt ciała uprzedza nas na pierwszy widok, nieprzyjemny odraża; tak też w dziele każdym styl iego naprzed nas przywieźnie lub odpycha. Lecz iako przymioty duszy nie są koniecznie przywiązane do kształtności ciała, tak też nie zawsze dokładność i dobór myśli towarzyszy uymuiącemu stylowi. Dlatego te dwa oddziały stanowią dwie główne części krytyki. Rozważa je ona z osobna, i stopień właściwy dokładności naznacza, dając pierwszeństwo tym dziełom, w których słowa z myślami, to jest styl z rzeczą, są w tym doborze i harmonii, iaką połączenie piękności fizyczney z moralną sprawuje. Mieści tedy krytyka w pierwszym rzędzie te dzieła, w których rzecz sama i sposób iéy wystowienia znajdują się w równey mierze dokładności, a innym właściwe po nich naznacza miejsce, czyli styl jest celną ich ozdobą, czyli głębokość myśli przeważną zaletą.

Co się tyczy rozkładu i myśli dzieła iakiego, roztrząsanie ich wymaga po krytyku dokładney znajomości materii, o którą rzecz idzie, doskonałego rozsądku i wielkiey nawykłości rozbioru. Rozważa on naprzed ogólny układ czyli plan dzieła; potem trafność i porządek w układzie; dalej stosunek między sobą części, następnie łatwe i szczęśliwe rozwinięcie się, nakoniec ten łańcuch jedności, któ-

ry wszystko bez przymusu do zamierzonego celu prowadzi i spaja. Z drugiey strony zglębia on gruntowność myśli, odkrywa moc i piękność, wskazuje świeżość i nowość, nie pomiiając uchybień, które mu się tak w samey osnowie rzeczy, iak w rozumowaniu o nięy dostrzedz zdarzą.

Zastanawiającemu się nad stylem krytykowi, trzeba smaku nie pospolitego, i wrodzonéy, że tak powiem, harmonii, któraby go znaomość wielkich w sztuce pisania wzorów, i szczęśliwe nawyknienie, nauczyły przystosować do wszystkich uczuć człowieka, duszy i serca, rozkoszy i bólu. Bo to wszystko równie słowa iak myśli wyrażać powinny; a często wyraz ten, od wzorowych pisarzy, samym słowom był szczęśliwie powierzonem.

Smak, czyli to delikatne i trafne uczucie tego, co w rzeczach iemu podległych przystoi i zdoła, chociaż po części zdaie się wrodzonym darem natury, iednakże kształci się, wzmacnia, wydoskonala, a nawet nabywa ustawnym obcowaniem z prawdziwemi iego wzorami. Klassyczna starożytność jest czystym źródłem iego; w nięy naczelni wicków naszych pisarze, wyczerpali tę wielkość i smak, które ich klassycznymi uczyniły. Maczając, że tak powiem, w starożytności pióra swoje, przybliżyli się do nięy, i ta jest nayswieższa ich zaleta. Bo nie rozciągając zdania tego do umiętności, śmiało twierdzić można, że wzięwszy scenę, w innych literatury czę-

ściach wicki nasze nie przeszły dawnych, a w wielu nawet nie wyrównały.

Kto tedy chce nabydź smaku dobrego, kto poznać różność stylów, zawsze dobieranych do rzeczy, kto sądzić o nięy, niech smaku téy znaomości w odwiecznych prawodawcach stylu i smaku dobrego, i niech do nięy pilną dołączy rozważę wielkich pisarzy, którzy tą idąc drogą, stali się wzorami i ozdobą wicków naszych. Do nich nawykły, ich duchem przeięty, z nimi wszystko porównywaiąc, i na ich mierząc stopę, nie obłąka się w sądach swoich; a zapewnione ich prawidła, zmieniają się dla niego przez długie nawyknienie, w niemylnie uczucie smaku dobrego.

Mówiąc ogólnie o krytyce, chcieć zastanowić się nad każdym rodzajem stylu i iego własnościami, a to od listowego zacząwszy, kończąc na epicznym, byłoby to nie krótką rozprawę o krytyce, lecz obszernie dzieło o literaturze przedsięwziąć. Przestać mi więc na ogólnych prawidłach należy, i zamknąć w ich obrębie wiersze iak prozę, one bowiem zarówno im służą.

Sądzący krytyk o stylu, sam go posiadać powinien. A lubo naylepsze zdania zamkniętemi bydź mogą nie zawsze w szczęśliwych wyrazach, a mowa nayozdobniejsza mylnie popierać w nioski; wszelako zdaie się że ten, co sądzi o dobrym smaku, sam bydź przykładem złego, bez zgorżenia i odrazy nie może. Krytyka, by swego dopięła zamiaru, powinna bydź unmyiącą; inaczej jest żadną, przynajmniej co do skutku. W powszechnym mnie-

maniu, włożony jest na nią ciężki obowiązek połączenia z nauką zabawy, a chociaż on się rozsądnie do wszystkich ięć rodzajów rozciągac nie może, wszelako w każdym wymaga się po nięć gładkości, mocy, ognia i ięć właściwości, która rzeczy naturalnym ich malując kolorem, kiedy mówi o stylu jakim, zbliżac się do niego, a jeśli można, wzór iego dać powinna.

Po tych ogólnych nad ktytyką uwagach, do wszystkich ięzyków i krajów przystosować się mogących, rzucmy okiem na szczególniejszą ięć u nas potrzebę, i na pewny zaprowadzenia ięć sposób.

Wyznac należy, iż dotąd nie mieliśmy żadney prawie krytyki, lub mieliśmy ją samowolną i rzadko bardzo opartą na ięć prawdziwych zasadach. Ztąd u nas, nie nawykniecie do nięć, ztąd odraza, ztąd uszczypliwość satyry, na mięćscu umiarkowaney krytyki położona, ztąd pusczone w zapomnienie to ięć znamię istotne, że krytyka jest sztuką równie pochwały jak negany. Wszakże przy takim krytyki u nas zaniedbanu wzrasta codzien ięć potrzeba. Ocucony Polak z długiego letargu nierządu, który go ogołocił ze wszystkiego, rzucił okiem na przeszłość, i uyrzał dawne bogactwa, i obecne ubóstwo swoje. Uyrzał wśród ruin miast, handlu, rękodziel, przemysłu i rolnictwa, upadek nauk dawniey u nas kwitnących; a w zabytkach owego złotego literatury za Zygmunów wieku, wyczytał tę smutną prawdę, że kiedy wszystko z wiekiem u sąsiadów wzrosło, u nas przeci-

wnie

wnie wszystko w pogorszenie idąc, do ostatniego przyszło upadka! Niestety! staraliśmy się, lecz niewcześnie zaradzić złemu, i to nas zgubiło. Powierzyło atoli sprawiedliwe niebo losy nasze temu, w ręce którego opatrzność przeznaczenie świata złożyła; a on nas nowym udarował życiem, które godnym takiego twórcy, i wielkich iego zamiarów, uczynić winniśmy. Oświecenie i krytyka są iedną z dróg, które do tego gieniusz iego narodowi wskazuie, a mądrość i potęga wspiera.

*Wyimek z Rozprawy Stanisława Potockiego Senatora Woiewody i t. d. o Stylu.*

Przepisy nie mogą zastępowac rozsądku; niepożytecznemi nawet stają się, jeśli na nim zabraknie. Dobrze pisać bez rozumu, duszy i smaku niepodobna; styl jest skutkiem tych połączonych natury darów, które przepisy, a nade wszystko wielkie wzory wzmocnić mogą, ale których nie zastąpić nie zdoła. Pomysły same stanowią grunt stylu; przydatkową do niego jest słów harmoniia, nie zawisła ona jak tylko od czulości organów. Dość mieć ucho, by się ustrzedz rozdźwięku, dosyć mieć go wyćwiconem i wydoskonalonem poetów i mówców czytaniem, by mechanicznego nabydź usposobienia do naśladowania poetycznych spadków, i krasomówczych zwrotów. Otoż naśladowanie nic nigdy nie utworzyło: dlatego też słów harmoniia, choć się wiele przykłada do wdzięków stylu, w którym nas

tak potężnie fizycznym wabi powabem, nie iest ani gruntem, ani tonem stylu, i często czczym towarzyszy pismom.

Ten, iest zgodnością stylu z naturą przedmiotu. Nie cierpi on musu, rodzić się naturalnie powinien z saméy osnowy rzeczy; wiele on zawisł od punktu ogólności, do którego pomysły nasze posuniętemi zostały. Jeśli się do niéy zbliżają, jeśli ich przedmiot w sobie samym iest wielkim, ton dosięgnie równéy wysokości. Jeśli zaś utrzymując go w tym stopniu, ieniusz dostarczyć zdoła każdemu przedmiotowi żywego światła, jeśli przydać piękność koloru do mocy rysu, jeśli równie wiernie iak ozdobić wyobrazić szczególne pomysły, i urządzić z każdego ich pasma orbaz pełen harmonii i życia; ton nie tylko wyniosłym, ale nawet szczytnym się stanie.

Dzieła tylko dobrze pisane doydą do potomości. Obszerność znajomości, szczególność zdarzeń, nowość nawet odkryciów, nie są pewną nieśmiertelności rękoymią. Jeśli dzieła co się niemi szczycą, mają tylko drobne widoki, jeśli są pisane bez smaku, bez szlachetności i bez ieniuszu, zginą: bo znajomości, zdarzenia i odkrycia łatwo się przylasczają i przenoszą, zyskują nawet, od rąk bieglejszych użycie. Te rzeczy są zewnątrz człowieka, styl iest samym człowiekiem. Styl więc nie może się ani odjąć, ani przynieść, ani byđż popsutym. Jeśli iest wyniosłym, szlachetnym, szczytnym, chwala autora równą we wszystkich czasach będzie, bo

prawda iest tylko trwałą, a nawet wieczną. Otoż styl piękny iedynie iest takim, dla niezliczonych prawd, które w sobie zamyka. Wszystkie bowiem piękności umysłowe, które się w nim znajdują, wszystkie stosunki z których się składa, są tyleż prawd równie potrzebnych, a może droższych dla rozumu ludzkiego, iak te, co są samym wątkiem przedmiotu.

Szczytność w wielkich tylko znajdować się może padaniach. Poëzyia, historia, filozofia tenże sam cel mają, cel nader wielki: człowieka i naturę. Filozofia opisuje przyrodzenie; poëzyia maluje je i przyozdabia, maluje także ludzi, wznosi ich, wywyższa, nadmierza, tworzy rycerzów i bogów; historia wystawia człowieka, i takim go, iakim iest kręśli. Ton więc historii nie wznosi się do szczytności, tylko kiedy największych maluje ludzi, największe przedstawia czyny, największe poruszenia, największe odkrycia; w każdym innym razie dość mu byđż okazałym i poważnym. Ton filozofa mówiącego o prawach natury, o istocie w ogólności, o materji, o ruchu i czasie, o duszy, o rozumie ludzkim, o uczuciach, o namiętnościach, stać się może szczytnym; wreszcie dosyć mu będzie byđż szlachetnym i wyniosłym. Lecz ton mówcy i poety, iak tylko przedmiot iego iest wielkim, powinien byđż zawsze szczytnym; są oni bowiem panami dołączyć do wielkości swego podania tyle koloru, tyle ruchu, tyle omamienia, ile im się podoba: mając za wsze malować, zawsze rzecz swoją powię-

kszać, wszędy także powinni całą swoją dzielność i cały swój ięniusz rozwiąć.

Otóż prawdziwe stylu zasady, otóż wieczne jego prawidła, nie moją, lecz twórczą ięniuszu kręślone ręką, które ia tylko zebrać, i w oyczysty przenieść starałem się ięzyk. Służą one zarówno wszystkim wiekom i wszystkim mowom; powszechnem iest to prawodawstwo, przeciw któremu grzeszyć równą wszędy i zawsze będzie winą.

Nie równym przecięż co do stylu iest usposobienie fizyczne ięzyków. Zawisło óno od mniejszey lub więkshzey dokładności ich konstrukcyi, i mniejszego lub większego ich udoskonalenia pracą i wzorami wielkich pisarzów. Co do nas, styczność grammatyczna ięzyka Polskiego z dawnemi, zapewnia mu liczne co do stylu korzyści, i zaręcza, choć nie w dosyć wypracowaney mowey naszey, pewność dobrze pisania każdemu, co baczny na przepisy, trzyma się klassycznych wzorów. Ztąd to ważne wypływa dostrzeżenie, (które nas niedosyć uderza), że choć w żadnym prawie rodzaju stylu, nie mamy rodowitych wzorów, (wyiąwszy niektóre rymotworstwa oddziały), a zatęm, że choć w żadnym prawie rodzaju, styl w ięzyku naszym uformowanym nie iest; przecięż, w każdym z nich znajdziemy kawałki dobrze pisane od ludzi, którzy idąc iędynie za natchnieniem smaku dobrego, taką znajduią w ięzyku naszym łatwość, że pod ich piórem, zupełnie wypracowanym i ukończonym bydz się zdaie.

*Wymek z pisma X Onufrego Kopczyńskiego pod tytułem: poprawa błędów w ustney i pisaney mowie Polskiy.*

Człowiek towarzyski, nie ma nic miłszego nad mowę, iako tłumaczkę wzajemnych myśli: Polak rozmyślający, lat kilkadziesiąt, o Duchu oyczystego ięzyka, nie bolesniejszego czuć nie może, nad zuchwałę a bezkarne praw, poznanego z pracą ięzyka, gwałcenie.

Przebóg! cożto iest za sprzeczność zdań, i postępków w Narodzie naszym! Płakaliśmy niedawno nad ginącym ięzykiem, kiedy nam gwałtownie wciskano do ust wyrazy i tony cudzoziemskie, za coż dzisiaj, o tenże sam ięzyk, prawie cudem wskrzeszony, tak mało stoim?

Wyciągaliśmy żalosne rece za porwanym iędnem; czemuż taką bańbą i niemilosierdnymi ranami, powracającego okrywamy?

Na pospolite wołanie, żeby wskrzeszony naród oświecać naukami; uczeni, równie iako niedouczeni, rozprawiają, deklamują, drukują swoje i obce plody: a przechwalaiać iędni drugich, uwielbiaia w nich, dzisieysze mówienia i pisama toki; aż do tego stopnia, że iędni śmieia ię równać z Zygmuntowemi wiekami, drudzy daleko nawet przeseność.

W tak żalonym Literatury polskięy stanie, to naybolesniejsza dla Grammatyka, iż się nikt o krzywdę oyczystego ięzyka nie uymie, nikt o ratunek nie zawoła.

Sam Duch, ożywiaiający naypiękniejszą odnóżkę Sławiąnskięy mowy, z żalu i ze wstydu, zatyka sobie uszy i zakrywa oczy na tego wiecznych mów-

ców i pisarzów, żądając po grammatykach narodowych, aby te, pióra i języka błędy poprawiali, iak już zagaiła gorliwsza i śmielsza Litwa nad koronę. (b)

Pozwólcieź tedy, kochani ziomkowie! ażeby starzec już ku grobowi nachylony, a przeto mniéy nadziei i bojaźni podlegający; starzec, który zjadł zęby i osłabił oczy na śledzeniu ducha językowego, odezwał się śmielęy i szczeręy, w powszechnéy sprawie narodowego języka. Starość sama dać prawo do mówienia każdemu prawdy: a długoletnie śledzenie tajemnic, znaleźć powinno wiara.

O! godni, z innych miar, uwielbienia, mówcy i pisarze nasi! posłuchajcież cierpliwie, doświadczonego weterana, powiadającego wam łagodnie, przykrą pospolicie prawdę, o błędach waszych, w óczystéy mowie. Do łatwiejszego już uznania téy prawdy, i nakłonienia się do poprawy; załóżmy pewne i jasne zdania, iako niezaprzeczone zasady.

1. Naród żaden nie może bydź wypolerowanym, tylko przez nauki.
2. Do wypolerowania całego zupełnie narodu, nauki powinny bydź dawane w narodowym języku.
3. Nauki, nie mogą bydź dawane językiem narodowym, jeżeli ich nie poprzedzi nauka językowa.
4. Nauka językowa, składać się powinna ze słownika i z Grammatyki.

(b) List do Redaktora Gazety.

5. Słownik zamykać powinien zupełny zbiór wyrazów, tak potocznych, iako naukowych czyli technicznych.
6. Wyrazy wszystkie, pisać się mają podług ustnego, a dobrego wymawiania, tak co do liter, iako co do ich akcentów.
7. Przy każdym wyrazie kładź się powinno znaczenie jego wewnętrzne tak własne, iako przenośne; i własności wyrazu powierzchowne: iako to, rodzaje i stopnie, tudzież celnieysze ich odmiany i rząd.
8. Grammatyka, powinna bydź praktyczna i teoryczna: to jest złożona z przykadów mównych i uwag nad niemi umysłowych czyli metafizycznych.
9. Przykłady, powinny bydź dobierane z lepszych ust i pism óczystych, ażeby wyciąganemi z nich prawidłami, ustatkować i polepszyć niezgodne i błędne pospolicéy mowy, zwyczaie.
10. Uwagi rozbiorowym porządkiem prowadzone rozciągać się powinny, już osobno, już łącznie, i na głos czyli słowa, i na myśl czyli wyobrażenia: bo mowa jest tłumaczką myśli.
11. Uwagi czynione bydź mają nad własnościami wyobrażeń i wyrazów, już osobno już łącznie kładzionych w mowie ustnéy i pisanéy.
12. Rozbiór grammatyczny zaczynać się powinien od całości mowy: przechodzić przez coraz mnieysze czastki, i nazad wracać się do całości, uważając rozmaite stosunki ie-

dnęć części, do drugiey, i każdy z osobna do całości.

13. Podobność czyli analogia wyobrażeń, i wyrazów, co do ich własności, skaznie podziały i poddziały słownika czyli zbioru wszystkich językowych wyrazów, czyniąc porządek iasny i zakładając granice między uwagami.
14. Ciąg zupełny uwag wszystkich w jedną ni-  
by osnowę porządkie zebranych, nazywa się duchem językowym.
15. Ten Duch, dobrze zrozumiany, powinien być od całego Narodu uznanym i przyję-  
tym za iedynego prawodawcę i sędziego oyczystey mowy.
16. Te zasady obszerniey wyłuszczone, mają każdego rozumować umięcącego, do uznania i poprawy pospolitych w mowie dzisiey-  
szey błędów doprowadzić

Wreszcie Duch językowy ostrzega czytelnika, że do rzeczy teorycznych, trzeba ciągłey bardzo uwagi, i niezmordowaney cierpliwości.

Ktokolwiek ośmiela się mówić iawnie do zgromadzonych rodaków: dopieroż, kto swóy głos, odległym kraiom i wiekom, przesła drukiem; bierze na siebie wyższą nad równość osobę, iaka jest pospolicie wyższość nauczyciela nad uczniów. Taka wyższość nauczycielska, potrzebna jest istotnie narodowi, szukającemu powszechnego oświecenia. Bo rzecz jest niepodobna, aby każdy obywatel miał równą zdainość i czas do oświecenia samego siebie. Nie próżno, każda spółeczność dzieli się na różne stany, do osobnych prac prze-

znaczone. Król rządzi, Sędzia sprawiedliwość wymierza, rolnik opatruie żywność, kupiec i rzemieślnik, wygodom pospolitym służy: a nauki, i oświecenie onemiż, wszystkich, samym literatom powierzono.

Wszystkie stany, mają swoje czasy od robot wolne iakie są święta i wieczory. Kościoły dla wszystkich, xięgi dla maietniejszych są szkołami oświecenia: a oświecenia tego, przyrodzonim i iedyne narzędziem jest oyczysty język.

A iakimże ma być ten język? Przed półtrzech lat, tak o nim napisał Jan Januszowski.

„Wszelki naród chcący się wypoliorować i wslawić przez nauki, a niemając innego, że tak rzekę przewozu, krom oyczystego języka; musi przedewszystkiem, opatrzeć zewsząd ten okręt, i do umieszczenia w nim drogich towarów, przysposobić. Tak robiły i podziś dzień robią czone narody, pisząc osobne xięgi o swoim języku: a jest ich kilka, które oddzielne na to stają nowią towarzystwa, któreby pisały prawa językowe, wytykały przeciwno nim omyłki, a publicznem napominaniem ostrzegały czytelników, i pisarzów poprawiały“

Jeżeli tedy, bez nauki nie może być polior Narodu: nauki też nie mogą być przydatne wszystkim, bez języka oyczystego: język nakoniec nie może być bez Grammatyki poliorownym; cóż sądzić o takich narodowych oświecicielach, którzy nie znając nauki języka swego, iako fundamentu nauk wszystkich, ośmielają się mówić i pisać do narodu? Nie masz żadney umiętności, żadnego kunsztu; żadney naypospolitszey roboty, któraby nie potrzebowała iakich opisów, iakich

prawideł, jakich przestróg: jedna najmisterniejsza tłumaczka myśli, sama albo zostanie w pierwotnej swojej dzieczyźnie, albo samowolnemu każdego dziwactwu, do poloru będzie poruczoną! Stróć się Polska, podług reguł, gra podług reguł, tańcuj podług reguł: mówić i pisać nie zechcesz podług reguł?

Wina tak ohydna i szkodliwa wszystkim stanom, spada na samych literatów, obowiązanych szczególnie do polerowania Narodu przez nauki. Co za niebacznosc tego stanu! Są jedni, którzy nie znając Grammatyki narodowej, wołają na ziomek, aby od niej, jak od zarazliwego powietrza uciekali. Są drudzy, którzy nadęci innymi wiadomościami, naukę językową sądzą i głoszą za poziomą i dzieciom tylko służącą, a przeto rzędu umiejętności nie wartą. Ale znał się na niej lepiej Kwintylijan gdy pisał: „Drobia na wstępie wydać się grammatyka: lecz, zapuszczając, czemu się w głąb tej świątyni, odkrywa wiele „bardzo rzeczy subtelnych, które zdołają, nie „tylko dziecinne dowcipy, zaostrzać, ale naj- „głębszych mędrców zastanawiać. Nikt nie bę- „dzie mówcą, kto się nie obeznał z gramma- „tyką. (c)

Naszych literatów opinia o grammatyce, podobna jest do owych w Jerozolimie żebraków, którzy bojąc się utracić zyski ze ślepoty swojej, chronili się cudotwórnymi Apostołów. Cożto już za wniosek do dziecinności grammatyki, stąd, że się pospolicie dać dzieciom? Taką rzeczą to i

(c) Instit. Orat.

religia i rachunki i historia i t. d. będą dziecinnością. Szerze mówiąc, każdy, kto nie umie, jest dzieckiem, choćby miał lat sto: takie imię dawali Egipcyanie Grekom nie umiejącym dawnych dzieł. Uczą dzieci, nie dla szkoły, ale dla dalszego życia. Spalićby trzeba elementarne książki, jeżeli dziecinny tylko latom służyć mają. Nie młodym był fundator najsławniejszego zakonu, gdy pierwszy raz poszedł do szkoły: sędziwy Solon, przy skonaniu nawet, chciał się czego nauczyć. Nie uczenie się, ale nieumienie, wstyd, równie młodym jak starym czyni (d), zwłaszcza tym, którzy natchlubniejsze noszą imię narodowych nauczycielów: inaczej, ślepy ślepego prowadząc, w dół z nim wpadnie

Ostrzega tedy czysty Duch językowy, rodaków naszych, aby mieli na bacznosci mówców i pisarzy dzisiejszych, nie znających, krom zwyczajni, oyczystego języka swego: ponieważ od splamienia, pociągną go na zgubę. Czyby ich nie można poprawić, albo przynajmniej od złego nauczycielstwa odstręczyć wznowieniem Tebańskiego prawa na malarzów?

„Każdy malarz, który nie szanując publiczności, wystawi na widok niedoskonałe dzieło swoje, zapłaci grzywnę srebra.

O! ubogi dzisiejszy nasz kraj, iakbys się przedko z takich grzywien zbogacił! Lecz, jeżeli chudego literata i szukającego często chleba w drukarni, nie stanie na taką opłatę; naznaczyć mu stoso-

(d) Cur nescire pudens prave, quam discere malo? Hor. A. P.

wniejszą pokutę, aby przed wzięciem pióra w rękę, przeczytał Horacyuszowski list, do gotujących się na literaturę Pizonów: i tam się nauczył, co, i iak umieć powinien dobry pisarz? iak szanować język swój? iak pismo swoje poddawać pod cudzą krytykę? iak długo ociągać się z drukowaniem?

Lubo już nauka mowy, rozciąga się równie na myśli, iak na słowa; atoli ponieważ mój zamiar terazniejszy poprawiania błędów, ściaga się do powierzchowności więcéy, niż do wewnętrżności mowy; rzucę zastonę na błędy myśli, w mówieniu i pisaniu. Nawiasem chyba radbym przestrzedz mówców i pisarzy naszych, aby się nie stawali nudnymi dla przewlekłości; niezrozumiałymi dla złego wyobrażeń szyku; dziwaczniemi dla naśladowania ościennych umysłowców czyli metafizyków, którzy wygrzebią z popiołów zarzucone zagorzańców Arabskich, wyobrażenia, i swoje niedościglejsze jeszcze małują, nie do narodowego oświecenia nie czyniące.

Świngowe zagadki w logogryfach i szaradach, przez gazetę publiczną, co tydzień do rozwiązania podawane, nie z takićyż wychodzą kuznicy? nie takąż, bez żadnego pożytku prócz rozśnieszenia dzieci, pisarzowi i czytelnikowi zadają męczarnią?

Głowy polskie zrobione i przyzwyczajone do prostego i iasnego myślenia toku, chcące bydz w potrzebną miarę, a nie nadto mądremi, durzą się, mącą, i ciemnicą przesadzonemi błyskotkami. Górno czasem szybko orzeł polski z Kopernikiem i Sarbiewskim; ale, nie naśladowie bairskich gryfów wzbijających się nad ciemne chmury.— Do-

brzy Sokrates, wybiualym nad miarę pożytków obywatelskich, filozofom greckim mową i przykładem radził, aby mądrość swoją z nieba na ziemię sprowadzili. Nie złe także iednemu z takich pisarzy powiedział czytelnik pewny, ażeby listy swoje, ni by po polsku pisane, po polsku prawdziwie, kazał przełożyć.

*Wyimek z listu Franciszka Karpińskiego o Rzeczypospolitey, w którym autor, Szczęsnemu Potockiemu, gdy ten ieszcze był młodzieńcem, wiadomości, zdobiących obywatela, użycza.*

Mości Panie Szczęśny! po trudach ćwiczenia twoiego, staniesz i ty w czasie swoim między inszemi rówiennikami w oczach narodu twoiego! Staniesz tak, iak każdy obywatel stać się powinien, ani płatny, ani leniwy. Tobie miła oczyzna zaprzęgaćemu się do prac obywatelskich, gdzie się tylko obrócisz, przypominać się będzie. Ty ją siedzącą na rozwalinach zamków naszych starożytnych obaczysz; Ty z obrazów wielkich ludzi narodu mówiącą do siebie usłyszysz; Na ciebie ona, z wysokich gór kraiu naszego wołać, i pokazując ci żyzne okolice, do bronienia ich, i sławy narodu twego zagrzewać będzie. Niżeli ta szczęśliwa pora dla ciebie przyydzie, naród nasz tym czasem przeszłemi nieszczęściami nauczony, sporem krokami, iak już chwalebnie zaczął, dążąc do poprawy; zastaniesz da Bóg, w męzkim wieku twoim nayszczęśliwsze odmia-

ny, które tém pewniéj nastąpić powinny, im bardziéj potrzeba nagli nieuchronna.

Wieleż tu rzeczy dzień ieden, wiele wieku praca, insze w ludziach myśli i starania na lepsze obróciły? Zadawniona szczęśliwość nasza pochlebnie nam przyszłość pogodną wystawiała; i kiedy w ślepém zabezpieczeniu się ó niczém mniéj, iak o sobie nie myślemy, właśnie takowéj pory przygoda nieprzewidziana czekała, ażeby nas i zesłała bez wieści, i przycisnęła bez odporu.

Czasów terażniéjszych obywatel, niedawnym przypadkiem, iak ze snu iakiego pożarem obudzony, mając na razie tó nappierwsze uczucie, że ieszcze żyje; potem, czego iuż ratować nie można było oplakawszy, resztę ocalałą pozostałego gmachu na czas dalszy, iak może zabezpiecza. W swobodzie złotéj nie nauczywszy się cierpieć, rana, którą odebrać przyszło, tém bolesniéjsza iest, im bardziéj pieszczenie cierpiące ciało wychowane było; a nie-szczęście, tę wielki nauczyciel, odsunawszy zasłonę, która nas śmiła, pokazało nam stan nasz właściwy, i poiętny obywatel uczy się pilnie z przygody, czego może w bycie dawnym poiaćby nie mógł.

Z tego co się iuż w tak krótkim czasie, za oycowskiém staraniem panującego nam monarchy, pożytecznego w kraju zrobiło, iakaż nadzieia, co ieszcze zrobić się może? Radzi z obywatelem obywatel, i w świętych o lepszą sprzeczkach, dają to poznać, iak gorąco szczęśliwych żądają odmian, któreby powszechnie

oyczyzną, a w niéj dalsze pokolenia mogły uszczęśliwić.

Waszym iia to, waszym, kochankowie dobra narodu, ogrzany duchem, o szczęśliwszém nadziei pomyśliłem; z serc waszych pocziwych od dawna wyjęte prawdy, do potrzeby moiéj zbierając, obraz wasz tylko odmalowałem; a dla mnie tyle zostało chluby, iezelim go potrafić umiać.

Sokrates żyjący w wieku filozofów, obłąkaną tamtego czasu po gwiazdach i elamentach filozofią do człowieka przyprowadził, która go się o szczęściu iego własném zapytała. Nauki w kraju, czyli do iakiego pożytku, czyli tylko do zabawy dążące, są chwata i ozdoba narodów, ale wiadomość rzeczy szczególnie do szczęścia towarzystwa iakiego ściągających się, powinna być naczelną w narodzie każdym nauką.

„Ja chcę być szczęśliwym“ myśli tak sobie król i poddany, a ieden bez drugiego nigdy być szczęśliwym nie może: oto są związki towarzystwa i potrzeby wspólne, ulegania i wagi wzajemne. Miłość własna, to źródło zawołane najlepszych i najgorszych rzeczy między ludźmi, szepce każdemu człowiekowi: „dbaj o dobro swoje.“ Kiedy on iest wolny ona natenczas szeroko swoje rozciąga panowanie; a żeśmy bardziéj skłonni do złego, zażywamy wolności na złe; dobrze zaś robić się nam nie chce, bo robienie dobrze, iest oglądanie się na dobro drugich; otóż znowu wynika potrzeba prawa, któreby tę miłość własną i wolność w swoich utrzymywało obrębach.

Stan dla tego prawodawczy tak go w Rzeczypospolitej układać powinien, żeby w nim każdy i swój szczególny, i z nim razem związany powszechny widział pożytek, a tak żeby i miłości własnej każdego, i dobru się krajowemu dogodziło.

Ponieważ prawo, czyli czego pozwala, czyli zakazuje, jest zawsze zabezpieczeniem iakiegokolwiek rodzaju własności cudzej, potrzeba tedy, ażeby prawodawca, każdemu stanowi, naród składającemu, własność tego zabezpieczył. Co zaś (nie przystępując jeszcze do ludzi), z natury swojej we wszystkich wiekach i narodach najpierwszym było, to i u nas na czele położyć powinniśmy.

Bóg, który stanów utwierdza stałość, a pierwój każdemu człowiekowi udziela życia, wyżywienia, i do darów codziennych przydał jeszcze nieskończoną owę nadzieję; wart jest od nas wdzięczności, uszanowania i chwały największej. Wdzięczność naszą okażemy mu miłością, uszanowanie posłuszeństwem, a chwałę oddawać mu będziemy w jego kościołach i wszędzie. Kościół Boży iako takięj chwały i obrządków naszych świątynia, ma być jeszcze poważany, iako miejsce naznaczone, gdzie człowiek szczególniej do rozmowy z swoim Bogiem przychodzi.

Ale główny kryminalista, deprecy Boskie i ludzkie prawa, krwią jeszcze bliźniego swego zmazany, nie będzie miał ucieczki i schronienia pod ołtarzem, który jest stolicą prawdy; ale fanatyzm, prócz inszych okropności swoich, nie złoży na tymże ołtarzu, ani poświęcać

bę-

będzie miecza swojego, którymby potem, zapomniawszy na czyste wiary naszej zakazy, inaczej myślących bezprawnie wyniszczać miał; bo religia broni przy sobie nie ma, i iak sama niewinna jest, tak tylko czystością i niewinnością swoją ludzi pociągać będzie. Wszelako, targający się na Boga bluźnierstwem, kiedy tej Istocie najwyższej nie oddać powinnęj wdzięczności, uszanowania i chwały, (co iakoby za własność Bogu służącą jest poczytane), prawo krajowe zbrodnie takowego naysurowiej ukarać ma.

Przecież nie zdaie się, ażeby na takiego rodzaju przestępców kara śmierci rozciągana być miała; bo porywając się oni na istotę taką, której uszkodzić, ani nic ięj złego zrobić nigdy nie mogą, ich zamach będąc, iakoby pomieszanego rozumu skutkiem, podobniej jest, ażeby między szalonymi do śmierci zamkniętymi byli; ani ta kara dla nich pod żadnym pozorem darowana im nie będzie, tak dla poskromienia drugich, iako też, że taka rozumu słabość, prawie przykładu niemasz, ażeby kiedy zupełnie uleczyła się: zwykła zaś zarażać rozumu insze z taką prawie nagłością, iak i powietrze szerzyć się zwykło. Odcinając tedy zupełnie od społeczeństwa ludzkiego zbrodniów takowych, na jedno wyydzie, iak gdyby śmiercią skarani byli, kiedy już tak zamknięci, nikomu szkodzić nie będą mogli.

Dbałość narodu o utrzymywanie, iak nastalęj religii, nie tylko jest długiem naszym, którzyśmy Bogu oddawać winni, ale razem i największym pożytkiem krajin. Zwierzchność kra-

iowa przy prawie stojąc, powagą i mocą swoją utrzymuje w karbach stany wszystkie; a ta podległość niższych dla wyższego, wyższego zaś prawom krajowym, każdego narodu istotną składa potęgę. Ale na małoby się przydał postrach, którym ramie władzy krajowey grozi, gdyby mocniejsza daleko religia, przykazując naysurowiey szanować i słuchać zwierzchności swojej, miliony ludzi przez iednego, albo drobną jaką częśćkę rządzone, w swojej nie utrzymywała podległości.

Bóg widzi wszystko, i karze zbrodnie; ot są dwa najmocniejsze na złość ludzką hamulce; bo przestępca każdy dopuszczając się zbrodni, z tą ią myślą, i z tą popelnia nadzieją, że się występki jego przed okiem ludzkim ukryje, i kary zasłużoné uniknie. Ale mocno przekonany o prawdzie patrzącego na ludzi, i karzącego występki Boga, nie może mieć, ani myśli, ani nadziei uniknienia karni swojej, bojąc się zawsze tego świadka i sędziego, który wszystkie miéysca i wszystkie czasy napelnia.

Religia, zabezpiecza ieszcze przez przysięgi, rzeczy nasze domowe i publiczne, i staie się powszechnie potrzebną, iako moc iakaś niewidoma, która każdego z osobna, albo narody całe, nie rąk albo nóg, ale duszy i umysłu związaniem w swoich obrębach trzyma (e).

(e) Ten co nie ma żadney religii, wszystko zdaie się mieć za Boga, prócz Boga samego. Bo poruszywszy z miéysca swojego nieporuszone Bóstwo, cóż na tém miéyscu postawi, na któ-

Religia nakoniec siedząc na ołtarzu, iedną ręką króla, a drugą poddanego do siebie przytula; i rozkazując nam powszechnie miłość bliźniego, gdyby tylko słuchana była, nayszczęśliwszaby na naród skutki ściągnęła.

*List Józefa Szymanowskiego, w którym uczy, iakim się sposobem smak doskonali i psuie.*

Zes Wmć Pan łaskawie przyiąć raczył myśli moie, wyluszczające, *co jest smak dobry*, ośmielam się domniemać tego, kiedyś ie podał do wiadomości publiczney. Zachęciłeś mnie Wmć Pan tym krokiem do dokończenia przedsięwziętego dzieła, i dla tego przesyłam Wmć Panu dalszą osnowę pracy moiey, której zamiarem jest roztrząśnienie: *iakim się sposobem doskonali i psuie smak dobry?* Szczęśliwym się bydz sądzę, że ścisłą z Wmć Panem złączony przyiaźnią, podać śmiało mogę niedoskonałe zwłaszcza w tak delikatney materyi pismo, pod rostopną iego krytykę. Poprawisz wady, któ-

rém, dla samego rządu w narodach, coś bydz koniecznie postawione powinno? Przysięga iedna, której celem Bóstwo utrzymywała od wieków, i po dziś dzień państwa utrzymuje; a w miarę gdzie ten punkt bywał osłabiony, i naród słabieć musiał. Polibiusz powiada, że za iego czasów przysiędze Greczyna nie można było wierzyć; ale Rzymianin szczerze przysięgał; ten Rzymianin, który natenczas swiatu panował.

rych ciężko iest uchronić się, usiłującemu dopiero nabywać dobrego smaku, i proste tłumaczenie się tą potrafiysz przyozdobić pięknoscia, którą w pismach iego czytający smakują. Przystępuję do rzeczy.

Znaomość tych przymiotów, które składają istotę dobrego smaku, pewne podaje sposoby, iakimi go nabydź można. Ktokolwiek w wziętych od natury zmysłach nie iest upośredzonym, potrafi wydoskonalić smak, iezeli w stałym pilności dołożeniu, żadnego nie znajduję wstretu. Nie masz podobno człowieka, któryby nie był udarowany przymiotelem czulości; oddaleni nawet od społeczeństwa ludzie, bywają tknięci temi obrazami, które zbyt żywo wyrażone, łacniey wpadają w oczy, i nacyjściey gwałtowny wzniecają w nich sentyment. Zwyczaj czytania, i uczenia się dzieł doskonałych, osłabia tę pierwiastkową czulość, którą mierna nawet dobroć często do siebie przywiązywać mogła. Ale z tego osłabienia rodzi się delikatność smaku, i ta, czyniąc nas obojętnemi na pospolite pisma, w doskonalszych prawdziwą odkrywa nam słodycz. *Thespis* nieśmiałyby podobno grubiańskich przed Grekami na swoim wózku grywać Tragedyi, gdy go byli *Sophokles* i *Eurypides* poprzedzili. Wszak Rzymianie *Lucyli*ego w niepamięci zagrzebali, skoro się *Horacy* zjawił, i *Ronsara* dzieła dopóty u Francuzów były w podziwieniu, dopóki *Boileau* nie zaczął pisać.

Nabita pamięć nayprzednieyszymi pięknosciami, wybrane tylko imaginacyi podaje

częstki, do wystawienia takiego doskonałości wzoru, który zbiorem będąc nayszczęśliwszych myśli, nayprziemnieyszych wyrazów, przewyższa całkiem nychwalebnieysze dzieła. Cokolwiek tedy kto pisze, cokolwiek z uwagą czyta, z tym porównywa modelem, i w tęg tylko mierze kontent lub nie kontent z swego dzieła, w iakię to do wzmiarkowanego wzoru zbliża się, lub od niego oddala.

Wybór dzieł, które nam służyć mają do ukształcenia takowego w imaginacyi wzoru, z wielką czyniony bydź powinien ostrożnością. Dzieła, które przy górnych pięknosciach, przyiemnych wyrazach, dowcipnych myślach, ukryte zawierają wady, których całkiem wzięta dobroć zadziwiać nas potrafi, a częściey choć lekkiey, podległe przecię skazie, popsuc mogą smak, upoważniając sam, że tak rzekę, defekt wydatną przy nim zaletą. Blask pozornych pięknosci naypierwey uderza w oczy; pracowita nauka daje nam odkrywać te skazy, które przed powierzchownie sądzącym kryją się okiem, i które lubo mnię znaczne, nie przestają iednak bydź dowodem niewydośkonalonego smaku.

Trzeba się atoli strzedz, żeby chcąc w naywyższym punkcie subtelnę dopięć delikatności, w prózną nie wpaść wykwinność. Jest to ten, że tak rzekę, kaprys, który będąc nacyjściey skutkiem prózněy chluby, pobudza do wyszukiwania tych w dziele przymiotów, które w zapalonę tylko czytającego marzą się imaginacyi, albo do wysledzenia tych wad, które od nikogo niepostrzeżone, płodem są na-

gannéy chęci różnienia się w zdaniu od wszystkich. Takowemu czytelnikowi trafić się koniecznie musi, że chcąc postrzedz to, czego nie masz, nie widzi tego, co jest; istotę chyba za płonnym nganiając się cieniem: *Dum vitat humum nubes et inania captat.*

Od tego błędu nic nas tak dostatecznie zachować nie zdoła, iak trafność smaku. Nabydź iéy inszym nie można sposobem, tylko przyzwyczajając rozsądek do pilnéy nad każdym dziełem uwagi. Częste roztrząśnienia pism rozmaitych, czyli części każdego, zgadzają się z ogólną myślą, czy mają przyzwoity z zamierzonym celem związek, w czym wyrównywią doskonałość wzoru iednego z nim gatunku, w czym się od niego różnią; aż do tego stopnia zmocnić potrafią rozsądek, że w prędkim przebieżeniu dosadnie zdoła osądzić wartość, i własnéy pracy, i cudzego dzieła.

Bydź trafnym nie jest to w tych niewolniczych zostawać obrębach, żeby nie śmiać za ustanowiony wykroczyć przepis, w tenczas nawet, kiedy tym wykroczeniem istotniéyszy dziełu dodać można piękności. W każdym rodzaju pisania, w każdym gatunku kunsztu, pierwéy doskonałe utworzone było dzieło, niż dane reguły, iakie w nim zachować należy, owszem te z niego dopiero były wyczerpnięte. Gdyby krytyka w pierwiastkach swoich, w inne, nie *Arystoteles*a w padła była ręce, ileżby przeciwnych może podano nam reguł, które zachowywać troskliwą do tych czas byłoby starannością. Rozsądek powtarzaną zwłaszcza zmocniony uwagą, skaże niezawodnie o-

koliczność, w któręy takowéy należy użyć wolności. Zbytńia skrupulatność jest nikczemnością smaku, i w tych pospolicie znajduie się ludziach, którzy brak przymiotów od natury sobie odmówionych, pracowitą chcąc zastąpić nauką, mniemają, że wyborne dokonają dzieło, kiedy najmniéyszego w niczym nie uchybili przepisu.

Chęć pokazania się biegłemi w oddalony starożytności, bywa częstokroć przyczyną zbytńiego do niektórych autorów przywiązania. Są, którzy biorą do naśladowania wzory w dziełach w ten czas pisanych, kiedy smak dobry dopiero się zjawiał, albo inż upadał. Niedoskonałą ich dobroć przeniesliby nad wyborne tego-czesnych autorów pisma, dla tego tylko, że w oddalonych od naszego zrobione były wiekach:

*Et nisi quae terris semota suisque  
Temporibus defuncta videt, fastidit et odit.*

Podły albo przykry dla sucha wyraz, w ten nawet gotowi umieścić pisma, których rodzaj, albo górnego stylu, albo przyiemnéy wyciąga grzeczności; żadnego na to nie mając względu, że autor przed stém lat żyjący, choć przy wysokim dowcipie, niemiał może okazyi, téy wdzielnéy nabydź gładkości, którą w dobranych tylko osiągnąć można społecznościach.

Nic zaiste tak skutecznie dopomodz nie może do wyczyszczenia smaku, iak częste zznaięciami świat ludźmi posiedzenia. W tych każdy popisuje się z owocem długo-letniéy często pracy, każdy swoje czyni uwagi, na nowe przy-

padkiem trafia postrzeżenia; miłość własna szacunkiem składających je osób wzniecona, gładko i przystoynie stara się tłumaczyć, emulacya różnie, i w krótkim czasie, tę odnieść można korzyść, która w osobności, albo wcale chybiona, albo usilną, i to rzadko zyskana bywa pracą.

Cóż dopiero obcowanie z tą płcią, w której chęć podobania się nayprzyjemniejszymi wsparta przymiotami? Szodre dla nię nieba, nie tylko w powierzchowne ubogaciły ją powaby, ale dały nadto łatwość, słodką wymowę w uroczone przystraiać wdzięki, tak dalece, że piękne usta, i własnym kształtem tkliwą w nas budzą czułość, i mite ich tłumaczenie się, prawdziwéy delikatności często doskonałym bydz może wzorem. Gdybyś płci piękna! rodowitemu językowi téy starała się dodać słodyczy, o którą ci bynajmniej nie trudno, gdybyś oyczysła Muzę sprawiedliwą czasem uczciła pieszczotą, winienby tobie był Naród przyjemną języka gładkość, a ty piszącym uwiecznienie piękności i przymiotów twoich, tym pewniejsze, że wziętym od ciebie saméy wyrażonych wdziękiem!

Naród (mówi *Voltaire*) równie iak kunsztownik, powolnym krokiem do dobrego przychodzi smaku. W ciemnym grubiaństwie przez całe naprzód leży wieki, ranna potym świta jutrzienka, nareszcie światły dzień nadchodzi, a po nim długie panować zwykło zmierzchnięcie. Mimo usilne Franciszka pierwszego starania, smak dobry dopiero z wie-

kiem Ludwika XIV był wydoskonalony. U Greków terażniejszych nie masz i śladu tego smaku, którym się dawni za *Pryklesa* szczycili. *Kwintyliani* iuż za czasów swoich postrzegali, że go Rzymianie tracić poczynali. W jakim nas umieścić należy stopniu, nie wiem, ale gdyby pilna staranność sprawiedliwym zawsze wsparta była szacunkiem, za cóż do iasnego nie mielibyśmy się wznieść poładnia?

---

## POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

---

§ I. Jaka zachodzi różnica między rzeczą pismá do nauczania przeznaczonego a historyczną; taka spostrzegać się także powinna, między dydaktycznym, a historycznym stylem. — Obiaśnianie prawd, sposobów i narzędzi, służących do poznania nauki, umiejętności, sztuki lub kunsztu, do udoskonalenia duszy, ukształcenia serca, polepszenia i sprostowania życia towarzyskiego, należy do *Dydaktyka*: opisywanie wydarzeń, przypadków, okoliczności, zaszłych w społeczeństwach szczególnie lub w związku z sobą uważanych; ich opowiadanie zastosowane do czasu, miejsca i porządku w którym po sobie następowały, należy do *Historyka*. Obiaśnia przeto ieden, opowiada drugi, i obadwa na ten koniec, aby nauczyl. Lecz pierwszy u-

czy, i jakim być człowiek powinien, aby społeczności i sobie stał się użytecznym: drugi, i jakim tenże człowiek w towarzystwie iuż się okazał. Ten, uczyć powinien znajomości człowieka, z tego, co iuż człowiek poczynił; tamten podawać przepisy, wynadywać, nauczać, oświecać, aby człowiek był dobrym, użytecznym, szczęśliwym. *Historyk* opowiada poprostu, co i iak było; *Dydaktyk*, co i iak być powinno naucza. Takowa rzeczy i zamiaru różnica, prowadzi do rozróżnienia obu dwóch stylu gatunków.—

§ II. Nim się szczególnych odnóg stylu historycznego przepisy wskażą, poznać należy z jego rzeczy i zamiaru bezpośrednio wypływające i iemu służące ogólne własności. Pierwszą i nayistotniejszą własnością każdej Powieści jest *Zrozumiałość*. Okazuje ją w swęj pracy *Historyk*, i jeżeli wszystkie okoliczności, tak pojedynczo, iak i w związku uważane, z jasnością przyzwolitą wyklada, i podług porządku, iaki mu czas i miejsce wskazują opowiada; i jeżeli oznacza wszystko z pewnością, i nie opuszcza, cokolwiek do głównęj okoliczności należeć, do pojęcia czynności prawdziwego zamiaru i ocenienia osób przyczyniać się może. Tak uważana *Zrozumiałość*, zamyka w sobie iasność i zupełność w przywiedzionych historycznych wydarzeniach.

§ III. Druga ogólna własność powieści historycznéj: *Obfitych wyobrażeń wystowienie krótkie*, równię iak pierwsza, ważną jest i obowiązującą. Zróżdłami ięj są wydarzenia wciagu swoim i skutkach liczne, z oszczędnością

w ich oznaczaniu. Wyciąga wyboru okoliczności, a po wyborze, krytyki. Potrzeba albowiem, aby historyk mnięj ważne rzeczy od ważnych rozróżniał; czynienia ustępów dalekich sobie zabraniał; rozwłokłości w opowiadaniu unikał; pełną krótkością Powieść ożywia, i uteraźnieyszeniem czynności na wyobraźnię działał. Nadewszystko strzedz się powinien, aby, zbyt nięm uganianiem się za tą własnością uwiedziony, nie czynił stylu ciemnym, zawikłanym, sztucznym.— *Nihil est in historia, pura et illustri brevitare, dulcius.* — *Cicero.*

§ IV. *Interesowność powieści*, własność ięj trzecia, pochodzi częścią z ważności rzeczy, częścią z składnego ięj opisanja. Przeto, im ważnięszym jest wydarzenie, co do powodu, wypadków i okoliczności, iakie za sobą pociągnęło, im znakomitsze osoby do niego wpływają; tęp mocnięj opowiadanie uwagę zatrudniać, ciekawość zaostrzać będzie. Mimo rzeczy, sposób także pisanja, i jeżeli ten, rozbieira wszystko powabnie i zatrudnia przyjemnie; i jeżeli głębięj w znaczenie wydarzenia sięga, i czytającemu przez różne skinienia, powodem się do myślenia staie, znacznie się do zainteresowania i skutecznie przyczyni.

§ V. Styl powieści historycznéj należy do średniego, a ten (§ IV. o stylu w ogln:) mierzoną ozdobą różnić się od niskiego powinien. Ozdoby takie, wszędzie się historykowi nawiać będą. Czerpać ie może, iuż z natury rzeczy, z myśli własnych i ze zwrotów; iuż szukać ich w malowaniu charakterów, w poru-

szeniach umysłu, lub w położeniu z namiętnością połączeni osób. Atoli, im on więcej znajdzie łatwości w czynieniu powabnym stylu swojego; tym mu z nię roztropnię korzystać należy: zwłaszcza, gdy ten gatunek pisma, będąc rzeczywiście historycznych wydarzeń opowiadaniem; cechę prostoty, dostateczny częstokroć do uczynienia stylu malującymi przyjemnym, nosić powinien. Zbytne przyczadanie, czynić prawdę podęzraną zwykło, a Romans nie jest historyą —

§. XV. Do powieści historyczny należą *Charaktery, Biografie* czyli żywoty i *Historya* właściwa. Każde z tego trojga, mimo ogólnych, wyłożonych przepisów, ma sobie właściwe przepisy.

### C H A R A K T E R Y.

§. VII. Charakterem ogólnie, nazywamy własność iakięj rzeczy, z której ją poznawać od innych iednegoż rodzaju lub gatunku rozróżniać zwykliśmy. Charakter człowieka w szczególności, stanowi iemu właściwe ułożenie fizyczne a istotnię moralne. Malując przeto człowieka, aby jego skłonności i zdania oznaczyć, nabyte talenta i udoskonalone władze duszy dadź poznać, siły ciała i z postępowaniem sposób myślenia opisać; uważać go potrzeba, co do duszy, serca i ciała. Okoliczności do pojęcia zupełnięszego i do wydania doskonalszego charakterów służyć mogące, są rozmaite: czas, urząd, wiek, wychowanie, stan, gieniusz, temperament, istotnięsze.

§. VIII. Malując autor charakter, uważać powinien na wspomniane okoliczności: z nich albo-

wiem iedną lub drugą, sposobu myślenia i postępowania źródłem koniecznie bydź musi. Lecz aby na prawdziwą trafił, potrzeba, aby miał umysł przyuczony do spostrzegania, i rzeczywistą najmnięszego postępkę zgadywał sprężynę; potrzeba, aby się zaszczycał znajomością ludzi, nie z samego czytania, lecz z własnych spostrzeżeń i doświadczenia nabytą. Wiedzieć także powinien, iż do odmalowania charakterystycznego, dogodnięsze są zawsze osoby z postępków historycznych znane, niżeli wymyślone dowolnie. Takie' albowiem, już dla tego, że są płodem wyobraźni, mnię zwykły interesować.

§. IX. Wierne odmalowanie i prawda, są najważnięsze obowiązki, które pisarz charakteru święcie zachowywać, i niemi, tak w całości uważany obraz, iak i naydrobnięsze jego ciągi upoważniać, wznosić powinien. Niech więc na ten koniec oznacza wszystko z pewnością, aby się i w naydrobnięszych szczegółach obojętnym, przesadzającym nie okazywał; niech raz przyznany osobom sposób myślenia i postępowania utrzymuje ciągle, i na każdy wyraz, skoro ten do różnych domysłów i wnioskowań prowadzi, baczną zwraca uwagę. Jeśli zaś charakter płodem jest wyobraźni, w takim przynajmnię podobieństwa do prawdy i naturalności przestrzegać należy. Wrećcie, dla uczynienia wydatnięszymi charakterów, można je w przeciwieństwie lub w porównaniu, stylem żywym, dobitnym, krótkim malować. Tak czynił Plutarch, a naśladował Krasicki.

§. X. Lubo charakter, mówiąc właściwie, są częścią historyi; z tém wszystkiem, można je, zwłaszcza zmyślone, satyryczne, moralne, za osobny

pisma gatunek uważać, który do poznania i ocenienia ludzi istotnie się przyczynia. Moralne charaktery Theophrasta z Literatury greckiej, przełożone na język Francuski przez *La Bruyere*, a z tego na Polski, służyć mogą za wzory. (a)

### B I O G R A F I A.

§. XI. Opowiadanie czynów znakomitéy osoby, iéy losów i domowego wraz z publiczném życia, Biografia, czyli żywot, w tem się od charakterów różni, iż kiedy te malują człowieka usposobienie odebrane z przyrodzenia, lub wychowaniem nabyte, do działania takowemu usposobieniu odpowiadającego; ta, od chwili narodzenia się iégo, aż do wypłacenia ostatniego długu naturze, idąc za nim ciągnę, opisuie okoliczności, iakie w tym przeciągu czasu iemu towarzyszyły, wydarzenia, które na niego w pływ miały, przedsięwzięte i do skutku przywiedzione czyny. Pierwsze, okazując iakim jest człowiek sam w sobie, w skazują iakie iégo życie w towarzystwie będzie; druga, opowiadając szczegóły życia, prowadzi do ocenienia serca i duszy. Autor charakterów uważa bardziej osobę, i iéy czyny w umyśle obecne ma-

(a) Theophrasti Characteres, seu notiones morum: ex edit. Fischeri: Coburgi 1773. 8vo.— ex edit. Schneideri Jenae 1799. 8vo.— Les Characteres de Theophraste traduits du Grec avec les Characteres, ou les moeurs de ce siecle par Mr. de la Bruyere. a Amst. 1790. Vol. III. 12mo.—

jąc, przyczynę ich oznacza: Biograf, sledzi czyny osoby i opisuje. Atoli, aby osoba godną była do podania iéy pamięci wieków następnym, okazując się powinna interesowną z okoliczności życia; powinna mieć wziętość z dostojnictw i zasług; być ważną z odmian losu niepospolitych.

§. XII. Autor historyi życia, prócz uczynienia swéy pracy interesowną i ważną, starać się powinien, aby była nauczającą. Nauka albowiem, czerpana z wzorów nam podobnych osób, zawsze mocniéjsze i skuteczniéjsze wrażenie sprawia, niżli obszernie zalecenia i przestrogi filozoficzne. Więc, stosownie do tego zamiaru, dobierać należy Biografowi okoliczności takich, z którychby, iako z obfitego źródła, wypływać mogły uwagi nowe, ważne, użyteczne, naturę ludzką wyjaśniające; któreby w podobnych zdarzeniach dla innych stać się mogły przykładem i nauką.

§. XIII. Skoro miłość prawdy i rzetelne czynów opisywanie każdego historyka istotniey zaleca; przeto pisarz żywota, aby praca iégo na Romans nie zakrawała, prawdy i rzetelności ściśle się trzymać powinien. Potrzeba zatem, aby postęпки, czyny i losy osób dobranych, w świetle prawdziwém wystawiał; aby związek, iaki ich działania mieć mogły z innemi okolicznościami wskazywał; aby zasługi przyzwoicie oceniał, ani ich zbyt wynosił, ani poniżał; aby błędów i ułomności nieukrywał; zamiary, przedsięwzięcia, choćby się nie udały, wyjaśniał; nakoniec, wysuzegał się przyznawać działaniom skutków, iezli ich przyczyną niebyły.

§. XIV. Między okolicznościami, do życia iednéyże osoby należącemi, są iedne muicy, drugie

więcey ważne: o pierwszych namienić, drugie obszerniey i dokładniey opisać autor powinien. Jeśli się zaś zdarzy iż działania osoby łączą się z historią narodu, zboczenie do nię, lecz na ten koniec, aby okoliczności życia pewniey i dokładniey oznaczyć, potrzebnym będzie ustępem. Często naglonym do takowego ustępu Biograf zostanie; gdy opisywać będzie osoby w pływające do znamienitych i uderzających zmian narodu, stanowiących szczęście, lub nieszczęście Epoki. Tak rozróżnione, i w ten sposób pojęte okoliczności życia, opowiadać należy porządnie, żywo, z godnością, chronić się nadętości, i wymownego raz wraz chwaleńia.

§. XV. Pisarze ze starożytności w tym gatunku znakomitsi, są: Xenofont, Plutarch, Diogenes Laertius, Grecy. Korneliusz Nepos, Tacyt i Swetoniusz, Rzymianie. (b)

### § XVI.

(b) Xenophontis memorabilia Socratis: ex edit. Schneideri Lips: 1800. 8vo — Plutarchi vitae parallelae, cum singulis aliquot, graece et latine: ex edit. Bryan et du Soul, Lond. 1729. 4to Vol. V. Item ex edit. Reiskii Lips. 1774 — 82. Vol. XII. 8vo — Diogenis Laërtii de vita et apophtegmatibus Claror. Philosophorum Lib. X. ex edit. Meibomii: Amst. 1692. Vol. II. 4to. Lips. 1759. Vol. II. 8vo. — Cornelii Nepotis vitae. Parisiis ex offic. stereotipa 1799. 12mo Varsav. taepius, tum 1805. 12mo. Svetonii Trauquilli vitae XII. Caesarum ex recensione Jaaci Casamboni. Parisiis 1610. fol. Commoda atque praeclara ejusdem Authoris edit. ex recensione et edit. Jo. Aug. Ernesti Lips. 1775.

§. XVI. Z zamożney w tym rodzaju Literatury oyczystey, dzieła następujące służyć mogą do ukształcenia stylu Biograficznego. — Życia sławnych Meżów z Plutarcha: w Tomie VIII. i IX. spism Ignacego Krasickiego. Tegoż, w Tomie X. życia zacnych Meżów na wzor Plutarcha. Filipa Neryusza Golańskiego: życia sławnych ludzi tłumaczone z Plutarcha: w Wil: 1801. i następujących: dotąd Tom III. 8vo Żywoty uczonych Polaków Jana Sniadeckiego: w Tom. pierwszym pism jego rozmaitych znajdujące się: w Wil: i w Warszawie w Druk: Jozefa Zawackiego 1814. Życie sławnych Polaków: Kazimierza wielkiego, Zamoyckiego, Tarnowskiego, Ossolińskiego, Sapichy; z Drukarni Mostowskiego tom: III. 8vo. Wiadomość: o życiu i sprawach Jenerała Wassingtona: w Tom. II. dzieł Jul: Urs: Niemcewicza, edycyi Mostowskiego. Życia sławnych Polaków krótko zebrane przez. Kous: Bogusławskiego w War: 1788. 8vo Mowy, przez różnych członków Tow: Krol: Przyjaciół Nauk na pochwałę zmarłych z grona swiego osób miane, pięknych dostarczyć mogą wzorów co do stylu, a nadewszystko do pokazania iak Biograf z strony udoskonaloney duszy uważać człowieka powinien. Mowy te znajdują się w Rocznikach tegoż Towarzystwa, w Pamiętnikach F. Dmochewskiego, i w edycyach szerególnych.

## H I S T O R Y A.

§. XVII. Opowiadanie wydarzeń, odmian i przypadków wszerególnym zasłych narodzie, lub w Państwach, związkim politycznym, wojuną i

tym podobnemi okolicznościami połączonych; opowiadanie, w jakim czasie, przez kogo, iak i na iaki koniec cożkolwiek narody, i na czele ich rządu cywilnego i politycznego osadzone osoby zatrudniało, wćisłéyszém rozumowaniu nazywając historią, następującym co do rzeczy, układu i stylu podpada przepisom. Przepisy iednakże te, w obowiązywaniu, tak rozmaicie uważane być mogą, iak rozmaity Historyka być może zamiar.

§ XVIII. Ponieważ od charakteru piszącego styl po większý części zależy i rzecz z jéy wystowieniem, tak się ściśle iak dusza z ciałem iednoczy; przeto, też same cnoty, lub wady które charakter autora wnoszą lub każą, styl iego zalecać, albo poniżać będą. Gdy więc poznamy czego krytyka po osobie autora historii wyciąga, wiedzieć będziemy, iakich styl historyczny zalet wymaga. Rzetelność, miłość prawdy, bezstronność; dowcip bystry, zgłębianie okoliczności prawdziwe, rozróżnianie wydarzeń pewnych i dowiedzionych, od obojętnych, na domyśle zasadzonych; powściąganie namiętności, które tam, gdzie o szczerą idzie prawdę milczeć powinny; zbaiomość dokładna historii powszechnéy, Polityki, Statystyki, i innych wiadomości pracę historyczną ułatwiających; Filozofia zdrowa, a więc nie taka, która się do opinii modnych, złośliwych, interes okazujących stosuje; serc ludzkich zbaiomość dokładna; oto cnoty, talenta, i wiadomości które Historyka zdobyć powinny; oto istotne zalety dzieła historycznego.

§ XIX. Tak usposobiony autor, obrócić na przód uwagę powinien, na czyny, czyli rzecz dzieła

swoiégó. Rzecz ta biorąc ią z wzorów starożytności klassycznéy, z rozmaitych części składać się może. Znaczniéysze, są następujące.

1. Opowiadanie wydarzenia. *np.* Sprzysiężenia się Katyliny, lub odwrotu dziesięciu tysięcy Greków.
2. Wywodzenie czynów historycznych z przyczyn które się stały do nich pochopem. *np.* Jakie przyczyny wznieciły pożar powstania Francuzów; lub z jakich pobudek Jan III. wojnę z Turkami rozpoczął i o Multany z Wołoszczyzną się starał.
3. Mowy, lub Rozmowy osób, rzeczywiście miane, lub dla objaśnienia rzeczy, za takie udane.
4. Opisywanie znaczniéyszych okolic, miast, położzeń.
5. Uwagi do których prowadzić zwykło porównanie czasów, osób, wydarzeń i t. d.

W historii dokładnéy, wszystkie części tak uważanéy rzeczy, znaydować się powinny. (c)

§ XX. Do czynu historycznego rozmaite zwykły nałożyć osoby. Aby więc autor, wpływ takowych osób do wydarzeń, dokładnie oznaczył; powinien poznać sposób ich myślenia i postępowania; powinien śledzić przyczyny dla których taka nieinaczej działały, i oznaczać środki, iakimi do swych

- (c) Czytaj Prospekt Historii Narodu Polskiego: przez Tow: Król: Przyjaciół Nauk, w Pamiętniku Warszawskim Numerze IX. 1889. umieszczony.—

zamiarów dążyły. Gdy je dokładnie rozpozna, różni je także w charakterach prawdziwie; uprzedzenia w zdaniach o nich poznosi i nie podług swojego widzimi się, lecz wedle zasługi i prawdy dla każdej, przyzwoite szacunku, lub pogardy miejsce wyznaczy.

§ XXI. Porządek jakim się wydarzenia historyczne opowiadają a którym woła autora, rzecz i zamiar kierują jest dwojaki: Chronologiczny ieden; Logiczny drugi. Ten, wylicza i opowiada, czyny podług tego, iak się z sobą wzajemnie do pewnego końca łączyły; tamten, opowiada je w lat i wieków porządku. Pierwszego, zwykł się najczęściej Historyk trzymać, gdy upłynionych starożytnych czasów opisuje dzieje, w zamiarze, aby wzrostu i upadku narodu oznaczył przyczyny; drugiego, gdy przedsięwzięje kronikę, i proste rzeczy opowiadanie. Atoli, iakimkolwiek porządkiem Autor czyny narodów opowiadać będzie, całkowitego wprzód dzieła abrys porządku uczynić powinien; inaczej, nie zachowa jedności w natłoku tak licznych wydarzeń, które podług ważności i związku koniecznie opowiadać należy. Jeżeli potrzeba wypadnie, nie od rzeczy uczyni, gdy stosownym i potrzebnym wstępem, opowiadanie dziejów uprzedzi. Wstęp zaś iego, nie próżną gadaninę, lub zalecenie książki aby czytana była, i obietnicę dłuższego przysługiwania się Literaturze obéymować powinien; lecz przysposobienie do zrozumienia w ciągu wykładanych czynów. Na ten koniec, zamiast przerabiania iednej myśli, która najczęściej bywa: zwykła: *Napisałem historią* w długą rozprawę; niech rząd opisze, odmaluje charakter narodu,

czasu, albo osoby, skoro ta w czynie istotne zajmuje miejsce. Tym sposobem, naprowadzając czytającego już od początku na drogę swego zamiaru, wraz z nim, iednomysłnię; i pewnię do niego trafi.

§ XXII. Styl historyczny lubo się różni tonem spokojnym i umiarkowanym od Krasomowskiego, w pewnych iednakże miejscach, stósownie do iego własności iakie się wyżej podały, żywość z dobitną krótkością okazywać może. Odmianny iego i rozmaitość, z rozmaitości czynów, które już malować, już opowiadać, już duszy i sercu wystawiać należy, płynąć powinny. Czudy, przy wydarzeniu czułem, mocny, w okolicznościach stanowiących, a nagłych; delikatny i niewołący, gdy prosi o wsparcie i pomoc; w zwycięztwach roztrópnie nakazujący; płynny wszczęściu i ciągłym pokoju narodu; krótki w natłoku wydarzeń, pięknym się, przyzwoitym, powabnym stanie. Interesownym w ten czas będzie, gdy autor zna sztukę uteraźnięszania czynności; oznaczania rzeczy korzystnie, wzniecania i utrzymania ciekawości co na dal będzie; gdy przez trafne i w przyzwoitem miejscu wydanie charakteru łączność czytających na osobę zwraca, i gdy w podanej okoliczności mówiącą ją wystawia. Atoli, użyteczność dzieła takowego, gdyby tylko do bawienia i zainteresowania przeznaczonem zostało, zbyt nięby była ograniczoną: powinno byđ także nauczającym. I już z téj przyczyny wolno jest Historykowi czynić uwagi i sądzić. Lecz te uwagi i te sądy, tak iak czyny, z których wypływaia, pewne i prawdziwe byđ zawsze powinny. Ani mu ich zbyt często czynić należy, i w tenczasie

dynie, gdy się spodziewa, iż z trudnością czytają-  
cy samby mógł na nie natrafić. Wolno mu także  
robić ustępy, przecież bacznie i dla istotnéj rze-  
czy z korzyścią.

§. XXIII. Czytanie wzorowych, starożytnych  
i nowszych Historyków, mimo znajomości, prze-  
pisów, koniecznie jest potrzebne do ukształcenia  
smaku i stylu prawdziwie historycznego. Z Grec-  
kich i Rzymskich dziełopisów krytyką zaleco-  
nych znakomitsi są: Herodot, Thucydides, Xeno-  
foat, Polibiusz Dyonizyusz z Halikarnassu. Li-  
wiusz, Cezar, Salustyusz, Tacyt, Swetoniusz. (c)

- (c) Herodoti Historiar. Lib. IX. ex edit. Reizii Lips.  
1778.— 800—808. Vol. II. 8vo. Eiusdem in u-  
sum lectionum ed: Dav. Schulz Halae 1809.  
Vol. II. 8vo.— Thucydidis Historia belli Pe-  
loponnesiaci. edit. C. A. Dukeri. Amst. 1751.  
fol.— Xenophontis Historiae Graecae Lib. VIII.  
edit. Mori Lips. 1778. 8vo. Cyropedia. edit.  
Zeunii. Lips: 1780. 8vo. Bothe. ibidem 1811.  
et Schaefferi. ibidem 1811.— Polybii Historiae.  
edit. Schweighauseri. Lips. 1789—95. Vol. VIII.  
8vo.— Dionisii Halicarnassensis opera omnia  
cum n. var. edit. Reishkii Lips. 1774—77.  
Vol. VI. 8vo.— Tit Livii Patavini Historiar.  
ex edit. J. N. Lallemand Parisiis. 1775. Vol.  
VII. 8vo. Eiusdem ex edit. Clerici. Lips 1755  
Vol. III. 8vo. Eiusdem cum signo W. B. H.  
Halae. 1811. Vol. II. 8vo. Cai. Julii Caesaris  
Commentarii de bello Gallico et Civili. ex re-  
censione Christop. Cellarii cum priv. Regis Po-  
loniae ac Elector. Sax. Lips. 1741. 8vo. ejus-  
dem edit. emendata. Halae Magdeburgicae 1807.  
8vo. Eiusd. ex recen. Fran. Udendorpii. No-  
rimbergae 1681. Vol. II. 8vo. Varsaviae. in praef-  
to Schol. Piar.— Salustii Crispi Bellum Catili-

§. XXIV. Polska Literatura, lubo zamożna  
w historyczne dzieła, mało jednakże ma takich,  
którychby użycie we wszelkim względzie, za  
wzory posłużyć mogło. Prócz tego, większa ich  
część, aż do Stanisława Augusta, oryginalnie w  
Łacińskim pisana jest języku; i do takich należą  
dzieła: Jana Długosza, Marcina Kromera, Stani-  
sława Sarnickiego, Stanisława Orzechwskiego,  
Jana Sulikowskiego, Pawła Piaseckiego, Woy-  
ciecha Kojałowicza, Liwiusza Litewskiego, Jana  
Herburta, Chryzostoma Warszewickiego, Szymo-  
na Starowolskiego, Stanisława Łubińskiego, We-  
spazjana Kochowskiego, Andrzeja Chryzostoma  
Załużskiego, i t. d. (d) Znakomitsi z téjże Epoki  
w rodowitym języku Pisarze są: Łukasz Gór-  
nicki, znany z dzieła: *Dziele w Koronie Pol-*

narium atque Jugurtinum. edit. Havercampii.  
Amst. 1742. 4to. Ex edit. Joh. Stephasii Vars.  
1812. 8vo.— Cornelli Taciti Opp. Traiecti  
Batavorum 1721. Vol. II. ex edit. Ernesti et  
Oberlini. Lips. 1801. Vol. II. 8vo. In usum schol.  
Halae Saxonum 1808. Vol. II. 8vo.— Cai Suet-  
tonii Tranquilli vitae XII. Caesarum. edit. Er-  
nesti Lips. 1775. 8vo.—

- (d) Joannis Długossi Historiae Polonicae Lib. XII.  
Lips. 1711. fol. Mari. Cromeri de origine et  
rebus gestis Polonorum, Lib. XXX. Basyleae  
1555. fol. Stanisłai Sarnickii Annales Polonor.  
et Lithuanorum. Craeov. 1587. fol. Stanis.  
Orichovii Annales, simul cum vita Petri Kmi-  
tae. Dobromili. 1611. 8vo. sermone patrio red-  
diti prodierunt Crae. 1707. 8vo. Simonis Sta-  
royolscii I. Polonia. II. Sarmatiae bellatores.  
III. Scriptorum Polonor. centum. Cratis. 1751.

skiey, z przyłączeniem niektórych postronnych rzeczy: od r. 1338. do 1579 w Krakowie 1657. w Warszawie 1750 i 54 4to. Mateusz Strykowski uwiecznił swoje pamiętkę kroniką w której dzieje Polskie, Litewskie, Zmudzkie i wszystkie Rusi Kiiowskię, Moskiewskię, i t. d. opowiada. Wyszło to dzieło naprzód w Królewcu 1582. fol. Marcin i Joachim Bielscy zostawili kroniki historii Polskię w Krak: 1397. fol. znajdujące się w zbiorze Dzieiopisów Polskich Fran: Bohomolca, drukowanym w Warszawie, od r. 1757. w którym Tom pierwszy wy-

4to. Sulicovii commentarius rerum Polonica-  
rum. Dantisci 1647. 4to. Pauli Piaseccii Chroni-  
ca gestorum in Europa singularium. Crac.  
1645. — 48. fol. Adalb. Wijuk Kojalovicii Hi-  
storiae Lithvaniae pars prior, sive de rebus  
Lith. ante susceptam religionem. Dantis. 1650  
4to. Eiusdem Historiae Lith. pars altera. Ant-  
verp. 1669. 4to. Joan. Herburli Chronica, sive  
Historiae Polonae descriptio, Dant. 1655. 4to.  
Christoph. Varsevicii Caesarum, regum et Prin-  
cipum vitae parallelae Crac. 16. fol. Sta-  
nislai Lubienscii Epis. Plocen. Opera. Antverp.  
1643. fol. Vespas. Kochowscii Climacteres III.  
historiae polonae. Crac. 1685— 93. fol. 4tus in-  
editus. Andr. Chryso. mi Załuski Episc. Var-  
miens. Epistolae historicae Vol. III. fol. Bruns-  
bergae 1709— 11. Colletiones Polonorum scri-  
ptorum. historiae praecipuae: sunt; Joan: Pistorii  
Basileae 1582. Tom. III. fol. Alexand. Guagni-  
ni. Francof. 1584. Vol. III. 8vo maj. Somers-  
bergii. Vratis. 1729— 32. Vol. III. fol. Laur.  
Mizleri de Kolof. Vars. sumptibus coll. 1761.  
Vol. IV. fol.

szedł, do 1768. Tom IV. fol. Marcin Błazo-  
wski i Paszkowski, czystym stylem, osobliwie  
pierwszy, przelali na język oyczysty, Kromera i  
Alexandra Gwagnina albo raczej Strykowski-  
go: Tłumaczenia ich znajduia się w spomnio-  
nym zbiorze, w Tom. III. i IV — Pisarze Hi-  
stori z czasów odnowionego smaku, wraz z tłum-  
aczami znakomitszemi, lubo niewszyscy, przecięż w  
znaczney części godni są naśladowania, albo  
przynajmnię czytania. Do nich należą. Jan Biel-  
ski z Zgromadzenia Jezusowego, napisał Historya.  
pod tytułem: *Widok królestwa Polskiego.* w Po-  
znanu 1763 Tom. III. 8vo: — *Historya Polska*  
*napisana w języku Francuskim przez J. P. de*  
*Solignac, Sekretarza Króla Polskiego Xiążęcia*  
*Lotaryńskiego i Baru,* przełożona na język  
*Polski przez XX. Piarów Kolleg. Wileńskiego:*  
w Wilnie od r. 1765. do 1767 Tom: V, 8vo Jan  
Albertrandy Biskup Zenopolitański Prezes Tow.  
Król: P. N. Uczony ten mąż, użytecznemi w tym  
oddziale Literaturę zbogacił pracami. Zostawił,  
prócz innych pism wielu, dwa Tłumaczenia *Dzieie*  
*Rzeczypospol. Rzymskię, od założenia Rzymu,*  
*aż do Cesarzów,* z obszernemi i uczonemi przy-  
pisami: w Wars 1768. Tom. II. 8vo. i 1806. tu-  
dzież, *Dzieie Królestwa Polskiego lat porząd-*  
*kiem opisane:* w Wars. 1768. 8vo. Adam Naru-  
szewicz wyborny tłumacz Tacyta dzieł wszy-  
stkich: w War. 1772. Tom. IV. 8vo maj. iest Au-  
torem *Historyi Narodu Polskiego.* w Wars 1780.  
— 86. Tom: VII, 8vo. maj. w raz z pierwszym  
którego niewydał: i opisu Tauryki, czyli *Histo-*  
*ryi o Tatarach Krymskich:* w edyćy Mostowskie-

go. Dominik Szybiński, nie tak poprawnym, jako raczej dla potrzeby użytecznym dziełem przysłużył się literaturze pod tyt: *krótka wiadomość o znakomitszych w świecie monarchiach*: część I. w Warsz: 1769, druga 1773, 8vo: tudzież tłumaczeniem X. Mignot *Historyi Turckiej*: w Warsz: 1779. tom: V. 4to. Już zaś nadewszystko zalecają się dwa dzieła następujące: *Historya Angielska* przez Norberta Jodłowskiego: w Warsz: 1889 tom: III. 8vo. i *o ustanowieniu i upadku Konstytucyi Polskiej 5go Maja*: Powieści Ignacego Krasieckiego i jego historia na dwie księgi podzielona, uważane bydz mogą jako najlepsze wzory łatwości w opowiadaniu. Prócz wspomnianych, tu także należą: Zygmunt Linowski S. P. Kajetan Skrzetuski S. P. Wincenty Skrzetuski S. P. Kazimierz Gołbecki Kanonik Katedr: Poznański. Franciszek Siarczyński S. P. Franciszek Karpiński: *O wierze, prawach i obyczajach Indyan* w tomie IV. edyc: z roku 1806. Teodor Waga, Paweł Kotowski S. P. Jerzy Samuel Bandtkie i Stefan Sawicki Rektor Warszawskich Szkół XX. Piarów, którego Rys chronologiczny Historyi Powszechnéj, za dzieło elementarne przez Dyrekcyą edukacyjną uznany.

## W Z O R Y.

*Charakter Hugona Kollataia wycięty z żywota tego zacnego męża opisanego przez Jana Sniadeckiego.*

Był Kollatay wzrostu nadobnego ale nie przerosłego, twarzy białéj okrągłéj, czoła wysokiego, nosa równego u wierzchu i okrągławego, oczu i włosów czarnych, brwi dobrze okrytych: postaci z wéyrzenia ponuréj, ale przystoynéj i szykownéj: w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie się tłumaczący. Umysłu zawsze przytomnego i rzadko się mieszaiącego. Charakteru żywego, śmiałego, więcéj skrytego jak otwartego. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować i posiadać. Tkliwy na cierpienie ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości, ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyjaźni nadto łatwy, stateczny, ale nieszczęśliwy. Sam obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na przystoynosc, był na słabości ludzkie wrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny. W wydatkach domowych hojny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umieiący spokojnie znosić niedostatek. W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości; stały i wytrzymały aż do uporu: żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne; bo wżyznéj swoiéj głowie znajdował zaraz rozliczne środki do uniknienia ich, albo do zwyciężenia; i dla tego, gdy raz plan robót ułożył i popie-

rać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla jego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia. Przy bystrém pojęciu, przy dziwnéj łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka i nie zmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoiczna. Naukę i każdy w ludziach talent kochał, uymował i poważał. W tém, czego się nie uczył, albo czego dobrze nie rozumiał, nie knował sobie zdań i uroień; ale pilnie wybadywał tych, których zaufał biegłości; a chwyciwszy zasadowe początki i myśli, potrafił je dobrze obiąć i rozwijać w swéj głowie: przez co utworzył sobie czysty ogólny widok nauk, i trafny o nich rozsądek. Lubił się radzić, pisma swoje wprzód przyjaciółom rzeczy świadomym czytać, nim je ogłosił; każdą poprawę trafiającą do jego przekonania, chętnie przyjmował. W prawie kościelném i w dziejach kraio wych wiadomości miał rozległe i gruntowne. Piękne sztuki osobliwie budownictwo i malarstwo lubił aż do zapalu: artystom wiele pomagał i świadczył. Miał dosyć szacowny zbiór obrazów, które w rewolucyi kraio wéy stracił.

*Porównanie Annibala ze Scypionem Afrykańskim starszym. Wyimek z Tomu X. pism Ignacego Krasińskiego, który obębymnie życia zacnych mężów na wzór Plutarcha*

Sam Scypion dał powód do tego porównania, gdy się o pierwszeństwo w rycerskiém rzemiośle Annibala pytał. W odpowiedzi

swoięy Annibal o sobie nie zapomniał, a opuszczając z razu Scypiona, na powtórne za pytanie, dał mu naychlubniéjsze świadcstwo.

Jak Scypionów w Rzymie; tak Barków w Kartaginie, rod pierwsze godności zdawna posiadał. Amilkar oyciec Annibala, mąż ze wszech miar zacny, w Afryce i Hiszpanii, dał dowody roztropności i dzielności swoięy, rozszerzył granice państwa i chwalebna w bitwie śmiercią uwieńczył koniec życia swoiego. Scypion oyciec afrykańskiego, równie dzielny, w Hiszpanii życie za oyczyznę położył. Dwaj ci mężowie znamienici, z pierwiastków wdrażali synów do dzieł godnych ich rodu; Amilkar dziewięcioletniemu Annibalowi przysięgę nienawiści przeciw Rzymianom uczynić rozkazał: śmierć oycia Scypionowego rozżarzyła w synu zemstę przeciw nieprzyjaciółom oyczyzny kartagińcom. Zbyt młodo Annibal utracił oycia: szczęśliwszy w téj mierze nad niego Scypion, w bitwie pod Trebią życie swoiemu ocalił.

W młodym wieku obadwa na czele woysk stanęli, a takowéy nadania władzy równe okoliczności i w jednymże kraiu były przyczyną. Powołany do Hiszpanii od Azdrubala szwagra swoiego Annibal, po jego zéysciu władzę nad woyskiem obiął. Po stracie stryja i oycia w téżé Hiszpanii, woyska, któremi rozrządzali, Scypionowi oddano. Sprzeciwiał się wyprawie do Włoch Annibala dawny i stały Barków nieprzyjaciel Hannon, równie w Rzymie

wyprawie do Afryki nienawistny Scypionom Fabiusz.

Zaięty nie tak szczególną zemstą, iak usługą kraiową Scypion, nie wprzód szedł wstępny boiem na nieprzyaciela, aż się pierwéy do tego przygotował; czém dał dowód rzadkiéy w porywczym wieku roztropności, przytłumiając nayżywsze żądze; i zyskał, siebie wprzód zwyciężając, naychwalebniejszą w zwycięztwie nad nieprzyaciolmi nagrodę. Annibal mało się poskromieniem zbuntowanych Hiszpanów zatrudniając, iżby dóydsz śmiałego przedsięwzięcia znękać Rzymiany, za rzecz nayprzyzwoitszą osądził, ażaby ie we własnym ich kraju wojować. Nie uważając na przeszkody, które mieć mógł, szedł zaczepnie w kray ich sprzymierzeńców: Sagunt obległ i zdobył, a zastraszywszy nietylko Hiszpany, ale i Gallów, przez ich kray wstępny boiem zwyciężkie woysko swoje do Włoch zaprowadził. Przeszedł śmiałością przedsięwzięcia Cymbry, Breanna i Pirusa, walczeniem wprzechodzie, sptawem przez obronne z brzegów rzeki, przebyciem nakoniec Alp dotąd mianych za niedostępne.

W liczbie i wielkości zwycięztw przewyższa Annibal Scypiona, zwłaszcza, iż miał rzecz z niepokonanymi dotąd Rzymiany; Scypion zwyciężając Annibala, zwalczonego tryumfami zwiększył zwycięztwo i sławę swoją. Ale też i na to względ mieć należy, iż Scypion przywoził do bitwy pod Zamą walczone i wierne ziomki swoje; Annibal mało co licząc Kartagińców, albo sprzymierzonych niechęt-

ne posilki, albo naiemnego miał żołnierza. Ze iednak tyle odniósł zwycięztw, buntu swoich nie doznał, i przez lat siedmnaście w nieprzyacielskim kraju przebywając, nieprzyuszony od Rzymian, ale od ziomków przywołany Włochy opuścić; chwalićby należało skromność iego, iż się trzecim po Alexandrze i Pirrusie położył.

Życie Scypiona znamienite w sobie zawiera przykłady mężstwa, wspaniałości umysłu, wstrzemięźliwości i skromności, rzadkiéy w zwycięzcach. Brakło Kartaginie na pisarzach, albo też do wiadomości potomny, jeżeli ich pisma były, nie doszły: iednakże, lubo go nieprzyjazne Rzymian pióro tak dalece oczerniło, iż mu naycelniejszy ich dziopis Liwiusz żadney cnoty nie przyznał; znaleźli się i wśród nich nieuprzedzeni, którzy się sprzeciwili innym zdaniu. Godna sprawiedliwéy pochwały Scypiona wstrzemięźliwość, gdy mimo żywość młodego wieku, cudney urody niewolnicę oblubieńcowi oddał; ale i Annibalowi równie Dyódor grecki pisarz, a co większa Rzymianin Trogus Pompeusz dał zaletę, gdy uwielbiając sposób obchodzenia się iego z płci niewieściey niewolnicami, tém rzecz kończy: „Tak się skromnie i wstrzemięźliwie w pośród mnóstwa niewolnic, które miał u siebie, zachował, iak gdyby się był wśród Afryki nie urodził: *Pudicitiam eum tantam inter tot captivas habuisse, ut in Afrika natum quivis negaret.*

Okazał niepospolitą miłość oyczyzny Scypion, gdy w wyprawie przeciw Antyochowi,

królowi Syrii, dobrowolnie podjął się być brata swego namiestnikiem. Annibal niemniéy, gdy téy wojny przeciw Rzymianom namowami swoimi stał się przyczyną. Do zniżenia się Scypiionowego z wodza niegdys zwycięzkiego na namiestnictwo, niepoślednią była pobudką miłość brata, i sława własnego rodu; Annibal wstręt nierównie większy dla miłości oyczyzny zwyciężył, wolny poddając się monarsze.

Wspaniałość umysłu i względy dobroczynne wydaia się w Scypiionie; względną i czułą umysłu wielkość pokazał Annibal wielbiąc cnotę w zmarłym Marcellu.

Nagrodę zasług mieli niewdzięczność; tą zrażony Scypiion porzucił Rzym dobrowolnie, i zwłok mu nawet swoich powierzyć nie chciał; Annibal choć przymuszony opuścić Kartaginę, służył iednak do zgonu niewdzięczny oyczyźnie.

*Porównanie Arystydesa z Katonem starszym. Wyimek z Tomu VIII. Ignacego Krasickiego, w którym się znajduje życia zacnych mężów; z Plutarcha.*

Arystyd mógł się wznieść łatwiéy w niezamowny dostatkami i ludnością oyczyźnie, Katon sam z siebie wzrósł w Rzymie ogromnym wśród zacnych i możnych: z Temistoklesem walczył Arystyd, Katon miał przeciw sobie Fabiusze i Scypiiony.

Ary-

Arystyd był uczestnikiem zwycięstw Milcyada i Temistokla. Katon trybun pokonał Antyocho, prokonsul Hiszpańskie narody.

Przemogła zasługi Arystyda nieprzyjaciół jego nienawiść i zazdrość, iż wygnanym został; w całym życiu prześladowany Katon, cnotę nieprzełamaną stałością osłonił i pokonać się nie dał.

Wielbicielem był ubóstwa Arystyd, i w niem dobrowolnie trwał do śmierci. Katon nieprzyjacielem był zbytku, i choć przez oszczędność stał się bogatym, zachował w dobrem mieniu wstrzemięźliwość.

Rządny był Katon u siebie, i rządzą chciał mieć oyczyznę. Maiątek własny przemysłem i pracą zwiększył; kraiovy pilnością wzniósł i od szkody uchował. Lubo wzgarda bogactw chwalebna, nie można tego w Arystydie uwielbiać, iż w ostatniéy nędzy żonę i dzieci zostawił: ale i w Katonie nie bardzo chwalebna nieczułość na czeladź gdy się iéy pracą zbogacał, a potém przedawał niewolniki, kiedy mniéy zdadne do roboty widział. Umiarkowanie przydałoby się było Arystydowi ku wsparciu swoich; nienaganneby było w Katonie, choćby mniéy zebrał, a czeladzi i niewolników los osłodził nadając wolność i sposób do życia.

W jednéy xiędze swoiéy mówi Katon, iż chwalić się samemu, a choćby i ganić, rzecz zdrożna i godna śmiechu, a przecież téż samę xięgę pochwałami swoimi zagęścił. Nie pisał tego, ani się chwalił Arystyd, w całym życiu wstrzemięźliwy i skrómnny.

15

W obudwu tych zacnych mężach dzielnie się wydawała cnota, i nią zyskali powszechny szacunek; ze sposobu iednak, którym ją obia- wiali, ta zdaie się bydź między nimi różnica, iż katon zbytnią surowością zdawał się zrażać od niéy, Arystyd łagodny i skromny czynił ją wdzięczną i miłą.

*Zyc:e domowe Jana Tarnowskiego. Wyimek żywota tego sławnego Hetmana opisanego przez Stanisława Orzechowskiego.*

Ale mię spytasz: słyzałem dosyć od ciebie, iako inne ludzie Pan ten rządził; ale mi wždy powiedz, iako on sam siebie, i dom swój rządził? bo łatwiey jest każdemu innego, a niżeli siebie samego rządzić. I o tym ci krótko powiem, abyś wiedział iż ten człowiek był *unum quoddam opus naturae perfectum*. Tu Hesioda słuchay, który ku postanowieniu domowemu w swych Georgikach Greckich, dwie rzeczy być potrzebue powiada, mówiąc: że ku gospodarstwu potrzeba jest, to jest, kto gospodarzem być chce, potrzeba mu żony, i wołu. Powiem ci tedy pierwéy o żenie iego, potym też usłyszysz o iego wole.

Jan tedy Tarnowski miał dwie żenie: pierwsza była Barbara z Tęczyna, z którą miał iednego syna Jana Proboszcza Krakowskiego, który na tymże Probostwie umarł. Po téy żony śmierci, będąc przez czas nie mały wdówcem, pojął był Zofia Chrystophora Szydłowskiego Kasztelana Krakowskiego córę, z którą przez lat 20, w małżeństwie żył. Miał Jan Tarnowski nie mały dzieci, ale tylko

dwoie po nim żywych zostało: Jan Krzysztof syn, a Zofia dziewczka, którą był wydał za Pana Wasila Ostrowskiego Kniazia na Wołyniu.

Syna tak pilnie na dworze Ferdynanda króla Rzymkiego chował, że nigdy żaden Pan Polski takim kosztem syna swego w cudzych krajach nie chował. Przez sto tysięcy złotych dwór Ferdynanda, syna iego kosztował. Tak on kosztu nie litował swego, by iedno był syna Bogui ludziom godnego w Polsce po sobie zostawił, przy którym miał uczone, cnotliwe, i wielkich domów ludzie, iako byli: Stanisław Latełski Woiewodzie Poznański, a Mikołay Mielecki Woiewodzie Podolski. Nad to ieszcze był Ochmistrem syna iego na dworze Ferdynanda króla Jakub Niemieckowski, takiéy posługi i pilności około Pana swego młodego, że też i sam król Ferdynand żądał synom swym młodym takowéy sprawy sługi. Po śmierci Niemieckowskiego, wnet on wielebny, a pilny ociec posłał był na miéysce onego umartego, synowi swemu Jana Zaborowskiego Probo szcza Sandomierskiego, uczciwego i uczonego człowieka, w którego sprawie syn iego młody w obyczaiach i w naukach uczciwych ćwiczył młodość swą.

Znowu zsynem swoim posłał Jakuba Szkulniskiego na dwór króla Rzymkiego, dobrego, uczonego; i wiernego Pisarza, który madyim sprawcą u Pana swego był, gdzie przez kilka lat Pan Jan Krzysztof z wielką swą czią, i narodu swego przemieszkiał. A potym Jan Tarnowski z Dworu Ferdynanda synowiswemu do Polski kazał iechać. Sprawował tak pilnie, i mądrze młodość syna swóiego, że ze wszystkiemi rzeczami

młodości jego od swęy woli zabiegał, to raz z Towarzyszmi, to raz z mistrzmi, i Ochmistrzami, nakoniec z świętą, a uczciwą żoną; albowiem Panną Zofią Pana Stanisława Odrowąza Woiewody Ruskiego dziewczką młodość syna swego ułapił, i onego w stan małżeństwa świętego z oną świętą, a szlachetną Panną zawarł. I tego też ociec dokazał, że syn jego przez nie zwykłą pilność Oyco-wską, całe panienstwo swe takie i Pannie w małżeństwie święte oddał. Może to bydz w téy rospustności wieku naszego, za ieden dziw niepodobny na świeście poczytano; ale iż to żywa prawda iest, dowiodę tego żywymi świadki jego służebniki. Wybrał ten Pan z wielką pilnością synowi swemu żonę, którejby on mógł zwierzyć świętobliwego i dzielnego plemienia swego Tarnowskiego: którą żonę gdy widział bydz, przy onęy świętęy, a zakonnęy, mogę rzec, przy Pani Annie wdowie, Mazowieckięy Xiężnie: opuściwszy inne Xiężny Śląskie, i Niemieckie, do Xiężny Mazowieckięy po żonę synowi się swemu udał. Nie patrzył on, ani na Jarosław, ani na Kańczugę, ani na Treków. Poslednie to uniego były potrawy, ale patrzył na święte, a prawie zakonne Panny owe, u matki swęy wychowane, za którą żonę gdy Jan Tarnowski w Górliczyunie u łoża wedle zwyczaju dziękował matce, między innymi dziękami i téy też używał mówiąc: „Byś Wasz-  
 „mość Miłościwa Xiężna nie dla zacności rodu królewskiego, ani tego bogactwa Panią była,  
 „ale byś była naypodléyszą zagrodniczką, tedy  
 „jednak cnota waszëy Xiążęcéy Mości wysoka i  
 „świętobliwa życia, przywiódłaby mię była kte-

„mu, abym W Meiprosił dziewczki synowi swe-  
 „mu iednemu za żonę.“

A gdy tak syna swego w małżeństwie postanowił, przecie młodości jego pilnować nie przestawał. Opatrzył wnet małżonka nowego sługami wybornemi, które iemu tak pilnie wybierał, iako wybiera dobra matka Panny dziewce swęy. Nalazłeś tam na dworze Pana tego młodego ludzie uczone, służebne bywałe i godne ku wielkiéy Pannu wielkiego usłudze. A nad to ieszcze nie wierząc, ten pilny ociec młodości jego, która tak buyna, tak też nie pewna, póki nie doyrzeie, przeto dał był synowi swemu za Ochmistrza człowieka zacnego, mądrego i urzędowego Hieronima Myszopada Woyskiego Sandomierskiego, za którego porządną sprawą była taka stateczność i uczciwość na tym dworze, iako gdzie indzie trudno znaleźć. Tak Jan Tarnowski młodością syna swego szafował, i tak dom swoy na synu swoim ugruntował, a w tym wielką łaskę on przeciwko sobie Bożą poznał, że syna swego iednego już postawionego w poczciwym małżeństwie z żoną świętą odumart.

Słyszalesz Jakubie Gorski o Jana Tarnowskiego żenie, posłuchayże i onego wole. Plutarchus Grecki wielkiéy mądrości człek, ucząc poczym dobrego przełożonego Pana poznać, powiada, iż go znać z poddanych jego, i wywodząc to, tak pisze: patrz na królestwo, iesli chcesz poznać króla; patrz na dom, iesli chcesz poznać gospodarza. Jesli obaczysz w królestwie niesformość, niemożność, niesprawiedliwość; rzeczy i sprawy dobréy koło króla nie masz. Tak też iesli obaczysz, że dom obleciał i niszczał, diabłu się godzi domu

onego gospodarz. Jeżliże kto Jana Tarnowskiego nie znał, niechay taki weyrzy na dzierżawy jego; wnet pozna, czyn, a jakim Panem Jan Tarnowski był poddanym swym. Patrz na Tarnów, na gniazdo Tarnowskiego, iakie bogactwa u mieszczan, iako oprawne iest miasto wałmi, mury, strzelbą ku obronie. Idźże z Tarnowa gościńcem do Rusi, oglądaj przy tym Przeworsko, Jarosław, Tarnopol; tedy rzeczesz, iż ten Pan nie swego własnego, ale ludu swego pożytku strzegł. Podźmyż zaśię do kmieci jego; rzeczesz, że nie kmiecie chałupy, ale Ziemiańskie dwory. Pełne u kmieci jego są gumna, pełne obory, komory: nie zda to winami, nie zędniono robotami. Spytaj Jana Szczuckiego, włodarza jego pierwszego, wieleby on wia Pana swemu na liczbie pokładał, albo roboty iakie nowe za rozkazaniem Pańskim na kmiecie wymyślał: naydziesz, i tego się dowiesz, że u Jana Tarnowskiego wszystko postaremu. Miał i inne po swęy woli Włodarze dobre, i cnotliwe ludzie, iako są: Marcin, Rafał, Mikołay, i Piorr Łyczkowie, ktorzy tak Panu swemu na Tarnowie, na Przeworsku służyli, że i Pana bogacili, i Pany u pańskich poddanych z błogosławieństwem Bożym zostali.

A chocia ten Pan miał dobre Włodarze, przecie iednak Ekonomią, to iest gospodarstwo napisane włodarzom swym rozdawał, ucząc ich rządu. A to pierwsze przykazanie jego było, aby Włodarz poddanym folgował: nie dziw tedy, iż teraz wsi, zamki kwitną dobrocią pana tego, które świadczą, i wiecznie wysławiać będą rząd, sprawiedliwość, i dobroć Jana Tarnowskiego.

Podźmyż do sług iego. Spytac ich, iako im posługi ten pan płacił, wsi i skarby swe rozpraszal między słuźebniki, koźdego z sług dobrych swych, iako syna swego miłował, o sługi swe radził, o koźdego się pilnie starał, aby od niego każdy poczeiwie wyszedł.

Coż ia tu mam wspominać, iako ten chwalebny pan sierotami się opiekał, iako ie za poczeiwe ludzie w małżeństwo dawał, iako też poczeiwe sługi swe ożeniał, nie byłoby pisaniu temu uigdy końca. Nie słowa tedy moie miły mistrzu pana tego, ale dobroć iego sama wsławia. Pytać z osobna koźdego sługi iego, pytać Łyczków, Przerembskiego, Gnoińskiego: ale nie tylko tych, nakoniec doktorów, balwierzów, i marszałkow iego: naydziesz wszędzie pełno dobrodźciystwa: *ex fructibus eorum cognoscetis eos*, mówi Pan Chrystus. Azaś mogły tak smaczne owoce z inąd się w onym panierodzić, ieno nie z dobrego drzewa.

*Młodzięskie lata Lwa Sapięhy, Kanclerza Wielkiego, a późnięy Woiewody i Hetmana Buławy W. X. L.*

Niemowlęciem był ieszcze Lew Sapięha, a iuż było o nim rokowanie takie, że doścignie, iężeli nie przęydzie przodków swoich chwały. Jakóż z samych żywych i bystrych oczu, z twarzy iego dziecinnęy starzy oni i wielcy wyglądali Sapięhowie. Naymilsza dziecięcia była zahawa, słucać o znakomitych dziełach przodków swoich, o nich rozmawiać, i one sobie za wzór i pobudkę do sławy i cnoty wysta-

wiać. Nie trzeba więc było ani go zapytywać na wstępie: zali przystoi na urodzenie pańskie tak pochopnie i wczesne zmierzać kroki i zawody czynić do cnoty? ani też można było wątpić, żeby miał ustać w pół biegu, jak inni zrażeni od drugich, i nazad cofnieni od mety. Ponieważ dawne i świeże poprzedników jego przykłady drogę mu do cnoty urotowały.

Rodzice widząc w synie najlepsze do dobrego skłonności, w domu go pierwszych reguł obyczajności, i początkowych nauk nauczili; potem dla wyższych nabycia umiejętności do szkół publicznych oddali. W krótkich leciech we wszystkich sztukach, do których się z wielką przyłożył pilnością, mianowicie w wymowie i historii znaczne uczynił postęпки.

Lew Sapieha za panowania Zygmunta Augusta od rodziców do Lipska na nauki wysłany, w różnych umiejętnościach i językach wyćwiczony, lubo miał ochotę dla powzięcia większego jeszcze światła, obce zwiedzać kraje, atoli więcej rodziców woli, niż własny dogadzać ciekawości, z Lipska powrócił do domu, za powrotem swoim zastał na tronie Polskim Stefana Batorego Króla.

Oyciec widząc w synie pochop i zdatność do posług oyczyzny, starał się zaraz, żeby mu płac do okazania jego dojrzały roztropności, daru przyjemny wymowy, cnot i obyczajów układności, owych to najpotrzebniejszych dla szlachetnego obywatela przymiotów.

Funkcya Poselska, na którą został wybrany, wielki młodemu w izbie poselskiej zjednała szacunek. W zebranym narodzie zabrawszy pierwszy głos młody poseł Sapieha, według świadectwa Jana Rywockiego, jasnie, gruntownie i zwięźle aż do zadziwienia Weteranów, po wystawionym żywym obrazie potrzeb Rzeczypospolitej, mówił najmocniej za oyczyzną; nie mógł gorliwiej mówić Ciceru za domem własnym, jak nasz Lew, tym dalszy od prywaty, im troskliwszy o dobro polskie; mówił w tedy to, co myślił, i co sam czynił w całym życiu potym.

Dziwnie się cieszył z tego oyciec, że to pierwsze okazanie się syna, zjednało powszechną dla niego chwałę u wszystkich, którzy z uwagą słuchając wnet poznali w nim ducha, i poczuli w sobie moc wymowy jego patryotycznej.

Wszelako to ukontentowanie nie mogłoby dostatecznie nasycić serca oycowskiego; gdyby w synie nie widział owę jeszcze w języku łacińskim biegłości, żeby się też równie mógł dać poznać i podobać Królowi Stefanowi, który Polskiego języka zgoła nie rozumiał.

Z woli tedy oycy stawa Lew Sapieha przed obecnością czei godnego króla, niby to z powodu przełożenia przed królem interesu oycowskiego; ale bardziej, żeby przy tćy okazji miał zręczność dać się poznać królowi; wiedząc zaś Lew, że Król i sam doskonale posiada, i w Polakach szacnie łacińskiego umiętność języka, przygotowany z najosobliwszym słów i myśli wyborem, czyni po ła-

cinie do króla przemowę, która tak się królowi podobala, że nietylko mile stuchał, witał się siebie oratora, nie tylko na to łaskawie pozwolił, o co imieniem oycy syn prosił; ale jeszcze go samego serdecznie ucałował, i przy dworze swoim zatrzymał.

Skoro Lew Sapieha na samym wstępie u Króla znalazł talentów swoich szacunek: ławie mu inż było na większe królewskie zasłużyć względy. Pełen czci, powagi, wiary u Polaków, twierdzi Jerzy Forster, że królowi Stefanowi bardzo się pódobał Lew Sapieha. *Is sane iudicio sapientissimi Regis Stephani proe tot reliquis dignior habitus, quem Curiae suae Regiae tamquam fidium Achatem perpetuo ad-diceret.* W dedykacyi historyi Litewskięy części I. *Woycie: Kajałowicza S. J.* przypisaney Kazimierzowi Leonowi podkanclerzowi W. X. Litewskiego i ta była przyczyna, że nie pozwolił mu usilnie proszącemu i na czas oddalić się od boku swego dla zwiedzenia obcych krajów, chociaż Lew zaręczał, że miał powrócić do usług królewskich przy nabyciu nowęj doskonałości nie równie przydatnięszy królowi i oyczyźnie.

Roku 1580 otrzymał od króla Stefana przywilę na sekretaryę W. X. Litewskiego. Jeszcze był młodzieniec a iuż w oczach tego przezornego króla rosł na wielkiego męża w oyczyźnie, który iako o nim powiadał: ten prawi młodzian wynidzie na wielkiego męża u Rzeczypospolitéy: *Iste Juvenis evadet in magnum virum.*

Wczesne tego mądrego króla o przyszłęy Lwa wielkości rokowanie, sprawdził dostatecznie, oycem oyczyzny od współ-żyjących uznany w czasie. Potomność, wyrocznia prawdy, daleka od pochlebstwa i zazdrości, że był prawdziwie wielkim, osądziła.

*Zywot Focyona, opisany przez Krasickiego.*

Na złe czasy trafił ten znamienity Aten obywatel, i tém iasnięy wydała się cnota jego.

W młodym wieku wiódł zółd woienny pod Chabryaszem, i wiele, iak sam wyznawał winien był temu biegłemu wodzowi. Wzajemnie Chabryasz znaczną miał z niego wysługę i pomoc, osobliwie iż niekiedy usmierzał popędliwość jego, a tym sposobem zachowywał go od błędów; w któreby mógł wpaść z uymą sławy swoięy. Jako bowiem wódz był zbyt porywczy, tak namiestnik i z uwagi i z przyrodzenia wielką miał wstrzymałość. Przeciwnie skłonności wzajemnie sobie były użyteczne: powierzał mu więc Chabryasz rozmaite wyprawy, i na jego radzie przestawał. Wysłał go razu iednego do wysp, z których miał odbierać podatki, wyznaczył dwadzieścia okrętów, które z sobą miał wziąć. „Jeżeli tam są swoi, dosyć na iednym, rzekł Focyon; jeżeli nieprzyjaciele, dwadzieścia ma-„to.“ Na iednym więc puścił się, i nietylko pieniądze przywiózł, ale dobrem obchodzeniem tak ujął obywatelów, iż dobrowolnie wiele statków, zbroynych na pomoc Aten-

czykom w wojnie, którą na ówczas wiedli, przysłali.

Powołany do usług kraiowych, skoro urzędy piastować począł, wziął sobie za cel dobro powszechne: a że go na spokoyności tak wewnętrzny iako i zewnętrzny zasadzał, wszystkę usilność na tołożył, iżby sprawiedliwość zachowana była, a rzeczy szły porządnie. Chciał, iie możliwości, zgody z sąsiadami, ale tak nadarzały okoliczności, iż ustawiczne prawie za iego czasów Ateńczykowie wojny prowadzili, a on po większą część wojska kraiowe dowodził. Lubo więc to uczynił przeciw swojej chęci, gdy się iednak w tym stanie widział, wypełnił ściśle obowiązki, które na niego wkładano. Że był dalekim od wszelkiej wyniosłości, nie zabiegał o urzędy; ale im bardziej od nich stronił, tём częściej ie piastować musiał, żeby zaś niepokazywał wstępu do spraw publicznych, ile razy żądano usługi iego, nigdy iey nie odmówił.

Wielom to było w podziwieniu, iż nie pochlebiając pospólstwu i owszem sprzeciwiając mu się niekiedy, tak wielkie względy dla siebie zyskał. Ale lud Ateński znał się na wyborze, a gdy przyszło stanowić urzędniki, nie oglądał się na tych, którzy mu dogadzali, ale wycnił takich, których zdatności ufał. Gdy razu iednego taką z Delfinów wieśćbę przyniesiono, że ieden iest wśród Aten, który się ze zdaniem powszechném nie zgadza, zabrał wówczas głos Focyon i rzekł: „Nie, łamcie sobie głowy nad tём, ktoto iest ten

„ieden; ia nim iestem, bo mi się to, co po-  
„spolicie działacie, nie podoba.“ Drugiego  
razu gdy miał rzecz do pospólstwa, a wszy-  
scy się do razu na to, co mówił, zgodzili, zdi-  
wiony pytał przyjaciół: „Czy iakiego głupstwa  
„w mówieniu iego niepostrzeegli.“

Gdy był na czele wojska, a żołnierze  
koniecznie domagali się, aby ie wiódł na nie-  
przyjaciele, i dla tego iż zwłóczył bitwę, zwa-  
li go bojaźliwym, zniewieściałym: bynaye-  
mniéy wrzaskiem takowym nieporuszony rzekł:  
„Jeżeli ia się boję, wy mnie mężnym nie u-  
„czynicie, ani ia was bojaźliwymi, ieshście  
„mężni; dajmy sobie więc pokóy, a niech  
„każdy swojego patrzy.“

Przestrzegał go Demosten, iżby ludowi  
nie dowierzał, bo w wściekłości swojej, mó-  
wił, może cię kiedy życia pozbawió: „A cie-  
„bie, odpowiedział, wtenczas gdy będzie przy  
„rozumie.“

Z takowych mów okazuje się w nim zbyt  
wielka surowość i ostrość, mniéy zgodna ze  
swobodnym, płochym i do pieścot przyzwy-  
czaionym ateńskim ludem: z tёмwszystkiém  
przywara ta, która w innym byłaby niezno-  
śna, w nim mniéy odrażała. Wzwycał bo-  
wiem ciągłą ponurością wszystkich, przeba-  
czali mu ią przez wzgląd na cnotę iego: Ta  
zaś wydawała się statecznie w tём wszystkim,  
co mówił lub działał. Nikt gorący nad nie-  
go oyczyzny nie kochał, nikt czulszym w  
przygodach, opatrniejszy na dal w tём,  
co czynić należało, nie był, i iezeli ganiąc,  
przymawiając, łając, nikogo nie oszcędzal;

wiedziano, iż to nie ze szczególnych względów, ale jedynie z żarliwości ku dobru publicznemu czynił.

Tak w sprawach publicznych był nienężyty i surowym, tak w obcowaniu łagodnym i uczynnym. Z nikim jawne nieprzyjaźni nie miał, gotów zaś był każdego czasu wszystkim czynić usługi, byleby sposobność do tego znalazł. Przebaczal nieprzyjaznym, skoro się do niego udawali; służył ochotnie wstawiając się za nimi i mówiąc u sądu. Gdy mu raz wymawiano, iż bronił złoczyńcy, rzekł: „Dobrzy obrony nie potrzebują.“

Takie w nim miały zaufanie sprzymierzone z Atenczykami narody, iż gdy kogo innego do nich na czele wojska wyprawiono, strzegły się i miały na ostrożności; gdy się dowiedziały o przybywającym Focyonie, wszystkie miasta stały otworem, a lud uwieczony w kwiaty przeciw niemu z radością wychodził.

Filip Król Macedonii chcąc wyspę Eubegę opanować, zesłał tam swoje wojsko, i wiele już był miast i mocą i kunsztem zdobył. Przysłali na pomoc Eubeczykom Focyona Atenczykowie; a gdy tam przybywszy poznał, iż złoto Filipa wielu na jego stronę przeciągnęło, i wielkie było niebezpieczeństwo, iżby całej wyspy nie posiadał; obrał miejsce wielce sposobne do obrony, i tam się obozem rozłożył, czekając pory zdatney ku daniu ratunku mieszkańcom. Zwłoka takowa nie podobala się wielom, którzy żądali bitwy, i wstawiali więc przeciw niemu; a gdy i wola-

nia i groźby nie były skuteczne, opuszczali obóz, i wielu wrócić się do Aten. O czém gdysię dowiedział, rzekł: „Tém lepiéj, że „żli uciekają: zostając z nami psuliby dobryh; „a powróciwszy do Aten czując się winnymi, „nie będą śmieli nas obwiniać.“

Nadeszło wojsko Macedonów, i mimo woli Focyona wyszedł przeciw nim Plutarch wódz Eubeczyków; przyplacił wkrótce klęską znaczną, nierozmyślną porywczosć, byłby zupełnie zniesionym, gdyby go nie wsparł Focyon. Gdy się bowiem ku obozowi jego zbliżało Macedonów wojsko, wpadł na nie z wybranymi pocztą, i po żwawej bitwie do cofnięcia przymusił. Zwycięstwo takowe wielką mu sławę przyniosło i powiększało zaufanie, które w nim miały sprzymierzone narody: Ale następca jego Molossus nie umiał korzystać z dobrego stanu, w którym rzeczy znalazł; zwyciężony albowiem dostał się sam w niewolę. Gdy świeże wojsko nadeszło Filipowi, opanował Chersones, Perynt i Bizancjum, i rozpościerając się coraz bardziej, groził poblížszym krajom gwałtowném najeściem. Chcąc zabezpieczyć temu Atenczykowie, wysłali przeciw niemu wojsko, i przelżyli nad niem Charesa, ale nie znalazł wiary u sprzymierzeńców. Gdy go albowiem do miast swoich przypuścić nie chcieli, nic nie sprawiwszy do Aten powrócić musiał. Srożył się lud na Bizantynów, iż floty nie przyjęli, ale Focyon powstawszy z miejsca swojego rzekł: „Nie trzeba się gniewać na Bizantynów, iż „nam nie wierzą, ale na wodzow naszych,

którym wierzyć nie chcą. Oni to u sprzymie-  
 ,, rzeńców stracili ufność, iż choć w ostatniem  
 ,, niebezpieczeństwie pomocy naszey przyiąć  
 ,, nie śmiają.“ Słyszac to lud, udadz się Fo-  
 cyonowi z flotą rozkazał do Bizancyum: co  
 gdy uczynił, natychmiast z ochotą przyięli go  
 mieszkańcy, i nie pozwolili, aby za miastem  
 obozował, ale i iego i przybyłych z nim A-  
 teńczyków w puścili do siebie, i iak spółoby-  
 watelów we własnych swoich domach umie-  
 ścili. Wyszedł wraz z nimi przeciw nie-  
 przyjaciółom, i tak szczęśliwa była ta wypra-  
 wa, iż Filip z kraju zawoiowanego ustąpić  
 musiał.

Sprzykrzyły się Filippowi nieskuteczne do-  
 tąd wyprawy, i słyszac iak się przeciw niemu  
 gotowali Ateńczycy, wysłał, do nich posły  
 żądaiąc pokoju. Powstali przeciw żądaniu ta-  
 kowemu krasomówcy; Focyon radził weyść  
 w przymierze. Gdy ieden z nich powstał na  
 niego mówiac: „Czyliż śmiesz odradzac woy-  
 ,, nę przygotowanym już na nią Ateńczykom?  
 ,, Śmiem, rzekł Focyon, chociaż wiem, iż  
 ,, gdy nastąpi, ia tobą władać będę, tak iak  
 ,, ty w czasie pokoju nademną przewodzisz.“  
 Nie utrzymał się iednak przy zdaniu swo-  
 iem, a gdy radził Demosten isdz zaraz prze-  
 ciw Filipowi i bitwę z nim stoczyc, choćby  
 go i naydaléy z woyskiem iego ścigać przy-  
 szło, rzekł Focyon: „Mniéysza omiéysce,  
 ,, gdzie się mamy potykać, o tém myśleć na-  
 ,, leży, iak zwycięzyc; choćbyśmy albowiem  
 ,, w nayoćlegléyszym od nas mieyscu przegra-  
 ,, li, trafi do Aten zwycięzca, i u wrót na-  
 szych

„szych przyplacimy bład, który się za grani-  
 ,, cą stanie.“

Sprawdziło się przepowiedzenie, zwycię-  
 żył Filip, i gdy się zbliżał do Aten, wszy-  
 scy udali się do Focyona, a ten radził prze-  
 stać na tém, czego zwycięzca żądał, ile że  
 ludzkie i dosyć skromne były żądania iego. U-  
 czyniono tak: ale gdy przyszło wyprawiac  
 poczty iezdnych i okręty na usługi Filipa, bo-  
 lesno to było wielce Ateńczykom, narzekali  
 więc i żalowali, iż dawniéy rady iego nie chce-  
 li słuhać. Na co tak odpowiedział: „Pra-  
 ,, wdą, żem odradzac téy woiny. Ale gdy  
 ,, się już stało, trzeba mężnie znosić to, cze-  
 ,, mu już zabiezc nie można. Nie traćcie więc  
 ,, serca, pamiętacie na to, iako przodko-  
 ,, wie wasi czasem rozkazuiac, a czasem ule-  
 ,, gając okolicznościom, zawsze zaś ściśle peł-  
 ,, niąc obowiązki swoje, i siebie i Grecyą od  
 ,, zguby wybawili.“

Gdy przyszła wiadomość do Aten o  
 śmierci Filipa, przyjął ia lud z radosnemi  
 okrzyki, i wołał, aby bogom na dziękczyn-  
 nienie czynić ofiary. Oparł się takowym żą-  
 daniom Focyon, mówiac: „Iż cieszyć się ze  
 ,, śmierci nieprzyjaciela iest znakiem podłego  
 ,, umysłu. To woysko, które nas zwyciężyło  
 ,, pod Cheroneą, straciło przywodzcę, ale z  
 ,, nim nie zginęło.“ Jakóż wkrótce potém po-  
 kazało się na gréckich granicach pod nastę-  
 pą Filipa Alexandrem, i gdy się zbliżyło do  
 Teb, przegrażał się Demosten i lżył Alexan-  
 dra. Nie mógł znieść takowych przegrózek  
 Focyon, powstał więc przeciw niemu gnie-

wem zapalony i rzekł: „Nieszczęsny człowieku! pocóż chwalisz chciwego sławy gwałtownika? Kiedy widzisz pożar naokoło, pocóż chcesz palić jeszcze swoje siedlisko? Nie ścierpię ja tego, żeby się samochcąc zgubił lud Ateński, i jeżeli urząd, który mi powierzył, noszę na sobie, nie dla innej przychyny przyjąłem go, tylko dla téj, żebym ostatni od nas upadek odwrócił.“

Po zburzeniu Teb słał posły Alexander do Aten domagając się, aby mu wydano zbiegłych Tebanów, z pomiędzy zaś siebie Demostenesa, Likurga, Hiperydę i Charydema. Gdy wystuchani byli posłowie, wszystkich obróciły się na Focyona, ten powstawszy z miejsca tak mówił: „Domaga się od nas tych ludzi Alexander, którzy byli przyczyną nieszczęścia Greków. Grozi nam wojną: aby iéj uniknąć, i sambym życie moje ofiarował, bo nad nie przenoszę oyezyzną moję. Dostyc już na tém, iż płaczą nad Tebami Grecy, niech ta koléj na Ateny nie pada. Nie więc opierać się zwycięzcy, ale błagać go należy.“ Wysłano więc do Alexandra posłów, ale przyjąć ich nie chciał, sam Focyon podjął się powtórnego poselstwa; a że wiedział Alexander, iż wielce od oycy był szacowany, przyjął go wdzięcznie, i dał się użyć na próśby iego. Zatrzymał go przy sobie przez czas nieiaki; a gdy razu iednego rady iego żądał, rzekł Focyon: „Jeżeli uszczęśliwienia w spoczynku pragniesz, przestań woiować; jeżeli cię sława ku woynie wie-  
„dzie, obróć oręż twój na Persy, a Gre-

„ków zaniechaj.“ Miła była młodemu zwycięzcy ta rada, ile stosująca się do iego zamysłów. Przyobiecuiąc więc iść za nią, to jeszcze dodał: „Niechże w moiej niebytności maia baczność na wszystko, co się dzieć będzie, Ateńczycy, bo gdybym miał, zginąć, przy nichby zostać powinna najwyższa władza.“ Przyiaźń i szacunek, który powziął naówczas ku Focyonowi, statecznie zachował, pisywał do niego częstokroć, i w takim go miał poważaniu, iż go pozdrawiał w listach, a tego wyrazu względem niego nie używał, oprócz samego Antypatra, którego był na swoim miejscu w Macedonii zostawił.

Alexander stawszy się panem Azyi, lubił świadczyć swoim przyjaciółom; posłowie iego przybywszy do Aten, przyniesli Focyonowi imieniem króla sto talentów. Pytał ich natychmiast, dla czego nie komu innemu pomiędzy tylu Ateńczyków, ale iemu tylko Alexander słał tak wielkie dary? Dla tego rzekli: iż ciebie Alexander najpoczciwszym bydź mniema. „Jeśli tak iest, iak wy mówicie,“ rzekł Focyon, niechże mnie tém zostawi, czem iestem, a dary swoje nazad odbierz.“

Zdziwili się na takową odpowiedź niezmiernie, ile widząc w domu iego wielkie ubóstwo, żona iego albowiem właśnie wten czas chleb piekła, a on ze studni wodę ciągnął. Przekładali mu więc nieprzyzwoitość, iżby zaszczycony będąc przyiaźnią tak wielkiego króla zostawał w ubóstwie. W tém po-

strzegłszy idącego przez ulicę w lichy sukni ubożego człowieka Focyon, rzekł: „Czyli „mniemacie, iż on lepszy odemnie? Bynajmniéy, rzekli, a przecięż choć mniéy ma, „niż ja, przestaie na swoim stanie. Na co „mi się zda wasze złoto, gdy go używać nie „będę, a ieślibym go używał, i sobiebym za- „szkodził i waszemu panu.“ Powróciło więc złoto do Alexandra, a ten poznał, iż był od niego bogatszy, kto się bez iego bogactw mógł obeyśdz.

Pisał do Focyona Alexander uskarżając się na to, iż darami iego wzgardził, ale on stały w przedsięwzięciu prosił, iż ieżeliby mu łaskę wyświadczyć chciał, uwolnił w więzieniu zatrzymanych niektórych Greków, co natchmiast Alexander uczynić rozkazał. Tenże gdy już po zwyciężonym Daryuszu Kratera stał do Macedonii, przykazał, aby Focyona odwiedził, i ofiarował mu iego imieniem iedno ze czterech miast naycelniejszych Azji do wybierania: i w téy okoliczności równą wzgardę bogactw Focyon okazał, przestając na swoim ubóstwie.

Po śmierci Alexandra, rwali się Ateńczycy do broni, a naybardziéy wzbudzał ich żarliwy a mniéy baczny Leostenes obiecując pewne tryumfy i sławę nieśmiertelną: „Młody „człowiecze, rzekł mu naówezas Focyon, „twoie słowa podobne do cedrów, wyniosłe „są wprawdzie, ale owocu nie dają.“ Kiedyż więc prowadzić mamy wojnę pytał go Hiperides. „Natenczas, rzekł Focyon, kiedy „młodzież będzie karana, majątni nie skąpi

„dla oyczyzny, a krasomówcy kraść ją i ludzić przestaną“

Nastąpiła mimo radę Focyona wojna, Leostenes mianowany wodzem; gdy woysko swoje porządne, szykowne i liczne chlubnie okazywał, rzekł Focyon: „Prawda, iż znaczne, „ale ostatnie, na które się zdobydź było można: dziwię się wychodzącemu, ale się boję powrotu; i słuszną była boiaźń iego.“ Z początku albowiem powodziło się Leostenesowi; Beocyanów zwyciężył, Antypatra z Macedończykami z miasta Lamii wygnął; ale gdy go śmierć zasła i mimo zdania Focyona daley wojnę prowadzić przedsięwzięli Ateńczycy, lubo po kilkakrotnie zwyciężyli nieprzyjaciół, osłabili się iednak swoimi zwycięztwy; wzmógł nakoniec Antypatra przyyściem z Azji Krater, i gdy przyszło do bitwy, Greków pokonał. Zbliżał się zatem ku Atenom, a naówezas gdy żarliwi krasomówcy z miasta uciekli, a rzeczy w złym były stanie, udali się wszyscy do Focyona prosząc, iżby się poselstwa do Antypatra podjął. Przyjął na siebie ten ciężar mówiąc: „Gdybyście mi „byli dawniéy wierzyli, nie przyszłoby do „tego.“

Na wszystkie przełożenia i namowy Focyona, tę tylko dał Antypater odpowiedź: „Niech się Ateńczycy zupełnie na moię wolę zdają.“ Opowiedział ten wyrok zwycięzcy za powrotem swoim do Aten Focyon, zgromadzonemu ludowi, a gdy potrzeba kazała na nim przestać, wraz z Xenokratem posłany był do Antypatra: ten ile nieuczony, Filozofem

wzgardził, a zaś Focyonowi taką dał odpowiedź: iż weydzie w przymierze z Ateńczykami, ale z temi warunkami, iż mu wydadzą Demostenesa i Hyperyda; przyjmą ludzi jego do portu w Munichium; koszta wojenne zapłacą, i oprócz tego grzywny, które na nich za karę nałoży.

Innym sposobem dosyć znośne zdały się takowe nakazy, sam Xenokrat ze zwykłą filozofii powagą rzekł: „Niewolnikom mniéy przykre, wolnym nieznośne.“ Nayprzykrzészą było dla Ateńczyków rzeczą widzieć port żołnierzem cudzoziemskim obsadzony, wielu z obywatelów porzucili naówczas oyczyste siedliska, i przenieśli się do Tracyi, gdzie im Antypater osady wyznaczył. Lubo więc iawnie Aten nie opanował Antypater, ięczały pod jego iarzmem, a porównywałac zdarzone swoje klęski pod Filipem i Alexandrem, przenosiły tamtéysze czasy nad te, w których im zostawać przychodziło. Używał prawda Antypater dosyć skromnie i względnie władzy swojey, przykra iednak była wezwyczajonym do władania i rozpieszczonym w swobodzie.

Smutnyto był los Focyona w całym życiu pasującego się o wolność oyczyny, przyschyłku dni swoich widzieć ją w ostatnim stopniu nieszczęścia i poniżenia. Nie mogąc inaczej służyć iéy, używał więtości, którą miał u Antypatra, na ulżenie przynajmniéy ciężara iarżma, którego skruszyć nie mógł. Uprosił więc u niego powrót wielu wygnanców; a dla tych, których wrócić Atenom Antypa-

ter nie chciał, wyiednał takowe osady, w którychby wygodniéy i bezpieczniey żyć mogli, niż przedtém: przeniesiono zatem wielu z odlegléyszych krajów do Peloponezu, gdzie iężeli nie we własnéy oyczyźnie, przynajmniéy w pośród Greków mieszkali.

Chcąc istotniéy utwierdzić władzę swoię w Atenach Antypater, niespokojnych i nowosci pragnących oddalił z miasta; takich zaś sadzał na urzędy, którym ufać mógł, iż się do żadnego buntu nie przyłożą.

Menillus, któremu Antypater straż portu powierzył, szacuiąc wielce Focyona, stał mu czasu iednego dary; odesłał mu ie z takową odpowiedzią: iż niewiększym on był naówczas, gdy Alexandrowi złoto jego odesłał. Gdy zaś go prosił oto usilnie Menyllus, aby synowi swojemu pozwolił wziąć co od niego, na to tak odpowiedział: „Jeżeli mój syn chce bydz dobrym, wystarczy mu oycowski majątek; iężeli złym, choćby wziął iak naywięcey, będzie to dla niego mało.“

Naprzykrzali się powtórzonemi prośbami Focyonowi współziomkowie, ażeby wymógł na Antypatrze, z którym miał zachowanie, iżby kazał odéydz z portu żołnierzom swoim, ale on widząc iak nieskuteczne były namowy i prośby jego, zwlekał ile mógł takowe poselstwo. Udali się więc do Demadesa, który natychmiast do Antypatra będącego naówczas w Mecedonii wraz z synem się swoim wybrał. Ale nim przybył, Antypater śmiertelnie zachorował. Kassander zaś syn jego przejął list,

w którym Demades wzywał Antygona, aby szedł do Grecyi, i uwolnił ją z przemocy już dogorywającego Antypatra.

Skoro przybył do Macedonii Demades, wziął go wraz z synem do więzienia, i wymawiając zdradę w oczach jego, synowi życie odebrać rozkazał, a potem własną go ręką sam zabił.

Po śmierci Antypatra objął rządy państwa Kassander, i zaraz postał rozkaz do Menylla, aby miéysca ustąpił Nikanorowi w straży portu ateńskiego. Zazdrożąc władzy Kassandrowi Poliperchon, wódz niegdyś wojsk Antypatra, imieniem syna Alexandrowego, którego miał w straży pisał do Ateńczyków, obiecując przywrócić im dawną wolność. Ukrywała ta chęć pozoru dobroczynności, zdradę, chciał bowiem ubiedz miasto przed Kassandrem, czego żebyś snadniey odstąpił, obmawiał Focyona, iakoby on sprzyiał następcy Antypatra, tak iak był do oycy jego przychylnym, a przeto nieprzyjacielem był własney oyczyzny, chcąc ją mieć w niewoli. Czego więc przedtém obmowy i najusilniéysze podéyscia nieprzyjaciół dokazać nie mogły, wówczas kunszt zdrajny Poliperchona uścił. Focyon wpadł w podéyrzenie. Widział wprawdzie wzmagałą się przeciw sobie niechęć, ale tylekroć niewinnością ocalony, zbyt nie zaufał w cnocie swoiéy, a tymczasem tyle na niego zaiadłych obmówek i iawnie i pokatnie miotano, iż porwanym został i oskarżonym sądownie, iakoby miał znowę z nieprzyjaciół-

mi, i wraz z nimi czuwał na zgubę Rzeczypospolitéy.

Skoro przed sądem stanął, pokazało się iawnie, iż się wszyscy byli zmówili na zgubę jego. Nie dano mu nawet czasu do usprawiedliwienia, a Poliperchon, który sam zasiadał, skępowanego na wóz wsadzić i do więzienia publicznego wieść rozkazał. Przeraził czułych widok bolesny: płakali patrząc na zhańbienie takowe prawi obywatele, ale mała ich była liczba, a lud niewdzięczny i płochy natrząsał się z wybawiciela swiego. Gdy przyszło dawać kréski, ieden z pocziwych obywatelów rzekł: Ponieważ my sądzić mamy Focyona, niechże z naszego zgromadzenia cudzoziemcy ustąpią. Nie dano mu daléy mówić, a natenczas z temi słowy ozwał się do ludu Focyon: „Ateńczykowie! ieśli ja „mam ginąć, pocóż tyłu niewinnych wraz „ze mną gubić chcecie? Osądźcie mnie samego na śmierć, ja się na nią potępiam: ale „tych, coście zemną do sądu stawili, a którzy „są niewinnemi, daruncie życiem. Na co lud „krzyknął: „Zginą, bo byli twymi przyjaciół- „mi.“ Umilkł zatém czekając wyroku, który był takowy: lud kréskować się będzie, i wielością głosów osądzi, czyli zasłużyli więźnie na śmierć; skoro ten sąd wypadnie, natychmiast śmiercią ukarani zostaną.

Nie wielością, ale iednostaynemi głosy skazany na śmierć został, a z nim Nikokles, Tudypp, Hegemon, nieprzytomni zaś Demetryusz z Falery, Kallimedon i Charykles.

Odprowadzono zatem więźniów do więzienia: a gdy ieden z pospółstwa śmiał plwać w oczy Focyonowi, obrócił się do sędziów i rzekł: „A niemaszże tu takiego, któryby nie dozwalał takowych nieprzyzwoitości.“

Tudyp spółnik kary widząc, iż truciznę przyprawiono, płakał rzewnie, że z Focyonem umierać musi. „Niech ci to pociechą będzie,“ dzie, rzekł Focyon. „Pytano go się zatem, jeżeli miał jakie zlecenie dla syna: „Powiedz,“ cie mu, rzekł, niech o tém zapomni, że oty, ciebie iego niewinnie zginął.“

Niestalo trucizny, a gdy przyszła kolej na Focyona, a kat nie chciał przyprawiać ońej póki mu za nią nie zapłacono. Gdy więc rzecz szła w zwłokę, zawołał do siebie iednego z przyaciół i prosił go, żeby zapłacił, kiedy bez pieniędzy i umierać w Atenach nie można.

Nie dosyc było ieszcze na tém nieprzyiaciom, iż mu odebrali życie: wypadł wyrok, aby zwłoki iego wywieziono za granicę, a tam, iżby się żaden z Ateńczyków bydz przy obchodzie iego pogrzebowym nie ważył, i stalo się tak, a niewiasta iedna z Megary widząc, iż ie blisko iey domu prowadzono, zdiąc ie kazala z wozu, i wielbiąc nieszczęśliwą cnotę, u siebie pogrzebla.

*Wyjazd Królowy Bony. Wyimek z dzieiów w Koronie Polskiej opisanych przez Łukasza Gornickiego.*

Roku 1555. królowa Węgierska *Izabella*, będąc pierwéy na różnych mieyscach w Polsce, bawiła się w Rusi, a *X. Przerębski* Podkanclerzy, iako był miłośnikiem R. P. dowiedziawszy się, iż królowa *Bona* z Polski ze wszystkimi skarby swemi wyiechać chce, uprosił sobie u króla drogę do Rusi do królowéy Węgierskiéy, mając też nieiakie od króla roskazanie do niéy, i zaraz obiechał celniéysze Pany Koronne, dając im o tym znać, że królowa *Bona* do Włoch się bierze, co z iakąby R. P. niestawą i szkodą było, gdzieby ze skarby wyiechać miała, umiał to przelożyć, a z tym napomniał, żeby się temu wczas zabiegało. Nie dlugi czas *X. Przerębski* na drodze téy strawiwszy; gdy się do Wilna wrócił, przyszły listy od królowy *Bony* do króla, dając to znać, iż dla opatrzienia zdrowia swego, do Włoch odiechać iey potrzeba, co iżby było z wola iego, i Panów rad, prosił żeby do niéy król do Warszawy przeiechać się raczył. Zaraz król listy do celniéyszych Senatorów rozesał roskazał, chcąc to mieć po nich, żeby do Warszawy przyiechali dla tego odiazu królowy, co było roku 1556. Po rozpisanu listów, w kilka niedziel król wyiechał, królową w Wilnie zostawiwszy. Rada też koronna celniéysza do niego się ziechala, iako dla tego przedsięwzięcia królowy *Bony*, tak też i dla

postanowienia królowny *Zofji* w stan święty małżeński, o którą Xiążę Brunświckie przez posły swe czynił staranie. Jakoż doszło to małżeństwo, i niż królowa *Bona* odiachała z Warszawy, królownę *Zofję* wielki poczet celniejszych dworzan, i paniąt, do Brunświka odprowadził, gdzie te ceremonie z strony małżeństwa z wielką czią korony Polskiej są odprawione. Po odiachanin królowny *Zofji*, przełożył król w Radzie przez pieczętarza, wolą królowy *Bony* Matki swojej, iż do Włoch odiechać chce, dla opatrzenia zdrowia swego. Miała którowa niektóre Senatory *Mazowieckie*, krórzy do woli królowy sentencye swe skłaniali, ale inni wszyscy Senatorowie na to się zgadzali, prosić królowy, żeby nie odieżdżała, a nie dali się uprosić zadzierżyć ją mocą, ale pokusić najprzód proźby przez królową *Węgierską*, która inż była w Warszawie, więc i *privatim* żeby niektórzy Senatorowie prośili, a potem *publice* wszyscy. A iż *Przerębski* Podkanclerzy najbardziéy tego odiazdu królowy bronił, słowa iego zdało mi się tu wypisać.

„Iż z mały a zanedbanéy iskiarki miłościwy królu, bywa wielki ogień, przeto żadnéy rzeczy która się wznowi w R. P. lekce sobie ważyć nie potrzeba, by też była inaymniéysza: a ieśli małych rzeczy ważyć sobie lekce nie mamy, cóż wielkich! rzecz to nie jest mała miłościwy królu. Królowa *Jéy* Mość matka W. K. M. Pani koronowana, ze wszystkim zbiorem swym, mając summy

„wielkie, iako na Mazowszu, tak i na inszych Starostwach i dzierzawach, odiechać z téy korony od W. K. M. syna swego, od królowien *Jch* *Mciów* córek swych, a siostr W. K. M. chce; a odiechać tak chce, iżby przecie intrata wszystka ze Starostw i dzierzaw została *Jéy* K. M. cała. A to ieśli iest z uczciwym i pożytecznym téy korony, pilnie się przypatrzeć trzeba. Mnie się nie zda, żeby z uczciwym koronnym bydź to miało. Abo wiem komu się to podobna rzecz będzie zdała, żeby królowa tak wielkiego królestwa, mając tu takie dostatki, iako więkzsze bydź nie mogą, króla koronowanego syna, córki dorosłe królowny, do których miłością macierzyńską przyrodzoną iest przywiązana, miała z swéy dobrej woli to wszystko opuszcwszy, iść pod zwierzchność inszego *Pana*, będąc tu *Panią* wolną, a nie mając niko go nad sobą? gdziekolwiek *Jéy* K. M. przyiedzie, wszędy tam obwiniona będzie ta korona, iż naród nasz Polski mając takie dobrodziéystwa od królów Polskich, mając świeżo od świętęy pamięci oycy W. K. M. króla *Zygmunta*; małżonki świętęy iego, królowy koronowaney, która nam W. K. M. porodziła, szanowacielmy tak nie umieli, żeby z nami w téy kóronie wytrwać mogła. Owo nie iest to rzecz podobna, żeby złąd wielkiéy i szkaradnéy osławy Korona nie wzięła. Szerzyć się z tym nie chcę długo, gdyż każdy i nayprostszy człowiek baczyć to może. Zaczym nie dbać nam o dobrą sławę u postronnych narodów - byłoby to przeciwko

„dobrym obyczajom przodków naszych, któ-  
 „rzy u iednego stołu z temi siadać nie chcieli,  
 „którzy kiedy pokazali się niedbałemi o do-  
 „brą sławę swoją: od których przodków na-  
 „szych żebyśmy się my odrodzić mieli, nie  
 „day tego Panie Boże. Idę do tego, iż z po-  
 „żytkiem R. P. naszymy tén odiazd królowy Jéy  
 „M. bydz nie mógł. Na te dobra które królo-  
 „wa Jéy M. dzierży w sumach wielkich, na  
 „Jey K. M. nie lada przywileie, któremi summa-  
 „mi wolno Jéy K. M. szafować podług woli swo-  
 „ięy. Tych przywileiów bez wątpienia Jéy  
 „K. M. nie zostawi. Ktoż tego Jéy K. M. za-  
 „broni, żeby abo Cesarzowi Jego Mści. abo  
 „królowi *Ferdynandowi*, abo synom iego, abo  
 „Xiążęciu któremu Włoskiemu, tych sum nie  
 „zapisała, oddaliwszy ie od krwi świętęy swo-  
 „ięy? Tu mi kto zadać może, niechayżeby  
 „Jéy K. M. te przywileie tu zostawiła: a co  
 „wiedzieć niemali Jéy K. M. swoich przywi-  
 „leiów. Ale by też i zostawiła, to za nie wiel-  
 „ka koronie byłaby szkoda, gdyby Jéy K. M.  
 „zbiór swój wszystek, kleynoty, złoto, sre-  
 „bro, które się u królowy Jéy M. z wielu do-  
 „mów, tak Litewskich iako i Polskich, a do-  
 „mów przednich zostało, ztąd wywiezła?  
 „Wiemy iako bogaty dom był *Zabrzezińskiego*,  
 „wiemy iako bogaty był *Gastoltów*, Biskupa  
 „*Radziwilla*, zaśię Biskupa drugiego *Olszań-  
 „skiego* Xiążęcia, który Wolpę królowy Jéy  
 „M. darował. Nuż co tak wiele z tych dzier-  
 „żaw w Litwie, co tak wiele z Mazowieckich-  
 „z Ruskich, za lat kilkadziesiąt zebrała? Mym  
 „zdaniem są przy Jéy K. M. skarby nieosza-

„cowane, których skarbów żeby Jéy K. M.  
 „we zdrowiu dobrym używała, życzę tego  
 „wiernie Jéy K. M. a dzierże tak, żei W. M.  
 „wszyscy życzycie; ale żeby to korona za od-  
 „iazdem Jéy K. M. stracić miała, nie day te-  
 „go Panie Boże. Mógłby nas każdy naród,  
 „gdziebyśmy to z korony wypuścili, mięc za  
 „nader głupie i sprosne ludzie. Mamy w kró-  
 „nikach, iż *Ryxa* kiedyś królowa z Polski  
 „wyiechała, iż przodkowie nasi złych ięy o-  
 „byczaiów, i pychy ścierpieć nie mogli, ale  
 „wzdy skarbów z sobą żadnych niewywio-  
 „zła, a przecię i w ten czas przodkowie nasi  
 „osławy o to nie byli prózni. Teraz gdiżby  
 „królowa Jéy M. wyiechać ze skarbami mia-  
 „ła, podięłaby Korona i osławę wielką, i nieo-  
 „szacowaną szkodę. Bo miłościwy królu, nie  
 „rodzić się u nas złoto, nigdy go tak wiele nie  
 „było iako teraz: przed laty trudnięcy było o  
 „grzywnę, niż teraz o sto złotych. I mamyż  
 „my zaśię dla królowy Jéy mości do takiego  
 „ubostwa przyść iako przedtym było? Wła-  
 „śnie tak stałoby się nam, iako gdyby nam  
 „to radził do żołędzi się wrócić, a chleb po-  
 „rzucić, i pracę o nim. Nie godzi się Mi-  
 „łościwy królu gardzić dary Bożemi. Tego  
 „co teraz koronie dał Pan Bóg szanować nam  
 „przystoi. Królowa Jéy M. tu w tęg koronie  
 „skarbow tych dostała, tu się zostać mają. Ci  
 „którzy Jéy K. M. abo majątności swe zapi-  
 „sowali, abo skarby swe dawali, by to byli  
 „rozumieci, żeby królowa Jéy M. miała tę wo-  
 „lę wynieść to z Korony, abo z Xiąstwa Li-  
 „tewskiego kiedy, nigdyby byli tak hojnemi

„przeciwko Jéy K. M. bydź niechcieli. Ale  
 „przez miłego Boga coż to wzdę teraz za po-  
 „trzeba tak gwałtowna królowy Jéy Mécj uro-  
 „sła, co za chciwość tak gorąca, nieskawszy  
 „tak wiele lat z nami, teraz Włoskie kraie  
 „chcieć nawiedzić? Nic droższego i miłszego  
 „matce nie jest, iako własne dziatki. A te  
 „przyrodzoną miłość kto zarzuca, czyni bez  
 „wątpeńnia coś przeciwko przyrodzeniu: po-  
 „dobnośmy my tak źli, iż dla złości naszej,  
 „dziatek swych Jéy K. M. chce odbieżeć. Ru-  
 „guymy się nakoniec co kto królowéy Jéy Mécj  
 „winien, kto obraził słowem, abo postawą,  
 „abo wzrokiem, kto nie uczcił iako przystoi  
 „pomazańce Bożéy, niechay pokutnie za to,  
 „niechay prosi, niechay przyymie karanie ia-  
 „kie Jéy K. M. naznaczy, a z téy korony kró-  
 „lowa Jéy M. nie odieżdza: dosyć i tak koro-  
 „na Polska ma na się rzeczy przeciwnych, nie-  
 „przyaciół ze wszystkich stron dosyć, naia-  
 „zdy ustawiczne na kraie Podolskie, i Ruskie,  
 „niechay do tego nieprzystępie i osława, i  
 „nieoszacowana szkoda, gdzieby Jéy K. M.  
 „odiechać miała. Prosić Jéy K. M. trzeba na u  
 „wszystkim pospołu z W. K. M. Panem na-  
 „szym miłościwym, żeby Jéy K. M. nie raczy-  
 „ła odieżdżać od W. K. M. Syna swego, od  
 „królewien ich M. Córek swych Panién swią-  
 „tobliwych, z téy ziemi, w którój Jéy K. M.  
 „wiele dobrego zażyła, i gdzie Jéy K. M. Pan  
 „Bóg przez tak długi czas w dobrym zdro-  
 „wiu zachować raczył. Prosić żeby Jéy K. M.  
 „nie czyniła tego gwałtu przyrodzeniu swé-  
 „mu, żeby dobrowolnie umierać miała, boć

„to za śmierć stoi, gdy Jéy K. M. zaiechawszy  
 „tak daleko, na dziateczki swe patrzeć nie  
 „będzie mogła; od troski, od smutku, by nic  
 „inszego nie przystąpiło, bez wątpienia o  
 „śmierć przyjdzie. Ukazować to Jéy K. M. iż  
 „ten kto na ten odiazd Jéy K. M. radzi, nie ży-  
 „czy Jéy K. M. nic dobrego. A naostatek ie-  
 „śliby Jéy K. M. uprosić się nie dała, moie  
 „zdanie jest M. Królu, Jéy K. M. z ko-  
 „rony nie wypuszczać. Co gdy W. K. M. u-  
 „czynisz, gwałtu żadnego matce swoiéy, ale  
 „iéy W. K. M. zachowasz żywot, właśnie iako  
 „owemu, który gdy się chciał zabić, puinał  
 „mu z ręki wydarto.

Już się to było postanowiło na pierwszym  
 zasiedzeniu w radę, użyć królowy Węgier-  
 skiej, żeby do królowy matki uczyniła pro-  
 źbę, aby z nami w Polsce została, do Włoch  
 się nie przeieżdżając, kilka Senatorów szło do  
 królowy Węgierskiej, prosząc żeby się pod-  
 ięła. Ale królowa Węgierska wyrozumiawszy  
 pierwéy umysł matki swoiéy, i wiedząc żeby  
 u niéy nic nie sprawiła, wymowiła się z téy  
 pracy: a zatym zdało się wszystkim, iżby X.  
 Biskup Krakowski *Zebrzydowski*, na którego  
 przed laty królowa *Bona* była łaskawa, i pier-  
 wsze Biskupstwo ona mu ziednała, uczynił  
 sam z siebie proźbę do niéy, żeby téy drogí  
 Włoskiej zaniechała. Szedł tedy Xiądz kra-  
 kowski do niéy, i nakształt tego mowił.

„Mam za to miłościwa królowa, iżś W.  
 „K. M. doznała w wielu rzeczach wiary mo-  
 „iéy przeciwko sobie, i na radzie méy nigdyś  
 „się nie omyliła. Ja sobie rozumu wielkiego

„nie przywłaszczam, lecz widzę przecię rze-  
 „czy iako zwierzechu, tak i wewnątrz, i do  
 „czego się mają, zdaleka zwykłem upatrować.  
 „Ksiemu miłościwa królowa, miewa też czło-  
 „wiek do człowieka szczęście, iż choć nie  
 „z wielkiego rozumu radzi, przecię ona rada  
 „wychodzi na dobre, iako wielekroć nie do  
 „końca doskonały Doktor, ale szczęśliwy, si-  
 „ła ulecza ludzi, do czego nie przychodzi ów  
 „Doktor, który jest w nauce doskonały. Dob-  
 „brodziejstwa tedy W. K. M. a wiara moja  
 „cisnie mię do tego, żebych W. K. M. zdanie  
 „swe powiedział, z strony téj drogi W. K. M. do  
 „Włoch do którejś W. K. M. myśli woła obro-  
 „ciła swoją. Wiem że mi to kto zadać może, że  
 „do rady nie ma nikt przystępować, aż go we-  
 „zwą; lecz ja wolę że to poprzedzenie pog-  
 „nią ludzie we mnie, niż mnie kto ma nazwać  
 „niewdzięcznym dobrodziejstwa W. K. M. a  
 „byłbych pewnie niewdzięcznym, i wierze  
 „mę nie byłbych praw, gdybych zamilczał,  
 „a nie przestrzegł W. K. M. w rzeczach tych,  
 „które się nie do dobrego chylą końca. Każdy  
 „człowiek który co zamysła, i uczynić chce,  
 „ma pewny koniec przed sobą, do którego  
 „zmierza. Bez wątpienia i W. K. M. do po-  
 „wnego końca rzeczy swe wiesz, lecz te-  
 „go postrzedz trzeba, żebyś W. K. M. do-  
 „szedłszy tego czego pragniesz, nie zgubiła za-  
 „ym czego daleko lepszego niż to tam jest,  
 „do czego się wola W. K. M. ciągnie. Abo wiem,  
 „a za tego mało jest, czego człowiek pragnie  
 „ku swemu ziemu; nie wspominając chorych,  
 „którym się zawzdy tego chce co im szkodzi,

„ale i ludziom rozumnym trafia się to, że te-  
 „go pragną, co im ku złemu wychodzi, i po-  
 „tym sami na się narzekają, iż miasto dobrej  
 „rzeczy złą obrali. Blizuchno dobrego zle  
 „posadzone jest, tak iż trzeba by wieszczkiem  
 „bydź, który zbłądził niechciał: Dajesz to  
 „W. K. M. znać, iż dla lekarstwa, dla ciepła,  
 „do Włoch iechać chcesz. Jesteś W. h. M.  
 „tak wielką panią, tak możną królową, iż i  
 „Doktorowie, gdy W. K. M. zechcesz, tu przy-  
 „iadą, i cieplice gdy rozkażesz, tu się nadydą.  
 „Więc gdziebyś W. K. M. dla ciepła tylko  
 „brać się na tę drogę miała, a cożby W. K. M.  
 „po tym, brać z sobą zbior swój wszystek?  
 „Abo wiem, uchowaj Boże, śmierci na W.  
 „K. M. w drodze, abo we Włoszech: i chwa-  
 „liłabyś W. K. M. to sobie, gdyby W. K. M.  
 „złoto, srebro, klejnoty, i zbior wszystek,  
 „tak iako jest kosztowny, dostał się w cudze  
 „ręce, a odszedł od króla Jego M. syna W.  
 „K. M. i królewien Jch M. córek W. h. M. Ro-  
 „zważ to W. K. M. sobie, iakiegobys W. K. M.  
 „placzu nabawiła królewien Jch M. gdyby za-  
 „raz i matki postradały, wszystkiego tego co  
 „matka miała. Wierząc ja iż Pan Bóg W. K.  
 „M. zachowa długo w żywocie: lecz to się  
 „mowi, co się stać może, bo żaden z nas nie  
 „wie kresu żywota swego; a mądry człowiek  
 „nie ma tak mówić, nie tuszyłem, nie spo-  
 „dziewałem się, nie padło to na myśl moję.  
 „Jeśli też W. K. M. dla tego iechać umyśliłaś,  
 „żebyś W. K. M. oglądała to miejsce na któ-  
 „rym się urodziła, tedy nie widzi mi się że-  
 „by to było dobrze, dla tak małuczkiéj rze-

» czy, tak wiele dobrego, co tu jest, opuścić.  
 » Nie mniemaj W. K. M. żeby Włoska ziemia  
 » miała się teraz W. K. M. tak podobać, iako  
 » się w on czas podobała, gdyś jeszcze W. K.  
 » M. panienką była. Podobanie ono, z lat  
 » młodych rosło, i teraz nie ziemiać to Wło-  
 » ska W. K. M. smakuje, gdy o nię myślisz,  
 » ale smakują one lata młodziuczkie, iako wszy-  
 » scy ludzie bardziéy lubią wiosnę, niż zimą.  
 » Zaraz tam na miejscu przyiechawszy (ieśli  
 » byś W. K. M. odradzić sobie téy drogi nie  
 » dała) westchnęła byś W. K. M. po działkach  
 » swoich, a ono zarazby omierzło, dla czegoś  
 » się W. K. M. tak bardzo kwapiła. Dopiero-  
 » byś W. K. M. w ten czas obaczyła, iako to  
 » było dobre coś opuściła; iakoż pospolicie tak  
 » się dzieie, że ludzie nie cznią pociechy z te-  
 » go dobrego którego używają, aż gdy ie strą-  
 » cą, toż chwalą, toż cukrują sobie. Owa to  
 » nie darmo powiedzieli mądrzy ludzie, iż za  
 » chciwościami iść nie trzeba: bo te kresu nie  
 » mają, i dlatego zmyślili onę baśń o *Tantalu-*  
 » *sie*, który ustawicznie pragnąc, zawsze mu  
 » się woda umyka. Rozumiem iż W. K. M. na  
 » moje życzliwe słowa, to mi powiedzieć bę-  
 » dziesz raczyła, że W. K. M. wrócić się masz  
 » wotą, i zawsze to w mocy W. K. M. będzie,  
 » do Polski się wrócić: chciałbych żebyś W.  
 » K. M. pilniéy to rozważyła sobie, i obeyrza-  
 » ła się na wszystkie strony, a najprzód na  
 » tego Pana, pod którego zwierzchność W. K.  
 » M. wnidziesz, zdzierzył po wszystkie czasy  
 » W. K. M. słowo: potym na to, ieśli ten Pan  
 » będzie żyw poty, poki W. K. M. trzeba. Zaś

» na to obeyrzec się trzeba, nie przyidali ia-  
 » kie odmiany w Królestwie Neapolskim, pod-  
 » czas hycia tam W. K. M. Jeszcze i na to, nie  
 » przydzieli do woyny z Turkiem. Nuż ato  
 » co, iż W. K. M. nikogo tam wiernego okoto  
 » siebie mieć nie będziesz? Jeszcze do tego  
 » może Pan Bóg na W. K. M. chorobę dopu-  
 » ścić, iakoż tu będzie iechać? Może i Pan  
 » zwierzchny, pod którego wnidziesz W. K. M.  
 » nie puścić W. K. M. żeby się w iego Pań-  
 » stwie te skarby zostały. Tysiąc rzeczy jest  
 » miłość: królowa, które W. K. M. we Wło-  
 » szech zatrzymać mogą, a W. K. M. schnąć  
 » będziesz, nie widząc dziełek swoich. Wierz  
 » mnie W. K. M. iż ten W. K. M. przyiacielem  
 » nie jest, kto na tę drogę W. K. M. radzi.  
 » Mnieć nic nie zginie miłość: królowa, odia-  
 » zdem W. K. M. ale iż W. K. M. iestem wier-  
 » nym sługą, i widzę ten odiazd W. K. M.  
 » bydź ze złym W. K. M. przeto odradzam ile  
 » mogę. Ba miłość: królowa, każdy człowiek  
 » w swych rzeczach nie widzący napoły iest:  
 » lepiéy zawsze cudze rzeczy widziemy, ni  
 » źli swoje, a to przeto, iż się sami miłuiemy.  
 » I dla tego zowiemy tego człowieka mądrym,  
 » kto się nie spuszcza na swój rozum, ale się  
 » radzi ludzi, i W. K. M. mądrze uczynisz,  
 » gdy nie na swéy, ale na tych którzy W. K. M.  
 » dobrze a wiernie radzą, przestaniesz radzić.  
 » Ale i droga sama miłość: królowa, siła fra-  
 » sunków, siła kłopotów zadać W. K. M. mo-  
 » że. Będziesz W. K. M. niźli do Baru Xię-  
 » stwa swego dojedziesz, pod siłą Panów.  
 » Bydź to nie może, żeby między wielkoscią

„sług, nie byli i dobrzy, i źli: nie wszędy  
 „W.K.M. sług swoich sama sądzić będziesz  
 „mogła, iest tam na siła miejscach *justitia pu-*  
 „*blica*; gdy się dwa słudzy W.K.M. zwadzą,  
 „poranią, abo ieden drugiego zabije, kto in-  
 „szy, nie W.K.M. sprawiedliwość ze sług  
 „W.K.M. czynić będzie. A iestli więc obce-  
 „mu sługa W.K.M. uczyni krzywdę, o tym  
 „ani myśleć, żeby kto inшы niżli on Urząd,  
 „pod który W.K.M. przyedziesz, sądzić to  
 „miał. Kto do cudzego domu wnidzie, go-  
 „spodarskiéy woli dogadzać musi; W.K.M.  
 „do cudzego Państwa wiedziesz iako do do-  
 „mu cudzego: przeto dogadzać W.K.M. nie  
 „sobie, ale onemu masisz. Otoż z iaką tą bo-  
 „leścią W.K.M. przyidzie, rozważ to W.K.  
 „M. sobie. Xięstwa, Królestwa tamte, przez  
 „które W.K.M. poiedziesz, mają rozmaite U-  
 „rzedniki, jedni strzegą tego, żeby ono Pań-  
 „stwo w czym szkody nie miało; drudzy strze-  
 „gą żeby nikt krzywdy nie miał; są ci którzy  
 „porządku pilnują; są ci którzy obyczaiów.  
 „W.K.M. przyedziesz tam z ludźmi swy-  
 „wolnemi, iakoż to bydz może, żeby oni za-  
 „chowali w życiu, i w obyczaiach miarę? Wie-  
 „lekoć mimo frasunek, który W.K.M. ztąd  
 „urośnie, za sługi swe W.K.M. wstydzic się  
 „musisz. Niewiesz W.K.M. co to iest kré-  
 „lową bydz, panią wolną, której nikt roska-  
 „zac nie może, a ona wszystkim roskazuie,  
 „aż dopiero w ten czas dowiedziałabyś się W.  
 „K.M. gdybyś pod cudzy Regiment przyszła:  
 „czego ia W.K.M. Pani swéy, nigdy nie ży-  
 „czę. Przełożyłem W.K.M. że się obawiać

„trzeba, iżbyś W.K.M. doszedłszy tego cze-  
 „go pragniesz, czego daleko lepszego nie stra-  
 „ciła. Przełożyłem, iż temu nie każdy wie-  
 „rzyć będzie, żebyś W.K.M. dla poratowa-  
 „nia zdrowia swego, do Włoch się kwapita.  
 „Ukazałem to W.K.M. iż gdzieby Pan Bóg  
 „w téy drodze wziął W.K.M. do chwaly  
 „swoięy, nie byłaby W.K.M. Królowi Jęgo  
 „M. i Królewnom Ich M. prawa. Ukazałem  
 „i to W.K.M. że nie Włoska ziemia W.K.M.  
 „sm kuie, ale one lata, którychś W.K.M.  
 „z Włoch wyiechala. Dołożyłem i tego, iż gdy  
 „W.K.M. nazad do Polski przyiechać bę-  
 „dziesz chciała, nie tak latwie do tego W.K.  
 „M. przyść będziesz mogła, a może i to bydz,  
 „że W.K.M. nie puszczą. Przypomniem  
 „W.K.M. i to, iż ludzie w swych rzeczach  
 „nie dobrze doyrzą: przeto rady ludzkiéy sta-  
 „chać treba. Ukazałem naostatek W.K.M. iż  
 „droga ta z ludźmi swywolnemi, da W.K.M.  
 „dosyć frasunku, a zwłaszcza gdy do tego  
 „przyidzie, że kto inшы nie W.K.M. ze sług  
 „W.K.M. sprawiedliwość czynić będzie. A  
 „tak więcéy nie mając, prózbą zamykam rzecz  
 „tę swoię, i iako najpokorniey mogę, pro-  
 „szę, żebyś W.K.M. myśl tę odmieniła, a z  
 „nami tu sługami, i poddanemi swemi zosta-  
 „ła. Nie tęskniy W.K.M. sobie z potom-  
 „stwem tym, które Pan Bóg dać W.K.M. ra-  
 „czył. Kupiłaby to królowa Hiszpańska dro-  
 „go, żeby takie dziatki mieć, i na nie ustawi-  
 „cznie patrzeć mogła, a W.K.M. od nich u-  
 „myśliłaś odwrocic twarz swoię, i siebie zba-  
 „wić chcesz wielkich naświecie pociech. Ten

» odiażd W.K.M. za śmierć Królewnom Ich  
 » M. stanie, a jeszcze to ciężey niż śmierć o-  
 » nym będzie, że wiedząc W.K.M. byź ży-  
 » wą na twarz W.K.M. patrzeć nie będą  
 » mogły. Słupem kamiennym *Niobe* stanęła,  
 » iż iey był *Apollo* dziatki pobił, a W.K.M.  
 » przyczyną chcesz byź śmierci tych któreś  
 » porodziła? Któż iako żyw słyzało takię  
 » niemitości macierzyńskię ku dziatkom swo-  
 » im? Zmiłuy się W.K.M. nad krwią swoją,  
 » a nie zabiłay ich W.K.M. tym odiażdem  
 » swoim. Jeśli czego W.K.M. do uspokoienia  
 » myśli nie dostaje, masz W.K.M. Syna Kró-  
 » la, Radę Koronną życzliwą sobie: są ci któ-  
 » rycheś W.K.M. dobrodzieystwy swemi o-  
 » bowiązala. Wszysey ci uczynią to wszystko,  
 » co W.K.M. każesz, a niechcię W.K.M.  
 » odiażdem swoim zasmęcać téy Korony. Ja  
 » teraz z osoby swęy W.K.M. proszę, iako  
 » sługa, i wierna Rada, a potym ze wszy-  
 » stkiemi, a nayprzód z Jego K.M. Panem na-  
 » szym, do nog W.K.M. przypadniemy.“

Królowa to odpowiedziała, iż rady *Bisku-  
 pięy* w téy sprawie naymnię nie potrzebuie,  
 bo się na wszystko dobrze rozmyśliła, a iż iey  
 po wszystkim nic, gdy zdrowia nie będzie: prze-  
 to lepięby uczynił *X. Biskup*, znaiąc zawzdy  
 wielką łaskę Królowy ku sobie, gdyby się do  
 woli Królowy sposabił, niż tak iako czyni,  
 iż przedsięwzięciu Królowy iako naybardzięy  
 może iest przeciwny. Odniósł *Xiadz Zebry-  
 dowski* do rady, gdzie i król był, iż, nietyl-  
 ko nie nie sprawił u królowy, ale i przymów-  
 kę odniósł. Zaczym się zdało królowi i senato-

rom, posłać znowu tegoż Biskupa z pewną li-  
 czbą senatorów, żeby ostanie postanowienie i  
 zamknięcie w radzie, królowy powiedział.  
 Szedł znowu Biskup z Senatory, i tak mó-  
 wił.

» Przedtym Mił: Królowa, mowa moja ku  
 » W.K.M. była iako od sługi wiernego, i ży-  
 » czliwego W.K.M. teraz inż nie sam od sie-  
 » bie, ale od Jego K.M. i od wszystkięy Ra-  
 » dy Koronnęy, pospołu z Ich M. Kollęgami  
 » memi, W.K.M. Poselstwo donoszę: posel-  
 » stwo takie, które nikomu miłsze byź nie  
 » ma, iako W.K.M. gdybyś W.K.M. dobre  
 » swe znać chciała. Po rozbieraniu rozumnym  
 » przedsięwzięcia W.K.M. gdzie na obie stro-  
 » nie każda rzecz iest uważna, gdzie się nie  
 » przepomniała ani powinność synowska prze-  
 » ciwko matce, ani powinność poddanych prze-  
 » ciwko Panom swoim; tak nayduie Jego K.  
 » M. ze wszystką radą Koronną, iż odiażd W.  
 » K.M. bylby z wielką niesławą Jego K.M. ze  
 » złą sławą Korony téy i szkodą, a z iasnym  
 » upadkiem W.K.M. a przeto nie może tego  
 » Król Jego M. widząc zgodne zdanie Senato-  
 » rów swoich, na sobie przewieść, iżby W.  
 » K.M. odiechania pozwolić miał. Odiażd o-  
 » nęy dawnęy z Niemiec królowy *Ryxy*, wie-  
 » le złego Koronie przyniósł, niemało lat Ko-  
 » rona bez króla w nędzy, w utrapieniu, i uci-  
 » sku wielkim była: a co wiedzieć nie bylali-  
 » by w większym utrapieniu tych czasów,  
 » gdyby się wyiażd ztąd W.K.M. pozwolić  
 » miał. Raczże tedy W.K.M. do zdania Kró-  
 » la Jego M. i wszystkie R. P. przychylić wolą

» swoje, widząc iż to inaczej byź nie może:  
 » a w czym się W. K. M. nie dosyć dzieie, abo  
 » od Króla Jego M. abo od osoby iakięy, abo  
 » też od nas Senatorów, racz to W. K. M.  
 » przez nas Jego K. M. oznaymieć, tedy się u-  
 » przątnie wszystko, kto co wykróczył, ka-  
 » ran będzie, tak iż W. K. M. we wszystkim  
 » zostaniesz, da Pan Bóg, kontenta, i królową  
 » Polską po dawnemu w Koronie, i Państwach  
 » swoich, żyć do woli Bożey będziesz. «

Przy tym poselstwie Xiędza *Zebrzydowskie-  
 go* Biskupa Krakowskiego, i inszych Senato-  
 rów, którzy z nim posłani byli, była królo-  
 wa Węgierska, która widząc matkę rozgnie-  
 waną, pokazywała to kwoli onęy, iż się ten  
 gwałt matce królewskiej od rad Koronnych  
 dzieć nie ma: a zatym sama królowa *Bona*,  
 puściła się na Biskupa, mówiąc po łacinie: Ty,  
 ty, któryś Biskupstwo kupił, (na co Biskup,  
 iż przedayne było) nie przewidziesz tego,  
 ani ci którzy cię posłali, iżbych ia iechać nie  
 miała: poiadę, poiadę, a rada uyrzę kto mię  
 hamować będzie. Po tym poselstwie do kró-  
 lowy, które X. Biskup Krakowski z kollega-  
 mi swemi sprawował, uczyniono wnet Edykt  
 na rynku, iżby żaden człowiek z królową ie-  
 chać nieśmiał, Szlachcic pod utraceniem po-  
 czciwości, a prostego stanu człowiek, pod u-  
 traceniem żywota. Czego gdy się dowiedziała  
 królowa, posłała do króla królową Węgier-  
 ską, z wielkim narzekaniem, iż się ię gwałt  
 dzieie od tego, którego ona w żywocie nosiła, i  
 siła uciierpiała, od tego, który cokolwiek na

*świecie dobrego ma, od nięy ma; od nięy ży,  
 wot, od nięy i Stolicę Królewską: za co wszy-  
 stko miasto poczciwości powinney i obmyśla-  
 nia wszelakiego dobrego matce swęy, a to ie-  
 szcze w niewolą ię bierze; w niewolą bierze tę  
 dla której nietylko sam niewolą cierpieć, ale  
 i siła żywotów stracić iest powinien, iżby na  
 matkę nic przeciwnego nie przyszło. Owa kró-  
 lowa Węgierska (nad którą miała straż kró-  
 lowa *Bona*) musiała co naybardziej szerzyć  
 ten postępek królewski przeciwko matce. A  
 gdy król pokazał że to nie z niego idzie, a iż  
 Panowie obawiają się żeby królowa nie za-  
 wiodła imion tych komu obcemu, na które ma  
 przywileie: tak odprawił królową Węgierską,  
 iż co możnego iest, wszystko dla królowy mat-  
 ki swęy uczynić iest gotów. Królowa *Bona*  
 czuiąc o sobie, zosobna do każdego Pana po-  
 selswo posłała; a do pięknych słów, były i  
 upominki do niektórych Senatorów, tak iż o-  
 statek dnia tego, wielka część nocy, na tym  
 się strawiła. Do X. *Przerębskiego* Podkancler-  
 zego nie posyłała, wiedząc co przedtym w  
 radziemówił, i co (odprawiwszy zdanie swo-  
 ie) rzekł do tych, podle których siedział; ia-  
 ko ażby mu zaraz pieczęć z głową zdięto, tuż-  
 by iego pieczęcią, literas passus królowy pie-  
 czątował miano. Jakoż potym ani ich pisac  
 cheiał, ani pieczętował. Nazajutrz królowa  
 Węgierska rano do króla przyszła z proźbą od  
 królowy matki, iżby król nie był przeciwny  
 temu ięy odiazdowi: oddając zaraz królowi  
 przywileie, imiona, i dzierżawy wszystkie z  
 summami, aby król, iuż wziął w to possessyą,*

i urzedniki swe postanowil: mairac iednak tę zupełną nadzieję o królu Jęgo M. iż to zaśię wszystko do rąk ięy odda, gdy da Pan Bóg fortunnie z Włoch się do Polski wroci. Król obiecał u Rady Koronnęj wszelakie uczynić staranie, żeby się woli królowy dosyć stało. Po odeysciu królowy była rada, kazał król przelożyć on lament Panu Kanclerzowi *Ocieskiemu*, ono narzekanie królowy matki, a iż się Pana Boga boi, żeby go nie skarał, i z nim wszystkię Korony, dla płaczu matki swoięj: przelożył i to, iż gdzieby się gwałtem w Polsce zadzierżała, iż ona potajemnie mogłaby przywileie wysłać, i darować komu możnemu to wszystko co ma w Polsce. Przeto lepiej ją puścić, a zwłaszcza iż wszystkie przywileie, i imiona, królowi puszcza, i sama wrócić się ma wolą; niż nad ięy wolą trzymać ją w koronie, której pewnieby nic dobrego myśleć nie mogła. Tu iuz Senatorowie, okrom Xiędza Padkanclerzego *Przerębskiego*, widząc króla nachylnęgo do woli królowy, przeciw się więcęcy nie chcieli, ale pozwolili żeby iechała: i wnet znowu uczyniono Edykt przeciwny wczorayszemu. Gdyż królowa Jęy M. iedzie do Włoch dla opatrzenia zdrowia swoiego, które opatrzywszy, nazad się do Polski wroci: tedy J. K. M. nikomu z Jęy K. M. iechać nie bronil. Rychło bardzo po tym Edykcie, wyprawila przed sobą królowa *Wilgę*, Starostę Ostrołęckiego, z wozy skarbnemi, nalożonemi srebrem, złotem, i drogiemi klejnoty: których wozów było dwadzieścia i cztery, a w każdym poszosne woźniki. *Wilga* gdzie-

kolwiek przyiechał, dawał znać, gdzie iedno Gród, abo Zamek był, iako wielkie skarby z korony wiezie, a tak żeby go hamowano: a on się rad da hamować. Nie był nikt któryby się ważył tego, wozy hamować. Itak szły wozy nayprzód z Korony; królowa potym za wozmi rychło wyiechała, którą prowadziła królowa Węgierska do Śląska.

*Sąd i śmierć Maryi Stuart Królowej Szkockiej.*  
*Wyimek z historyi Angielskiej X. A. N.*  
*Jodłowskiego.*

Dway sekretarze Maryi Sztuarty, Naw i Curle byli ludzie obcy, nieznaioni; niemogli się niczego od nieszczęśliwej swoięj pani, a mogli od Elżbiety wszystkiego spodziewać, i obawiać. Tych takowych ludzi obdeticami i groźba, bardzo było łatwo Walsinghamowi użyć do zamysłu swoiego. Wiedziano o mięyscu, na którym listy swoje Giffort był położył; na tymże samym mięyscu podłożono inne służące za odpis od królowej Szkockiej do Bahingtona, innych ięy przyiaciół z wyraźną wiadomością, i pochwalenięm spisku na życie Elżbiety. Te listy, iakoby przeięte, zaraz zaniesione były Walsinghamowi, który onych kopią przy świadkach niby zostawiwszy u siebie, odesłał ie tym, do których były, osobliwie Bahingtonowi; Bahington list swój za prawdziwy od Maryi poczytuiać, odpisał na niego; i ten ięgo respous Walsinghamowi był oddany. Wszystkię téj szkaradnej intrygi narzędziem i wykonywaczem był ów zdrayca Giffort.

Po napiętych takowych siłach na zgubę królowej Szkockiej, (f) dopiero poymani byli wszyscy przysiężeni w liczbie czterestu; a nayıpierwcy Ballard i Babington. Pospieszono się z ich sądem, wszystkich potracono. Nie zostawało nic Elżbiecie, i iey Ministrowi, tylko srogięły swę zemście z Maryi Sztuarty, ostatnią uczynić ofiarę. Nad sposobem tylko wykonania zamysłu tego namysłano się w radzie królowey. Jedni ją na wieczne więzienie zkasowali; Hrabia Leycestryi radził onę zgładzić trucizną. Ale Walsingham

(f) Hume, który w tym iedynie mięyscu zdaie się zapominać niestronności swoięy, i za którym my tu dla ważnięszych świadcstw nie idziemy, przychyła się do tego, iż odpisy Maryi prawdziwe były, popieraiąc tego zdania iedynie tylko poczciwym charakterem Walsinghama; a przecięż tenże Hume wyznaie, iż Walsingham odwłokł umyślnie pozymanie przysiężonych, a do nich wmięszana była Maryia, wyznaie na tegoż Walsinghama, iż on sztucznie zdaie się ułatwić Ballardowi porozumienie się z nią, iż namawiał Pauleta, ażeby przysiężonym pozwolił przystępu do Maryi, i tą wszystką intrygą sam kierował, aby wplątał tę Królową w spółnictwo spisku tego, i kary. Choćby więc kto chciał uwierzyć, że listy Babingtona doszły Maryi, choćby, (co nigdy nie było) na nią odpisał, to iednak zdradziectwo, podawać w ręce broń, tak ciężko urażonę ukazować słusznemu iey żalowi drogą do zemsty, dla tym pozornięszy potym iey zguby; podstęp taki, czy mógł się zgodzić z cnotliwym charakterem? podpora więc, której na poparcie zdania swoięgo od charakteru tego Hume używa, upada z gruntu.

z wielą innemi trzymaiąc w ręku ukute na nią od siebie dowody, stawał przy złożeniu iawnego na nią sądu. Zdanie to zgadzało się z chytrym, a złośliwym humorem Elżbiety, która rada była zawsze naygorszym swoim czynnościom dać pozor słusności i spokojności królestwa. To więc zdanie przemogło przeciwko nie zgwałconym prawom Królewskiego charakteru, który bronieć był powinien Maryą Sztuartę, choćby też winna była. Bardzo mało równie żalosnych widoków dziecie narodów czytelnikom swoim wystawić mogą, iak będzie następujące opisanie traicznego zakończenia Maryi, choćiaz niektórych tylko onęgo okoliczności dotknąć nam szcypłość téy historyi dozwala

Czterdziestu sędziów wysadzonych na tę sprawę przybyło do zamku Fotheringai, w Hrabstwie Northampton, gdzie osadzona była Marya. Ci gdy iey o zleconę swoięy władzy doniesli, odpowiedziała im tonem wyższym nad nieszczęście swoje: „Iż Królową będąc niepodległa nikomu, nie może ich użnać za swoich sędziów, a że przez naynieprawiedliwszy gwałt uczyniony, królewskiemu dostoięstwu w osobie swoięy, mocą przytrzymana będąc w Anglii, nie doznawała pomocy od praw krajowych w tak ciężkim pokrzywdzeniu, nie iest też obowiązana onym podlegać. Co ięzeliby wszystkie ustawy słusności względem nięy podeptać chciano, będzie zemszczona przez sąd całego świata potępiacy okrutną tę gwałtowność. Przez ten sąd niewinność iey daley się rozleże, niż iest królestwo Angielskie.“ Zmięszala nie pomatu sędziów stałość ta Maryi, i zgodna z prawem na-

rodów odpowiedź. Ale usadziwszy się prawno-  
 ścią, powlec napięte zamysły na ięć życie, jeden  
 z nich Hatton Vice-podkomorzy, przekładał ięć  
 zdradliwie, że Elżbieta przez ten wysadzony sąd,  
 iedynie szuka zupełnego ięć usprawiedliwienia;  
 i sędziowie pragną ją niewinną znaleźć, a że,  
 choć upornie sądu uniknąć, iednoż będzie, co  
 się wyznać winną. Marya nadwątlona tak dłu-  
 gim swém uciskaniem nie mając poradzić się ni-  
 kogo, dała się uwieść podstępnyim tym namowom,  
 a chociaż poznawała przez rozum, że nie dla cze-  
 go innego ją obwiniono, tylko że już u Elżbiety  
 potępiona była, iednak, czyli to przez niezwy-  
 cieżone przywiązanie do życia, rozumiejąc: że go  
 tą powolnością ku tym okrutnym zachowa, czy-  
 li zaufana w niewinności swojej, dla której nie  
 miała się czego obawiać, czyli nakoniec nieuchron-  
 nę potzrzebie ustępując, poddała się sądowi te-  
 mu. Wnet nierostropny swój krok postzegłszy  
 żałowała po niewczasie, wszakże ponawiając pier-  
 wszą swoją protestacyą przy królewskięy swęy  
 niepodległości, stawiała się w tym sądzie.

Nie pozwolono ięć patrona, ani dopuszczono  
 przyzwac iakowęy rady, co prawa Angielskie na  
 prawie natury samęy w ięć mierze zasadzone dla  
 naylichszego z obwinionych warowały; ona ied-  
 nak sama z rzadką przytomnością, ale nietrudną  
 obwinionym znaiącym swoje niewinność, przedsię-  
 wzięła obronę swoją. A gdy ięć znowę z przysię-  
 żonemi na życie królowęy Angielskięy zarzucono,  
 gdy zarzut ten listami ięć do Babingtona pisa-  
 ni, i od niego odebrani, prócz tego, zezna-  
 niem dwóch ięć sekretarzów dowodzone, zadu-  
 mia-

miana trochę, iako pierwszy raz o tym się do-  
 wiaduiąc, nie iednak serca, iako niewinna, nie  
 tracąc a przenikając zaraz przez dawne swoje do-  
 świadczenia, nową na siebie ukuowaną zdradę,  
 odpowiedziała z pamiętną na swóy przeszły kró-  
 lewski stan wspaniałością: „Iż obwiniając ją o  
 „sprzysiężenie się na życie Elżbiety z Babingto-  
 „nem, iest ostatnia na ięć zgubę wymyślona po-  
 „twarz. Nigdy ona w to sprzysiężenie się, nie-  
 „tylko nie weszła, ale o nim ani wiedziała. Li-  
 „sty od Babingtona do nięć pisaue, może że są  
 „prawdziwe; ale dowieść na nie, że one odebra-  
 „ła, lub iego zamysł pochwaliła, niępodobna.  
 „Odpisy ięć, iakoby przewodnią tę z nim dowo-  
 „dzące, tak nietrudno było zmyslić ięć nieprzy-  
 „iaciom, iak im łatwo było przytłumić w so-  
 „bie wszystek głos słuszności w dręczeniu onęy  
 „przez lat tyle. Wszak Wasinghama sumnienie  
 „przeświadczy, iż do łaski u swęy królowęy  
 „naypewnięszą sobie drogę przez rady napięte  
 „na ięć, i na syna ięć życie torował. Niechby  
 „ięć, aby ieden list ręką ięć własną pisany, al-  
 „bo od nięć podpisany pokazano, a dopieroby  
 „się uznała winną. Zeznanie dwóch ięć sekre-  
 „tarzów nie może być, tylko skutkiem obietnic  
 „i postrachu. Miała ona już przyczyny podzie-  
 „rania ich poczciwości; a zepsować w nich grunt  
 „cnoty, i przywiązania ku sobie łatwo było kró-  
 „lowęy Angielskięy przy takięy ięć potędze, bo-  
 „gactwach, iedynowładztwie, przy pomocy Mi-  
 „strów przeciwicznych w intrydze i przewrotno-  
 „ści. Mogli sekretarze ci pisać ięć imieniem,  
 „ale ją nikt nie przekona, ażeby z ięć wiedzą.  
 „Inaczej więć przed nią, iezeli żyją, stawie-

„ ni będą; niech w obec zarzucą, co za oczami  
 „ świadczyli, niech w obecności iéy wypytywa-  
 „ ni będą. Chce wiedzieć, czyli potwarz tę w o-  
 „ czach iéy utrzymywać ośmielią się. Prózno są  
 „ zmyślone i inne do innych osób na nią listy,  
 „ bo z tych nawet, i z innych, które kiedy w  
 „ saméy rzeczy pisać mogła, nigdy się nie o-  
 „ każe, aby na życie Elżbiety następowała. Je-  
 „ żeli kiedy (czego nie przeczy) podbudzała  
 „ przyjazne sobie mocarstwa przeciwko Anglii  
 „ na pomoc swoję, nigdy złąd wnosić nie mo-  
 „ żna, żeby to bydz miało na życie Elżbiety.  
 „ Nie zapierała się, iż ustąpiła wrodzonéy kaźde-  
 „ go człowieka skłonności w pragnieniu i szuka-  
 „ niu uwolnienia swego. Wezwana prawie od  
 „ Elżbiety do Anglii przez okazaną nadzieję po-  
 „ mocy w saméy porze najwyższéy młodości,  
 „ starzała się w nędzy i niewoli, którą od wey-  
 „ scia swego w ten kraj znalazła, i przez lat dwa-  
 „ dzieścia ponosi. Ucisniona, powłoczona z wię-  
 „ zienia do więzienia, konając prawie pod sro-  
 „ giemi stosami nieludzkiego się z nią obchodze-  
 „ nia; w tym stanie zostająca prosiła spokre-  
 „ wionych Xiążąt o pomoc. Nie zaprzecza i  
 „ tego, że usiłowała podźwignąć z ucisku uciemię-  
 „ żonych katolików, i za nich przez najwyżsiéy-  
 „ sze prośby wstawiała się u Elżbiety saméy. Ale  
 „ ani odzyskanie wolności, ani odwetowanie kró-  
 „ lestwa swego, ani interes religii mógł kiedy onę  
 „ napowieść, ażeby się z hańbiła zbrodnią, którą  
 „ iéy tu zarzucają. Nie na iéy serce taka żelży-  
 „ wość paść może; ona koróny saméy niechcia-  
 „ łaby kupować za zabójstwo najwyższéy  
 „ w świecie człowieka. Nie można o to posą-

„ dzać nawet słusznie tę, której wszystka na-  
 „ dzieja wsaméy inż tylko religii i Bogu jest zo-  
 „ stawiona. Przed tym Bogiem, gdy się tak czu-  
 „ ie bydz niewinną, dochodzi łatwo przyczyny  
 „ okrutnéy téy na siebie włożonéy potwarzy.  
 „ Widzi dobrze, że iéy nieodpuszczonym występ-  
 „ kiem jest iéy urodzenie, są krzywdy dotąd iéy  
 „ wyrządzone, jest religia, którą wyznaje. To  
 „ ją naybardziéy u nieprzyjaciół iéy potępia, że  
 „ pamięta, czym jest urodzona, że czuie krzywdy  
 „ sobie zadane, i że religia katolicka, tak jest  
 „ inż jedyną na ziemi iéy nadzieją, i pociechą, iż  
 „ dla niéy z radością krew przeleie.

Ta była treść obrony Maryi, która iednak nie  
 nie sprawiła u uprzedzonych tych sędziów, i inż  
 na iéy życie uwziętych. Polegając oni na listach  
 tych bez żadnego podpisu, daty, i pieczęci, na  
 świadectwie wspomnianych sekretarzów, które  
 prawne i wydostarczające bydz nie mogło, a co  
 naywiększa, nie stawivszy ich nigdy w obec Ma-  
 ryi, choć na nayusilniéysze iéy naleganie; Sędzio-  
 wie ci, po zakończonym w taki sposób sądzie, po-  
 wróciwszy do Londynu, wyrok tam na nią śmier-  
 ci wydali.

Żądała tego Elżbieta; udawała iednak, iako-  
 by ją to niezmiernie zasmuciło. Był zaraz zwo-  
 łany od niéy Parlament, żeby się niby przymu-  
 szoną bydz zdawała do tego, co było dawnym  
 zamiarem iéy nieubłaganéy nienawiści, i zemsty.  
 W tych zaś, i tak nieszczęśliwych dla siebie oko-  
 licznościach znaydowała się Marya, iż iéy niepo-  
 dobna było uycć okropnego swego losu. Miała  
 prawo następtwa na królestwo Angielskie; ale

miana byłaby za nieprzyjaciółkę przyjętej religii w tym królestwie. Rada przybocznia Elżbiety, i wszystka znaczniejsza szlachta poczuwając się do wielu niesprawiedliwości, i krzywd ięty wyrządzonych, mniemali: że nie mogli być bezpieczni, tylko póki żyła Elżbieta, która iż w lata wchodziła. Przeto uwzięli się uwolnić od tęty boiaźni przez zgubę tęty, której się panowania lękali. Nie dziw więc, że obiedwie Parlamentowe izby przygotowane do tego, potwierdziły wydany wyrok, i wykonania onego domagały się z taką usilnością, iakięty po nich żądano. Umiała tam chytrze udawać Elżbieta *poliowanie*; nie chciała niby nic przybiec na domaganie się Parlamentu, i zostawiła umysły w niepewności o tym, co w tęty mierze uczyni. Henryk III. Król Francuzki przez posła swego umyślnie z pierwszych swoich Ministrów na to wybranego, najsilniey wdał się za Maryą. Jakób także król Szkocki obudzony z tak długięty nieczułości, pisał dość tkliwy list do Elżbiety za małką; kazał posłowi swemu wyrazić, i przelożyć Elżbiecie, iako on wieczny niesławie podpadnie, jeżeli przewidzie na sobie, aby ona ginęła tak haniebnie, a on nie ruszył wprzód na ięty ratunek wszystkich sposobów, które tylko w mocy ięgo być mogą. Lecz nie listów i posłów natenczas potrzeba było. Syn Maryi Sztuarty powinien był zebrać wojsko, poyść na czele ięgo do zamku Fotheringai, odbić tam swoją matkę, albo zgiąć pod ięgo murami. To prawdziwy honor, i czułe serce kazało, ale Jakób nie wiele miał tego obojga. Przeto Elżbieta pogardzając zaioną

sobie gnusnością tego króla, tym mniej dała się zmiekczyć prośbami ięgo.

Nie zważała i na to, że okrucieństwo takowe nad królową niepodległą nikomu, równą sobie, swoją bliską krewną, i która z prośbą o pomoc przybyła do Anglii, zhańbić miało wiecznie Angielski naród, a bezpieczeństwu Elżbiety bynajmniej potrzebne nie było. Jakób VI. panował w Szkocyi, i był kalwińskięty religii, ani się po nim można było spodziewać, ażeby swojej korony matce ustąpił. Elżbieta tak mocno ugruntowana na swym tronie nie miała się niczego od tęty nieczęsnęty Pani obawiać. Jedyna więc tylko nienawiść Elżbiety, ofiary tęty potrzebowała. Zawsze ona chytra, ale nazytłostliwiey w tęty sprawie, godnych siebie fortelów użyła do pokrycia okrutnych swoich myśli. Za ięty poszeptem rozsiane były sztucznie pogłoski nowych na ięty życie zasadzek; tym sposobem, gdy przez świeże rozziatrzenie fałszywemi temi wieściami przygotowane były umysły; i Elżbieta mogła się już spodziewać, że zezwolenie ięty na śmierć Maryi za wymuszone powszechnem żądaniem przyjęte będzie, podpisała nieludzki swój rozkaz na ucięcie głowy królowęty Szkockięty, zagładzając przez to wszystkę u potomności z kądinąd nabytą sławę, i niezatartą nigdy swoją i narodn swęgo nieiako hanbę rysując. Rozkaz ten tak podpisany posłała Kanclerzowi do pieczęci przez Sekretarza stanu Dawizona, człowieka przedko-wiernęgo, i łatwego bardzo do oszukania, zmyślając przed nim, iż i tak jeszcze nie chce, aby ten ięty rozkaz był wykonany, chyba za odkryciem nowego iakięgo przeciwko uięty spi-

sku, i za ięć jeszcze iednym rozkazem. Skoro tylko przyłożona była od kanclerza pieczęć, panowie radni, przenikając dobrze myśl i żądzą królowey, łatwo namowami swemi przywiedli Dawizona do tego, iż Hrabiom Schrewsbury i Kentu, rozkaz ten, iako do nich podpisany, natychmiast posłał.

Onzaymiono było iuż przedtym Maryi dekret śmierci na nię wydany; Doniesiono ięć przy tym, że Parlament wykonania dekretu tego domagał się naybardzięć dla zabezpieczenia przyięć w Anglii religii. Na tę wiadomość królowa Szkocka, żadnego po sobie zmieszania nie pokazując, wesóło odpowiedziała: *Ponieważ Protestanci dopominają się moięć śmierci na wsparcie swoięć religii, więc ja iuż pewna iestem, że za katolicką umierać będę, czego sobie, iako chwaly i zaszczytu osobliwego winszuję.* Wspaniałego tego umysłu, i męstwa nie zmieniła Marya Stuarta, do ostatniego zgonu. Wspomnieni dway Hrabiowie, gdy ięć donieśli, że nazajutrz na plac wyprowadzoną bydź miała. Nie zalekniona od powiedziała z nieiakim zadumieniem: *Nie spodziewałam się tego po królowey siostrze moięć, aby na moięć śmierć zezwolić miała; gdy iednak ta ięć wola iest, przyymę z chęć tę śmierć, która nędzę moięć zakończy; nie sądzę bowiem ten umysł godnym bydź nieba, któryby przeysćie do błogostawionego życia przed sobą widząc, nie posilał uwagą tą, nadwątłonego ciała przez boiaźń śmierci.*

Do aktów naygorętszey pobożności przyłączyła Marya naytkliwszą staranność o domowych i służących swoich, a rozdawszy między nich

wszystko, co natenczas mieć mogła, i polecając ich przez napisany list królowi Francuzkiemu Henrykowi III. i xiążęćin Gwizyuszowi, prosila, ażeby przytomni byli przy ięć śmierci; Hrabia Kent, gdy ięć tego odmówił; dziką tą nicużytością przeięta do żywego, zawołała: *Zapomniał eś że iestem siostrzenicą królowey waszey, że z królewskiey krwi Henryka VII. pochodzę, i byłam przez zamęście Francuzką, a przez prawo dziedzictwa Szkocką królową?* Przenikające te słowa, wycisnęły na nieludzkim człowieku, że ięć przytomności niektórych domowników pozwolił; ale spowiednika, którego usilnie na placu mieć żadała, wymódz od okrutnych odszczepieńców nie mogła. Wyprowadzona na plac śmierci, który był w sali wspomnionego zamku przygotowany, gdy dziekan Peterborougski, śmiała namawiać do wyrzeczenia się wiary katolickiey, i wyznania na siebie znowy na życie Elżbiety, wyższym trochę i żwawszym głosem: *Przestań rzecze, twych takich przestrog, ja w katolickiey wierze urodziłam się, żyłam, i w nięć umieram. A iako wszystkim, co się do mey śmierci przyczynili, z serca odpuszczam; tak się przed wami wszystkiemi oświadczam, że nigdy na życie Elżbiety nie nastawała, i w żadną na to znowę nie weszła.* Trzymała Marya Krucyfix w ręku, Hrabia Kent bezbożnie to za zabobonność poczytuiać, rzekł do nięć: *w sercu Chrystusa, a nie w rękach nosić potrzeba;* Ale mu niezwyćiężona królowa odpowiedziała: *Ze drogiego tego wyobrażenia niepołobna iest mieć w ręce, i przed oczyma, aby nim serce przeięte nie było.* Nakoniec gdy ięć przytomne służy-

te chustka oczy zakryły, sama na fatalnym piu położyła głowę, zacząwszy mówić z afektem Psalm ów 50: *W tobie Panie położyłam nadzieję moję; nie będę zawiedziona na wieki.* A po wymówieniu głośniejszym jeszcze ostatnich onych słów w tym Psalmie: *W ręce twoje Panie oddaę ducha mego,* w pośród łez i płaczu wszystkich przytomnych ścięta jest. Na pokazaną przez kata głowę, sam tylko ów żarliwiec Dziekan Peterboroungski zawołał: *Niech tak wszyscy nieprzyjaciele Królowej Elżbiety giną.* I sam tylko okrutny Hrabia Kent odpowiedział. *Amen.*

Rzeź Septembrowa w Paryżu. *Wyimek z dzieł Merciera przetłumaczony, znajdujący się w Nrze I. Paniętnika Dmochowskiego.*

Następne pokolenia nie będą mogły wierzyć, aby tak straszne zbrodnie uskutecznione zostały w narodzie ucywilizowanym, w przytomności ciała prawodawczego, pod okiem i z woli wykonawców prawa, w mieście liczącem ośmiokroć stotyścięcy mieszkańców, zadumionych i odurzonych na widok garstki zbrodniarzy, których zapłacono, aby tak okropne mordy spełnili. Nie było więcej jak 300 zbóyców: jeszcze w ich liczbie rachować trzeba osoby nieznane, które się zrobiły sędziami więźniów. Stronnicy anarchii burzyciele ludu; słowem dowodzący do zbrodni, nie przestają powtarzać, że iakowys wielki spisek miał wybuchnąć w pierwszych dniach Septembra. Nikt im nie zaprzecza téj prawdy, która wypadek stwierdził tak okrutnym sposobem.

Ale pójdźmy do źródła, a poznamy i spiskowych i naturę ich związku. Idąc nieprzerwanym ciągiem wypadków, łatwo się przekonamy, że te zabójstwa są dziełem facyi wszystko niszczący która przez złoczynstwo i rozhoiz do panowania przyszła.

Acz się wzdrygam na samo wspomnienie owych dni krwawych i okropnych, iednak będę ie ustawnie przypominał Paryżanom, aby się kiedykolwiek odważyli zawołać o pomstę.

Zdawało się, że trzeba było dla miasta czynniejszego i rozlegléjszego dozoru. Przeto rada powszechna Paryża wybrała Kommissyą dozorcza z dwunastu członków złożoną. Nie mogą zaiste powiedzieć spółnicy morderstw, że klejnoty i bogate sprzęty aresztowanych osób były podrywane, a wszelako zatrzymując osoby, zabierano razem i rzeczy. Sam ten postępek dosyć wyjaśnia przyczynę popełnionych zabójstw. Kiedy się pytamy Anarchistów, za co Kommissya dozorcza aresztowała osoby wraz z ich własnościami? nie na to odpowiedzieć nie mają. Wszystko składane było w sali Kommissyi dozorczy.

W téjto iaskni ułożono rzeź Septembrową, w tym obrzydłym steku ludzi dano wyrok śmierci na 8,000 Francuzów, których zatrzymano, nie mając na to ani słusznego powodu, ani doniesienia, ani żadnego pozoru przestępstwa: iedynie tylko na rozkaz samowolny złoçynców składających Kommissyą dozorcza.

Na kilka dni przed popełnieniem morderstw, przerażone członki téj kommissyi gwałtownym swem postępowaniem, tknięte okropnym widokiem innościwa obywatelów uwięzionych, odwo-

łuiących się przeciw ich zatrzymaniu, usilnie dopraszających się o wymienienie powodu do tego; te mówię członki chciały dzień i noc poświęcić na examinowanie, aby niewinnych puścić na wolność, a w więzieniu zatrzymać tych, przeciw którym były zarzuty, i stawić ich przed sądem.

W tém dowiedziano się drugiego Wrześ: o wzięciu miasta Verdun: do tego rozsiano pogłoskę, iakoby się to stało przez zdradę samychże mieszkańców, umyślnie słaby odpór dających. Zaraz uderzono na trwogę: mnóstwo konnych uwiłało się po znaczniejszych miasta ulicach, potwierdzając tę nowinę, i żywo zapalając lud do wyruszenia przeciwko nieprzyjaciolom. Za pierwszym odgłosem trwogi, nie ieden zapewne pomyślił, dla czego rozszerzają postrach w Paryżu? dla czego mieszkańców próżną bojaźnią napełniają? i zamiast podsycenia obywatelskiego zapału, który do zwycięstwa prowadzi, gorliwość i męstwo ich oziębiają? Ale ci, którzy nieznali sekretu spiskowych, wkrótce go przez własne doświadczenie dociekli. O! dniu żałoby i hańby! Na ten znak mieli się skupić zabójcy, to było hasłem do wykonania najoropniejszych morderstw. Zbójcy podzieleni na bandy, udali się do więzień, w jednych wyłamali bramy, w drugich przymusili stróżów do wydania sobie nieszczęśliwych ofiar, których tam kommissya dozorca przez 15. dni natłoczyła. Ci mordercy uzbrojeni zbóieckimi narzędziami trzymając w ręku listę skazanych na śmierć, zrobioną przed kilką dniami, wzywali po imieniu każdego więźnia. Członki rady miasta przybrane w wstęgi trójkolorowe, iako też

i wiele innych osób, weszły do więzienia. Tam dokoła stołu zastawionego butelkami i szklankami, zasiedli mniemani sędziowie i wykonawcy ich wyroków okrutnych. Na stole położono papier z imionami więźniów, z wyszczególnieniem przyczyny i dnia ich aresztowania. Zadowolony od izby do izby chodzili wywołując każdego z porządku przed krwawy trybunał, którego zwyczajne było zapytanie: *Kto jesteś?* Gdy więzień wymienił swoje imię, zbóieccy urzędnicy zaglądali do rejestru, a zrobiwszy mu kilka próżnych i nieznaczących zapytań, oddawali go w ręce wykonawców ich srogości: ci więźnia za drzwi wyprowadzali, gdzie już na pogotowiu byli kaci, którzy go zabijali z niesłychanym u barbarzyńskich narodów okrucieństwem. Ci, których ten krwawy trybunał za niewinnych uznał, puszczani na wolność, odprawiani byli o podał za więzienie, w pośród okrzyków: *niech żyje naród!* Zgromadzenie prawodawcze zleciło prawdą niektórym z pomiedz siebie, aby łotrów tak okropnym sposobem przestępujących prawa, do posłuszeństwa zwrócili. Ale czyliż rozum i moralność mogły mieć iaką moc nad umysłami zbóyców we krwi i pijaństwie zanurzonych? Nie był to już dostateczny środek: żadney odezwy niesłuchano: trzeba było dla pohamowania owych tygrysów, zbroynę siły; trzeba było aby zgromadzenie wyszedłszy ze swojej sali, otoczyło każde osobną więzienie, i stanęło dla niego murem nieprzebitym. Groźnie odrzucali wszelkie prośbogi i rady pokoju. Fauchet Biskup Kalwados, członek owęy Deputacyi zagrożony, zhanbio-

ny a od pogroźek mało co nie został policzony między nieszczęśliwe ofiary. Uniknął przecię tego niebezpieczeństwa, doniósł o tém zdumiałemu i spodlonemu prawodawstwu, zagrożonemu zupełnem rozproszeniem przez niecnego Roberspiera, który swą tyranią bez granic w Paryżu rozwodził. Zaniesiona na niego skarga przez deputowanego Louvet w początkach Konwencji, postępowanie tego fałszywego człowieka z Zgromadzeniem prawodawczém, wyjaśnia dostatecznie jego charakter. Pokazuje się zniędy, że ten zuchwały sprzysiężeniec, zamysłał ustanowić dyrektorską władzę, na rozwalinach Reprezentacyi narodowey. A wszelako Roberspiere chlubił się ze swoich cnót obywatelskich, ze swęcy bezinteresowności. Zrzekł się urzędu oskarzyciela w kryminalnym trybunale Paryża, mówiąc, że przekładał życie prywatne; wydał nawet pismo dowodzące, że niebył intrygantem, że o żaden urząd starać się nie myślał, że żadnego nie przyymie; a iednakże wdał się do Rady miasta, i stamtąd wyniósł się aż do Kapitolium.

Osadzeni Xięża w kościele Karmelitów, wszyscy byli wycięci prócz iednego: wyprowadzano ich po iednemu, albo po dwóch. Zrazu zabijano ich ognistą bronią, ale gdy niewiasty, których się tam mnóstwo zebrało, uczyniły uwagę, że taki sposób zabijania, iest za nadto hukliwy, użyto więc pałaszów i bagnetów. Te nieszczęśliwe ofiary, klęcząc w upokorzonéy postaci, i zbierając swe myśli, opuszczone od całej natury, bez wsparcia, bez pociechy, prócz téy, którą w własnem sumieniu znajdowały, wznosiły

oczy i ręce ku niebu, i zdawały się błagać najwyższą Istność, aby ich zabójcom przebaczyć raczyła.

Wy społecznicy tych morderstw, sprzysiężęncy okrutni, zwodziciele łatwowjernego ludu, możecież powiedzieć, że niepodobna było wstrzymać ręki zabójców? Żenie w waszëy byłó mocy pohamować łotrów? Składaliście się tém, powiedzieliście, że trudno było wstrzymać zaiadłość ludu; Nędznicy! hańbicie to imię, używając go dla pokrycia własnych bezceństw i zbrodni. Ludze się to dopuścił tak czarnych występków? Nie! ubolewał on na to w milczeniu. Wyto zuchwali administratorowie mając porozumienie z Radą miasta, Kommissyą dozorczą, i Ministrem Dantonem, przygotowaliście wszystko, i wszystko wykonali. Dla zbogacenia się krwawemi łupami licznych ofiar, spełniliście owe zbrodnie przez swoich stronników. Wyto z Paryża zrobiliście dla siebie bogate iatki, i zgotowali nędzę ludu, zrywając wszystkie związki towarzyskie, psując kredyt publiczny tak istotny dla powszechnéy szczęśliwości narodu. Gdybym dostatecznie nie pokazał, że cała kaźń pierwszych dni Septembra na was samych spada, wymieniłbym wam dwa postępki, których zaprzeczyć nie możecie. Przypomniałbym wam owo zapłacenie 250 liwrów winiarzowi, który w czasie téy okropnéy rzezi, waszym siepaczom z rozkazu Rady miasta dostarczał napoiu. Przypomniałbym wam Kommissyą dozorczą, która dnem przed wykonaniem rzezi nąięła powozy do wywożenia trupów.

Gdyby użyto Gwardyi narodowey, gdyby iéy wezwano imieniem prawa, którego powagę chytrzy i okrutni naczelnicy stepić usiłowali, o iakże byłaby silną i odważną? lecz ta gwardya, której massa wpośród zepsucia i łotrstwa zawsze była czysta, niepowinnaż się była obawiać, aby karząc zbrodnią, samamie podpadła przewinieniu, ruszywszy bez wezwania? dla téy więc przyczyny opuściła ręce. Widziałem, iak na odgłos trwogi zbiegali się żołnierze na plac teatru francuzkiego, widziałem ich gotowych do broni: ale się natychmiast rozeszli, bo ich zdradziecko uwiedziono, że to był próżny postrach, że się niczego obawiać nie należało. Niczego nie należało się obawiać! Wielki Boże! a iuż kościół Karmelitów i więzienie l'Abbaye oblane było krwią, i napełnione trupami! Niczego nie należało się obawiać! Widziałem 300 ludzi zbroynych, ćwiczących się w broni o 200 kroków od tego miejsca, gdzie popełniano morderstwa: więc powiecie, iżby się pokazali obojętnemi, gdyby im dane rozkaz rzucenia się na zbóyców? Przy bramach więzienia l'Abbaye, iako też i innych więzień, stały zapłakane kobiety, czułym głosem upominające się oswych mężów, których koniec tragiczny dopiero od nich odłączył: inne widziały ich zabijanych przed własnymi oczyma. Tenże krwi rozlew, takż srogość popełniano w tymże samym czasie w różnych więzieniach i miejscach, gdzie stały smutne ofiary arbitralnéy władzy. Wszędzie się prawie wysilano na nowe coraz okrucieństwa. W seminarium S. Firmina zatrzymanych więźni czekał spokojnie, iako inni osadzeni w wię-

zieniu Karmelitów, pókiiby im municypalność Paryzka nie naznaczyła dnia wyścia z kraiu, dawszy im paszporta podług świeżo zapadłego dekretu, który nadto wyznaczył po trzy liwry na dzień na każdą osobę w czasie podróży. Jedynie tedy od władzy rządowey zależało, aby ów dekret do skutku przyszedł przed rzezią: lecz ich umyślnie na ten koniec tragiczny zatrzymano. W Seminarium S. Firmina owe łotry dla rozweselenia swéy srogości z ostatniego piętra kilku więźniów zrzucili. W szpitalu de la Salpetriere te potwory trzymaście kobiet, zamordowali. W Bicetre dozorca więzienia widząc sypiącą się kupę łotrów, chciał się im oprzeć: kazał dwie armaty przeciwko nim zatoczyć, lecz gdy lont zapalał, odebrał raz śmiertelny, a łotry zwycięzcy, wszystkich więźniów w pień wycięli. W więzieniu du Chatelet podobny krwi rozlew, podobna srogość: nic nie uszło przed zaiadłością owych ludożerców. W więzieniu la Force pięć dni się zabawili. Była tam osadzona Pani Lamballe dawniéy Xiężna: stała iéy przywiązanie do żony Ludwika XVI. całym iéy było przewinieniem w oczach ludu. W naywiększych zaburzeniach kraiu do niczego nie należała. Nie mógł lud na nią żadnego mieć podeyrzenia, bo imie iéy nie było znane, tylko przez powtarzane uczynki dobroczynności. Nayuszczypliwszi nawet pisarze nigdy się na nią nie targnęli. Wywołano ją z więzienia 5 Septembra. Stała przed krwawym trybunałem z kilku prywatnych osób złożonym. Trzeba było nadzwyczajnéy odwagi, aby znieść niestrwożonym umysłem okropny widok katów krwią zbocz-

nych. Odezwało się wielu z przytomnych u-  
praszać o przebaczenie dla P. de Lamballe.  
Zatrzymali się nieco zbóycy, ale nie długo okra-  
tnie ją zamordowali. Zaraz iéy ucięto głowę i  
piersi, ciało obnażono, wyrwano serce, obno-  
szono głowę po ulicach Paryża, i włożono cia-  
ło. Poszarpawszy ie owe tygrysy, zrobily ie-  
scze sobie tę barbarzyńską uciechę: udały się do  
Temple ukazując iéy głowę i serce Ludwikowi  
XVI. i jego familii. Cokolwiek srogość wymy-  
ślić może nayokropniejszego, wszystko to na  
P. de Lamballe wykonano.

Sily mi ustają w opisywaniu tak okropnych  
zdarzeń. To tylko przydam na usprawiedliwie-  
nie cnotliwych członków Konwencyi, że pra-  
wie przez trzy miesiące naywiększych usilno-  
ści dokładały dla wysledzenia i ukarania o-  
wych potworów: ale zawsze od partyi Góraków  
ich usilowania były zniszczone. Publiczni zaś  
zbóycy obawiając się, aby ich kiedykolwiek  
zemsta praw nie dosięgła, weszli w spisek 31.  
Maja 1793. roku, rozumiając, że gdy zabiją lu-  
dzi mających uczucie ludzkości, tem samem  
ślady swoich zbrodni zagładzą.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEY.



*Stylizacja albo  
podty.  
2. Nawy ty. albo  
Wymiarony  
3. Niestosowany*